

— A N N A —  
SOKALSKA

Opowieści z Wieloświata

# WIEDŹMA

*Wyrwana ze swoich czasów, samotna  
i pozbawiona mocy, musi zmierzyć się  
nie tylko z własnymi demonami...*

LIRA  
WYDAWNICTWO

— A N N A —  
SOKALSKA

✦ *Opowieści z Wieloświata* ✦

---

WIEDŹMA

---



L i R A  
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2019

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2019

© Copyright by Anna Sokalska, 2019

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Zdjęcia na okładce: © captblack76,

© Alina Maksimova/123rf.com

Zdjęcie Anny Sokalskiej: © Maciej Zienkiewicz Photography

Redaktor inicjujący: Paweł Pokora

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Marek Kowalik

Skład: Klara Perepłyś-Pajak

Wydanie elektroniczne 2019

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze






Warszawa 2019

ISBN: 978-83-65838-98-8 (EPUB); 978-83-65838-99-5 (MOBI)

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska



[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



# SPIS TREŚCI



Motto

PROLOG. CZĘŚĆ 1

Przeznaczenie nie jest wrogiem

PROLOG. CZĘŚĆ 2

Przeznaczenie nie jest przyjacielem

ROZDZIAŁ 1. Koszmary przychodzą spoza snów

ROZDZIAŁ 2. Bogowie nie dają odpowiedzi

ROZDZIAŁ 3. Bogowie stawiają pytania

ROZDZIAŁ 4. Wszystko jest naszym wyborem

ROZDZIAŁ 5. Wszystkie wybory są złe

ROZDZIAŁ 6. Ból przywraca zmysły

ROZDZIAŁ 7. Obietnica szczęścia usypia czujność

ROZDZIAŁ 8. Dobre sny rodzą się z odważnych serc

EPILOG. Przyszłość jest nieznana

*Zdarzyło się pewnego dnia, gdy synowie  
Boży udawali się, by stanąć przed Panem,  
że i szatan też poszedł z nimi.  
I rzekł Bóg do szatana: „Skąd przychodzisz?”.  
Szatan odrzekł Panu: „Przemierzałem  
ziemię i wędrowałem po niej”.  
Mówi Pan do szatana: „A zwróciłeś uwagę  
na sługę mego, Hioba? (...) Oto cały  
majątek jego w twojej mocy. Tylko na  
niego samego nie wyciągaj ręki”.  
I odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego.  
Księga Hioba 1, 6–8. 12*

*Miliony stworzeń duchowych po Ziemi  
Krążą, lecz dla nas są niedostrzegalne  
Tak kiedy śpimy, jak po przebudzeniu  
John Milton, *Raj utracony*  
(przekład Macieja Słomczyńskiego)*

PROLOG  
CZĘŚĆ 1

*Przeznaczenie  
nie jest wrogiem*



*Rok 1507 i 1517*

**U**walana czarną ziemią i zwierzęcymi nieczystościami, toporna, szeroka dłoń o krótkich palcach i zrogowaciałej skórze sięgnęła do dziecięcych, niemalże białych kosmyków Jasnej. Drżąc ze strachu dziewczynka cofnęła się o krok i przycisnęła plecy do szorstkiej, zimnej skały, która bezlitośnie zamykała drogę dalszej ucieczki. Bijąca od mężczyzny ostra woń gnoju i zepsucia przyprawiała Jasną o mdłości. Nie dostrzegąca dobrze jego twarzy, a jedynie ciemną, zwalistą sylwetkę przypominającą leśnego upiora – ledwie widzialną w świetle gasnącej pochodni, trzymanej przez drugiego z mężczyzn, który stał kilka kroków dalej, niecierpliwie wyczekując na swoją kolej. Jego postać, spowita pomarańczowym blaskiem ognia, majaczyła nawet bardziej przerażająca niż pochylający się nad Jasną bezkształtny, cuchnący cień. Dziewczynka chciała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle – wszelkie wołanie pozostałoby zresztą daremne, w gęstym lesie nie usłyszałyby go nikt poza dziką zwierzyną i obojętnymi na ludzki los demonami.

– Zbliże żagiew – wycharczał nagląco cień, a jego gorący oddech łapczywie przylgnał do twarzy dziewczynki.

Stojący za nim płomienny towarzysz podszedł blisko, kierując światło na pochwyconą ofiarę. Mimo strachu jej policzki rumieniły się z wysiłku – uciekając, biegła najszybciej, jak potrafiła. Krwią nabiegły też małe, dziecięce usteczka, a duże, wystraszone oczy błyszczały, wilgotne i błękitne jak czyste, dziewicze jeziora. Choć Jasna miała na sobie prostą chłopską sukieneczkę, wyglądała jak małeńka nimfa, jak nieszczęsna rybka, którą zły Los wyrzucił na wrogi łód.

Cień złapał grubą dłonią jej delikatną twarzyczkę i obrócił do światła, by móc lepiej jej się przyjrzeć. Wtem jego towarzysz upuścił żagiew, wydając z siebie przeraźliwy, zwierzęcy krzyk, i zatoczył się do tyłu, wyrzucając przed siebie ręce. Lecz choć pochodnia przygasła wśród mokrych liści, niesamowita, rdzawa poświata spowijająca mężczyznę nie zniknęła – przeciwnie, wzmogła się i zdawała na nim żerować, jakby światło oderwało się od płomienia i wiedzione tajemniczą wolą zyskało nowe życie. Mężczyzna krzyknął raz jeszcze, a potem kolejny, zaś trzymający Jasną cień puścił ją i zamarł w przerażeniu, a zarazem podziwie, patrząc, jak jego kompana trawi wynaturzony ogień. Blask zgęstniał, przeobraził się w okrutne, płomienne języki, których barwa w szaleńczym tańcu przełamała się w krwistą czerwień, nabierając głębi wraz z ogłuszającym wrzaskiem swej ofiary; aż wreszcie ściemniała w węglową czerń. Wnet zapadła cisza, ogień gwałtownie się skurczył i po makabrycznej scenie ostała się tylko niepozorna gruda węgla, z którego z sykiem uleciała cienka strużka szarego dymu.

W drugim mężczyźnie pierwotną walkę podjęły paraliżująca zgroza, rozbudzona przeklętym zajściem, i histeryczny strach, wołający, by ratował swe życie. Gdy tylko Jasna poruszyła się, próbując przemknąć za jego plecami, mężczyzna wyzwolił się ze szponów zdumienia i rzucił na dziecko. Przewrócił je na ściółkę pachnącą wilgocią i ukrytą pod glebą grzybnią i przygniół swym ciężarem do ziemi.

– Wiedźma! – wycharczał z obłędem w oczach. – Wiedźma! Wiedźma!

– powtarzał z bezmyślną pasją, a gdy Jasna szarpała się, próbowała kopać i wiła się na boki, łapał na przemian to jej nogi, to tułów, to ręce lub szyję. Wreszcie udało mu się przysiąść na jej smukłych nóżkach i wyciągnąwszy jej ręce ponad głowę, całkowicie ją unieruchomił, używając jednej ręki do przytrzymania kruchych dziecięcych nadgarstków. Drugą dłonią począł na oślepie dotykać małego ciała, a twarz ponownie zbliżył do jej buzi. Choć przed oczami wciąż błyskał mu obraz płonącego towarzysza, jakieś szaleństwo kazało mu ponownie podjąć się swego obrzydliwego zamierzenia – czy to na przekór małej wiedźmie, czy też w akcie zemsty lub też z innego obłąkańczego powodu. I tak jak ledwie chwilę temu jego gorący, smrodliwy oddech znów bezcześcił niewinne policzki i zroszone łzami rzęsy Jasnej. Nie sapał jednak jak za pierwszym razem; nabierał powietrza zachłannie, lecz z wyraźnym trudem, coraz szybciej i coraz płycej, świszcząc i krztusząc się – aż padł bez przytomności, przygniatając Jasną.

Nie mogła się ruszyć. Był zbyt ciężki, a ona zbyt zmęczona samotnością i wcześniejszą ucieczką. Gdy tak leżała, tracąc nadzieję na uwolnienie wraz z ulatującym czuciem w członkach i wzmagającym się chłodem, koło niej pojawiła się smukła, zwinna postać.

– Jesteś! – jęknęła z ulgą cichym, dziewczęcym głosem. – On wciąż dyszy – dodała, usiłując zważyć z Jasnej grube cielsko.

Dopiero po kilku mozolnych próbach udało jej się ją wyswobodzić.

– Nie mogę go tak zostawić – zawyrokowała, gdy skończyła pospiesznie rozcierać zimne dłonie Jasnej. – Prędko może znów próbować... – urwała i zacisnęła zęby. Wyjęła zza pasa myśliwskie ostrze i nie wahając się ani chwili dłużej, poderżnęła mężczyźnie gardło, jakby był niczym innym jak bydlęciem lub świnia. Szczęśliwie dla niej w gęstniejącej ciemności niewiele mogła zobaczyć. Zaraz po tym Jasna dała się chwycić za dłoń przybyłej dziewczynie i razem pomknęły między drzewami w stronę najbliższej wsi, a drogę wskazywał im wiszący na czarnym niebie milczący sierp księżyca.

– Słyszyszli? – szepnęła Jasna, z trudem łapiąc kolejny oddech.



Zatrzymały się pośród posępnych drzew, nasłuchując. Umierające liście szeleściły urywanym, słabym szeptem, noc bowiem była niemal bezwietrzna. Wysoko, między konarami unosiły się upiorne piski młodych sów uszatek, a w pobliżu coś żerowało w ściółce, chrząkając i mlaskając w sposób niezwiastujący zagrożenia, lecz niezwykle obmierzły. Wreszcie między tymi dźwiękami do ich uszu dotarł odległy, niski warkot gotujący się w gardłach rozdrażnionych bestii i niezrozumiałe, lecz bez wątpienia zrozpaczone ludzkie wołanie.

– Słyszę – odparła jej towarzyszka głosem pozbawionym śladu zmęczenia czy lęku. – Ktoś woła pomocy. Chodźmy prędko.

Nie wahając się, ruszyły pospiesznie w stronę, z której dobiegał głos wzywający ratunku, aż dostrzegły przemykające szaleńczo między czarnymi pniami światło, wirujące i pulsujące niczym rozbiegane na niebie błyskawice. Warkot i przypominające szczeknięcia rozdierające okrzyki dzikich zwierząt stawały się coraz wyraźniejsze, a należący do człowieka głos przekształcił się w żaloszny, pozbawiony nadziei płacz. Przemierzyły ostatnie kroki dzielące ich od tajemniczzej walki, by zza gałęzi ujrzeć chłopaka oganiającego się pochodnią od stada zdziczałych psów.

– Czekał tu – szepnęła towarzyszka Jasnej i uniosła solidny kij, który przezornie zabrała po drodze. Wybiegła spomiędzy zarośli wprost na rozwścieczoną, wygłodniałą sforę. Rzuciła się ku największemu z psów, który stał na przedzie, najbliżej swej ofiary i który przewodził rozjuszonym towarzyszom. Bezlitośnie uderzyła go w bok drągiem, a zaskoczone ciosem zwierzę zwinęło się z bólu i zaskowotało jak przerażone ludzkie dziecko. Nie trwało to jednak długo, gdyż bezmyślna, dzika furia znieczuliła jego ciało i rozwścieczony wilczur rzucił się na dziewczynę. Nie zdołał jej jednak sięgnąć, bo padł na niego kolejny cios drągiem, z nadludzką niemal siłą trafiając go w pysk i bok czaszki. Oszołomiony tym razem padł na ziemię i nie mógł już się podnieść. Kilka kolejnych psów, obnażając groźnie kły, ruszyło na odsiecz swemu hersztowi, ale dzielna dziewczyna zdołała je odgonić nieznającymi łaski

ciosami drąga. Skomląc i zawodząc, z podkulonymi ogonami, zdziczałe psy uciekły, pozostawiając za sobą nieprzytomnego przywódcę.

– Mira! – zawołała Jasna, która obserwowała koszmarną scenę zza drzew, i pewna, że nic już jej nie grozi, wybiegła do swojej towarzyszki i ocalonego chłopaka.

Ten zaś osunął się na ziemię, wsparty o pień strzelistej sosny, kurczowo trzymając w obu rękach płonąca pochodnię. W przeciwieństwie do Jasnej i Miry nie miał na sobie chłopskich łańchmanów, lecz wytworne, kolorowe ubranie, złożone z kilku różnych warstw. Pewne było, że jest dzieckiem ze szlacheckiego domu.

– Rannyś, panie? – zapytała Mira z szacunkiem, jaki jej wpojono. Stanęła przed nieznanym, ale nie wypuszczała jeszcze z dłoni drąga. Była wyższa i niewątpliwie starsza od Jasnej, lecz choć nadal pozostawała dzieckiem, jej okrągłej twarzy nie mąciły żadne emocje. Przedwczesną dojrzałość dopełniała biegnąca na skos, przez jej lewy policzek, poprzez wargi, aż do brody, głęboka białawo-różowa blizna.

– Kimże... kimże jesteś? – wyjąkał chłopak, wiekiem bliższy Mirze niż niespełna dziesięcioletniej Jasnej.

– Ja jestem Mira, a to siostra moja, Jasna – odparła spokojnie. – Mieszkamy we wsi, zaraz za lasem.

– Jesteście ze wsi? Tedy znać musicie mego ojca! Pomóżcie mi, pomóżcie! Zgubiłem drogę – wykrztusił.

Mira odebrała mu pochodnię i podała ją Jasnej, chłopakowi zaś wręczyła drąg, by się na nim wsparł, i pomogła mu dźwignąć się z ziemi. Choć gęsta i chłodna noc nie sprzyjała wędrowce przez las, wkrótce dotarli na skraj wsi. Całą drogę przebyli w milczeniu, znużeni i odganiający od siebie myśli o okropnościach tej nocy. Mira w jednej ręce niosła pochodnię, a drugą trzymała Jasną, jej siostra zaś prawą ręką chwyciła za dłoń uratowanego chłopaka. Ciepłe objęcia tych dwojga rozgrzewały jej zimne palce, splatając się wzajemnie jak nici przeznaczenia.



Ojciec uratowanego był majątnym szlachcicem – to do niego należały okoliczne folwarki, także i ten, w którym pracowała rodzina Miry i Jasnej. W nagrodę za uratowanie życia szlacheckiego dziedzica najstarszemu z ich braci pozwolono wyjechać do miasta, reszta rodziny otrzymała nowo wybudowaną chałupę, a ojcu dano pracę w karczmie. W czasach gdy chłop bez zgody swego pana nie mógł opuszczać wsi ani się żenić, gdy szlachcic był jego właścicielem i sędzią, a nieposłuszeństwo groziło zakuciem w dyby, chłostą lub śmiercią, szczęście, które spotkało pracującą w polu i chlewie rodzinę Miry i Jasnej, było niespotykane. Dola jest jednak bóstwem kapryśnym i nie można mieć nigdy pewności, czy wyciąga ku śmiertelnikom dłoń, by ich wesprzeć, czy też by popchnąć ich ku upadkowi.

Mira, mimo nieszczęśliwej blizny i prostej urody, wyrastała na dziewczynę roztaczającą osobliwy urok, czy to krzepkością swojego ciała, czy urzekającym spokojem oblicza i cichym, lecz zdecydowanym usposobieniem. Fakt, że w dzieciństwie cudem przeżyła nieszczęśliwy wypadek, kiedy to siekiera spadła na nią w stodole, zostawiając tylko bliznę na twarzy, zapewnił Mirze miano talizmanu szczęścia. W przeciwieństwie do jej pechowej, wiedźmiej siostry. Młody dziedzic zafascynowany był nieskomplikowaną, jakby naturalną szlachetnością Miry, lecz zarazem wspomnienie ratunku przed dzikimi psami sprawiało, że Mira jawiła mu się nie tylko jako kobieta, ale także wyzwanie. Wkraczając powoli w wiek młodzieńczy, wprawdzie zaprzyjaźnił się z nią, obierając na towarzyszkę polowań i wypraw w leśne ostępy, zaś z biegiem lat Mira z łowcy przemieniła się dlań w sarnę; i inne badali zakamarki, i inaczej zaczął pachnieć im mech, inaczej brzmieć śpiew ptaków nad ich głowami.

W tym samym, słodkim dla nich czasie, w coraz większym oddaleniu od siostry, wzrastała Jasna. Jej płowe włosy, inaczej niż u rodzeństwa, nie ściemniały wraz z wiekiem, lecz nabrały szaro-beżowej, matowej

barwy. Zmieniły się też jej oczy, których błękit sposepniał jak chmurzące się niebo, a kształt z wiekiem czujnie się wydłużył, bezpowrotnie tracąc niewinny, naiwny wyraz z dzieciństwa. I jakkolwiek przywdziewała zniszczone sukienki, jakkolwiek miała ubrudzoną błotem skórę i upstrzony gałązkami ciasny warkocz, coś w tej niepokojącej szarości, zdobiącej Jasną tak jak innych zdobią piegi czy rumieńce, coś nie w pełni ziemskiego ściągało na nią wzrok ludzi i zarazem kazało im z trwogą odwracać oczy, gdy tylko spostrzegła ich zaintrygowane spojrzenie. Kobiety pierwsze dojrzały w dorastającej dziewczynie złą aurę. Nastraszyły nią swoje dzieci i przestrzegły mężów. Jasnej nie groziły już ataki podobne do tej męskiej napaści sprzed lat, co nie znaczyło, iż dane jej było odtąd żyć w spokoju.

Choć pracowała tak ciężko jak inni, nigdy nie podupadała na zdrowiu, a gdy szła opiekować się chorymi zwierzętami, te cudownie zdrowiały w ciągu kilku dni. Pewnego lata piorun uderzył w drzewo tuż koło ich chałupy – dąb spłonął doszczętnie, lecz ogień cudownie nie sięgnął ich drewnianego domostwa. A gdy goniący się kiedyś malcy z rozpędu wdrapali się na dach stodoły, biegnące pod drabinę baby dałyby sobie później ręce poucinać, że gdy jeden z maluchów, schodząc, spadł z drabiny, zawisnął na chwilę w powietrzu, akurat w czas, by zdążyła do niego dobiec Jasna. Skąd się tam wzięła, zamiast pracować na drugim końcu folwarku, tego też nikt pojąć nie potrafił. Jednak mimo tego wśród chłopstwa, a wkrótce także służby i państwa na dworze, szeptano o Jasnej, że jest wiedźmą, i rzucano jej ukradkowe, niechętnie spojrzenia – na tyle nieśmiałe, by jej nie rozgniewać, lecz dostatecznie jednoznaczne, by wyrazić niezadowolenie i ostrzeżenie.

Jasna coraz więcej czasu spędzała pośród zwierząt hodowlanych, trzymając się jak najdalej od niechętnych jej ludzi, a nocami wymykała się po cichu z chałupy i biegła głęboko w las, nad dawny rybny staw, niewielki i płytki, nadający się w sam raz do kąpieli. I nawet te noce w głębi lasu spędzała samotnie – zamieszkujące okolice demony i boginki pierzchały bowiem, wyczuwszy jej obecność; nikt, żywy,

umarły czy zawieszony pomiędzy światami, nie myślał ryzykować spotkania z wiedźmą. Tylko Mira pozostawała nieulekłą, dobrą duszą, zawsze życzliwą dla swej młodszej, odtrącanej siostry. Ale i ona, ufnie zakochana w swoim panu, nie znajdowała dla Jasnej dość czasu, by wypełnić serce młodej wiedźmy ciepłem i czułością.

Jasna nie czuła jednak smutku. Odkąd sięgała pamięcią, przemożną część czasu spędzała z własnym cieniem, wyrosła w osamotnieniu i kto wie, być może trudno przysłoby jej oswoić się z ciągłą obecnością innych ludzi. Z dala od wścibskich spojrzeń ćwiczyła się w swoich magicznych talentach, uzdrawiała leśne zwierzęta i puszczała nad wodą błędne ogniki, które na jej polecenie przybierały niby-ludzkie kształty i odgrywały wymyślane przez nią opowieści o dalekich lotach nad wierzchołkami sosen, o szczytach gór kryjących zapomniane grobowce i nieprzemijających, rozgwieżdżonych nocach – o wszystkim tym, co mogła dostrzec ze swego leśnego sanktuarium i co przynosiło jej sercu ukojenie.



Jednej z letnich nocy, gdy księżyc w pełni swym intensywnym, chorobliwym blaskiem popychał śmiertelników do najosobliwszych szaleństw, Jasna zmywała z siebie brud minionego dnia, stojąc nago w stawie, biała jak kość na tle czarnej tafli. Dokoła niej, jak trzmiel wokół otwierającego się kwiatu, lewitowały magiczne bańki wody, jaśniejące od wewnątrz uwięzionym w nich światłem gwiazd, zaś aksamitna kaskada popielatych włosów Jasnej migotała słabą, jakby płochliwą fluorescencją srebrzysto-błękitnej barwy. Piękny był to widok i nieprzeznaczony dla oczu śmiertelnika – lecz czy to za sprawą złośliwych demonów, czy kapryśnych boginek wracający ze schadzki z Mirą szlachecki dziedzic pomylił ścieżki w gęstwinie i wzrok jego padł wprost na ten cudowny spektakl z pogranicza światów. Od razu rozpoznał stojącą w wodzie Jasną. Zimny pot zlał jego ciało, a gorączka

zajęła umysł. Zafascynowany, niczym łowczy na widok białego jelenia z legendy, by pochopnie nie stracić swego trofeum, wycofał się zwinnie i cicho jak jadowity, bystronogi pająk, w myślach tkając już sieć, w którą zamierzał pochwycić Jasną.

W kilka dni później, spotkawszy się znów z Mirą, dziedzic – wprawny łgarz, nie zdradzając twarzą ani tonem swych prawdziwych intencji, zagaił ją o młodszą siostrę.

– Miro moja, znów posłyszałem, jako czeladź szepce o twojej biednej siostrzyczce. Nie smutno ci? Powiedźże mi prawdę. Zechceszli, a mogę posłać ją do jakiej roboty do miasta, gdzie lud nie jest tak przesądny.

Mira, jak zawsze, zwlekała z odpowiedzią, dopóki nie namyśliła się dobrze, przywołując na pomoc cały swój rozsądek.

– To prawda – przyznała wreszcie. – Wieśniacy stronią od niej i na jej widok znaki krzyża czynią, przedsię na nic więcej się nie ważą. A tutaj Jasna ma swoje ścieżki, kryjówki, do których czasami umyka. Czy gdzie indziej będzie jej dobrze? Będzieli bezpieczna?

– Cóż, zechceli, będzie mogła tu do nas nazad zawrócić – stwierdził dziedzic lekko. – Sprowadź ją ku mnie, wespół ją zapytamy, a decyzję niechaj sama podejmie.

Po tej rozmowie, choć dziedzic przemyślnie zaraz skierował ją na inne tory, Mira, wracając do chałupy, przez całą drogę myślała tylko o losie siostry. Przez kolejne dwa dni podglądała ją po kryjomu, jej samotną krzątanicę, jej boczne dróżki i pospieszne, wylęknione znaki krzyża, którymi obdarzały ją najstarsze wiejskie baby i naśladowujące je dzieci. Ale była też świadkiem radosnych przywitań z prosiętami o krótkich nóżkach i rozgdakanymi kurami, skradzionych chwil beczynnego ogrzewania twarzy w promieniach wychylonego zza chmur słońca, wesołego podrygiwania nogą podczas jedzenia świeżo zerwanego jabłka i pełnego napięcia zbliżania się do motyla, który zasiadł na sztachecie płotu.

Dokonawszy wyboru, Mira nie zdradziła Jasnej, dokąd i w jakim celu ją prowadzi. „Chodźże”, powiedziała tylko, „dam ci dzisiaj coś, co może

odmienić twój żywot. Wagę wszystek twoich trosk zdołamy umniejszyć”. Po zmierzchu, trzymając się za ręce, wkroczyły w królestwo ponurego lasu, którego najdalsze zakątki były ich przystaniami rozkoszy i wytchnienia. Choć droga była daleka i kręta, Mira przemierzała ją setki już razy, więc niemal nie poczuły upływu czasu. Stara, solidna leśniczówka, w której Mira spotykała się ze swym szlacheckim kochankiem, jak zawsze miała zamknięte okiennice, aby nie zdradzać obecności czekającego w środku dziedzica. Mira otworzyła drzwi bez lęku, przekonana zastać ciepłe światło lampy i skąpanego w nim ukochanego. Gdy uchylała ciężkie skrzydło, poczuła zaciskające się mocniej wokół jej dłoni zimne palce Jasnej; jednakże niepokój młodszej siostry okazał się chybiony. W leśniczówce, krążąc niecierpliwie wokół łąwy, oczekiwał ich istotnie sam jak palec dziedzic. Mira podbiegła ku niemu i przywitała się czule, a Jasna, jakby nie dostrzegając ich wcale, rozglądała się uważnie po wnętrzu pomieszczenia. Wtem drzwi, które Mira ledwo co za nimi zamknęła, otworzyły się powtórnie. W progu stanął obcy, w stroju szlachcica, szczupły jak pień brzozy i jak drzewo wysoki – aby wejść do środka, musiał schylić głowę. Oczy miał węzowe, a skóra jego błyszczała, jakby pokryta cienką warstwą śluzu, i mieniła się w świetle olejnej lampy złocistymi drobinkami, podobnymi do proszku usypującego się z motyli skrzydeł. Jakież straszliwe bóstwa czcił, od jakiego plugawego rodu wywodził swe pochodzenie, o to nikt nie śmiałby zapytać.

– Nie lękajcie się go, przybył na moje wezwanie – zapewnił prędko dziedzic, widząc niepokój na twarzach Miry i Jasnej. Osobliwy przybysz na te słowa uśmiechnął się nieznacznie, acz nie mniej upiornie, i zamknął za sobą drzwi leśniczówki.

– Tyś jest Jasna, nie mylę się? – zwrócił się dziedzic do młodszej z sióstr.

– Tak, to ja, panie – odparła grzecznym, lecz nie uniżonym tonem. Patrzyła przy tym śmiało w oczy dziedzica, jakby nie przejmowała się absolutną władzą, jaką miał nad jej życiem. Mira zaś, usunięta na bok,

dostrzegła, iż jej ukochany po pospiesznym powitaniu wcale nie zwraca na nią uwagi, lecz wzrok skupia na samej tylko Jasnej, badając przy tym zachłannie każdy kawałek jej ciała.

– Miłujeszli swą siostrę? – pytał dalej.

– Tak, panie, bardzo – przyznała wprost Jasna.

– Czy dla powodzenia jej i swojego nie żal by ci było się z nią rozłączyć?

– Dla jej powodzenia gotowam jest... – Jasna zawahała się i spojrzała na Mirę, na jej wydorosłą, okaleczoną twarz, na zmęczone codziennym wysiłkiem ręce i liche ubranie. Pamiętała jej ciepły dotyk, najcieplejszy, jakiego doświadczyła ze strony ludzi, jej pomoc, troskę i towarzystwo, gdy były jeszcze młodsze i zadawanie się z Jasną nie skazywało na wzgardę. – Gotowam wszystko oddać – dokończyła, zgadując, iż dziedzic nakaże jej dla dobra Miry opuścić wieś, by ludzie więcej nie gadali, że jest siostrą wiedźmy.

– Wszystko, powiadasz... – powtórzył dziedzic z okrutnym błyskiem w oku. – Dajże mi tedy swe ciało, a wówczas ja oszczędzę jej życie.

Mira zamarła, nie wierząc w usłyszane słowa, Jasna zaś przekonana była, że dziedzicowi chodzi o coś zgoła innego, niż zdawało się wynikać z ich brzmienia. Czyżby chciał złożyć z niej ofiarę, aby oczyścić rodzinę jej i Miry ze skazy?

– Nie rozumiem – rzekła, łudząc się, że istotnie źle pojęła sens dziedzicowych słów.

– Czyż nie dość jasno powiedziałem? – wycedził. – Słuchaj mych rozkazów, to nie ubiję ci siostry. Weź ją stąd precz! – polecił swemu dziwnemu pomocnikowi, wskazując przy tym władczym gestem na Mirę.

– Nie! – krzyknęła Mira z oburzeniem, gdy obcy mężczyzna chwycił ją za rękę, lecz daremnie próbowała mu się wyszarpnąć. Jasna zaś natychmiast utkwiała intensywny, groźny wzrok w lampie, lecz ani płomień, ani chroniący go szklany kaptur nie zadrżały pod jej spojrzeniem. Dziedzic, przejrawszy jej zamiary, roześmiał się okrutnie.



– Nie masz tu swej mocy! Za sprawą mego towarzysza nie przeklniesz nawet muchy!

Usłyszawszy to, Mira nadludzkim wysiłkiem zdołała wyswobodzić się z objęć czarnoksiężnika. Dobrze rozumiała, że bez mocy Jasnej nie zdołają się uchronić przed dwójką rosnących mężczyzn, zwłaszcza gdy jeden z nich władał magiczną sztuką. Wprawnym ruchem dobyła zza pasa myśliwskiego noża i zamachnęła się nim w kierunku swego przeciwnika. Lecz czarnoksiężnik był potężniejszy, niż to przewidziała – nóż w jej dłoni zaciążył jak potężny głaz i miał podążyć lekko ku piersi wroga, pociągnął jej rękę w dół, rozpruł powietrze przeklętym łukiem i ugodził ją zdradziecko prosto w serce. Długie było ostrze, a Mira dobrze o nie dbała, z łatwością więc rozdarło jej jędrne ciało. Ledwie zdołała się obrócić, by spojrzeć na siostrę oczami jak zawsze łagodnymi i pełnymi uczucia. Nie wypowiedział się już ani jednego słowa, padła na podłogę i skonała.

Jasna nie mogła oderwać wzroku od ciała siostry, z którego jak rubiny wypływała świeża, ciepła krew. Chwila ta zdawała się rozciągać na całe wieki, lecz w rzeczywistości Jasna zaraz zerwała się do stołu, przewróciła lampę, tłukąc jej osłonę, i chwyciła za jeden z odłamków szkła, by przyłożyć go sobie do szyi. Oliwa rozlała się po blacie i płonęła, ogień jednak nie spieszył się zstąpić z tłustej kałuży na nagą powierzchnię wilgotnego, gnijącego drewna.

Ręka Jasnej, zaciśnięta na ostrym szkłe, zastygła tuż przy szyi. Choć chciała, nie mogła nią poruszyć. To czarnoksiężnik wstrzymywał ją siłą swego nadnaturalnego umysłu, nie tylko ograniczając jej magiczną moc, ale i władztwo nad własnym ciałem. Dusza Jasnej kipiała od gniewu, żalu i rozpacz, wzniecając ogień w żyłach i podburzając energię myśli. Gdy odwróciła spojrzenie w stronę znieprawionego dziedzica, coś pękło i ręka Jasnej wyrwała się spod rozkazu czarnoksiężnika. Czy z rozpędu, czy z rozmysłem, rozwścieczona wiedźma przecięła sobie szkłem policzek, po czym rzuciła się w kierunku zdradzieckiego kochanka siostry. Ten jednak, wykorzystując zwyczajną, fizyczną siłę śmiertelnika,

chwycił ją za nadgarstki i ścisnął tak mocno, że wypuściła z pokrwawionych palców jedyną broń.

– Głupia! – wrzasnął dziedzic, widząc krwawiącą ranę na jej twarzy, tak podobną do tej, która zabiła się niegdyś na obliczu Miry.

– Umorduję! Umorduję! Nic mnie nie powstrzyma! – wysyczała z pasją Jasna.

– Zróbże coś! – warknął dziedzic do czarnoksiężnika, ten jednakże tylko przymrużył wężowe oczy i uśmiechnął się szyderczo, ukazując długie, wąskie zęby.

– Mam ją zabić? – spytał, nie przestając się uśmiechać, a głos jego zabrzmiał jak wiatr, jak donośny szept jesiennego wichru, który przybywa z odległych krain. Słyszając to, Jasna roześmiała się obłąkańczo, jakby całkiem postradała zmysły.

– Zabij mię! – krzyknęła ku dziedzicowi z ogniem w źrenicach. – Zabij mię, a wrócę jako zjawa i umorduję cię we śnie! Wyrwę twoją czarną duszę i porwę do najobrzydliwszych pieczar Zaświatów!

– Na miłość boską! Prawda li to?! – zawył dziedzic do czarnoksiężnika, zarazem starając się trzymać Jasną jak najdalej od siebie. Ona zaś, umocniona emocjami, napierała na niego całą siłą swego delikatnego, dziewiętnastoletniego ciała.

– Prawda, tak się stać może – przyznał czarnoksiężnik, nie tracąc okrutnego humoru. – To mocna czarownica.

– To pożryj jej duszę, jakeś robił z wieśniakami! Abo jej moc odbierz! – podsunął dziedzic, czując narastającą panikę.

Krew z twarzy Jasnej poczęła spływać w dół, po jej szyi, brudzić popielato-beżowe włosy i wsiąkać w sukienkę, jakby i ona, tak jak siostra, nosiła ranę przy sercu. W rysach jej twarzy, spiętych grymasem rozpaczony, pojawiło się nadto coś tak groźnego i nieziemskiego, iż dziedzic gotów byłby dobić najplugawszego targu, byleby na wieki zniknęła mu z oczu.

– Tego uczynić nie mogę, a nawet bym nie chciał. Inny zgoła mam zamysł wobec tej duszyczki – wyznał czarnoksiężnik, lecz ani dziedzic,

ani Jasna nie pojęli w pełni znaczenia jego słów.

– Bądźże przeklęty, czarcie! Uwolnij mnie od niej! – wykrzykiwał dziedzic w przerażeniu. – Dam ci, czego zażadasz! Dam ci wieś całą! Dam ci tyle chłopstwa, ile zechcesz! Z każdego domu pošlę ci dziewicę! Kupię ci dziewczki z innych folwarków! Zróbże coś tylko!

– Klątwa – podchwycił czarnoksiężnik z podłym zadowoleniem. – To uczynić mogę. Tyle tu nieszczęścia i tyle nadziei – dodał, znów niezrozumiale dla rozszalałej w gniewie i strachu dwójki. Zbliżył się bezgłośnie, jakby płynął przez eter, i zawisnął przed Jasną, która wbrew swej woli rozluźniła ciało, a dziedzic puścił ją ostrożnie i cofnął się kilka kroków, chowając się za czarnoksiężnikiem. Ten zaś długimi palcami sięgnął ku ranie wiedzmy i zebrał z niej krew, roztarł między oślizłymi opuszkami i przyłożył sobie do warg, by móc jej posmakować.

– Sama dla się jesteś największym przekleństwem, sama sobie zadasz najokrutniejsze cierpienie. Poczucie winy nieustannym bólem będzie trzymać cię przy życiu, wstyd jako kotwica uwięzi cię na tym padole, a strach i żal sparaliżują twój talent. W jeden tylko sposób będziesz mogła się wyzwolić – przecząc sobie! Póki nie zapragniesz swej mocy, póki nie rozmiłujesz się w mężczyźnie, póki nie zapomnisz o siostrze, póty trwać będziesz jako nieboskłon bez słońca i jako noc bez księżyca, niczym wieczna próżnia pozbawiona treści. Oto klątwa, którą sama sobie zadałaś i przede którą się nie uchronisz!

Jasna, nagle otrzeźwiała z zamętu, który opanował jej myśli, słuchała go z napiętą twarzą, o oczach rozwartych od strachu i nozdrzach rozdętych od gniewu. Nie podobało jej się to, co wypowiedział, zbytnio osobiste były to słowa, jakby czarnoksiężnik nieruchomymi złotymi oczyma zajrzał do głębi jej duszy i rozebrał z wszelkich pancerzy.

– Tyle tylko? Nic ponadto? – zakrzyknął dziedzic, zawiedziony i wzburzony ułożonym przez czarnoksiężnika zaklęciem.

– Nie jęczże, śmiertelniku – odparł mu ten surowo, tonem chłodnym jak północne wiatry. – Nic ci od niej więcej nie grozi. O mnie się teraz martw i o zapłatę za moje usługi. Odejdź precz! – ponaglił go wyniośle,

jakby on był tu panem i jego należało się lękać, i może w istocie tak właśnie było. Wówczas właśnie począł dziedzic przeczuwać, że zawarł pakt z podlejszą Istotą, niż pierwej sądził, za późno jednak już było, by móc się z tego wycofać, posłusznie więc wysliznął się z leśniczówki i pognał do dworu.

– Cofnij klątwę – rzekła hardo Jasna, patrząc wprost w oczy diablego maga.

– Nie leży to w mej mocy. – Uśmiechnął się okrutnie. – Sama się nią spętałaś, ja ci tylko dopomogłem. Przekleństwo to nie miecz, lecz oślizły pasożyt. Jedynym sposobem, by go ubić, jest pospolite zagłodzenie go. Pociesz się myślą, że jeśli zwyciężysz, staniesz się mocniejsza jeszcze niż dotychczas i nic wówczas nie stanie na drodze twojej zemsty. O ile, rzecz jasna, będziesz wciąż o niej pamiętać.

Co powiedziawszy, odwrócił się ku drzwiom i popłynął przed siebie, nie wzniesając żadnych dźwięków.

– Czekażże! Stój! – zawołała Jasna, ale nie usłuchał. Ruszyła za nim, lecz on już zamknął drzwi, a gdy wybiegła na zewnątrz, rozplynął się bez śladu w leśnym mroku. Niemal w tej samej chwili leśniczówka zapłonęła nagle jak potarta zapałka. Zajęła się ogniem z lampy, którego żarłoczność dotychczas powstrzymywał czarnoksiężnik.

Jasna, by schronić się od lecących ku niej wielkich jak owady iskier, pobiegła przed siebie, z trudem odnajdując drogę nad porzucony przez ludzi staw. Wędrówka między drzewami, zawsze tak prosta, jakby kto ją prowadził za rękę, teraz zmieniała się w błądzenie po omacku, nieporadne, przynależne śmiertelnikom. Wreszcie, z poranionymi stopami i rozdartą o zarośla sukienką, Jasna dotarła do swojego sanktuarium. Płytką woda nie przywitała jej jednak cudami, jak to się działo dotychczas. Stała cicha, martwa, ponuro odbijając w swej toni czarne niebo. Jasna przysiadła przy brzegu i objęła kolana rękoma. Wpatrywała się w taflę stawu, ale myśl jej nie była już władna odmienić wód.

– Świeć! Tańcz! Zafaluj choćby! Faluj, słyszysz? Faluj! – zawołała

ze złością do jeziora, a gdy to nie usłuchało, cisnęła w nie kamieniem, lecz nawet plusk zdał się mdły i daleki, a wzniecone jego upadkiem kręgi płaskie i ledwie widoczne.

Jasna opuściła głowę i wtuliła twarz w kolana. Myśli jej krążyły chaotycznie, jak bijące skrzydłami w powietrzu spłoszone chmary ptaków.

– Nigdy... nigdy... – zaklinała z przejęciem na głos, tą mantrą próbując przełamać zły czar. I niejako w odpowiedzi na jej ciche wołanie zza napęczniałych chmur wychylił się księżyc, chudy, groteskowy, tak jak ona odarty z większości swej siły i bliski zgaśnięcia. Po ścieżce jego wątych promieni zstąpiła ku Jasnej ćma o białych, półprzezroczystych skrzydłach i żółtawym odwołoku, której ogromne czarne oczy nigdy nie mrugały, a złote, pierzaste czułki otaczały owadzią głowę niczym święta korona. Niewiele mogło dla Jasnej uczynić nocne bóstwo, a nade wszystko nie mogło uwolnić jej od własnej klątwy. Jasna powtarzała swe żałośliwe zaklęcie, a szarość jej włosów i stalowy błękit oczu rozlały się po całym jej ciele i okrywającej ją tkaninie, matowiejąc i nadając jej topornej chropowatości. I zamilkło szeptane „nigdy”, i zatarły się ludzkie kształty, tracąc ostrość życia. Ciało Jasnej przycichło, zwolniło, zapadło w sen, schroniło się w nowiu. Podobna do ogromnego kryształu adularu, księżycowego kamienia, jak wyrzeźbiona ręką prymitywnego artysty i w pozie bliźniaczej do rozpaczliwie zwiniętego, kryjącego się przed zagrożeniem jeża, Jasna zamarła w bezdechu, czekając.

PROLOG  
CZĘŚĆ 2

*Przeznaczenie  
nie jest przyjacielem*



*Rok 2016, styczeń – maj*

**N**ina... pieniądze na wyjazd... Zniknęły! – wyszeptała zrozpaczona Karolina, a stres wypełnił jej policzki gorącą krwią.  
– Jak to zniknęły? – syknęła w odpowiedzi przyjaciółka, odruchowo zakładając za ucho niedawno obcięte włosy. Rude kosmyki sięgały teraz jej brody i uciekały z objęć szalika w kratę, którym właśnie szczerlnie się owinęła.

– Włożyłam je rano do szafki, jak już zebrałam wpłaty od wszystkich, ale teraz ich nie ma – powtórzyła drżącym głosem Karolina.

Stały na końcu korytarza, z dala od szatni, choć i tak nikt nie mógł ich usłyszeć – był już wieczór i wszyscy dawno rozeszli się do domów po zajęciach. Nina dopiero co wróciła z pobliskiej czytelnicy – musiała przebiec kilkaset metrów między budynkami przez śnieg w samych jeansach i swetrze, a wszystko po to, żeby skorzystać z mniej obleganej, czytelnicy szatni. Karolina zaś chwilę temu skończyła zebranie samorządu studenckiego – jego pozostali uczestnicy już wyszli, a ona czekała na spóźniającą się przyjaciółkę.

– Ile tego było? – dopytywała Nina, ściągając brwi.

Karolina spuściła głowę i wbiła wzrok w bezradnie trzymany w ręce płaszcz i szalik.

– Prawie pięć tysięcy – wymamrotała.

– O kur... cze – niemal zakłęła Nina, ale ugryzła się w język, wiedząc, że Karolina nie lubi takiego języka. – To masz prze... prze... przerąbane – dodała, z pewnym trudem dobierając cenzuralne słowa.

– Nie wiem, co ja teraz zrobię – jęknęła Karolina. – Wyrzucą mnie z samorządu. Ze studiów mnie wyrzucą.

– Może na policję zadzwonić, co? – podpowiedziała trzeźwo Nina, nie dając się uwieść dramatyzmowi przyjaciółki. – Pewnie ktoś ten hajs zawinął. Gdzie wy to trzymacie?

– W szafce na kluczyk.

– No widzisz! Przecież będzie widać, że ktoś się włamał, na pewno są jakieś ślady, przecież musiał dłubać czymś w zamku albo nie wiem co...

– Nic nie ma – przerwała jej Karolina z ciężkim westchnieniem.

– Jak to nie ma? – obruszyła się Nina.

– Nie ma – powtórzyła Karolina uparcie. – Już sprawdzałam.

– Czyli ktoś musiał mieć klucz?! – Nina irytowała się, że przyjaciółka cedzi informacje, zamiast żwawiej analizować wersję wydarzeń.

– No, może... ale klucz miałam tylko ja, jako skarbnik, i Dawid, bo jest starostą roku. Nikt poza tym, starości innych lat mają inne szafki.

– Czyli jednak włam. Albo ten Dawid – mruknęła Nina ponuro.

– To na pewno nie on.

– Skąd wiesz? – spytała Nina, coraz bardziej tracąc wojowniczy zapał. – Macie tam jakieś kamerki przy szafkach?

– Nie mamy – odparła z rezygnacją Karolina.

Nina trawiła zgromadzone fakty, a w tym czasie Karolina powoli, jakby uleciały z niej wszelkie siły, naciągnęła na siebie płaszcz i niedbale przewiesiła przez szyję szalik. Gdy przeczesywała wnętrze torebki w poszukiwaniu czapki i rękawiczek, Nina, w zamyśleniu marszcząc czoło, wbiła w nią badawczy, skupiony wzrok.

– Powiedz mi... – zaczęła, powoli przeciągając litery. – Zamknęłaś tę szafkę?

Karolina, choć odnalazła rękawiczki i czapkę, zamiast je założyć, nieruchomo wpatrywała się w zawartość torebki.

– Skup się i przypomnij sobie – powiedziała Nina z naciskiem. – Zamknęłaś ją?

Karolina zagryzła dolną wargę.

– Nie wiem – ledwie wymamrotała. – Nie pamiętam. Chyba nie. Nie... Nie wiem... Spieszyłam się.

Nina zamknęła oczy i przełknęła przekleństwo.

– Nie możesz im tego powiedzieć – oznajmiła, teraz rozumiejąc, jak poważny jest kłopot. – Wyjdzie, że to twoja wina.

– To co mam zrobić? – Karolina była coraz bliższa płaczu.

– Chodź się napić. Pomyślimy – zdecydowała pewnie Nina i wyjąwszy Karolinie czapkę z dłoni, naciągnęła ją na jej głowę. – No, dawaj, Karol, idziemy – ponagliła i biorąc dziewczynę pod rękę, pociągnęła ją za sobą ku wyjściu.

Na zewnątrz było już ciemno, a padający śnieg mienił się na żółto w świetle latarni. Był piątek, na ulicach kręciło się mnóstwo osób, w większości głośno rozmawiających i śmiejących się studentów. Gdy Nina i Karolina, idąc pod rękę, przemierzały marudnym krokiem jedną z wypełniających się nocnym życiem ulic, Nina – jak zawsze rozglądająca się bystro dookoła – wypatrzyła pośród wędrujących grupiek znajome twarze.

– Patrz! – szepnęła pospiesznie do ucha przyjaciółki. – Dawid tam jest.

– No i co? – mruknęła Karolina bezsilnie.

– Jajco – skrzywiła się Nina i niczego nie tłumacząc, pociągnęła przyjaciółkę za sobą. Wprost ku Dawidowi i jego przyjaciołom. – O! Nasz starosta! – zakrzyknęła przyjaźnie, jak gdyby nigdy nic. – A wy jesteście z trzeciej grupy, c’nie? – Uśmiechnęła się lisio do pozostałych osób.

– Cześć, Karol. – Dawid przywitał Karolinę swobodnie. Był typem



wzorowego ucznia, spokojnego, sumiennego i utrzymującego ze wszystkimi poprawne kontakty. Niezbyt wylewny, nie przekraczał granic i nie pakował się w kłopoty. Wiele od siebie wymagał, ale zarazem nie krytykował innych i nie oczekiwał, by byli ideałami; przeciwnie, tolerował nawet najmniej godne pochwały wybryki. Być może dlatego ludzie przy nim uśmiechali się, lecz obgadywali go za jego plecami. Nazywali go nieszczerym świętoszkiem, podejrzewając, że w myślach gardzi nimi i tylko dla zachowania dobrego wizerunku udaje anioła. Nina, zawsze będąc w centrum wydarzeń i znając każdą plotkę krążącą po uczelni i akademikach, nie była pewna, co o nim myśleć. Jej zaintrygowanie z czasem urosło do większych niż przeciętne rozmiarów i przekształciło się w jednostronne zauroczenie. Dbając o własną reputację wyluzowanej równiary, nigdy nie śmiała podchodzić zbyt blisko Dawida, aby nie skalać się jego aurą, ale gdy tylko jej radar wyczuwał jego obecność, niemal obsesyjnie go obserwowała.

– Karol? – powtórzył jeden z trzech kolegów Dawida, śmiejąc się przy tym bez zażenowania.

– Od Karolajn – wytłumaczyła Nina. – Ka-ro-li-na jakoś nie brzmi. Za długie.

– My się chyba nie znamy – zauważył inny chłopak. – Tomek jestem – przedstawił się, po czym wymienili uściski.

– Dokąd idziecie? – zapytała Nina. Karolina cały czas milczała, skupiając się na swej markotnej minie.

– Do klubu, tylko jeszcze nie zdecydowaliśmy którego – odpowiedziała jedna z dwóch towarzyszących im dziewczyn, pocierając przy tym dłońmi ukrytymi w puszystych rękawiczkach bez palców. Było coraz zimniej i cała ósemka zaczęła instynktownie podrygiwać w miejscu.

– Właśnie planowałyśmy coś sobie chlapnąć. – Nina z zawadiackim uśmiechem wykonała gest przechylanego kielonka, klikając przy tym językiem, aż nawet Karolina uśmiechnęła się blado. Reszta parsknęła wesoło i w dobrych nastrojach ruszyli na poszukiwanie odpowiedniego

miejsca.

Noc mijała szybko, a pod wpływem alkoholu nawet Karolina zapomniała o swoich troskach i szczebiotała wesoło z jednym z kolegów Dawida. Siedzieli przy wspólnym stole, ciasno stłoczeni, zamawiając kolejne dzbanki z wybuchową zawartością. Nina z niezadowoleniem dostrzegła, że Dawid bardzo oszczędnie dawkuje sobie procenty, wymyślała więc kolejne preteksty do wznoszenia toastów, podkręcała konkurencję w szybkości picia, wygłaszała komentarze, że „tu chyba wodę leją”, bo nie może się upić, i bezwstydnie stukała się kieliszkiem z Dawidem, używając sprawdzonego szantażu emocjonalno-społecznego w postaci „no dajesz, że mną się nie napijesz?”. Jednocześnie chytrze obejmowała swój kieliszek, ukrywając fakt, że nie opróżnia go w całości. Ze dwa razy niby przypadkiem go wywróciła, by pozbyć się kolejnej porcji zdradzieckiego płynu, a raz, gdy wszyscy patrzyli na kłójącą się głośno, stojącą kawałek dalej parę, przelała zawartość swego kieliszka do stojącego na środku stołu dzbana. Wreszcie jej wysiłek się opłacił. Karolina i jej dwóch nowych kolegów poszli szaleć na parkiecie w rytmach disco polo, trzeci znajomy Dawida i jedna z koleżanek oddalili się do baru, by po chwili zniknąć gdzieś bez śladu, a druga dziewczyna chwilę wcześniej wyszła na zewnątrz zapalić fajkę albo dwie. Dawid i Nina zostali przy stole sami, a że z racji odmiennych temperamentów nie czuli się w swojej obecności zbyt komfortowo, chłopak pierwszy złamał się i oznajmił, że zaraz wróci, po czym skierował swe kroki ku ubikacji.

Nina czekała na ten moment cały wieczór. W półmroku, przystłonięta falującymi jak Hatifnatowie ludźmi, bez wahania sięgnęła po torbę Dawida i zaczęła dokładnie przeczesać jej zawartość. Po chwili, balansując na krawędzi własnych nerwów, odnalazła – zagrzebany w najdalszej kieszeni, w dodatkowym etui – klucz do szafki.

– To chyba ten – mruknęła pod nosem, obracając go szybko w palcach. Był to zwykły, prosty kluczyk z dopiętym plastikowym breloczkiem opisanym jako „107”.

Nina wcisnęła etui z powrotem do torby, a kluczyk schowała do kieszeni jeansów; zamknęła klapę teczki i podniosła wzrok – natrafiając na oczy Dawida, stojącego nieruchomo pośród tłumu, wpatzonego prosto w nią. Zakłęta szpetnie, instynktownie chwyciła swoją kurtkę i plecak i nawet ich nie zakładając, zerwała się z miejsca i wybiegła z klubu, nie oglądając się za siebie.

Biegła najszybciej, jak potrafiła, omal nie gubiąc własnych nóg. Z impetem wpadła do nocnego autobusu, czym ściągnęła na siebie mętny wzrok podpitych i kiwających się na granicy snu współpasażerów. Los był po jej stronie – po Dawidzie nie było śladu. Nina sprawdziła, czy klucz nie wypadł jej z kieszeni, i z ulgą wyczuwając jego obecność, wreszcie założyła kurtkę i zarzuciła plecak na ramię. Wysiadła kilka przystanków dalej, w pobliżu rzeki.

– Widział mnie – powiedziała na głos, jakby chciała zbadać ciężar tych słów. – Widział mnie. No i co z tego? Jego słowo przeciw mojemu. Nie ma żadnych dowodów. Chyba... – zmarszczyła czoło, powoli analizując w myślach listę ewentualnych pułapek.

Mimo swych wybiegów wypiła dość sporo, ale miała mocną głowę i całkiem nieźle szło jej utrzymywanie kontroli nad własnym umysłem.

– Nie ma! – zawyrokowała ostatecznie. Wyciągnęła kluczyk i utkwiała w nim zafrasowane spojrzenie. – Ach, Karol... – westchnęła z niezadowolonym grymasem. Zaciskając palce na kluczyku, cofnęła rękę za głowę. Wydała z siebie jeszcze jeden, nieartykułowany dźwięk głębokiej frustracji, po czym cisnęła klucz daleko przed siebie, posyłając go wprost w brudne i zimne objęcia rzeki. Mimo zakończonej powodzeniem misji, a przynajmniej kluczowego jej etapu, daleka była od zadowolenia. Nie pozwoliła sobie nawet na drobną przyjemność rzucenia przekleństwa i bez słowa zawróciła do akademika.

Kilka dni później wydało się, że pieniądze zniknęły. Nina, rzecz jasna, odpowiednio przygotowała przyjaciółkę, zdradzając jej, co zrobiła z kluczem. Gdy Karolinie przyszło wraz z Dawidem tłumaczyć się z zaginięcia kilku tysięcy złotych, dziewczyna, odgoniwszy wyrzuty

sumienia, skłamała, że zamknęła szafkę, a klucz miała cały czas dobrze schowany. Na dowód pokazała swój kluczyk, cały i zdrowy, lśniący niewinnie na jej dłoni. Dawid nie mógł się w ten sposób wytłumaczyć.

– Mój klucz zniknął – przyznał przed profesorem, zachowując zimną krew.

– Zniknął? – powtórzył profesor, wyraźnie na granicy pomiędzy drwiną a złością.

– Ktoś go musiał ukraść – dodał Dawid, spoglądając przelotnie na Karolinę. Dziewczyna podchwyciła jego wzrok i zadrżała, ale uparcie trwała w swoim kłamstwie.

Profesor potarł twarz obiema dłońmi, po czym złożył je jak do modlitwy i przytknął do ust. Przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w Dawida.

– Nie chcę mieszać w to policji – stwierdził profesor. – Pieniądzy i tak nie znajdują, a robi się tylko niepotrzebny skandal. Jedno jest pewne, Dawidzie, pieniądze zniknęły przez twoje zaniedbanie.

– Wiem – przerwał mu chłopak ze zdecydowaniem. – Pokryję tę stratę z własnej kieszeni.

Karolina, słysząc to, nie mogła powstrzymać malującej się na jej twarzy przykrości, ale zabrnęła już zbyt daleko, by cokolwiek teraz powiedzieć. Miałaby wydać Ninę?

– Tak będzie najlepiej – mruknął ponuro profesor. – Idźcie już. – Ponaglił ich niedbałym ruchem ręki.

– Do widzenia – odparł Dawid z godnością, a Karolina zawtórowała mu słabym, zawstydzonym głosem. Zamknąwszy drzwi, chłopak nawet na nią nie spojrzał; minął ją i szybkim krokiem poszedł w swoją stronę.



Tydzień albo i dwa później w najmniej oczekiwanym momencie, gdy Nina wracała z pobliskiego sklepu do akademika, niosąc w reklamówce kilka piw i parę paczek chipsów, zza zakrętu wprost na nią wyszedł

Dawid. Stanęła jak wryta, jakby zobaczyła ducha. Od tamtej imprezy wiele razy zastanawiała się, co zrobi, gdy go spotka, ale nie potrafiła wymyślić dla siebie żadnego wytłumaczenia.

– To ty – powiedział oschle na jej widok.

– Ja?... – odpowiedziała bezmyślnie.

– Nie udawaj głupiej. – W jego oczach widać było wzgardę.

Nina wzięła głęboki oddech i pogodziła się ze swoją hańbą. Spojrzała mu prosto w twarz, wzruszając obojętnie ramionami.

– Czego ode mnie chcesz? Mam ci zapłacić? – wypaliła.

Chłopak, w swoistym podziwieniu dla jej buty, parsknął gorzkim śmiechem.

– Myślisz, że to wystarczy?

– A czego byś chciał? Może mam klęknąć i bić czołem o ziemię? – odpyskowała twardo Nina, ale w środku serce jej pękało, tak ze wstydu, jak i żalu, że musiało trafić właśnie na niego.

– Widzę, że jesteś z siebie dumna.

– A co miałam zrobić? Musiałam jakoś pomóc Karolinie – wyrzuciła z siebie.

– Nie wiem, co ona zrobiła, i nie chcę wiedzieć – odpowiedział z niechęcią. – Ale gdybyście miały chociażby krztynę wstydu, mogłybyście udawać, że to jej ukradziono klucz, albo wymyślić inną historyjkę.

– Gdyby wyszło, że to jej wina, byłaby skończona – broniła się Nina, z coraz większym trudem ukrywając swoje rozgoryczenie. – Nie każdy jest taką gwiazdą jak ty. Poza tym nie stać jej na to, żeby oddać te pieniądze.

– Nie mam ochoty słuchać twoich tłumaczeń – odparował Dawid, być może z obawy, że po kilku kolejnych zdaniach mógłby jej wybaczyć. – Nie chcę mieć z wami więcej do czynienia, ani z tobą, ani z twoją koleżanką. Rozumiesz? – zakończył gniewnie.

– Spokojna głowa, my też nic od ciebie nie chcemy – warknęła Nina. – W ogóle mało kto ma ochotę się z tobą zadawać. Wiesz o tym? –

rozpędziła się. – Wszyscy szczerzą do ciebie zęby, ale jak tylko pokażesz im plecy, zaczynają plotkować. Mówią, że jesteś cwany draniem i lizusem, który przejmuje się tylko karierą. Myślisz, że co? Że wszystko kręci się wokół ciebie? Niby dlaczego miałabym zdradzić Karol? Znam ją od dziecka! Jeśli miałoby to jej pomóc, wrobiłabym cię jeszcze trzy razy i nawet by mi powieka nie drgnęła. Zejdź mi z drogi.

Nina zacisnęła pięści i nie czekając na reakcję Dawida, wyminęła go i pospiesznie odeszła. Oniemiały chłopak ani myślał za nią biec.

Zamiast do akademika Nina powlokła się aż na nadrzeczne bulwary, które studenci oblegali w weekendy, a które teraz świeciły pustkami. Siadła na jednym z szerokich schodów i sięgnęła do zakupów. Zajadając chipsy i popijając je piwem z puszki, patrzyła w dal nieobecny wzrokiem. Miała na sobie ciepłą, puchową kurtkę i choć robiło się coraz zimniej i ciemniej, nie zamierzała prędko wracać. Zapaliły się uliczne latarnie, dołączając do zimnych świateł w oknach biurowców i jaśniejącego na horyzoncie stadionu.

Gdy rozdzwonił się jej telefon, a na ekranie wyświetliło się „Karol”, Nina wyciszyła sygnał i schowała komórkę z powrotem do kieszeni kurtki.

– Daj spokój – wypowiedziała swoje myśli na głos. – Nie ma o czym gadać.

Dopiła piwo, zapakowała śmieci do torby i powoli ruszyła w kierunku samotnego kosza, poszcącego przed zbliżającym się piątkiem. W przypiływie niezwykłego natchnienia nakarmiła go samymi tylko opakowaniami po chipsach, a foliówkę z opróżnionymi puszkami związała i zawiesiła na podtrzymującym kubek słupku, z myślą o zbieraczach aluminium. Przyglądając się swojemu dziełu, jakby było instalacją godną miana sztuki nowoczesnej, doznała refleksji, że musiałyby uzbierać i oddać biednym kilka ton puszek, jeśli miałyby w ten sposób zrównoważyć swoje złe uczynki z ostatniego miesiąca. Zrezygnowana zaklęła pod nosem i – niczym najprawdziwsze zaklęcie – dodało jej to animuszu. Wymamrotała głośniej jeszcze kilka przekleństw

i z nową odwagą sięgnęła po komórkę.

Doskonale znała profil Dawida w mediach społecznościowych. Nie wrzucał do internetu zbyt wielu zdjęć czy informacji o sobie, a jeśli już to robił, dotyczyły konferencji, wolontariatów albo rozmaitych akcji, w których brał udział. Pojawiał się czasem na zdjęciach innych osób, uśmiechniętych i pełnych ambicji, tak jak on sam. Na tym etapie życia jeszcze się lubili, wierząc, że poznali ludzi nadających na tych samych falach, ale coraz śmielej w ich sercach odzywała się zazdrość i wzajemnie napędzana rywalizacja.

Nina kliknęła przycisk otwierający okno wiadomości i płynąc na fali wewnętrznego impulsu, napisała:

Ej, ja ci odam te hajsy, postram sie szybko, nie chcialam zeby to tak wyszlo chbeznadzijnie, i to co mowilam to ja tak wcale nie mysle, bylam zla i wgle. Wiem ze glupio zrobilam ale bylam pijana a Karol znam cale zycie i jej nie jest latwo i nie chcialam zeby sie u niej wszystko posypalo bo i tak ma trudno. Prosze cie zrozum i jak nie chcesz to mi nie wybaczej, ale zrozum i daj mi jakas kare zebym mogla zaplacic za swoj blad i zeby ci pomoc w tym co ci zepsulam i prosze nie badz zly na Karol, to nie jej wina.

Nie czytając drugi raz, nacisnęła „wyślij” i z wzrokiem wlepionym w ekran powoli ruszyła przed siebie. Przeszła tak ze dwie ulice, nim status wiadomości zmienił się na „odczytany”. Z nerwów aż zakłuło ją serce. Bojąc się odpowiedzi, opuściła rękę z telefonem i przyspieszyła kroku, w nadziei, że intensywny spacer otrzeźwi ją i popędzi bieg czasu. Gdy minęło kilkanaście minut, a ściskające ją napięcie rozluźniło swój kłujący uścisk, odważyła się znów spojrzeć na ekran. Odblokowała komórkę i włączyła aplikację. Ale coś było nie tak. Imię Dawida w oknie rozmowy stało się szare, a linki do jego konta nieaktywne.

– Zablokował mnie – powiedziała na głos w zdumieniu, nie wierząc własnym oczom. Nerwowo dotykała telefonu, ale nic się nie zmieniało.  
– Zablokował mnie – powtórzyła ponuro.

Pierwsze uczucie przygnębienia niemal natychmiast zalał wrzątek wzburzenia i niezgody. Nina nie traciła czasu na myślenie – od razu

przechodziła do działania, wierząc swojej intuicji, szczęściu i umiejętności wyłgania się z niemal każdego rodzaju tarapatów. Zaciśnęła dłonie w pięści – w jednej trzymała zdjętą rękawiczkę, w drugiej telefon – i puściła się pędem w stronę akademika. Chciała odnaleźć Dawida i mu powiedzieć... Co – tego dokładnie jeszcze nie wiedziała, ale nie to było ważne. Musiała jakoś to załatwić. Musiała coś zrobić. Wierzyła, że uda jej się coś wykombinować, zaczarować rzeczywistość tak, żeby wszystko jakoś się ułożyło.

Czy to jej myśli biegły zbyt szybko, by mogło za nimi nadążyć ciało, czy to z opóźnieniem zadziałał alkohol wzmocniony pulsem gorącej krwi, dość, że Ninie zakręciło się w głowie. Albo może to świat wywinął orła, w każdym razie niebo i ulica zamieniły się miejscami i zaraz po tym zgasły wszystkie światła.

Nina ocknęła się na środku jezdni. Nad nią, klęcząc na jednym kolanie, pochylał się młody mężczyzna ze znużoną miną i podkrążonymi oczami. Jego skóra była tak jasna, jakby pokrywał ją szron. Bił od niego swoisty blask mimo cienia rzucanego przez czarny kapelusz tkwiący na czubku jego głowy.

– Proszę pani, czy pani mnie słyszy? – powtórzył formułkę podniesionym, lecz beznamiętnym głosem, jednocześnie bez większego zaangażowania potrząsając ramieniem Niny. Dziewczyna wprawdzie odczuwała, że jej ręka się porusza, ale doznanie to zdawało się dochodzić z jej wnętrza, a nie z zewnątrz. Co gorsza, przez całe jej ciało przebiegało mrowienie połączone z irytującym łaskotaniem. Gdy, chcąc usiąść, oparła się rękami o asfalt, nie poczuła ani jego chropowatej struktury, ani bijącego od ulicy zimna.

– Dziwnie się czuję – powiedziała z trudem, przyciskając ręce do skroni.

– To minie – odparł mężczyzna i wyprostował się, prezentując wysoką, szczupłą sylwetkę, podkreśloną dopasowanym czarnym płaszczem sięgającym za kolana. Ninie przeszło przez myśl, że może jest księdzem, ale zaraz dostrzegła wojskowe oficerki i brak koloratki. Wzrokiem



powędrowała ku jego długim, białym jak kości palcom, którymi sięgnął właśnie do wewnętrznej kieszeni na piersi, by wyjąć z niej mały tablet obsługiwany rysikiem. Aktywował urządzenie, odblokowując je odciskiem palca, i nie pytając o zgodę, zrobił siedzącej bezradnie na ulicy Ninie zdjęcie sytuacyjne. Dziewczyna, słysząc dźwięk imitujący migawkę i nie rozumiejąc, co nieznajomy wyprawia, przewyciężyła dziwne odrętwienie i niezgrabnie dźwignęła się na nogi.

– Co to miało być? – warknęła na niego. – Kim pan jest w ogóle? Gadaj albo dzwonię na policję!

W poszukiwaniu komórki zaczęła obmacywać kieszenie kurtki, gdy przypomniała sobie, że przecież miała ją w ręce. Rozglądając się dookoła po ulicy, odwróciła się i spojrzała za siebie.

– Czas zgonu: pierwsza osiemnaście w nocy, dwudziesty drugi stycznia roku dwa tysiące szesnastego. – Mężczyzna w czerni na głos odczytywał to, co zapisywał właśnie na tablecie.

Niną wstrząsnął gwałtowny, zimny dreszcz, po którym uczucie mrowienia i łaskotania zaczęło gwałtownie słabnąć, pozostawiając po sobie nienaturalną pustkę, osobliwą iluzję stanu nieważkości. Kilkanaście metrów dalej, na przejściu dla pieszych leżała Nina. Oblewało ją światło reflektorów samochodu, a obok niej krążył kierowca, wydeptując nerwowe kółka w oczekiwaniu na przyjazd pogotowia i policji.

– Przyczyna śmierci: wypadek drogowy. Dane osobowe... – Mężczyzna tym razem sięgnął do zewnętrznej kieszeni płaszcza i wyciągnął z niej złożoną na czworo karteczkę. – Przepraszam, mogłaby pani mi pomóc? – zwrócił się do Niny tonem rzeczowym i pozbawionym emocji. – Mieliliśmy awarię systemu i muszę zweryfikować dane.

Nina odwróciła się do niego, gapiąc się oczami otwartymi tak szeroko jak nigdy za całego swojego życia.

– Data urodzenia: dwudziesty sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt trzy. PESEL... Niestety nie mamy. Mogłaby pani podać? Bez tego nie wypełnię...

Nina gwałtownie wyrwała mu kartkę z rąk, zgmiotła ją i cisnęła do najbliższej studzienki burzowej. Mężczyzna zniósł to ze stoickim spokojem, ale na wszelki wypadek schował tablet z powrotem do kieszeni płaszcza, nie chcąc narażać urządzenia na temperament dziewczyny.

– Skąd znasz moje dane? – wybuchła Nina, doskakując z powrotem do niego. – Kim jesteś? I... w ogóle... – Język plątał się jej i potykał o własne myśli. – Jaki zgon? Jaki zgon?! Co ja tam... co ja... przecież...

– Proszę się uspokoić. Jestem aniołem śmierci – wyjaśnił sucho. W tej samej chwili dobiegł ich sygnał zbliżającej się karetki, mknącej przez opustoszałe, nocne ulice. – Proszę, to moja legitymacja. – Mężczyzna znów sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął z niej oprawioną w plastikowe etui plakietkę. Podał ją Ninie, przezornie jednak nie wypuszczając z rąk czarnej smyczy, która była do niej przymocowana. Na legitymacji z ciemnego plastiku znajdowało się jego zdjęcie oraz wypisane srebrnym kolorem: jakiś numer, dziwaczny hologram i obco brzmiące imię, którego Nina nie zapamiętała, a także słowa: „Anioł śmierci – legitymacja/Grim reaper – ID card”. Nina, odczytawszy to, wybuchnęła histerycznym śmiechem i cisnęła legitymacją przed siebie. Ta odwinęła się na smyczy i zatrzymała na piersi swojego właściciela. Mężczyzna schował ją, wciąż nie zdradzając najmniejszego śladu zniecierpliwienia, i z pełnym profesjonalizmem udzielił Ninie dalszych odpowiedzi.

– Przed chwilą uległa pani wypadkowi na przejściu dla pieszych. To, co tam widać, to pani ciało. Po śmierci pani substancja duchowa oddzieliła się od niego, przeniknęła do sąsiadującego wymiaru i skryzalizowała w bliźniaczej formie. Po ocknięciu się przez jakiś czas może pani odczuwać nieprzyjemne mrowienie, związane ze stabilizacją cząsteczek i adaptacją do nowej atmosfery energetycznej, ale szybko się pani przyzwyczai.

Nina nic nie rozumiała z tego, co do niej mówił, ale monotonny głos i abstrakcyjna treść wbrew pozorom wcale jej nie uspokoiły. Jej uwaga

przeniosła się na karetkę pogotowia, która właśnie wjechała na ulicę i zatrzymała się tuż obok pechowego przejścia dla pieszych. Nie zastanawiając się, Nina machnęła na anioła śmierci ręką i pobiegła w stronę miejsca wypadku. Nadal nie czuła ciężaru swojego ciała, ale tak jak zapewnił anioł, nie utrudniało jej to poruszania się.

Dziwnie było widzieć samą siebie. Nina zatrzymała się kilka kroków przed swoim ciałem, jak zahipnotyzowana. Zaraz jednak między nią a nią stanęli ratownicy medyczni, a Nina, oderwawszy od siebie wzrok, spojrzała w inną stronę i dostrzegła leżący obok krawężnika swój telefon komórkowy. Podeszła do niego i schyliła się, by go podnieść. Udało jej się go złapać, choć wciąż nie czuła dotykanej powierzchni, ale gdy spróbowała zadziałać na niego siłą, jej palce ześliznęły się. Z natury uparta, nie poddała się od razu. Podjęła jeszcze kilka prób, mimo braku czucia starała się chwytać telefon delikatniej lub mocniej, samymi palcami lub obiema dłońmi, ale między jej nowym ciałem a materialnym światem przebiegała niewidzialna, oleista ściana. Gdy w narastającej złości Nina z rozmachem kopnęła telefon, jej stopa, zamiast wpaść w poślizg, przepłynęła przez niego jakby utkana z mgły.

– To na nic – powiedział anioł śmierci, który poruszając się cicho jak kot, stanął tuż za nią.

Nina aż podskoczyła, przestraszona, po czym posłała mu wściekłe spojrzenie.

– Przecież to niemożliwe! – fuknęła.

– Możliwe, jak najbardziej możliwe. Jak już wspomniałem, jest pani teraz w nowym stanie skupienia, w innym wymiarze. Tutejsza fizyka jest odmienna od tej, którą pani zna. Jesteśmy zbudowani z innych pierwiastków, wiązanych inną energią. Można rzec, że tamten świat to woda, a nasz – olej. To oczywiście niedoskonałe porównanie, ale przemawia do wyobraźni. Mijamy się, rozumie pani? – tłumaczył cierpliwie anioł śmierci, przyglądając się jej dużymi, zmęczonymi oczami. Było w nich coś na kształt zatroskania.

– Nic nie rozumiem – burknęła Nina, ale wyraźnie straciła rezon.

Poszurała butem po jezdni, ale nie towarzyszyły temu ani dźwięk, ani czucie, ani tarcie.

– Więc jak ja chodzę? – zapytała. – Bez tarcia?

– Pani zasadniczo funkcjonuje myślami jeszcze w tamtej rzeczywistości, gdzie miała pani choćby swoją wagę. Tutaj jest inaczej. Nie mam dość czasu, żeby pani teraz wszystko wytłumaczyć, na to może się znaleźć inna okazja, ale pokrótce można to ująć tak, że przecież nie unosimy się tu w pustce. Ten wymiar – nazywamy go Międzyświatem albo Przejściem, choć w pewnych kulturach nazywa się go chociażby czyścem – otóż ten wymiar, widzi pani, nie jest przecież pusty. Tu normalnie jest powietrze, swoista atmosfera, powiedzmy, a co za tym idzie – pewnego rodzaju ciśnienie, tarcie i tak dalej. Przedmioty z tamtego świata, świata żywych, materialnego czy cielesnego, zwał jak zwał, mają cząstkowe ilości pierwiastków i energii z Międzyświata. Ilość ta jest bardzo nieznaczna i nie wpływa na tamtą rzeczywistość, ale jest wystarczająca, by oddziaływać na naszą. Rozumie pani – tamtejsza masa i energia są zbyt duże, byśmy mogli je ruszyć. Ale te drobne ślady właściwej dla nas atmosfery, które się tam znajdują, sprawiają, że my tutaj możemy ich dotknąć, chodzić po nich. Ale że są niestabilne i rzadkie, możemy przez nie przenikać. Krótko mówiąc...

– Czyli jak wbiegnę w ścianę...

– Jeśli będzie gruba, to znaczy dość gęsta, to odbije się pani od niej. Jeśli będzie cienka, przeleci pani na drugą stronę – wyjaśnił anioł śmierci z niezmienną, anielską cierpliwością.

– Czy to boli?

– Nie.

– A jeśli rzucę się z wieżowca?

– To pani spadnie.

Nina nerwowo nabrała powietrza, ale widząc, że anioł śmierci sobie z niej nie kpi (chyba), powstrzymała gniew.

– Nie o to mi chodzi – wycedziła. – Co, jak spadnę? Odbiję się jak od trampoliny?

– To zależy. Jeśli pod ulicą będzie kanał, zapadnie się pani pod ziemię – odparł anioł śmierci, a Nina była pewna, że przez ułamek sekundy dostrzegła na jego twarzy rozbawiony uśmiešek.

– A jak nie będzie? – dopytywała, teraz już bardziej dla przekory niż z ciekawości.

– Wyląduje pani na powierzchni. Nie będzie bolało. Najwyżej wpadnie pani w poślizg. Nic spektakularnego. Pani nie ma teraz kości i nie porusza się za pomocą mięśni. Nie ma już nerwów, którymi płyną informacje do komórek ciała – są same cząsteczki, a pani, że tak powiem, myśli i dusza, są jakby w chmurze. Rozumie pani? Pani istota jest falą, jest informacją zapisaną w tym zbiorze cząsteczek, którym chce się pani rzucić z wieżowca. Ich integralność jest zapewniona dzięki sile pani woli. Myśli pani, więc pani jest, dlatego pani, że tak powiem, sytuacja psychiczna jest w tym wymiarze – i w ogóle w wymiarach innych niż tamten, materialny świat – kluczowa dla pani istnienia.

– Wow. Nic nie rozumiem – powiedziała Nina, choć mimo wszystko wydawało jej się, że przynajmniej w części dotarł do niej sens jego słów.

– W Międzyświecie ma pani czas, by przyzwyczać się do nowej postaci i ustabilizować swoją sytuację psychiczną. Pani zginęła tragicznie, więc może potrzebować kilku dni, żeby oswoić się z tą myślą. Ale jeśli czuje się pani na siłach, możemy od razu przejść do Zaświatów.

– Nie, nie, nie – zaprotestowała szybko i instynktownie.

– Dobrze, w takim razie proszę spokojnie sobie wszystko przemyśleć. Teraz i tak nie dokończymy formalności, bo mamy w Urzędzie drobną awarię systemu. Jeśli będzie pani chciała się czegoś dowiedzieć, dyżurny anioł śmierci ma swoje biuro przy Młynarskiej, w kaplicy Halpertów, przyjmuje codziennie od północy do szóstej rano.

– Dlaczego od północy? – zdziwiła się Nina, podejrzewając, że anioł śmierci mimo twarzy pokerzysty próbuje ją nabrać.

– Kwestie praktyczne – uciął i spojrzawszy na zegarek, wyjął ponownie swój tablet. – Jeśli jest pani ciekawa, zapraszam do

dyżurnego, z pewnością chętnie to pani wyjaśni. Proszę... – Otworzył coś w aplikacji na urządzeniu i pokazał jej ekran. – To krótkie pouczenie. Musi się pani zgłosić do dyżurnego w terminie czterdziestu dziewięciu dni. W przeciwnym razie zostanie pani uwięziona w Międzyświecie i przejdzie pani pod jurysdykcję Baby Jagi – sparafrazował treść krótkiego komunikatu.

– Co?! – zdumiała się Nina jeszcze bardziej. – Baby Jagi?!

– Właśnie tak. Po szczegóły zapraszam do dyżurnego. I nie radzę z tym zwlekać. Proszę tu dotknąć palcem na potwierdzenie, że zapoznała się pani z pouczeniem.

Nina zawahała się, ale ostatecznie posłusznie przyłożyła palec wskazujący do czytnika linii papilarnych u dołu urządzenia. Tablet piknął, anioł śmierci również złożył swój odcisk palca i przełączył się na widok mapy, gdzie migąły czerwone krzyżyki. – Proszę wybaczyć, ale czeka na mnie kolejny zmarły. Mamy dzisiaj ciężką noc, a jeszcze ta awaria... Proszę się zbytnio nie martwić. Śmierć to nie koniec – zakończył anioł, ale pocieszenie wypowiedziane jego beznamiętnym głosem nie dodało Ninie zbyt wiele otuchy. Dotknął jeszcze kilka razy ekranu, wreszcie schował tablet i pożegnał się symbolicznym dotknięciem runda kapelusza, odszedł.

Nina, zajęta rozmową, nawet nie zauważyła, kiedy karetka zabrała jej ciało. Teraz kierowca, który ją potrącił, rozmawiał z policjantami, ale Nina całkowicie straciła zainteresowanie tym, co się wydarzyło. Odwróciła się na pięcie i poszła w stronę akademika.

Nie weszła jednak do środka. Nie mogła się na to zdobyć. Przesiedziała do rana obok drzwi wejściowych, z absurdalnym podekscytowaniem wyczekując pojawienia się pierwszych studentów. Czy naprawdę jej nie zobaczą? Nie usłyszą, kiedy ich zawoła?

Wydawało jej się, że ostatnie kilka godzin było tylko koszmarnym snem, majakiem wywołanym nadużyciem alkoholu. Ale gdy drzwi otworzyły się i minęła ją pierwsza, a potem druga osoba, zupełnie jakby ona sama była przezroczysta, znów poczuła silny, zimny dreszcz. Kolejni

ludzie przechodzili obok, a Nina nie miała odwagi stanąć im na drodze, krzyknąć ani nawet do nich pomachać. Przez chwilę zdawało jej się, że jej oczy spotkały się z czymś wzrokiem, ale było to tylko złudzenie. Umarła. Nie miała już co do tego żadnych wątpliwości.

Wkrótce zrozumiała, że nie odczuwa nie tylko dotyku ani temperatury, ale też głodu ani zmęczenia. Godzinami mogła krążyć po ulicach, nie doświadczając zupełnie niczego poza wzbierającymi w niej emocjami. Nauczyła się tylko, by unikać tłocznych miejsc – wpadanie na ludzi i przedmioty nie było przyjemne, bo albo się od nich odbijała, albo przenikała przez ich ręce, co w wyjątkowo nieprzyjemny sposób przypominało jej o stanie, w którym się znalazła. Dotarła wreszcie do parku, gdzie tonąc stopami w świeżym śniegu, szła przed siebie, nie zostawiając najdrobniejszego śladu. Usiadła na pustej ławce i, mimo braku efektów, grzebiąc palcem w kołderce białego puchu, zastanawiała się, jak będzie wyglądać jej zetknięcie z wodą. Pogrążona w myślach nie dostrzegła, że obok niej ktoś usiadł.

– Nowa jesteś? – zapytał chłopak. Miał na sobie jesienną, skórzaną kurtkę, poszarpane jeansy i ciężkie buty.

Nina gwałtownie podniosła głowę i nie kryjąc zaskoczenia, obejrzała go z góry do dołu. Mimo odsłoniętych kolan, wystającej spod kurtki cienkiej koszuli w czerwoną kratę i braku choćby szalika czy rękawiczek nie wyglądał, by było mu zimno. Był tylko blady, ale jego brązowe oczy miały żywy wyraz i bystro spoglądały na dziewczynę.

– No co, ducha zobaczyłaś? – zapytał i zaśmiał się sam ze swojego żartu.

– Ty mnie widzisz? – wypaliła Nina.

– Widzę, widzę. Czyli jesteś nowa, co? – powtórzył, teraz już pewien swoich podejrzeń. – Kiedy zeszłaś?

– Co?

– No, kiedy umarłaś?

Nina zamrugła, nieco oszołomiona surrealistycznym pytaniem.

– W nocy – wymamrotała.

– Moje kondolencje – chłopak poklepał ją po ramieniu, szczerząc przy tym zęby.

– A ty? – pytanie wyszło z ust Niny automatycznie, jak w sytuacjach, gdy ktoś pyta nas o zdrowie, samopoczucie albo jakąkolwiek inną błahostkę dnia codziennego.

– O, ja to już kilka lat temu – machnął lekceważąco ręką. – Już nawet dokładnie nie pamiętam.

– Kilka lat temu? Ale... podobno mamy czterdzieści dziewięć dni... – zauważyła Nina niepewnie.

– Tak, tak, ale ja wolałem zostać tutaj.

– Dlaczego?

Chłopak przekrzywił głowę, przyglądając się jej badawczo, i jednocześnie westchnął z namysłem.

– Hm... Po prostu. Wiesz, to taki głos serca. Coś ci mówi, żeby tam nie iść. Niby widzisz czasem tych ludzi, co idą z kostuchami i nawet się nie zastanawiają. Wiesz, jest wypadek, patrzysz, jak taki wychodzi sam z siebie, zaraz pojawia się ponurak, gadka szmatka i po kilku minutach odchodzą razem. Bez żadnych wątpliwości. No i gadałem też z jedną zmorą, która znała inną zmorę, co ostatecznie poszła dalej, znaczy do Zaświatów. Musisz to poczuć. Naprawdę tego chcieć. Ale wiesz, serce nie sługa.

– A co, jeśli się zostanie? – spytała Nina powoli, wbijając wzrok w kołdrę ze śniegu przykrywającą cały park.

– To się trwa.

– Żałujesz?

– Wielu rzeczy żałuję, ale tego najmniej.

Na śniegu przed nimi wylądował wróbelek. Zatańczył wesoło, zostawiając po sobie rozgałęzione ślady łapek. Niespodziewanie z jednego z krzaków wystrzelił jak z procy pręgowany kocur. Szczęśliwie dla ptaszka przeliczył swoje możliwości; wróbel odfrunął, a niezadowolony kot odszedł z powrotem do swojej kryjówki.

– Miałam uporządkować myśli, ale coś mi nie idzie – wyznała Nina,



wzdychając ciężko.

Chłopak roześmiał się lekko.

– Bo to tak nie działa. W głębi duszy już wiesz, czy tu zostaniesz, czy pójdziesz dalej. Musi to tylko do ciebie dotrzeć. Żadne rozmyślenia, rachunki sumienia ani kalkulacje tego nie zmieniają. Czy te siedem tygodni przesiedzisz w jednym miejscu, czy przelatasz, podglądając życie swojej rodziny i przyjaciół, to nie ma znaczenia. Jeśli czujesz dystans do tamtego życia, to choćbyś poszła na własny pogrzeb i widziała płacz matki, i tak pójdziesz do Zaświatów. Ale jeśli coś cię tu trzyma, to nawet legion ponuraków cię nie ruszy.

– Więc po co te siedem tygodni? – spytała Nina.

– To już tutejsza metafizyka. Czasem i po czterdziestu dniach okazuje się, że jest za późno. Nasza tutejsza postać w pewnym sensie zanieczyszcza się atmosferą Międzyświata i staje zbyt gęsta, zbyt ciężka, by pójść dalej. Tak mówią. Według niektórych to nasz własny żal i smutek osadzają się jak nalot i blokują przejście. Inni z kolei uważają, że zmienia się struktura cząsteczek albo częstotliwość drgań duszy czy tej „życiowej energii”, co trzyma nas w kupie. Prawda jest taka, że nikt tego nie zbadał, bo zmory, chochliki i cała reszta mają swoje zmartwienia, a ponuraki ani nikt inny nie powiedzą nam, jak to jest naprawdę. Może po tym czasie zwyczajnie nie chce im się już nas pilnować i przechodzimy do rejestru Baby Jagi. Tak czy siak, nawet jak się już zechce, to bez ich pomocy i tak nie przejdzie się do Zaświatów. Tyle wiem. Aha, no i nie można za bardzo świrować, bo jak się straci wolę istnienia, to można się rozpaść. Dusza podobno zostaje, ale uwięziona w pustce i wtedy jest już całkiem beznadziejnie. Tak z kolei mówią pomocnicy Baby Jagi, ale może to ich sposób, żeby nas zmobilizować do przejścia do Zaświatów. Kto ich tam wie. Wszędzie te same urzędasy.

– Śmierć i podatki – zaśmiała się niewesoło Nina.

– No! – zachnął się chłopak. – Jeszcze tylko podatków by tu brakowało! Lepiej nie mów tego na głos.

Roześmiali się oboje, ale Nina zrozumiała, że nie powinna już więcej

wypytywać chłopaka. Mimo wesołej powierzchowności na jego obliczu pojawił się cień przygnębienia.

– Idę – powiedziała i wstała z ławki.

– Idziesz? – powtórzył, przyglądając się jej badawczo.

– Tak, ale nie odchodzę. Jeszcze nie – odpowiedziała i uśmiechnęła się krzywo. Miał rację. W głębi serca już wiedziała.

– Jakby co, to ostatnio często się tu kręcę po okolicy. Możesz mnie też szukać w najbliższym kinie.

Nina uśmiechnęła się do niego serdecznie, pomachała na pożegnanie ręką i ruszyła dalej przed siebie, po drodze rozmyślając o tym, co uwięziony w Międzyświecie chłopak mógł robić przez te wszystkie lata poza chodzeniem na darmowe seanse.



Pod akademik wróciła dopiero po tygodniu. Nie chciała oglądać reakcji swoich znajomych na wiadomość o jej śmierci. Tym bardziej nie miała sił odwiedzać rodzinnego domu ani nawet zbliżyć się do cmentarza w czasie uroczystości pogrzebowej. Tak jak mówił spotkany w parku chochlik, czuła do tego swoisty dystans – zwłaszcza do własnego, materialnego ciała, które zostało złożone do zimnej ziemi. Myśl o rodzicach i Karolinie napełniała ją frustracją – z jednej strony pogodziła się z faktem, że dzieli ją od nich nieprzenikalna bariera, ale z drugiej czuła, że ich widok mógłby okazać się nieznośnie przykry. I byłaby gotowa pójść do biura dyżurnego anioła śmierci, gdyby nie jedna myśl, chodząca za nią krok w krok jak cień, którego już nie miała.

Nie mogąc się uwolnić od gniotącego ją jak niewygodny element ubrania uczucia, Nina poszła ostatni raz zobaczyć Dawida. Ściemniało się już i kończył się ostatni wykład tamtego dnia. Nina czekała przy drzwiach wyjściowych, nieco z boku, aby nie wpadł na nią tłumek wychodzących studentów. Gdy dostrzegła Dawida, ostrożnie ruszyła za nim, a dogoniła go po kilkudziesięciu krokach, kiedy szedł już po ulicy

całkiem sam. Skierował się do jednej z kawiarni, w której usiadł z rozłożonym laptopem, by uporządkować notatki, poprzeglądać internet i posłuchać muzyki przez słuchawki. Z jakiegoś powodu nie chciał wracać do akademika ani spotykać się ze znajomymi i Nina tylko mogła domyślać się, dlaczego tak było. Niezależnie od scenariuszy, jakie przychodziły jej do głowy, czuła się jednocześnie winna jego kłopotów i szczęśliwa, że może być z nim sam na sam, tak blisko i tak długo, jak tylko zechce.

Nie dostrzegła, kiedy przekroczyła granicę. Obserwowanie życia Dawida wypełniło jej kolejne dni. Początkowo towarzyszyła mu tylko w miejscach publicznych, w kawiarniach i na uczelni, wyobrażając sobie, że się z nim koleguje, przyjaźni albo że jest z nim na randce. Szybko zaczęła do niego mówić, nie przejmując się tym, że jej nie słyszy i nie może odpowiedzieć. Wtrącała się do rozmów, które prowadził z innymi, nieraz wymyślając ludziom, o których prawdziwych intencjach i opiniach wiedziała. Z czasem pozwoliła sobie wchodzić do pokoju Dawida, a nawet powędrowała za nim do jego domu, do którego wrócił na jeden z weekendów.

Czterdziestego dziewiątego dnia odnalazła poznanego w parku chochlika. Po śniegu nie było już śladu, słońce zbierało siły do nadchodzącej wiosny, a Nina, nie czując przenikliwego chłodu świata żywych, miała wrażenie, że od ich pierwszego spotkania minęły całe wieki.

– A to kto? – zawołał chochlik beztrąsco na jej widok. – Już myślałem, że nie żyjesz.

Nina parsknęła, choć wcale nie była w najlepszym nastroju.

– Jeszcze się jakoś trzymam – odpowiedziała.

– Brzytwy? – podsunął z uśmiechem, ale spod wesołej miny prześwitywał ponury wyraz.

Ruszyli ścieżką poprzez opustoszały park. Nigdy nie było tu zbyt wielu spacerowiczów, a pracowita pora dnia i wroga temperatura przegoniły i tych nielicznych chętnych do podziwiania nagich,

zziębniętych drzew i zmrożonej trawy.

– Zostaję... – wyznała Nina, jakby zdradzała wstydlivy sekret.

– Wiem – odparł wprost chochlik, a gdy spojrzała na niego pytająco, dodał: – Masz to wypisane na twarzy. To zagubienie.

Nina spuściła wzrok.

– Dziwnie się czuję – wyjaśniła. – Coś nie daje mi spokoju, ale nie wiem co. Bez przerwy coś mnie złości. Rzeczy, które sprawiają mi radość, jednocześnie podskórnie doprowadzają mnie do szału.

– Lieżesz szybko, za którą zostawiłaś cukierki – zauważył chochlik bezwzględnie. – Czego się spodziewałaś?

– Tak, wiem, ale jednocześnie chcę tego – odpowiedziała bez wahania.

– Może powinnam odwrócić się, zapomnieć... Wiesz, co z oczu, to z serca. Ale nie mogę. Wolę to niż zapomnienie.

– Czyli zostajesz – podsumował chochlik. – Cóż, nie mam ci czego gratulować, ale mimo wszystko cieszę się, że poznałem nową bratnią duszę. Jeśli chcesz, przedstawię ci kilkoro naszych. Może zrobimy jakąś imprezkę, mamy tu swoje drobne przyjemności.

– Dzięki. Może za jakiś czas. – Uśmiechnęła się do niego niewesoło.

– A, właśnie! Nie przedstawiłem ci się. Jestem chochlik Dżordż – oznajmił i wyciągnął do niej rękę.

Nina zawahała się przez sekundę, po czym podała mu dłoń. Wymienili uścisk, a dziewczyna poczuła delikatne mrowienie w palcach. Zdziwiło ją to, bo już kilka tygodni temu nieprzyjemne wrażenia właściwe nowej powłoce zniknęły, ustępując całkowitemu brakowi czucia. Zastanawiała się, w jaki sposób widzi i słyszy, skoro opuściły ją zmysły smaku, powonienia i dotyku, ale po kilku prostych eksperymentach zrezygnowała z dalszych dociekań, godząc się ze świadomością, że prawa metafizyki Międzyświata pozostaną dla niej zagadką.

– Dżordż? – powtórzyła z zaciekawieniem.

– Ano, kumple zawsze tak do mnie mówili – wyjaśnił. – Mniejsza o to. Wypada jakoś określić twój smętny los. Wolisz być zmorą czy rusałką?

Wybierz sobie. Tradycyjnie przyjęło się, że rusałki to dusze dziewcząt, które dużo z życia nie miały i zostają w Międzyświecie z żalu za zmarnowanym czasem, a z kolei zmory tak lubiły szaleć, że nie spieszy im się do nudnych Zaświatów. Krążą plotki, że pierwszym poprawia się od podglądania cudzego szczęścia, a drugim od patrzenia na niepowodzenia i kłótnie, ale w gruncie rzeczy to stereotypy. Prawdę mówiąc, wszyscy tutaj popadamy w takie same frustracje i takie czy inne tytułki nie mają żadnego znaczenia.

– Sama nie wiem. – Nina wzruszyła ramionami. – Zmora chyba bardziej do mnie pasuje.

– Też mi się tak wydaje – zażartował Dżordż. – Słuchaj, może chcesz się w coś przebrać? Baba Jaga, jak ma trochę czasu, to przynosi do naszego wymiaru różne rzeczy. Ona się nami opiekuje, stara się nam pomóc odzyskać przynajmniej częściowy spokój, a przynajmniej pilnuje, żebyśmy się nie rozpłynęli w pustce.

Nina energicznym ruchem głowy dała znać, że podoba jej się ta propozycja, i słuchając dalszych, nieraz pobieżnych wyjaśnień chochlika Dżordża, dała mu się poprowadzić. Wkrótce okazało się, że w mieście mieszka więcej zmór, chochlików i innych obywateli Międzyświata, niż przypuszczała, i sama nie mogła zrozumieć, jak w ciągu ostatnich tygodni mogła nie zwrócić na nich uwagi. Jak to jednak wyjaśnił Dżordż, dla ich oczu niczym nie różnili się od żywych ludzi i trzeba było odpowiednio wyczulonej spostrzegawczości, by dostrzec, czy ktoś rzuca cień, zostawia ślady na błocie lub nie moknie na deszczu.

Zmora Nina nawet nie pofatygowała się do dyżurnego anioła śmierci, by jakkolwiek zawiadomić o swojej decyzji. Od innych międzyświatowców nauczyła się niechęci do, jak ich nazywali, ponuraków i uważając, że i tak nic nie mogą jej zrobić, nie przejawiała względem nich ani śladu lęku.

Poznając powoli swoją nową rzeczywistość, Nina jednocześnie nie zaprzestała śledzenia Dawida. Inne zmory czy chochliki także miały własne zajęcia, sprowadzające się do pielęgnowania osobistych żalów

i rozterek, lecz nikt nie poruszał tych delikatnych tematów ani nie próbował zmieniać czyichkolwiek planów. Jak w transie, obserwując kolejne odcinki życia Dawida, Nina – choć wiedziała, że prowadzi z góry przegraną walkę – balansowała między niezdrową ekscytacją i absurdalnym wyczekiwaniem a nawracającym nieustępliwie zawodem i poczuciem porażki. Był to rodzaj uzależnienia dla duszy, które jednocześnie raniło i koiło zadany samemu sobie ból.

W ten monotony, bolesny sposób mijały jej miesiące, bezproduktywne, sztucznie zapełniane, a jednak tak cenne, że ani razu nie pomyślała o przejściu do Zaświatów. Nie zastanawiała się nawet, jak tam może być.



W maju 2016 roku Dawid wybrał się w Góry Sokole. Więcej osób pamiętało o aferze sprzed ponad roku niż o śmierci Niny i Dawid nadal nie odzyskał przychylności wielu spośród dawnych znajomych, a nawet niektórych rzekomych przyjaciół. Dlatego też, gdy w długi weekend udało mu się wygospodarować trochę wolnego czasu, w Sokoliki pojechał zupełnie sam, nie licząc oczywiście niewidzialnego towarzystwa Niny. Miał już trochę wprawy we wspinaniu się i zmora, obserwując go z dołu, ze spokojem mogła podziwiać zdecydowane, sprawne ruchy jego ciała.

Gdy był już wysoko, coś poszło nie tak – jego nieuwaga lub braki w doświadczeniu, kaprys Losu albo dłoń skalnego demona oderwały go od podpory i Dawid poleciał w dół. Choć próbował się ratować, wylądował twardo na ziemi, tuż koło Niny, tracąc przytomność.

Nina gwałtownie poderwała się na nogi i równie nagle zamarła w bezruchu nad rozciągniętym ciałem Dawida. Utkwiła w nim przerażony wzrok, ale zaraz z ulgą dostrzegła, że chłopak oddycha. Nie było też widać krwi, choć domyślała się, że to wcale nie wyklucza niebezpiecznych obrażeń wewnętrznych. Najgorsze jednak było to, że

nie mogła nic zrobić. Ani go dotknąć, ani sprowadzić pomocy. Bezsilność przesywała jej serce jak włócznia.

Nie minęło pięć minut, gdy na ścieżce pojawiła się ciemna postać, zmierzająca w ich stronę. Był to młodo wyglądający mężczyzna – jeśli nie liczyć siwych włosów zaczesanych na bok – ubrany w jednorzędowy garnitur z kamizelką i krawatem oraz lekki płaszcz, wszystko czarne. Gdy się zbliżył, zmora Nina zadrżała na widok jego niemal transparentnej białej karnacji i smętnych szarych oczu.

Anioł śmierci zignorował jej obecność i bez słowa pochylił się nad Dawidem, po czym wyjął z kieszeni płaszcza cienki czarny organizer i zajrzał do środka.

– Czego chcesz? On jeszcze żyje – warknęła do niego Nina, podbiegając i odciągając go bezpardonowo za łokieć.

– Jeszcze. Ale już niedługo – zauważył anioł śmierci.

– Skąd wiesz? Byli tu ludzie i poszli po pomoc, więc zaraz... – Nina skłamała gładko.

– Nikogo tu nie było – uciął.

Nina zamilkła, szukając w myślach jakiegoś rozwiązania, tymczasem anioł śmierci odpiął od kamizelki zawieszony na łańcuszku malutki dzwoneczek, wyjął z jego czaszy wykonane ze skóry zabezpieczenie chroniące serce dzwonka i dla próby poruszył nim raz, wydobywając wysoki, krystaliczny dźwięk, w który jednak wkradła się fałszywa, a jednocześnie nęcąca nuta.

– Po co ci to? Co chcesz zrobić? – zaatakowała go znów Nina.

– Nie mam czasu czekać, aż dusza sama z niego uleci. Muszę nią pokierować – odpowiedział anioł śmierci, wykazując się nietypowym zniecierpliwieniem.

– Co? Jak to? Chcesz go zabić?! – Nina coraz bardziej podnosiła głos. – Przecież tak nie można! A jego prawa? Przecież... przecież wy macie jakieś procedury, no nie? Czy ty w ogóle jesteś aniołem śmierci? Pokaż mi swoją legitymację!

Anioł śmierci spojrział na nią z ukosa i przytrzymując serce dzwonka,

wolną ręką podniósł jej do oczu zwisającą z jego szyi legitymację. Zmora Nina widziała taką tylko raz, gdy sama zginęła, ale na oko ta wydawała się prawdziwa. Miała już zabrać się za czytanie długiego imienia anioła, dodatkowo zapisanego przy użyciu obcych znaków diakrytycznych, gdy jej uwagę przykuł napis poniżej, najpewniej wskazujący na posiadany stopień.

– Zaraz, zaraz, substytut? – zapytała, a anioł w tej samej chwili cofnął rękę i schował legitymację pod kamizelkę.

– Mamy chwilowe braki kadrowe – wyjaśnił zdawkowo.

– Taaak? – Nina znalazła punkt zaczepienia i miała zamiar maksymalnie go wykorzystać. – Ciekawe, co twój przełożony powie na takie... taką egzekucję duszy z żywego ciała! Kto jest twoim szefem? Gdzie macie biuro dyżurnego? – Mówiąc to, starała się brzmieć jak najbardziej pewnie i groźnie, aż anioł śmierci zmieszał się nieznacznie i z tikiem zdradzającym zakłopotanie potarł śnieżnobiałymi palcami osiwiąłą brew.

– Biuro mieści się we Wrocławiu, w kazamatach Bastionu Ceglarskiego. Jeśli chcesz, możesz tam złożyć skargę – przyznał niechętnie.

– Tak właśnie zrobię! Jak będzie trzeba, to udam się do samego... – Nina zawahała się, nie wiedząc, czy czasem nie przeholuje. – Do samego Pana Boga!

Anioł śmierci uśmiechnął się krzywo, przyłapując ją na oczywistym blefie.

– Daj mi jakąś wizytówkę albo zapisz swoje imię, żeby wiedzieli, kogo wysłać na pokutę – zażądała niezrażona jego reakcją, tym razem doprowadzając anioła śmierci do parsknięcia śmiechem.

– O to się nie martw, wystarczy, że podasz dane odbieranej duszy. W księgach jest zapisane, kto do jakiej czynności został wysłany danego dnia. A teraz odsuń się, zmoro, i daj mi wykonać moją pracę. Nie mogę sobie pozwolić na opóźnienie.

– Czekaj – zawołała Nina, widząc, że anioł kieruje dzwonek nad ciało



Dawida. – A gdzie twój tablet? Nie dali ci? – Zmrużyła przebiegle oczy.

Anioł zrezygnowany opuścił ręce i westchnął z niezadowoleniem.

– Nie dali. Za to mam bloczek z kartami zgonów i telefon, na który dostaję dane zlecenia. – Mówiąc to, wyjął na chwilę swój czarny organizer i pokazał go przelotnie Ninie, nawet nie otwierając. – Zresztą i tak już wiele nie zrobisz. Zacząłem wypełniać jego kartę już po drodze, a jej nie można tak po prostu podrzeć, liczba kart i dusz musi się zgadzać. Żeby to teraz cofnąć, potrzeba by było mnóstwa papierkowej roboty, a nikt nie ma na to czasu. Zwłaszcza że chłopak ma pisane tu dziś umrzeć.

– Skąd wiesz? – Nina nie poddawała się, ale czuła, że niewiele już może zrobić.

– Mamy swoje sposoby – odpowiedział krótko i wreszcie, oplótszy łańcuszek dzwonka wokół palców, zawiesił go nad twarzą Dawida. Zadzwoił nim raz, odczekując, aż chłodne wibracje rozejdą się w powietrzu, po czym zakołysał ponownie.

– Długo jesteś aniołem śmierci? – spytała znów Nina, mając nadzieję go rozproszyć i zyskać trochę czasu.

– Kilka tygodni – odparł niewzruszenie i zadzwonił raz jeszcze, zanim poprzednie uderzenie metalicznego serca ucichło.

– To kim byłeś wcześniej?

– Szarym z administracji. Pracowałem w Urzędzie Rejestracji Dusz.

– Szarym? – powtórzyła Nina, tylko częściowo udając zaciekawienie.

– To taka naturalna ranga. Ale nie myśl sobie, że jestem byle kim – dodał, posyłając jej ukosem surowe spojrzenie. Jednocześnie wybijał na dzwonku coraz gęstsze, naglące nuty. – Zajmowałem w Urzędzie istotne stanowisko i miałem całe dekady doświadczenia. Nie wysyłałiby w teren byle kogo, nie sądzisz? – ciągnął, niemal się zapowietrzając.

– Z pewnością – odparła Nina, z zadowoleniem dostrzegając, że grany przez anioła rytm jest nierówny, a ich rozmowa najpewniej szkodzi działaniu dzwonka, ciało Dawida leżało bowiem tak jak kilka minut temu i nic nie wskazywało na to, by jego dusza choćby wyjrzała na

zewnątrz.

– No a co właściwie się stało, że cię tu wysłali? – nie ustępowała Nina.

W tej samej chwili dobiegły ich czyjeś głosy. Szary zorientował się, że zaraz zjawi się przy nich grupa turystów i z pewnością wezwą dla Dawida pomoc, co groziłoby jego odratowaniem, a w konsekwencji wspomnianą przez niego papierologią. Nie dając się więcej rozpraszać, klęknął nad Dawidem i zaczął wygrywać dzwonkowe zaklęcie od nowa.

Nina zaś, zamiast chwycić się drugi raz tego samego wybiegu, instynktownie pobiegła w kierunku zbliżających się głosów. W pośpiechu zahaczyła nogą o jeden z kamieni, zamiast jednak przez niego przeniknąć lub poślizgnąć się, posłała go w krótki, ale jak najbardziej żywo-fizyczny lot.

Szary, nie przerywając gry, spojrział na nią w zdumieniu. Nina również popatrzyła w jego stronę, tym razem z jeszcze większym szokiem dostrzegając, że nad twarzą Dawida, tuż pod dzwonkiem, formuje się soczyście zielona kula mgły, gęstniejąca z każdym fałszywym brzmieniem anielskiego instrumentu.

Niewiele myśląc, z mora Nina chwyciła oburącz jeden z większych, leżących dookoła kamieni, a jej umysł zawirował z podniecenia, gdy udało jej się go podnieść. Nim anioł zrozumiał, co go czeka, z mora doskoczyła do niego zwinnie jak leśne zwierzątko i z całej siły uderzyła go kamieniem w głowę. Szary przewrócił się na bok jak szmaciana lalka, upuszczając kwilący dzwonek, i padł bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Nina, nie puszczając swej niespodziewanej broni, kucnęła obok Dawida i z zachwytem graniczącym z trwogą obserwowowała, jak zielony obłok wraz z kolejnymi oddechami chłopaka wraca do jego ciała.

Turyści byli już blisko, a Nina, pchnięta jakimś instynktem, chwyciła leżący kilka kroków dalej plecak Dawida, który zdjął, nim rozpoczął wspinaczkę. Podniosła go i może odłożyłaby zaraz z powrotem, gdyby nie to, że kilkusobowa grupka wyszła zza zakrętu i zauważywszy nieprzytomnego Dawida, pobiegła ku niemu z wielkim

zaangażowaniem i okrzykami. Nikt nie zauważył ani stojącej obok Niny, ani trzymanego przez nią plecaka – jakby dziwną mocą przeciągnęła go przez barierę na swoją stronę światów. Nikt też oczywiście nie dostrzegł leżącego pod skałą początkującego anioła śmierci.

– Liczba dusz musi się zgadzać... – powtórzyła na głos Nina, uświadamiając sobie nagle, że pomoc udzielona Dawidowi wcale nie oznacza końca kłopotów. Zrzuciła plecak na ramiona i szybko podeszła do znokautowanego anioła. Nie oddychał, ale wcześniej też chyba tego nie robił. Niny zresztą nie obchodziło, co się z nim stanie. Sięgnęła do kieszeni, w której trzymał organizer, i otworzyła go sobie na ugiętym kolanie. W środku istotnie schowany był blok z kartami zgonów – pierwsza miała już uzupełnioną datę i współrzędne geograficzne, a także imię i numer anioła śmierci oraz nazwę departamentu. Na samym dole przybita była krwistoczerwona pieczętka wraz z podpisem „dyrektora krajowego”, którym okazała się Marzanna. W drugim rogu karty, a także na kolejnych, już na zapas, były też złożone podpisy samego Szarego. Nina pokręciła głową z dezaprobatą, zastanawiając się, co by było, gdyby uzupełniła teraz karty zgonów na nazwiska kilku żyjących osób. Jednak, jako że nie miała na to czasu, wyjęła zatknięte za szlufkę organizera pióro z czerwonym atramentem i zabrała się za uzupełnianie karty – zaczynając od wpisania własnego imienia.

– Data urodzenia, PESEL... Po co im to? – mamrotała pod nosem, jednocześnie zastanawiając się, czy jej plan się powiedzie. – Tamten ponurak powiedział, że bez PESEL-u nie wypełni karty, więc chyba tego nie zrobił? Hm... No nic, trudno. Podpisać też mu nic nie podpisałam, poza pouczeniem – przekonywała na głos samą siebie. Wypełniła wszystkie rubryki,ложиła parafkę w miejscu „podpis denata” i wetknęła organizer z powrotem do kieszeni anioła śmierci. W międzyczasie grupa nieznanym prowizorycznie ustabilizowała szyję Dawida, używając do tego kilku warstw podkoszulków i szalików, i poniosła go ostrożnie w kierunku głównego szlaku.

Zmora Nina pospiesznie ruszyła za nimi. Wkrótce naprzeciw wyszli im

ratownicy z noszami, a w ciągu kolejnych minut zapadła decyzja o przetransportowaniu Dawida do Wrocławia helikopterem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wszystko działało się szybko, nie dając Ninie nawet chwili na zastanowienie się. Ku jej rozczarowaniu nie zdołała wśliznąć się do ciasnego wnętrza śmigłowca. Czekala ją nie tylko rozłąka z Dawidem, którego od tygodni nie odstępowała na krok, ale też długa podróż do odległego miasta i żmudne szukanie go po szpitalach, sala po sali, bez możliwości uzyskania czyjejkolwiek pomocy.

Nie mając jednak innego wyjścia, Nina dotarła na przystanek autobusowy, by najpierw pojechać do Jeleniej Góry, a stamtąd złapać transport do Wrocławia. Gdy czekała na przyjazd autobusu, obok niej stanęła dziewczyna w nieprzyzwoicie krótkich spodenkach i podkoszulku na ramiączkach, założonych o dobre dwa miesiące za wcześnie. Miała tlenione na żółto, sięgające ramion włosy, rozmazany makijaż oczu i rozwiązane, znoszone trampki. Nachalnie żując gumę, zmierzyła Ninę wzrokiem z góry na dół i splotła ręce na piersi.

– No, no, dałaś czadu – stwierdziła ze swoistym podziwem. – To dopiero mu w uszach zadzwoniło, temu ponurakowi.

– Widzisz mnie? – zdumiała się niezbyt mądrze Nina.

– Nie, skądże. Tak se gadam – odpowiedziała dziewczyna.

– Nie mam pojęcia, jak ja to zrobiłam – przyznała Nina.

– Jak to? To ty nic nie wiesz? – zdziwiła się z kolei blondynka i pociągnęła nosem.

– Coś się stało?

– No jasne, wszyscy o tym gadają. Gdzie ty, pod kamieniem mieszkasz?

– Przyjechałam z Warszawy – burknęła Nina.

– O raju – dziewczyna wywróciła oczami. – W okolicach Ślęży dzieją się jakieś dziwne rzeczy. Krążą różne ploty, ale połowa jest pewnie zmyślona. Zresztą, nie o to chodzi. Myk w tym, że bariera między światem żywych a Międzyświatem jakby popękała. – Blondynka mocno zmrużyła oczy, bardziej czując, niż rozumiejąc, co się wydarzyło. – Nasze

powietrza się mieszają, tak jakby, i te światy się zlewają ze sobą, rozumiesz? Podobno jak się dobrze przesiąknie, to można przejść do żywych i normalnie utrzymać tam swoją postać, bo ona tak jakby zgęstnieje. Ale do tego trzeba znaleźć wyrwę między wymiarami, a największa jest teraz podobno na samej Ślęży, ale mało kto ma odwagę tam iść, bo podobno widzieli tam czorty i inne takie. Nie wiadomo, o co im chodzi, i nikt nie chce ryzykować zaciągnięcia do wymiaru demonów. Nie po to wykręciliśmy się z Zaświatów, żeby teraz ktoś pożarł naszą duszę.

Nina słuchała jej z rosnącym zdumieniem i podnieceniem.

– Długo to trwa? – spytała.

– Kilka tygodni. Musi się dziać coś grubszego, bo prawdziwe ponuraki gdzieś poznikały, a zamiast nich do zmarłych wysyłają zwykłych żółtodziobów. Może tamci szykują się do jakiejś bójki? Na pewno atmosfera robi się ździebko nerwowa.

Na drodze pojawił się autobus i Nina na szybko nie potrafiła wymyślić żadnego sensownego pytania.

– Jadę do Wrocławia, wiesz może, czy jest tam jakieś miejsce, w którym spotykają się zmory? – spytała pośpiesznie, bo autobus już hamował przed przystankiem.

Blondynka tylko wzruszyła ramionami i nadmuchała mały balon z gumy, który pękł z lichym pyknięciem. Nina rzuciła w jej stronę krótkie „dzięki” i wskoczyła do autobusu.



Kilka dni zajęło jej odnalezienie Dawida. Kolejne kilka czekała, aż jego stan poprawi się, a chłopak otworzy oczy. Gdy odzyskał przytomność, siedziała obok niego na szpitalnym krzeselku. Nikt nie zwracał na nią uwagi, a plecak, który postawiła obok siebie, za nic nie chciał wrócić do wymiaru żywych.

– Kim jesteś?

Słaby głos wyrwał ją z zamyślenia. Podniosła wzrok i natrafiła na zdezorientowane spojrzenie Dawida.

– Ja? – zapytała, wskazując palcem na swoją głowę.

– Kim jesteś? – powtórzył głośniejsze.

– Nie pamiętasz mnie? – spytała ostrożnie, woląc nie pytać, czy ją widzi. Przez myśl przebiegło jej, że może umarł, ale wtedy jego nowa postać powinna stać obok, a nie przemawiać z materialnego ciała.

– Nie – odpowiedział, kręcąc powoli głową. – Znamy się?

Nina zawahała się.

– Pomogłam cię uratować, kiedy miałeś wypadek.

– Aha.

Był słaby i znów przymknął oczy. Nina, skupiwszy się, bez trudu nacisnęła guzik alarmujący pielęgniarkę, zastanawiając się nad wytłumaczeniem swojej obecności na sali, ale gdy kobieta przyszła, nie zwróciła na Ninę najmniejszej uwagi. Mimo wszystko nadal była po stronie Przejścia, w Międzyświecie. Nic z tego nie rozumiała.

Gdy na salę przyszedł lekarz z grupką stażystów, Nina wycofała się na korytarz. Podśluchiwała ich rozmowę, a także szereg kolejnych w następujących dniach, a upewniwszy się, że Dawid stracił pamięć i może jej długo nie odzyskać, podjęła decyzję. Nie zwlekając ani doby dłużej, wyrzuciła do kanalizacji dokumenty i telefon komórkowy Dawida, mając nadzieję, że nigdy nie przenikną do wymiaru żywych, a i w Międzyświecie nikt nie będzie ich tam szukał, po czym udała się na Ślężę. Była połowa maja, po Zielonych Świątkach, i jak Nina zdążyła się dowiedzieć od starszych zmór, w promieniu kilkudziesięciu kilometrów między wymiarami pojawiały się kolejne pęknięcia, a dotychczasowe się poszerzyły. Kilka godzin krążyła po cichym, ponurym wzgórzu, aż między parą splecionych gałęziami drzew dostrzegła osobliwe złudzenie, jakby od pnia do pnia rozciągała się rozpruta wzdłuż cienka tkanina, tak przezroczysta, że tylko słabe falowanie zdradzało jej obecność. Metafizycznym ciałem Niny wstrząsnął dreszcz. Rozejrzała się ostrożnie dookoła, ale w wieczornej ciszy nie ujrzała ani nie dosłyszała niczego

niepokojącego. Zakłęła w myślach, nie mając odwagi zrobić tego na głos, i szybkim, zdecydowanym krokiem bliskim wystraszzonego truchtu przeszła przez wyrwę między pniami.

Po drugiej stronie, gdy zaczerpnęła głęboko powietrza, jego rzeźkość zaparła jej dech. Kilka sekund później zemdląca. Gdy się ocknęła, czuła się ociężała, jakby ktoś wypełnił jej ciało kamieniami. Ponad jej głową świergotały ptaki, a jasność dnia kłuła ją w oczy. Wsparła się na rękach i usiadła. Gdy podniosła dłoń, przygnieciona trawa poruszyła się, prostując sprężyste w rzucanym przez Ninę cieniu. Wróciła między żywych.

## ROZDZIAŁ 1

### *Koszmary przychodzą spoza snów*



*Rok 2016, 30 czerwca*

Jasną otaczała nieprzenikniona ciemność i gdyby nie ostra, drażniąca woń lisiego moczu, długo jeszcze mogłaby nie spostrzec, że odzyskała świadomość. Łaskawe bóstwo sprowadziło na nią długi, podobny do nicości sen – wiedźma tliła się w nim jak samotna, bioluminescencyjna drobinka planktonu objęta bezkresem czarnego oceanu i mogłaby trwać tak przez kolejne wieki, gdyby nie splot działań ludzkich i nadprzyrodzonych, celowych i rozrzuconych dłonią Przypadku.

Gdy tylko zapach lisa otrzeźwił otępiałe myśli Jasnej, odzyskała czucie własnego ciała. W całkowitym mroku nie było jej łatwo odgadnąć, w jakim położeniu się znajduje. Z ulgą przyjęła, że tak pod podkurczonymi nogami, jak i pod plecami ma twarde, kamienne oparcie. Zmysł równowagi podpowiadał jej też, że znajduje się w pozycji siedzącej, to jest grunt ma pod nogami, a nie gdziekolwiek indziej, i to również dodało jej otuchy. Na wszelki wypadek uniosła rękę i opuściła ją swobodnie, zyskując pewność, że ciągnie ją tajemnicza siła ziemskiego przyciągania. Następnie z ostrożnością wyprostowała nogi,



bosymi stopami badając gładki, kamienny grunt. Do eksploracji zaraz dołączyła ręce i przekonała się, że lity, zimny sufit wisi nad nią na wyciągnięcie ramienia, sama zaś jama ciągnie się na kilka kroków w każdą stronę. Obmacując ściany i podłogę, natrafiła na porozrzucane liście, resztki owoców i gałęzie – niektóre z nich wyjątkowo twarde i gładkie, o kształtach obcych roślinom; Jasna prędko rozpoznała w nich nagie kostki leśnych zwierząt. Natrafiła też na przedmiot, który nie mógł pochodzić od lisiej rodziny – zbyt ciężki, by go przesunąć, zbyt kanciasty i regularny, by wyrzeźbiła go natura. Jasna w prostych ściankach i powtarzających się wypukłościach odgadła kształt skrzyni, z której zdjęto wieko – to odnalazła po chwili, oparte o ścianę nieco dalej. Sama skrzynia od wewnątrz była chropowata i miejscami zmurszała, z zewnątrz zaś pozostawała zimna i gładka, najpewniej okuta metalem, by chronił jej cenną zawartość. Jakiegokolwiek jednak skarby były w niej kiedyś złożone, dawno je rozkradziono, a ich miejsce zajęło lisie legowisko – gdy sięgnęła ręką do środka, między miękkimi gałązkami i liśćmi wyczuła kilka malutkich, miękkich i oddychających delikatnie, niedawno narodzonych ciałek. Szczenięta spały głęboko, lecz gdy Jasna dotknęła jednego z nich, z lisiego pyszczka dobyło się ciche, krótkie piśnięcie.

Jasna myślała o obecnej chwili – nie zastanawiała się nad powrotem do przytomności i ludzkich kształtów, nie pamiętała o ostatniej nocy, gdy jeszcze oddychała, nie wracała myślą do odległych wydarzeń. Wszystko to jeszcze się w niej nie ocknęło, było snem, który miał się przypomnieć nie zaraz po przebudzeniu, lecz dopiero po upływie kilku godzin, w skojarzeniu z jakąś błahostką dokonaną pod pełnym słońcem. Teraz Jasna, jak wypuszczone z niewoli zwierzę, zbadawszy swoje otoczenie, zaczęła przewidywać grożące jej niebezpieczeństwa. Jej zmysły znów skierowały się ku wiercącej w nosie woni – lisie nieczystości pachniały intensywnie, a jedno z odchodów, na które natrafiła palcami, były jeszcze ciepłe. Skoro dorosłych lisów nie było w jamie, musiała być to pora polowania, a więc wczesny ranek lub

późny wieczór. Dziwne wydało jej się, że nikt nie pilnuje młodych – albo w okolicy nie polował żaden z groźących im drapieżników, albo szczeniaki wychowywał tylko jeden z rodziców, po śmierci pozostałych dorosłych członków stadka. Niezależnie, jaka byłaby odpowiedź, Jasna rozumiała, że dorosły osobnik będzie bronił potomstwa i że, jeśli nie chce ryzykować spotkania ze sztyletowymi zębami, musi jak najszybciej opuścić jamę.

Powróciła więc do obmacywania ścian, aż w jednym miejscu, bliżej sufitu, udało jej się wyczuć nieśmiały powiew świeższego powietrza i odkryć niewielki otwór. Bez wahania sięgnęła w głąb dziury ręką, przekonując się, że po drugiej stronie wyrastają gibkie gałązki jakiegoś krzewu, łatwe do odsunięcia. Bez poszerzenia otworu nie było jednak możliwe wydostanie się na zewnątrz – a przecież ktoś umieścił wewnątrz jamy skrzynię, równie szeroką, co dorosły człowiek. Jasna, rozbudzona tym spostrzeżeniem, zaczęła pospiesznie badać brzegi otworu i szybko okazało się, że z jednej strony część ściany tworzą byle jak ułożone kamienie, zaprawione gliniastą ziemią, którą po latach połączyły cienkie korzonki drobnych roślin. Jasna całą siłę dopiero co ockniętej woli i budzącego się ciała skupiła na rozprawieniu się z usypaną przeszkodą, i ledwie sierp niknącego księżyca uczynił na niebie jeden krok w stronę zachodu, już udało jej się uzyskać wyjście dość szerokie, by móc się przez nie przeczołgać. Nie zastanawiając się, wygramoliła się z jamy prosto w zarośla; gdy się przez nie przedzierała, dłonią natrafiła na spoczywający w trawie przedmiot, zimny i twardy jak metal, wydłużony i płaski jak klin, wielkości niewiele mniejszej niż wierzch jej dłoni. Nie mogąc mu się przyjrzeć w ciemności nocy, wetknęła znalezisko do ukrytej w fałdach spódnicy kieszeni i z mozołem wydostała na otwartą przestrzeń.

Ciepłe powietrze letniej nocy otuliło jej twarz jak dłoń matki sięgająca do policzków powracającego do domu dziecka. Płuca z rozkosznym bólem przyjmowały kolejne oddechy, serce z każdym uderzeniem coraz śmielej przypominało sobie, jak się wzruszać i walczyć o każdą sekundę

życia. Nie oglądając się, Jasna zostawiła za plecami swój tajemniczy grobowiec i ostrożnie stawiając kroki niepewnymi dawnej siły nogami, ruszyła przed siebie, myśląc tylko o tym, że oto idzie, i nie mając jeszcze dość trzeźwości i odwagi, by zastanawiać się nad czymkolwiek innym.

Niebo szybko zaczęło jaśnieć – było między czwartą a piątą rano, gdy w wyłaniających się z horyzontu promieniach słońca dało się rozróżnić pierwsze ostre kształty otoczenia. Jeszcze w ciemnościach Jasna wyczuła, że w lesie jest coś obcego, innego, niż znała ze swoich wędrówek. Nie natknęła się na magiczne ślady stóp, które zostawiały za sobą demony, wzburzając tkankę przenikających się światów, nie usłyszała ani jednego płaczu leśnego chochlika czy śpiewu rusałki. Nie była wszakże pewna, jak wiele mocy zostało jej odebrane, i dopuszczała do siebie myśl, że może to nie demonów i innych istot brak, lecz jej talentu. W świetle poranka jednak dostrzegła więcej dziwnych znaków, które coraz silniej ścisnęły jej dzielne serce w niepokoju. Oto na szerokiej, ziemistej drodze odcisnięte były ślady osobliwego powozu o szerokich kołach rzeźbionych w rozmaite wzory, a w innym miejscu obok nich odnalazła odciski butów, podobnie zdobnych w regularne, nieznane jej wcześniej kształty. Tłumaczyła sobie jednak, że może to nowa moda i nie warto zaprzętać sobie tym głowy. Jednak napotkane dalej kolorowe znaki, naniesione na pnie drzew, a tym bardziej metalowe tablice w jaskrawych kolorach, zapisane idealnie równą czcionką lub groteskowo prostymi symbolami, pozostawały dla niej całkowicie niezrozumiałe. Intuicja tylko podpowiadała jej, by nie iść za nienaturalnie żółtym znakiem, nie potrafiła bowiem odczytać słów „Ścinka i zrywka drzew – wstęp wzbroniony”, a pokraczny rysunek ani trochę nie skojarzył się jej z uciętym pniem, choć niewątpliwie biła od niego osobliwa groza. Dalej natknęła się też na zieloną tablicę zabraniającą wjazdu do lasu, a przekreślona czerwoną linią czarna sylwetka samochodu przywiodła jej na myśl zdeformowaną twarzoczaszkę, więc czym prędzej zeszła z drogi w bok, z powrotem między drzewa. Na ostatnie, a najbardziej wstrząsające widowisko

natknęła się jednak później. Oto pod kolejną niepojętą dla niej tablicą, na której odgadła ludzką sylwetkę miotającą jakimś bezkształtnym przedmiotem, mogącym przypominać dziecko, jeśli patrzeć pod odpowiednim kątem, leżała sterta porzuconych w nieładzie rzeczy. Pośród nich rozpoznała połamane krzesło i rozpruty fotel, obity pysznie zdobioną, kolorową tapicerką. Niebieskie i czarne worki lśniły dziwacznie, a niektóre wypluwały z siebie pogięte jak papier błękitne baniaki i białe dyski chropowatych, nietłukących się talerzy, zwoje czarnych płacht i bryły kruszejącego, lecz nie topniejącego śniegu oraz wiele innych, nowych dla jej oczu tworów. Nieopodal leżało ogromne koło, na którym dostrzegła wzory podobne do tych odcisniętych na drodze. Jako że spoczywało na brzegu całej sterty, Jasna ostrożnie zbliżyła się do niego i dotknęła go nieśmiało. Gdy to, co brała za pomalowane drewno, na brzegu ugięło się pod jej palcami, by zaraz powrócić do swego kształtu, odskoczyła jak oparzona. Widząc jednak, że mimo jej śmiałej próby nic się nie zadziało, ciekawie spojrzała w kierunku białej skrzyni ozdobionej srebrnymi ornamentami i wyposażonej w przedziwne, wklęsłe drzwi ze szkła. Nie dotykając ich, próbowała zajrzeć do środka, ale za nic nie potrafiła odgadnąć przeznaczenia niezwykłego przedmiotu. Obejrzała jeszcze drugą skrzynię, czarną, z jednej strony rzeźbioną w długie bruzdy i drobne, kolorowe otworki, a z drugiej zamiast ściany mającą czarne szkło, pokryte pajęczyną pęknięć i ziejące oczodołem wybitej w nim dziury.

– Cóż to za ofiary, dla jakiego bóstwa? – zdumiała się na głos Jasna, nie wiedząc, że ma przed oczami ponure śmietnisko, a jedynym bóstwem jest tu telewizor ze swą służką pralką i armią plastikowych kapłanów, zaś krzykliwie czerwone litery, które wzięła za imię bożka, głoszą bezsilnie: „Nie zaśmiecaj lasu!”.

Gdy stała tak, zdezorientowana i pełna złych przeczuć, z oddali dobiegło ją szczekanie psa. Chwytnąjąc się go jak znaku od Losu, podążyła w jego stronę i wkrótce spośród drzew wydoستاła się na zielone łany włochatego jęczmienia. Wąska ścieżka przecinająca uprawę

zaprowadziła ją naprzeciw pierwszego domu zwiastującego wieś, jednak ulga Jasnej na widok domostwa nie trwała długo. To, co z daleka jawiło jej się jako swojska chałupa, z bliska nabrało obcych kształtów – budynek był większy, niż się spodziewała, i solidniejszy niż szlachecki dwór, który murowany był tylko w części, a w znacznej mierze wzniesiony z drewna. Dach, zamiast gontem, pokryty był czerwonym, lśniącym metalem, a pozbawione okiennic okna były duże i przejrzyste. Jasna weszła na podwórze od strony pola i zatrzymała się, oniemiała, przed stojącym tam wielkim traktorem.

Rozumiała, że nie ma do czynienia z żyjącą bestią, dostrzegła bowiem koła i wiedziała, że musi być to niezwykły wóz, choć to, co mogło być dyszlem i orczykiem, znajdowało się z tyłu. Zafascynowana z bezpiecznym dystansem oglądała traktor z różnych stron, próbując pojąć przeznaczenie różnych jego części.

– A pani to kto?!

Zza węgła domu wyszła ubrana w koszulkę na ramiączkach i luźne, sięgające kolan spodnie kobieta około czterdziestki, o dziarskim kroku i bystrym spojrzeniu. Czarne włosy związane w kucyk podskakiwały przy jej energicznych ruchach, a opalona skóra zapowiadała mający nadejść za kilka godzin skwar.

Jasna, patrząc na strój kobiety, całkiem oniemiała. Wpatrywała się w nią rozszerzonymi oczami, a jej twarz przybrała rozpaczliwy wyraz. Kobieta odwzajemniła jej się zadziwionym, ale i zatroskanym spojrzeniem. Zmierzyła Jasną z góry na dół – jej jasnoszare, splątane włosy, umazaną ziemią twarz, koszulkę i spódnicę z niebarwionego płótna, obie brudne i zniszczone, oraz bosa stopy.

– Matko jedyna, wszystko w porządku? – zapytała kobieta, niepewna, czy podejść bliżej. Po chwili wahania jednak litość przeważała nad ostrożnością. – Jezus Maria, dziewczyno, co się z tobą stało? Zrobił ci ktoś co? Czemu nic nie mówisz? – dopytywała z przejęciem, biorąc w ręce brudną dłoń Jasnej, jakby należała do jej własnej córki.

Jasna nie wiedziała, co odpowiedzieć, by nie popełnić błędu. Stała

więc nieruchomo, wpatrując się w kobietę, której strój był nieprzystojny, a mowa, choć znajoma, to zarazem dziwaczna.

– Chodź, dam ci coś do jedzenia. No chodź, nie bój się, dostaniesz chleba.

Kobieta pociągnęła ją delikatnie za sobą i Jasna nagle poczuła ogarniające ją zmęczenie i głód. Postąpiła za nią w stronę domu, a gdy weszły do środka, aż zakręciło jej się w głowie. Miast po uklepanej ziemi stąpała po lśniącej, drewnianej podłodze, lakierowane meble stały dumnie na idealnie prostych nogach i pyszniły się swymi kolorami, ściany były tak gładkie i równe, że aż zdawały się wymierzać policzek Naturze, a wnętrza izb zalewało wpadające przez szerokie okna dzienne światło. Jasna pomyślała, że trafiła na królewski zamek albo znalazła się pod urokiem potężnej czarownicy; a jednak jej gospodyni nie wyglądała ani na królową, ani na wiedźmę.

– Siadaj. – Kobieta wskazała jej krzesło przy kuchennym stole. – Masz tu chleb i ser w plasterkach i trochę pomidorów. Przyniosę ci jakieś ubranie.

Mówiąc to, położyła na stole jedzenie i – poza chlebem – nie było rzeczy, której Jasna by się nie dziwiła. Powstrzymując łapczywość, zjadła ostrożnie oferowany jej posiłek. Zza korytarza dobiegł ją słabo słyszalny głos kobiety.

– ...chyba jest w szoku. Kiepsko wygląda, jakby skądś uciekła. Może ktoś ją porwał?... Nie, nie, pierwszy raz ją tu widzę, obca twarz zupełnie... Dobrze... Mogę ją przebrać czy... Dobrze, rozumiem... Aha...

Kilka minut później kobieta wróciła ze złożonymi w kostkę ubraniami i znoszonymi balerinkami, wilgotnymi jeszcze po pospiesznym przetarciu ich z kurzu.

– Proszę, mamy chyba podobny rozmiar, powinny pasować – powiedziała, kładąc wszystko delikatnie na kolanach Jasnej. – Chodź, zaprowadzę cię do łazienki, umyjesz się i spokojnie przebierzesz. No chodź.

Mówiła do niej jak do nieśmiałego dziecka czy zbłąkanego, nieufnego

psa. Jasna poczuła tę dobrą, szczerą intencję i wciąż nie wydając z siebie ani słowa, podniosła się z krzesła i poszła za nią, nie przestając czujnie się rozglądać. W kącie mijanego salonu dostrzegła telewizor, nowszy niż ten z lasu, lecz dość podobny, by rozpoznała w nim ten sam przedmiot. Nie wiedziała jednak, jak to zinterpretować, poza myślą, że musi być cenny, skoro składano go w ofierze bóstwu. Gdy weszły do łazienki wyłożonej lśniącymi kaflami w kolorze bladego różu, o gładkich, białych umywalkach i srebrzystych kranach, Jasna nie pojmowała, gdzie się znalazła. Wiedziała, czym jest łazienka – taka mała łaźnia mieściła się w drewnianym domku na skraju folwarku, gdzie na opalanym drewnem piecu nagrzewały się kamienie, następnie polewane wodą. Chłopi kąpali się tam od święta, częściej chadzali tam w innych celach. Młode dziewczęta straszono, że gdy pójdą tam same, spotkają demona – Bannika. Państwo z dworu miało drugą, własną łaźnię, ale korzystało z niej nawet rzadziej niż chłopi. Była to ciekawostka, kaprys bogatego szlachcica; mianowany łaźiebnikiem chłop nie miał więc wiele do roboty.

– Pomogę ci z prysznicem, mamy tu taką dziwną baterię... – powiedziała kobieta, zupełnie niezrozumiale dla Jasnej.

Gdy woda wystrzeliła ze słuchawki, Jasna aż podskoczyła w miejscu, czego, na szczęście, jej dobrodziejka nie dostrzegła.

– A, jeszcze ręcznik. Weź ten. – Kobieta wyjęła z szafki czysty biały ręcznik i położyła go obok umywalki. – Tu masz płyn do mycia i szampon do włosów, nie krępuj się. Jak skończysz, przyjdź do kuchni.

Jasna kiwnęła posłusznie głową, a kobieta westchnęła głośno, wyraźnie zmartwiona. Jasna wyglądała tak rozpaczliwie, że nie sposób było podejrzewać jej o cokolwiek złego, kobieta więc bez obaw zostawiła ją samą i poszła czekać na przyjazd policji.

Jasna spojrzała w lustro; widywała wcześniej swoje odbicie w spokojnej wodzie i kałużach, ale teraz pierwszy raz w życiu oglądała własną twarz tak wyraźnie i bez zniekształceń. Blizna, którą sama sobie uczyniła, spoglądała na nią ukradkiem spod zaschniętego błota, którym

musiała się ubrudzić, wychodząc z lisiego bunkra. Jasna odwróciła wzrok od niej i łączących się z nią wspomnień, po czym szybko zrzuciła z siebie brudne ubranie i weszła pod delikatny wodospad prysznic. Spojrzała na tubki, które przed wyjściem wskazała jej gospodyni, i wzięła jedną z nich do ręki.

– Płyn do mycia... – powtórzyła powoli. – I do włosów – dodała, usiłując sobie przypomnieć nazwę i kolejność, w jakiej kobieta pokazywała jej kolorowe opakowania.

Powoli, ostrożnie, wyciskając na dłoń małe ilości kosmetyków, odgadła, która mikstura była przeznaczona do włosów, jako że pieniący się szampon łatwiej w nie wnikał niż gęstszy w konsystencji płyn. Udało jej się też zakręcić wodę, a wysuszenie się ręcznikiem przyszło jej już niemal naturalnie. Większy problem miała z ubraniami – o ile białe majtki przypominały jej krótkie kalesony, a czarne legginsy – pończochy, i udało jej się założyć je we właściwej kolejności, o tyle trójkątny, pozbawiony wypełnienia biustonosz nie wyglądał ani jak gorset, ani jak kamizelka i Jasnej zabrało chwilę, nim odgadła jego przeznaczenie, a następnie sposób zapięcia. Gdy założyła na siebie luźną szarą tunikę z krótkimi rękawami, odetchnęła z ulgą, że to już koniec. Wilgotne włosy splotła w warkocz i dopiero wówczas ponownie spojrzała w lustro. Blizna była bledsza, niż w pierwszej chwili jej się wydawało, ale nie sposób było jej nie dostrzec. Jasna dotknęła jej delikatnie palcami i przesunęła je wzdłuż, od kości policzkowej aż pod kącik ust. Żal ścisnął ją za serce, zadając fizyczny, wywołujący łyzy ból. Zasklepiona rana nie wydawała jej się ani szpetna, ani tragiczna – wręcz przeciwnie, przypominała jej o ukochanej siostrze i odwadze, jaką do końca okazywała.

– Nigdy... – szepnęła do siebie Jasna. – Nigdy nie zapomnę.

Odwróciła się od lustra i pozbierała swoje rzeczy. W zwojach tkaniny wyczuła coś twardego i przypomniała sobie o znalezionym w krzakach przedmiocie. Wyjęła go i pospiesznie rzuciła okiem – był to złoty medal z grawerunkami, których nie rozumiała, schowała go więc do głębokiej



kieszeni tuniki i nie chcąc nadużywać więcej cierpliwości swojej gospodyni, wróciła do kuchni.

– Ojej, buty są złe? Za duże? – spytała kobieta, odrywając się od okna, gdy Jasna stanęła z bezradnie trzymanymi łańchmanami i ułożonymi na wierzchu balerinkami.

– Ja... – odezwała się wreszcie Jasna, choć nie wiedziała, co należałoby powiedzieć. – Pani jest taka dobra dla mnie... Ja... nie wiem, jak dziękować – wydukała.

– Daj te rzeczy, schowam ci je do foliówki. Przymierz te buty jeszcze raz, zobaczę, jak leżą, i może czegoś innego poszukam – powiedziała kobieta energicznie i zakrzętnęła się dookoła.

Jasna posłusznie przymierzyła balerinki, które istotnie okazały się trochę za duże. Kobieta wzięła je od niej i włożyła do czubków po jednej zwiniętej chusteczce higienicznej, dzięki czemu pasowały jak ulał.

– Jak ja się odpłacę za tę dobroć pani serca – powiedziała cicho Jasna, wbijając wzrok w obute stopy. W folwarku, jako dziewczka folwarczna pracująca przy krowach i świniach, czasem pieląca warzywa, dostawała rocznie trzydzieści groszy, czyli równowartość jednego złotego. Jej bracia, pasterze świń, tragarze i porobcy wykonujący wszelkie prace, zarabiali niewiele więcej. Matka i ojciec pracowali w polu, dorywczo parając się prostymi rzemiosłami, a Mira z czasem została pomocnicą w kuchni, nosząc ciężkie dzbany, zarzynając zwierzynę i rozbierając mięso. Razem mieli dość, by się wyżywić, ale buty za dziesięć groszy były dla nich równie odległe, co złota karoca. Gdzie zresztą miałyby je Jasna nosić – do chlewa, na pole czy na błotniste ścieżki? Dlatego, nawet gdy w nagrodę za uratowanie szlacheckiego dziedzica otrzymali własną chałupę, a ojciec w karczmie zarabiał lepiej niż w polu, Jasna tylko kilka razy przymierzyła buty siostry. Mira była bowiem dobrze traktowana przez nadzorującą żeńską część czeladzi dworniczkę, która najpewniej wyczuła jej romanse z dziedzicem i w nadziei na własne korzyści podsuwała Mirze różne smakołyki i upominki, a pośród nich także buciki, którymi sama już się znudziła; nowe otrzymywała zresztą od

tajemniczego zalotnika.

Gdy Jasna wpatrywała się w swoje pierwsze w życiu buty, a kobieta, której gest ten niemal nic nie kosztował, przyglądała się jej z rosnącym współczuciem, rozległ się dźwięk dzwonka. Kobieta wyjrzała za okno i dostrzegła zaparkowany pod płotem radiowóz oraz stojące przy furtce dwie funkcjonariuszki policji.

– Poczekaj tu – rzuciła uspokajająco do Jasnej i poszła otworzyć. – Proszę tędy. To ona.

Gdy kobieta wróciła w towarzystwie dwóch ubranych w jednolite uniformy policjantek, Jasna poczuła intuicyjne ukłucie niepokoju. Musiały dostrzec to w jej oczach, bo od razu zaczęły ją uspokajać. Policjantki zdjęły z głów czapki i usiadły przy stole, jedna obok Jasnej, a druga przy krótszym boku blatu. Gospodyni domu zabrała się za szykowanie herbaty i zatroskanym głosem powtórzyła historię całego poranka.

– Dałam jej coś na przebranie, bo miała na sobie same brudne, zniszczone rzeczy. O tu, mam je w torebce. – Wskazała na stojący przy szafce foliowy worek z zapakowanymi łachmanami Jasnej. – Która to była?... Jakoś zaraz po ósmej rano, jak ją zobaczyłam w ogrodzie. Przyszła chyba do strony lasu. Ledwie się odzywa. Dałam jej jeść i zaprowadziłam do łazienki. Przecież to jeszcze dziecko.

– Rozumiemy – odparła krótko siedząca obok Jasnej policjantka. Miała ciasno związane, pofarbowane na kolor mahoni włozy z grzywką i przyjazną, choć stanowczą fizjonomię. – Powiesz nam, jak masz na imię? – zwróciła się wprost do Jasnej. – Ja jestem Kaśka. Nie musisz się niczego bać, jesteś bezpieczna, nikt cię nie skrzywdzi. Rozumiesz?

Jasna przymrużyła swoje stalowoszare oczy, jakby próbowała dosłyszeć bardzo odległy, niewyraźny dźwięk, ale w słowach policjantki nie wychwyciła żadnej fałszywej nuty.

– Jestem Jasna, proszę pani – odpowiedziała powoli.

– Jasna? Tak cię nazywają? – powtórzyła policjantka, mimo woli marszcząc brwi.

– Tak, proszę pani – potwierdziła grzecznie.

– Dobrze, Jasna. W takim razie powiedz nam, co się stało. Jak się tu znalazłaś? Zgubiłaś się? Uciekłaś skądś?

– Przyszłam ja z lasu, pani. Posłyszałam, jak pies szczeka, i zawróciłam w tę stronę.

Tym razem wszystkie trzy kobiety ściągnęły w namyśle brwi. Sposób, w jaki wypowiadała się Jasna, brzmiał co najmniej na nietutejszy, a i to, że nazwała funkcjonariuszkę „panią”, zazgrzytało nienaturalnie. Gospodyni postawiła na stole szklanki z herbatą, ale nikt na nie nawet nie spojrział.

– Co robiłaś w lesie? – dopytywała policjantka nienaglącym, wyważonym tonem.

– Nie wiem, proszę pani. Zbudziłam się w jamie, gdzie lisy miały swą kryjówkę. Do świtu się błąkałam, aż dotarłam na to obejście...

– W jamie? Co to była za jama? Możesz ją opisać? Pamiętasz, jak się tam znalazłaś?

– W ciemności nie sposób było się przyjrzeć, a jak się tam odnalazłam, tego nie wiem.

– Nie pamiętasz?

Jasna zawahała się.

– Nie pamiętam – potwierdziła.

– No dobrze, a co pamiętasz? Jakie jest twoje ostatnie wspomnienie? – Tym razem do rozmowy wtrąciła się druga funkcjonariuszka, starsza od pierwszej, o krótko ściętych, ciemnych włosach. Jasna poparzyła na nią nieufnie i nic nie odpowiedziała.

– Pamiętasz cokolwiek? Gdzie mieszkasz, jak masz na nazwisko? – podjęła znów pierwsza policjantka.

– Nie mam ja nazwiska, proszę pani. A domu... nie wiem, gdzie winnam go szukać. Nie poznaję, gdzie jestem, wszystek jest... – zawiesiła głos. – Obce.

Mówiąc to, Jasna objęła się rękoma, a jej długie włosy zsunęły się z ramion, odsłaniając na jednym z nich ciemne znamię wystające spod

krótkiego rękawka tuniki.

– Skąd masz tego siniaka? – zapytała starsza funkcjonariuszka, przyglądając się rozlanej, nieregularnej plamie sinej barwy.

– To znamię – wyjaśniła Jasna, jednocześnie zakrywając je dłonią. – Przyszłam z nim na świat.

Starsza policjantka założyła czapkę i wstała od stołu, a młodsza dotknęła delikatnie kolana Jasnej i spojrzała jej prosto w oczy.

– Zawieziemy cię do szpitala. Lekarze zobaczą, czy na pewno nie stała ci się krzywda, i może pomogą ci odzyskać pamięć.

– Idź z nimi, dziecko. Rzeczami się nie martw, to drobiazg – odezwała się, milcząca dotąd, gospodyni. – Proszę, niech pani pozwoli na chwilę – zwróciła się do starszej funkcjonariuszki i ściszyła głos. – Proszę mi koniecznie powiedzieć, gdybym mogła jakoś pomóc. Jestem nauczycielką w pobliskiej szkole. Gdybym...

Jasna nie posłyszała dalszych słów, bo przeszła razem z pierwszą policjantką do korytarza, pod drzwi wyjściowe. Starsza zaraz do nich dołączyła i odprowadzone przez gospodynię do furtki, wsiadły do radiowozu.

Jasna siadła na tylnej kanapie, a młodsza policjantka odwróciła się do niej i przeczuwając, że Jasna może sobie nie poradzić, pomogła jej zapiąć pasy. Gdy druga z policjantek odpaliła silnik i oznakowana kia cee'd ruszyła, Jasna nie zdołała dłużej powstrzymać zdziwienia.

– Cóż to jest? – spytała, z trudem zdobywając się na spokojny głos.

– To? Kijanka – odpowiedziała policjantka, przerzucając bieg. – Szału nie ma, ale jakoś jeździ.

– Kijanka? – powtórzyła Jasna. – A konie?...

– Konie? Chyba coś około setki. Gorzej, że pali jak smok.

Jasna nie pytała już o nic więcej – nie było sensu. W milczeniu obserwowała przelatujący za szybą świat, pola uprawne ustępujące murowanym domom, poszerzającą się drogę, która z żwirowej przekształciła się w czarną jak smoła i równą jak oszlifowana deska, a na niej śmigające niczym jaskółki, wykute z metalu powozy. Tylko korony

drzew i chmury na niebie były jej znajome, ale i one wkrótce ustąpiły przed szeregiem miejskich budowli i rozciągniętymi wysoko przewodami.



Ogromny gmach szpitala przytłoczył Jasną doszczętnie. Siedziała przygarbiona na korytarzu, w oczekiwaniu na swoją kolej, podglądając otaczających ją ludzi. Przyodziani w odsłaniające ciało letnie ubrania, mówili przed siebie, trzymając przy uchu prostokątne, płaskie pudełka, które część z nich głaskała czule, jak się gładzi kocięta. Gdy nadeszła jej pora na badanie, poddała się poleceniom ubranej na biało kobiety. Później odprowadzono ją na inną salę, gdzie nakazano jej czekać w łóżku. Jasna usiadła na pościeli, podkurczyła nogi pod brodę i próbowała uspokoić myśli. Na sąsiednim łóżku siedziała dziewczyna niewiele starsza od niej i po długim namyśle Jasna zdecydowała się zadać jej dręczące ją pytanie.

– Proszę mi wybaczyć – zaczęła niezgrabnie, nie wiedząc, z kim ma do czynienia, ale przyjazne, pozbawione oburzenia spojrzenie sąsiadki ją ośmieliło. – Król Zygmunt, co po swym bracie Aleksandrze na tronie zasiadł... Co z nim? – Nie dokończyła, nie chcąc ryzykować obrazy majestatu przez sugestię jego śmierci lub choroby.

– Zygmunt? – powtórzyła dziewczyna, unosząc brwi i wydymając dolną wargę. – A bo ja wiem? Ale mogę sprawdzić – powiedziała i wyciągnęła z kieszeni telefon. – Brat Aleksandra, tak? Czyli Zygmunt I Stary, urodzony w 1467 roku, zmarł w 1548, ale nie piszą na co.

– A koronacja? Kiedy się odbyła? – zapytała Jasna, pamiętając, że w tamtym roku mijała ósma albo i dziesiąta wiosna panowania Zygmunta.

– Hm... w roku 1507 – odczytała dziewczyna, głaszcząc pospiesznie swój telefon.

– To ileż to lat temu? – spytała sprytnie.

– No... pięćset dziewięć jakoś. Jak teraz mamy 2016... Za rok będzie pięćset dziesięć, to się zgadza.

Jasna opadła powoli na poduszkę. Pięćset lat. Pięćset lat...

Do sali weszli pielęgniarz z wózkiem i towarzysząca mu dwójka lekarzy.

– Zapraszam na badanie – zwrócił się do Jasnej jeden z nich, a pielęgniarz wskazał jej miejsce na wózku. – Zrobimy pani jeszcze EEG i MRI, żeby zobaczyć, czy pani amnezja ma podłoże psychologiczne, czy organiczne.

– Nie martw się, to nic nie boli – dodał drugi lekarz, idący z przeciwnej strony. Nachylił się przyjaźnie do Jasnej i uśmiechnął szeroko, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. Mimo młodego wieku miał niezdrowy wygląd – jakby nie spał od kilku nocy, ze spuchniętymi oczami i bladą jak papier cerą.

Podczas badania Jasnej stanęły w oczach łzy. Niezrozumiałe przedmioty, słowa, czynności, dźwięki – czy naprawdę minęło pięćset lat? Czy świat, w którym żyła, zniknął bezpowrotnie? Ludzie, miejsca, zwyczaje – wszystko przepadło. Nie miała domu i bliskich, do których mogłaby wrócić. Rodzina, którą ledwie widywała, nawet wrogie twarze wieśniaków, surowa chałupa – wszystko ożyło w jej pamięci i stało się droższe niż kiedykolwiek. Ale nie było powrotu. Czas, najsurowsze z bóstw, nieugięte parł do przodu, nie oglądając się na niczyje wołanie, przysięgi ani łzy.

– Dziwne – wymamrotał lekarz pod nosem, patrząc na wyniki badania.

Jego kolega, ten o zmęczonej twarzy, zapuścił żurawia ponad jego ramieniem i zdumiał się równie mocno, jeśli nie bardziej.

– Niesamowite! – szepnął tuż przy jego uchu, ale ponownie został zlekceważony.

– Wygląda, jakby aparat do EEG się zepsuł, ale fMRI też... Ten obszar mózgu nie powinien być aktywny. – Lekarz prowadzący badanie na głos komentował oglądane zdjęcia i zapis elektroencefalografu.

Gdy Jasna z pomocą pielęgniarza powróciła na wózek, lekarz spojrzął na nią z uwagą, jakby miał przed oczami skomplikowany wzór matematyczny.

– Nie ma wyboru, musi pani trafić na obserwację na kilka dni. Poczekamy, zobaczymy i powtórzymy badanie. Jeśli zanik pamięci został spowodowany jakimś silnym przeżyciem, jest szansa, że pamięć wróci, gdy opadnie poziom stresu. Ale tak czy inaczej badania będzie trzeba ponowić. Gdyby poczuła się pani źle albo dziwnie, proszę natychmiast wezwać pielęgniarkę.

– Wyśpij się dobrze i o nic się nie martw, to najważniejsze – wtrącił pogodnie lekarz o zmęczonej twarzy, a Jasna wciąż wpatrywała się bez słowa w swoje splecione na kolanach dłonie.

Pielęgniarz odwiózł ją na salę, gdzie leżąca obok dziewczyna znudzonymi ruchami przerzucała kolejne strony kolorowej gazety.

– O, jesteś już – zawołała na widok Jasnej. – I jak? Dobrze się czujesz? Chcesz iść do świetlicy? Za chwilę będzie leciał mój serial.

Jasna kiwnęła głową, a jej sąsiadka żwawo zeszła z materaca. Miała na sobie długie dresowe spodnie z podwiniętymi nogawkami i za duży biały podkoszulek, a stopy wsunęła w rozmiar albo dwa za duże klapki. Sunąc nogami po podłodze, dziarsko ruszyła przed siebie.

– Dobrze, że przynajmniej klima tu działa. Ha! – Dziewczyna niespodziewanie roześmiała się na głos. – Powiem ci, że czegoś takiego się nie spodziewałam. Poszłam się uczyć do parku i zasnęłam na słońcu. Mocno mnie przygrzało... Mam nadzieję, że nie zapomniałam wszystkiego, co do tej pory wykułam. Ale żenada. Dobrze, że mnie nikt nie okradł. A ty co?

– Ja niczego nie pamiętam – odpowiedziała Jasna.

– Z czego? Z nauki? – dziewczyna nie zrozumiała.

– Niczego. Pamiętam tylko poranek dzisiejszy.

– O matko. Trochę kiepsczna. Będzie trzeba czymś ci tę pamięć zapełnić – rzuciła, po czym dodała szybko: – Jestem Patrycja, ale mów mi Pati, a ty? Czy swojego imienia też nie pamiętasz?

– Pamiętam. Mówili na mnie Jasna.

– Jasna, całkiem spoko. A w ogóle to masz superwłosy. Pewnie nie pamiętasz, gdzie je farbowałaś, co? Ekstrakolor. Też bym taki chciała. – Pati rozgadała się na dobre i byłaby nie przestała, gdyby nie serial. W świetlicy nawet klimatyzacja przegrywała z bijącym prosto w okno lipcowym słońcem i w środku nikogo nie było – pacjenci woleli zacienione pokoje i korytarze. Pati rozsiadła się wygodnie przed telewizorem, gestem zapraszając do siebie Jasną. Wachlując się znalezionej na stoliku gazetą, włączyła odbiornik. Jasna nie mogła oderwać wzroku od ekranu. Gdy serial się skończył, Pati poszła spać, ktoś zgasił światło, a ona siedziała jak sparaliżowana, chłonąc każdą reklamę, prognozę pogody, skrót informacji i film. Dopiero o drugiej czy trzeciej nad ranem, całkiem przypadkiem, do świetlicy zajrzała pielęgniarka i usłyszała przyciszony głos włączonego telewizora.

– A pani co tu robi? Czemu pani nie śpi? – zapytała ze zmartwieniem.

– Bo nie mogę... – odparła Jasna; jej głos istotnie nie zdradzał senności.

– Powinna pani wypoczywać, a nie oglądać telewizję. W nocy się śpi.

– Lecz mnie sen nie nawiedza.

– Nie może pani spać?

Jasna przytaknęła ruchem głowy, ledwie widocznym w niebieskim świetle bijącym od monitora.

– Od dawna? – dopytywała czujnie pielęgniarka.

– Od zarania.

Rozmowę tę usłyszał lekarz o zmęczonej twarzy, który przechodząc korytarzem, dostrzegł otwarte drzwi i zajrzał do środka. Zaintrygowany wszedł do świetlicy, ale stąpał tak cicho, że ponownie został niezauważony.

– No dobrze – pielęgniarka poddała się. – Powtórzę to doktorowi, może da pani jakieś leki – dodała i zawróciła, niemal wpadając na stojącego za nią lekarza, który w ostatniej chwili odskoczył w bok. Nie przeprosiwszy go, wyszła, zostawiając za sobą niedomknięte drzwi.



– A to dopiero – mruknął lekarz. – Hej! – zawołał w stronę Jasnej, ale ta wróciła do wpatrywania się w telewizor. – Hej! – krzyknął znowu, głośniej, a gdy i to nie zwróciło jej uwagi, nabrał w płuca haust powietrza i z całych sił wrzasnął: – HEJ!

Wówczas Jasna wzdygnęła się, zaskoczona, i rozejrzała dookoła.

– Jest kto tu? – szepnęła i nasłuchiwała chwilę, ale tylko dźwięki reklamy rozsypywały się z głośnika po świetlicy. Jasna spojrzała ukosem na telewizor i wtem na ekranie wyświetlił się pasek głośności; wskaźnik przesunął się w lewo i zatrzymał na zerze, po czym zniknął.

– A to dopiero! – zakrzyknął znowu lekarz, nie wierząc własnym oczom.

Jasna nasłuchiwała jeszcze przez kilka sekund, a gdy wołanie nie powtórzyło się, ponownie skierowała wzrok na telewizor, a wskaźnik głośności znów pojawił się i przesunął w prawo, przywracając dźwięk. Oniemiały z wrażenia lekarz zdjął z szyi stetoskop, wcisnął go do obszernej kieszeni fartucha i jak burza wypadł ze świetlicy przez uchylone drzwi.



Zbliżała się piąta rano i choć był środek tygodnia, w klubie nadal przesiadywała grupka imprezowiczów, cichszych niż jeszcze godzinę temu i pokładających się na miękkiej kanapie. Nina średnio raz na minutę posyłała w ich stronę wściekłe spojrzenia, ale byli zbyt zajęci sobą, by to dostrzec. Nie miała więc innego wyboru, jak dalej czyścić ladę baru i porządkować szklanki, butelki oraz barmański sprzęt, niecierpliwie czekając, aż kwadrans minie i ochroniarz wreszcie ich wyprosi.

Gdy podniósłszy wzrok, zobaczyła idącego ku niej mężczyznę w białym fartuchu, ciemnozielonych spodniach i lekkich sportowych butach, w pierwszej chwili przetarła z niedowierzaniem oczy.

– O! – wysnęło się jej, gdy dzieliło ich już ledwie parę kroków

i rozpoznała jego zmęczoną twarz. Upewniła się, że nikt nie patrzy w ich stronę, i nachylając się do niego, zniżyła głos do szeptu. – A ty co tu robisz?

– Mam coś dla was – odpowiedział z zaferowaną miną i usiadł na barowym krześle po drugiej stronie lady.

– Co? – zaciekawiała się Nina, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Informację. I to nie byle jaką. Jest tu ten szaman?

– Tu jestem.

Z zaplecza wyszedł Dawid, niosąc nowe butelki alkoholu, aby uzupełnić braki na półkach za barem. Wyglądał zdrowo i mimo długiej nocnej zmiany nie dało się po nim poznać przepracowania. Ustawił trunki w pustych miejscach i oparł się o roboczą część lady, stając swobodnie obok Niny. Patrzył to na lekarza, to na zmore, wykazując się pełnym spokojem i naturalnością.

– Coś się stało? Może się czegoś napijesz? – zaproponował swobodnie, mimo dzielącej go od lekarza różnicy co najmniej dziesięciu lat.

– O, tak! Napiłbym się kawy! – przytaknął ten ochoczo, a jego zmęczona twarz nieco się ożywiła.

– Kawy? – powtórzyła Nina z nieszkodliwym zde gustowaniem w głosie. – Znowu?

– Jestem zmęczony, a kawa zawsze mnie trochę ożywia – odparł lekarz z zakłopotaniem, jakby zdradzał swoją wstydlivą słabość.

– W środku nocy... – marudziła dalej Nina pouczającym tonem. – W takim miejscu jak to powinieneś zamówić najdroższy alkohol, a nie... – urwała znacząco i skupiła się na obsłudze ekspresu do kawy.

– Wiesz, że nie mogę się upić – odpowiedział lekarz z bladym uśmiechem.

– Dobra, dobra – wymamrotała Nina lekceważąco i postawiła przed nim filiżankę z kawą. – Masz, tylko nie pij za szybko, bo jeszcze zupełnie się ożywisz.

Dawid pokręcił lekko głową, zbywając tym gestem jej uszczypliwości, a lekarz, nie wiedząc, co odpowiedzieć, sięgnął ręką w kierunku kawy,

ale zawiesił ją w pół drogi. Dopiero gdy Dawid przesunął spodeczek z filiżanką w jego stronę, mężczyzna ośmielił się dotknąć porcelany swoimi palcami.

– Dziękuję – zwrócił się do Dawida, a jego oczy zaszklily się od wdzięczności i wzruszenia.

Chłopak siedzący przy stoliku z grupką znajomych akurat spoglądał w stronę baru i nie wierząc własnym oczom, potarł je bezlitośnie, aż pod powiekami zatańczyły mu gwiazdki.

– Ej, chyba za dużo wypilem – wybełkotał do siedzącego obok kumpla.

– Nic nie mów... Sam już straciłem rachubę – odburknął tamten.

– Chyba mam coś z oczami. – Chłopak tym razem potarł rękoma całą twarz, próbując się ocucić. – Ta filiżanka zniknęła. Była i... nie ma jej – mamrotał pod nosem.

– Chodźcie, zawijamy się, co? – rzucił ktoś inny z grupy i z ociąganiem wszyscy podnieśli się ze swoich miejsc, co Nina przyjęła z wielką satysfakcją, odprowadzając ich do wyjścia morderczym wzrokiem.

– O, tego mi było trzeba! – stwierdził lekarz z zadowoleniem i odstawił opróżnioną filiżankę. Dawid wziął ją do ręki, a nieszczęsny imprezowicz, nadal nie mogąc uwierzyć w to, czego świadkiem był przed chwilą, zbliżając się już do wyjścia, rzucił jeszcze wzrokiem za siebie i ku swojej rozpaczycy zobaczył naczynie, które powróciło, pojawiając się znikąd na blacie baru.

– To teraz powiedz, co się stało – przypomniał lekarzowi Dawid.

– Nie ma tu żadnych duchów? Nikt nie podsłucha?

– Nie, nikogo nie widzę – uspokoił go Dawid, rozglądając się uważnie dookoła. – Możesz mówić.

– Dzisiaj do szpitala przywieźli dziewczynę. Mówi, że niczego nie pamięta, ale mimo to podała swoje imię. Nie dopytuje o to, kim jest ani co się stało. W ogóle niewiele mówi, ale jak już się odezwie, to tak jakoś... dziwnie. Ale nie w tym rzecz. Wydaje mi się, że ona może być... no wiecie... kimś podobnym do nas.

Nina wybałuszyła oczy, a Dawid zawiercił się i oparł na drugim boku.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– Nie jestem pewien. Na sto procent nie jest zmorą ani duchem, w końcu ludzie ją widzą. Chyba że tak jak ty uciekła z Międzyświata.

– Odpada. – Nina machnęła ręką. – Nie słyszałeś? W kilka dni po mojej ucieczce ponuraki otoczyły tamtą wyrwę i nawet udało im się ją częściowo załatać. Chodzą plotki, że jest tam nawet jakiś Strażnik.

– Nic o tym nie wiem – przyznał lekarz.

– To może trzeba wyjść czasem na miasto – skrzywiła się Nina. – Nie rozumiem, po co tkwisz bez przerwy w tym szpitalu. Myślisz, że to coś da?

– To mój wybór – uciął lekarz, ale nie wyglądał na obrażonego. – Tak czy siak, dziewczyna musi być człowiekiem. Może wstąpił w nią jakiś demon? Tego też nie można wykluczyć... – zastanawiał się na głos.

– Demon-sremon, skąd w ogóle ten pomysł? – niecierpliwiła się Nina, aż Dawid spojrzał na nią karcąco, ale wcale się tym nie przejęła.

– Nie śpi w nocy – zaczął wyliczać lekarz, a Nina wywróciła lekceważąco oczami. – Nigdy – dodał z naciskiem. – Tak powiedziała. Ma na ramieniu znamię, dużą, wyraźną plamę – kontynuował, a Nina w lekceważącym geście uniosła rozłożone ręce. – Ale przede wszystkim... zmieniała głośność w telewizorze.

Nina zamrugwała szybko, jakby nie dosłyszała. Na twarzy Dawida również pojawiło się skonfundowanie.

– To coś... zaskakującego? – spytał niepewnie chłopak.

– Bez pilota! – wyjaśnił lekarz. – Samymi myślami! – dokończył i pod jego zmęczonymi oczyma znów pojawił się blady uśmiech.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego z nami... – zaczęła Nina, ale lekarz nie dał jej dokończyć.

– Myślę, że ona może ci pomóc – zwrócił się do Dawida.

– Mnie? – zdziwił się chłopak. – Masz na myśli... odzyskać wspomnienia? Ale przecież powiedziałaś, że ona sama nic nie pamięta.

Lekarz pokręcił głową.

– Nie, nie, nie. Nie zrozumieliśmy się. Sądzę, że ona nie mówi prawdy. Wcale nie straciła pamięci. Udaje. To, że nie jest zwykłym człowiekiem, nie podlega dyskusji. Z jakiegoś powodu próbuje coś ukryć.

– A co, jeśli ma kłopoty? Chcesz, żeby wciągnęła nas w jakieś bagno? – wtrąciła się Nina.

– To może być twoja jedyna szansa – lekarz zignorował ją i nadal zwracał się do Dawida. – Na razie wiemy o niej tylko my, ale prócz mnie w szpitalu są też inni. Prędzej czy później plotki się rozniosą i dowie się o niej Baba Jaga. Wtedy nic już nie zrobimy.

– Dobrze – zdecydował Dawid. – Pójdę się z nią spotkać.

Lekarz znów pokręcił głową.

– Nie spotkać. Macie ją stamtąd wyciągnąć.

– Co?! – zachnęła się Nina. – Oszalałeś? Co ty wymyślasz?

– Ja? – spytał z cieniem rozbawienia. – To wy pouciekaliście z Międzyświata. Zbiegła zhora i brakująca dusza. W gorszej sytuacji już być nie możecie.

Nina posłała mu w odpowiedzi krzywe spojrzenie, a Dawid wyraźnie bił się z myślami.

– On ma rację – powiedział do Niny po chwili namysłu. – Raz kozie śmierć – dodał, a dziewczyna cmoknęła z niezadowolaniem.

– Możesz nie mówić o śmierci? – obruszyła się. – Nie lubię jej.

– Ach... no tak... – mruknął Dawid pod nosem i szybko zmienił temat.  
– To jaki mamy plan?

*Rok 2016, 1 lipca*

Kilka godzin później Nina, Dawid i lekarz o zmęczonej twarzy stanęli przed wejściem do szpitala, w którym leżała Jasna. Nina nerwowo podrygiwała nogą, niezadowolona z podjętej przez Dawida decyzji. Gdyby jakimś cudem udało mu się odzyskać wspomnienia, gdyby przypomniał sobie, co mu zrobiła za swojego życia... Nawet nie chciała o tym myśleć. Ale gdyby otwarcie sprzeciwiła się jego staraniom, mogłaby narazić się na jego gniew albo rozczarowanie, a tego także nie

chciała. Musiała więc podjąć ryzyko, uspokajając się myślą, że dziewczyna może być co najwyżej opętana przez jakiegoś pomniejszego demona, a nawet gdyby mogła pomóc Dawidowi, to pewnie nie zrobiłaby tego ani od razu, ani za darmo.

– Poczekam tu na was – zaczął lekarz o zmęczonej twarzy. – Idźcie prosto do jej pokoju. Nie patrzcie nikomu w oczy! Jeśli skrzyżujecie wzrok z jakimś chochlikiem albo duchem, od razu zorientują się, że je widzicie, i się od was nie odcepią.

– Wiemy, wiemy – przerwała mu Nina. – Może pójdziemy osobno, z przeciwnych stron?

– Dobry pomysł – przyznał lekarz. – Na oddział można też wejść od strony schodów przeciwpożarowych. Mało kto tamtędy chodzi, ale zawsze można powiedzieć, że się pomyliło drogę.

– No to ruszajmy – ponaglił Dawid i nie czekając na Ninę, skierował się w stronę głównego wejścia. Nina zaklęła pod nosem i zachowując kilka kroków odstępu, poszła jego śladem, lekarz zaś usiadł na ławce i splótłszy ręce na piersiach, w oczekiwaniu na ich powrót śledził ruch napływających z rana pacjentów i odwiedzających.

Dawid skręcił na klatkę schodową, a naburmuszona Nina złapała windę, ani myśląc odpowiadać na „dzień dobry” rzucone przez wsiadającą do środka kobietę. Tak jak poradził chochlik, na wszelki wypadek spuściła wzrok, ale ledwo wysiadła na właściwym piętrze, zaczęła ukradkiem się rozglądać.

– Jak mam ją znaleźć, patrząc w ziemię? – burknęła pod nosem i z półprzymkniętymi powiekami, jakby raziło ją słońce albo niedowidziała z braku okularów, skręciła w lewo. Dobrze zapamiętała wskazówki co do drogi i była już blisko oddziału, gdy na korytarzu dostrzegła idącą wprost na nią dziewczynę o charakterystycznym, zgaszonym odcieniu włosów między kolorem blond a siwizną. Ninę przeszedł dreszcz paniki; mimo swej bezpośredniej osobowości nie wiedziała, jak się zachować. Po korytarzu kręciło się kilkoro pacjentów i osób z personelu medycznego, nie mogłaby więc bez zwrócenia na siebie ich uwagi

zwyczajnie zaczepić dziewczyny. Nie miała nawet pewności, czy to na pewno ona. Szła więc dalej, wolniej i z niepewnym wzrokiem, a od nadchodzącej z naprzeciwka dzieliło ją już tylko kilka kroków. Jeszcze pięć. Cztery, trzy, dwa, jeden... Gdy się mijały, Nina dostrzegła wystające spod rozpuszczonych włosów ramię, a na nim malinowe znamię przypominające kilka nieregularnych kleksów. Przeszła jeszcze kilka kroków, po czym udając, że sprawdza numer na drzwiach jednej z sal, zawróciła i ruszyła za oddalającą się dziewczyną. Ta skręciła zaraz w boczny, całkiem pusty korytarz, wzdłuż którego mieściły się gabinety lekarzy i pielęgniarek. Na samym jego końcu znajdowały się szerokie zielone drzwi z małym, okrągłym okienkiem, które musiały prowadzić na jedną z kilku klatek schodowych. Nina, tknięta przeczuciem, zatrzymała się u zbiegu korytarzy. Tylko dzięki temu Jasna, rozglądając się dookoła przed otwarciem drzwi, nie zauważyła jej. Gdy za nimi zniknęła, Nina szybko poszła jej śladem. Nie zwracając sobie głowy tym, czy aby jej nie wystraszy, otworzyła gwałtownie drzwi i wypadła na klatkę schodową.

Niżej na stopniach stał już Dawid, zastygły w bezruchu. Pomiedzy nim a Niną stała Jasna, trzymając uniesiony skalpel. Z lewej ręki, którą wyciągnęła przed siebie, obficie wypływała krew.

## ROZDZIAŁ 2

### *Bogowie nie dają odpowiedzi*



**K**rew spływała po ręce Jasnej i opadała na wyłożoną zielonymi kafelkami szpitalną podłogę, rozpryskując się i tworząc najeżone kolcami szkarłatne plamy. Jasna, zaskoczona pojawieniem się dwójki obcych osób, w pierwszej chwili zamarła tak jak oni, ale zaraz zaczerpnęła nerwowo powietrza i przełożyła skalpel do drugiej dłoni, zamierzając rozciąć także prawy nadgarstek.

– Czekaj! – zawołała Nina, unosząc dłonie w uspokajającym geście. – Nie rób tego. To bez sensu!

Jasna spojrzała na nią z mieszaniną gniewu i rozpacz. Jej okaleczona blizną twarz była spięta w grymasie fizycznego i psychicznego cierpienia, a w chmurnych oczach zbierały się łzy bezsilności.

– Cokolwiek się stało, śmierć niczego nie zmieni. Gorzej, przyjdzie tu anioł śmierci – Nina popatrzyła porozumiewawczo na Dawida – i nie wiadomo, dokąd cię zabierze. Może utkniesz tu jako zmora i będziesz przez całe wieki nieszczęśliwą duszą! Lepiej żyć i załatwić wszystkie swoje sprawy! – plotła, co pierwsze przyszło jej na myśl.

– Dusza moja już jest nieszczęsna – odpowiedziała hardo Jasna, nie cofając ostrza od skóry, ale też nie rozcinając nim ciała.



Nina już chciała coś odpowiedzieć, gotowa nawet rzucić się na Jasną i siłą wyrwać jej skalpel, byleby w okolicy nie zjawił się żaden anioł śmierci, ale wtem rozlana krew Jasnej zaczęła parować, jakby drobnusieńkie, świetliste kropelki unosiły się ku górze, upodabiając się bardziej do iskier niż do ludzkiej tkanki. Tej samej przemiany doznała krew na jej ręce i cała ta cudowna chmura podążyła ku ranie, którą sobie zadała, rozświetlając także i miejsce nacięcia. Trwało to najwyżej kilka sekund, a gdy obłok wniknął w ciało Jasnej i zgasł, po rozcięciu nie było nawet śladu. Jasna jęknęła krótko i żałośnie, a skalpel wypadł jej z ręki.

Nina, nie tracąc ani chwili, spojrzała za siebie, przez okrągłe okienko w drzwiach. Korytarz był pusty. Szybka znajdowała się jednak na tyle wysoko, że Nina musiała stanąć na palcach, by przez nią spojrzeć, a ani Dawid, ani Jasna nie mogli dostrzec, co się dzieje po drugiej stronie drzwi.

– Ktoś tu idzie! Szybko, spadamy! – zawołała nerwowym, uniesionym szeptem. Z bardzo przekonującą, wystraszoną miną doskoczyła do Jasnej i popchnęła ją bez pardonu w stronę schodów, gdzie Dawid chwycił ją za dłoń i pociągnął za sobą. Jasna, skonfundowana, nie nadążając za sytuacją, bezmyślnie pobiegła wraz z nimi.

Na parterze kręciło się już zdecydowanie więcej osób, czy to zmierzających do kolejki do rejestracji, czy spacerujących do sklepiku lub automatu z kawą, o studentach i zagubionych pod kolorowym planem pięter odwiedzających nie wspominając. Niezatrzymywani przez nikogo pośpiesznie wyszli na zewnątrz, gdzie na ławce czekał na nich lekarz o zmęczonej twarzy.

– Szybko wam poszło – zauważył z uśmiechem, który tylko podkreślał cienie pod jego oczami.

– Daj spokój, mam wrażenie, że z każdego korytarza może wyleźć na mnie jakiś ponurak. Idziemy stąd, bo będzie jakaś kicha zaraz – wymamrotała Nina, rozglądając się przy tym ukradkowo.

– Racja, chodźmy już – przyznał Dawid.

– O! Wiozą kogoś – zauważył lekarz, bo na ulicy właśnie pojawiła się jadąca na sygnale karetka pogotowia.

– Spływamy – zakomenderowała Nina.

Lekarz o zmęczonej twarzy uniósł na pożegnanie dłoni i pospiesznie ruszył w stronę Szpitalnego Oddziału Ratunkowego.

– Chodź z nami. Chcemy ci pomóc – powiedział Dawid do Jasnej, wciąż trzymając ją za rękę.

– Bo nas złapią! Idziemy! – warknęła Nina, chwyciła Jasną z drugiej strony i w trójkę pospieszyli w stronę przystanku autobusowego. Jasna, czując na swoich zimnych dłoniach ich ciepły dotyk, zadrżała, gdy w pamięci stanęła jej noc w lesie sprzed wielu, wielu dziesiątek lat.



– Ciasne, ale własne – skomentowała Nina, otwierając przed Jasną drzwi do mieszkania w starym bloku. Całą drogę milczeli, nie śmiąc podejmować osobliwych tematów w zatłoczonym autobusie, poza tym Jasna, nie mając już sił czemukolwiek się dziwić, siedziała osowiała, wodząc po ludziach beznamiętnym wzrokiem. Teraz też, jakby było jej już wszystko jedno, weszła do obcego pomieszczenia nieznanych jej ludzi i beznamiętnie rozejrzała się po ciasnych czterech kątach. Kawalerkę, którą zajmowali Nina i Dawid, trudno byłoby nawet nazwać mieszkaniem; w jednym pokoju mieściło się wszystko, co niezbędne, i tylko mikroskopijna ubikacja z natryskiem została wydzielona od reszty ścianką i drzwiami. W rogu stał prosty stół z turystyczną kuchenką na prąd, a obok dosunięta niska lodówka z odpadającą białą emalią. Po przeciwległych stronach bezpośrednio na podłodze rozłożone były dwa materace z ułożonymi w kostkę kocami i wyprostowanymi schludnie poduszkami. Obok każdego z nich leżały dwie sterty ubrań, przy czym poukładana była tylko jedna, a druga, niewątpliwie należąca do kobiety, wyglądała jak po przejściu tornada.

Nina w pierwszej kolejności odnalazła pozostawione na parapecie

okulary przeciwsłoneczne o fioletowo-brązowych, półprzezroczystych szklach i schowała je do kieszonki na piersi koszuli. Następnie schyliła się do kartonu pod stołem i wyjęła z niego dwie szklanki, po czym sięgnęła do lodówki po colę. Rozlała równe porcje, a widząc, że w butelce pozostała największa, podała ją Jasnej.

– Napij się, dobrze ci robi – stwierdziła, wciskając jej colę do ręki i sadzając ją na swoim materacu. – Jak masz na imię? – zapytała i usiadła po turecku naprzeciwko niej. Zachęcająco pociągnęła ze szklanki solidny łyk ciemnego napoju. Dawid wziął swoją colę i usiadł obok nich, nie do końca wiedząc, jak się zachowywać, by nie spłoszyć wystraszonej dziewczyny.

– Jestem Jasna – odparła nieznajoma i powoli zbliżyła butelkę do ust. Ulatujące bąbelki załaskotały ją w nos, ale widząc, że Dawid i Nina już prawie opróżnili swoje szklanki, odważyła się i spróbowała kilka łyków. Słodki, zimny płyn miał posmak trudny do porównania z czymkolwiek, co знаła. Nie będąc pewną, czy jej smakuje, czy nie, sączyła colę w dziecięcym skupieniu.

– Jak się czujesz? – zapytał Dawid. – Dlaczego... dlaczego się zraniłaś?

Jasna odstawiała pustą butelkę i spuściła głowę. Byłaby zamknęła się w sobie, ale akurat w tej chwili odbiło jej się po gazowanej coli i zawstydzona przyłożyła dłoń do ust, po czym podniosła na nich oczy, odzyskując kontakt wzrokowy.

– Nie wiem, co zrobić – przyznała bezsilnie.

– To jeszcze nie powód, żeby się zabijać – wypaliła Nina.

– Nie tobie to oceniać – odparła Jasna, a na jej twarzy obok przygnębienia błysnęła iskra gniewu.

– A właśnie, że tak – odwarknęła jej. – Nie masz pojęcia, jak to jest być martwym.

– Wiem o śmierci więcej niżli ty. – Jasna nie odpuszczała.

– Kim ty jesteś? Bo wygląda na to, że całkiem nieźle trzymasz się życia. Co to było, te magiczne gwiazdki czy inne cholerstwo? Gdzie twoja rana?

– Nie wiem – wycedziła Jasna. – To zapewne sprawka klątwy: nie dać mi umrzeć.

– Klątwy? – podchwycił Dawid. – To znaczy... jesteś człowiekiem? Czy demonem?

– Człowiekiem, urodzonym z łona ludzkiej niewiasty.

– No, chyba nie całkiem – wtrąciła się znów Nina.

– Możesz nam powiedzieć – zapewnił Dawid. – My też... nie jesteśmy zwyczajnymi ludźmi.

– Jak to? – spytała Jasna, patrząc na nich czujnie.

– Długa historia – zaczęła Nina, woląc samodzielnie opowiedzieć jej tylko to, co uważała za stosowne. – Ja jeszcze niedawno byłam zawieszona między światem żywych i umarłych, ale udało mi się uciec i odzyskać ciało. Dawida chciał zabrać anioł śmierci, choć wcale jeszcze nie umarł. Udało mi się go uratować. Od tej pory Dawid widzi duchy, zmory i tak dalej.

– Jeden z chochlików powiedział nam o tobie – podjął Dawid. – I o tym, że możesz potrzebować pomocy.

– Naprawdę nic nie pamiętasz? – zaintrygowała się Nina.

Jasna zawahała się, ale choć nie wiedziała, czy może im zaufać, obawa przed nieznanym światem okazała się silniejsza. Być może to bóstwo znów okazało jej łaskę, stawiając na jej drodze sprzymierzeńców, i obrazą dla jego łaskawości byłoby nie podjąć ryzyka.

– Pamiętam – przyznała. – Ale jakież to ma znaczenie? Bliscy moi od wieków już nie żyją, kości ich zniknęły w piachu... Chałupa, w której mieszkałam, drogi, którymi chadzałam, wszystko zniknąć musiało, gdy ja spałam, przeklęta.

– Nie przesadzasz? Jak długo mogłaś spać? – skrzywiła się Nina, nie mając pewności, czy Jasna wie, co mówi, czy tylko coś jej się majaczy.

– W sen zapadłam pod panowaniem króla Zygmunta, następcy Aleksandra – stwierdziła Jasna z przekonaniem.

– I dopiero teraz się obudziłaś?! – Nina nie mogła w to uwierzyć.

– Tak.

– To jakieś pięćset lat – powiedział Dawid, wyszukawszy informacji o Zygmuncie I Starym w telefonie. – Jak to możliwe?

– Obłożono mnie klątwą, bym nie mogła pomścić śmierci siostry. Rozpacz moją dostrzec musiało jakie bóstwo, bo łaska jego objawiła się w myślach moich jako nocny motyl. Odjąwszy ode mnie rozterki, dało mi zapaść w cichy i spokojny sen. Czemu się ocknęłam, tego nie wiem... Może okrucieństwo klątwy po wiekach zmagania zwyciężyło boską moc i upomnieć się postanowiło o duszę moją.

– Jak o duszę, skoro nie możesz umrzeć? – zachnęła się Nina. – Musi być inny powód – dodała, lecz Jasna nic na to nie odpowiedziała.

– Jasna, tak? – upewnił się Dawid. – Rozumiem, że nie masz dokąd iść. Jeśli chcesz, możesz zamieszkać razem z nami. Pewnie nie jest ci łatwo, widząc, jak zmienił się świat.

– A, właśnie, ja jestem Nina – przerwała mu, niezadowolona z propozycji, jaką złożył Jasnej. Czuła, że chłopak nie wspomina na razie o własnym zaniku pamięci, aby nie zdradzać swoich intencji, i zastanawiała się, jak mogłaby pozbyć się Jasnej, zanim Dawid poprosi ją o pomoc. – Cokolwiek się stało, najpierw musisz oswoić się z nową sytuacją. Ludzie jak ludzie, ale jeśli jakieś zmory albo inne zorientują się, że nie ogarniasz życia, albo co gorsza zobaczą, jak ci te światełka goją rany, to możemy wpaść w kłopoty. Nie chcę mieć na głowie Baby Jagi ani ponuraków. Jeśli tu zostaniesz, musisz przysiąc, że nie będziesz sobie robić krzywdy ani opowiadać nikomu o klątwie i całej reszcie. Poza nami, oczywiście.

– Dlaczegoż mi pomagacie? – Z ust Jasnej wreszcie padło pytanie, którego się obawiali. – Niczym wam się odpłacić nie mogę.

Nina zasznurowała sobie usta, w napięciu podpatrując Dawida. Chłopak westchnął, jakby gryzło go sumienie, i nie wytrzymał.

– Kiedy anioł śmierci wywabił moją duszę z ciała, coś się ze mną stało... Chodzi nie tylko o to, że widzę zmarłych; straciłem wszystkie wspomnienia. Nie wiem, kim jestem i skąd pochodzę. Imię wymyśliła dla mnie Nina. Staram się, ale niczego nie mogę sobie przypomnieć. Nie

wiem dlaczego, bo przecież nawet zmarli zachowują swoją pamięć. Kiedy chochlik ze szpitala powiedział nam o tobie, pomyślałem, że może mogłabyś mi pomóc. Podpowiedzieć, co mam robić.

– Nie możemy się zwrócić do duchów ani zmór, bo mogą nas wydać Babie Jadze albo aniołom śmierci, przed którymi uciekliśmy, łamiąc prawa Zaświatów. Gadamy tylko z chochlikiem ze szpitala, bo pomógł nam kiedyś stamtąd nawiać. Dlatego jeszcze raz powtarzam, słyszysz? Nie zdradź nas. – Nina znów przejęła pałeczkę, patrząc Jasnej prosto w oczy i z naciskiem wypowiadając każde słowo.

– Nie obawiajcie się, nie zdradzę was – odparła Jasna oschle, jakby wreszcie uraził ją ton Niny. – Nie wiem jednakże, czy zdołam ci pomóc. Moc moja jest pod pieczęcią klątwy, a złamać ją nie będzie prostym zadaniem.

– Moc? Czyli jednak masz jakąś moc? – zaniepokoiła się Nina i nim zdążyła ugryźć się w język, wypowiedziała swoje myśli na głos.

Jasna przeniosła na nią wzrok i zmrużyła powieki, aż spojrzenie podłużnych oczu stało się jeszcze bardziej przenikliwe niż zwykle.

– Nim dosięgła mnie klątwa, żyłam jako wiedźma.

Nina i Dawid spojrzeli po sobie, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć.

– Wiedźma? – powtórzyła Nina, próbując przerwać niezręczną ciszę.

Jasna kiwnęła głową.

– Wiedźma, czyli... – Nina zastanawiała się, co wie o czarownicach, a co nie byłoby obraźliwe. – Czyli że dużo wiesz? – wybrnęła wreszcie. – Umiesz czytać?

Tego Jasna się nie spodziewała. Przewaga, jaką na chwilę zyskała nad pyską Niną, rozpierzchnęła się.

– Nie... – przyznała niechętnie.

– Tak myślałam. – Nina nie potrafiła sobie odmówić złośliwości.

Znów zapadła niezręczna cisza; Jasnej nie spieszyło się z wyjaśnieniami, a Dawid i Nina nie chcieli jej spłoszyć nadmiarem pytań.

– Nauczę cię – zaoferował prędko Dawid i poklepując zdrętwiałe od

siedzenia na podłodze nogi, przeszedł do swojego kąta, z którego wyciągnął zeszyt, długopis, a nawet stary laptop, który kupili razem z Niną.

– Daj, ja ją nauczę literek, a ty idź spać. – Nina podeszła do niego i zabrała mu zeszyt z długopisem z ręki. – Ja nie muszę sypiać, ale ty tak. Masz zwykłe, śmiertelne ciało. Nie mam ochoty drugi raz bić się z ponurakiem o twoją duszę. A ty chodź, zaczynamy.

Machnęła na Jasną ręką i nie czekając, wyszła z mieszkania.



– Patrz, to jest twoje imię, to moje, to Dawida – tłumaczyła niechętnie Nina, pokazując Jasnej kolejne litery w zeszycie. Siedziały w parku pod drzewem, w cieniu chowając się przed lipcowym upałem. Nina nie wyglądała na zgrzaną, ale na czole Jasnej pojawiły się krople potu.

– Za grube masz te ciuchy – zauważyła Nina z niezadowoleniem, lustrując ją zza kolorowych szkieł okularów przeciwsłonecznych, których nie zdjęła nawet w cieniu. – Trzeba ci będzie coś kupić.

– Nie rozumiem – powiedziała Jasna, mrużąc oczy.

– Ciuchy. Ubrania. Łachy. Szmaty. Jak tam na to mówiliście pińcet lat temu – wyjaśniła, pokazując na swoje krótkie błękitne spodenki i obszerny biały podkoszulek.

– Ciuchy – powtórzyła Jasna, zapamiętując nowe słowo. – Czy to nie wstyd nosić takie nieprzystojne ciuchy?

– Nieprzystojne? – Teraz to Nina nie zrozumiała.

– Nieprzyzwoite.

– W tych czasach możesz nosić takie ciuchy, jakie chcesz. Możesz pokazać nogi, brzuch, ramiona, plecy, szyję, dekolt, rozumiesz, prawie wszystko. Możesz mówić to, co myślisz, i w ogóle robić to, co chcesz, poza złymi rzeczami – wytłumaczyła chaotycznie. – Nie wolno zabijać, kraść, bić i tak dalej – dodała niedbale.

– Co, jeśli kogo zabiję?

Coś nieprzyjemnego zabrzmiało w pytaniu Jasnej i Nina dobrze to sobie zapamiętała.

– To policja cię złapie, a sąd wsadzi do więzienia na resztę życia.

– Marna kara.

– Przy twoim długim życiu to nie taka znowu marna.

– Czytajmy – ucięła Jasna i wróciła do śledzenia zapisanych przez Ninę liter.

Do mieszkania wróciły dopiero wieczorem, na godzinę przed początkiem zmiany Niny i Dawida w barze. Jasna przebrana była w czarny T-shirt i szorty, na wierzch zaś założyła sięgającą kolan tunikę z cienkiej tkaniny w kolorze głębokiej, ciemnej czerwieni, ozdobioną nadrukiem rozproszonych, srebrzystych motyli. Pozostawiła guziki rozpięte, poły przytrzymując jedynie szerokim, materiałowym pasem. Na nogach nie miała już niewygodnych, za dużych balerinek, lecz lekkie, sportowe tenisówki. Jej włosy, rozczesane i wyprostowane, spływały siwiejącą kaskadą za połowę pleców.

Nina rzuciła na swój materac kupiony dla Jasnej koc i poduszkę, a Dawid wyjaśnił jej pokrótce obsługę laptopa.

– Wybrałem dla ciebie różne filmy. Masz tu naukę czytania dla dzieci, trochę historii, żebyś wiedziała, co się pozmieniało, i trochę filmów fabularnych. Jeśli ci się znudzi albo będziesz chciała spać, po prostu zamknij klapkę, o tak. Tu możesz zrobić głośniej, a tu zatrzymać. Popatrz...

Jasna nie chciała spać. Gdy Dawid z Niną wyszli do pracy, ona chłonęła wszystkie fragmenty współczesności, jakie przygotował dla niej Dawid. Po tygodniu niemal nieustannego wpatrywania się w ekran laptopa, z przerwami tylko na zadawanie pytań Ninie i Dawidowi, Jasna wiedziała, jak działa elektryczność, że w autobusie należy skasować bilet i że niemal każdy człowiek ma kartę płatniczą, telefon komórkowy i kubek termiczny na kawę. Gdy siódmego dnia wyszła na samotny spacer, widok samochodu czy samolotu nie był już dla niej zaskoczeniem, a obco brzmiące słowa nabrały sensu.



*Rok 2016, 9 lipca*

Mając w kieszeni trzydzieści złotych od Dawida, Jasna szła samym środkiem ulicy Oławskiej, podekscytowana i pełna oczekiwań. Słońce wspinało się leniwie na błękitne niebo w towarzystwie lekkiego, rześkiego wiatru. Głośny, kolorowy tłum mieszkańców i turystów otaczał ją jak chmara rajskich ptaków; budynki wznosiły się wysoko jak góry, a każdy pstrokaty szyld, który udało jej się odczytać, sprawiał, że jej serce biło szybciej. Tego dnia Jasna była szczęśliwa.

Weszła do kawiarni, którą rozpoznała z któregoś filmu. Ustawiała się w kolejce, podsłuchując czujnie, co zamawiają inni ludzie.

– Cześć, co dla ciebie? – zapytał przyjaźnie jeden z baristów, gdy nadeszła jej kolej.

– Chciałabym kawę – odparła Jasna pewnym głosem, starając się wypaść jak najbardziej naturalnie. Tylko bystry obserwator mógłby dostrzec na jej twarzy ślad napięcia i podniecenia.

– Jaką? – dopytał chłopak swobodnie.

Jasna, nie wiedząc, co odpowiedzieć, poczuła mętlik w głowie. Nie chcąc tracić twarzy na samym początku, odpowiedziała krótko:

– Dobrą.

Barista zaśmiał się lekko, biorąc to za żart.

– U nas każda jest dobra – odparł, jak na sprzedawcę przystało. – W ten upał to może coś na zimno, mamy latte z kruszonym lodem, mogę dodać bitej śmietany, jeśli lubisz słodkie.

– Niechaj tak będzie – przytaknęła szybko, obawiając się kolejnych pytań i wyborów.

– Jaki rozmiar? Mały, duży, średni? – dopytywał chłopak, wskazując plastikowe kubeczki.

– Średni – zdecydowała błyskawicznie Jasna.

– Powiedz jeszcze, jak masz na imię.

– Jasna.

– Jasna – powtórzył, zapisując imię na kubeczku. – To będzie czternaście pięćdziesiąt. Dzięki... Tu jest twoja reszta i paragon,

zapraszam obok po odbiór.

Jasna schowała pieniądze i posłusznie przesunęła się do kolejnego stanowiska. Po chwili wychodziła już na nagrzewającą się płytę wrocławskiego rynku, pociągając przez słomkę pierwszą w życiu kawę w jej własnym, osobistym kubeczku, na którym grubymi czarnymi literami widniało wypisane jej imię. Gdy po kilku godzinach wróciła do mieszkania, postawiła pusty kubek koło swojego materaca, gdzie leżały złożone jej poprzednie ubranie i buty.

– I jak, podobało ci się? – zagał Dawid, który chwilę temu obudził się po nocnej zmianie i właśnie szykował sobie prowizoryczny posiłek.

– Podobało – przyznała. – Ale chciałabym zarobić własne pieniądze.

– O, o! Właśnie! – zawołała Nina, która w innej parze wielkich czarnych okularów przeciwsłonecznych leżała rozciągnięta na podłodze pod otwartym oknem, jakby chciała ogrzać się w słonecznej plamie, choć przecież nie odczuwała temperatury świata żywych. – Szef szuka kogoś na zmywak, ale płaci tak mało, że nawet studenci nie chcą u niego robić. Tylko wiesz, lepszej pracy to ty nie znajdziesz. Nie masz żadnych dokumentów, wykształcenia. Zresztą tak samo jak my. Bogaci to my już nigdy nie będziemy.

– Mamy gdzie mieszkać i co jeść, to najważniejsze – zauważył Dawid. – Jeśli będziemy w trójkę płacić za mieszkanie, to może nawet uda nam się coś odłożyć.

– Ja mam dwie prace, w dzień i w nocy, bo nie muszę spać – wyjaśniła Nina. – Nie muszę też jeść – dodała takim tonem, jakby nadal ją to nurtowało. – To znaczy nie czuję głodu, a tego, co zjem, już nigdy więcej na oczy nie widzę. Rozumiesz? – Uniosła na chwilę okulary i wymieniła z Jasną porozumiewawcze spojrzenia. – A ty?

– Także nie sypiam, ale głód mi doskwiera.

– Szkoda. – Nina cmoknęła z niezadowoleniem i nasunęła okulary z powrotem na nos.

– Ciekawe czemu – pomyślał Dawid na głos, przełykając kanapkę.

– Jestem człowiekiem, mam więc i ludzkie pragnienia. Sądzę jednak,

że klątwa nie dałaby mi umrzeć mimo głodu.

– O co właściwie chodzi z tą klątwą? – spytała Nina.

– Możesz ją jakoś z siebie zdjąć? – podchwycił Dawid. – Możemy ci w tym pomóc?

Jasna ściągnęła brwi w namyśle.

– Klątwa to nie miecz, lecz pasożyt – powtórzyła słowa, które przed wiekami usłyszała od demonicznego czarnoksiężnika. – Wzrasta na mych lękach i słabościach. By ją zgładzić, muszę wpierw pokonać siebie samą, muszę stać się innym człowiekiem. Narodzić się na nowo...

– Ale przecież właśnie się narodziłaś, prawda? Twoja pobudka, czy nie była jak ponowne narodziny? W nowym świecie? Może właśnie o to chodziło? – zauważył Dawid z ożywieniem.

– A jednak klątwa mię nie odstępiała – zgasiła go Jasna. – Wszak to nie ja się zmieniłam, lecz ledwie mój strój i świat wokoło. Ja... ja nie mogę pokonać tej klątwy. Jeśli to uczynię, przegram.

– Jak to przegrasz? Co może być gorszego od bycia przeklętą? – Dawid nie rozumiał.

– By pokonać klątwę, pierwej musiałabym pokochać mą moc i zapragnąć ją odzyskać, lecz jakże mam to uczynić, skoro z jej powodu zmarła ma rodzona siostra? Po wtóre, rozmiłować bym się musiała w mężczyźnie, a jakże na spękany, zimnym gruncie wyrosnąć miałby kwiat? I wreszcie, by w pełni talent odzyskać, miałabym zapomnieć o mej biednej siostrze, która życie swoje za moje oddała. Jak to uczynić? Przecie jeśli zapomnę o jej ofierze, to jakbym ja sama umarła. Nigdy, nigdy tego nie zdołam uczynić...

Jasna spochmurniała i wbiła wzrok w wyłożoną linoleum podłogę.

– Paskudna sprawa – wymamrotała Nina.

– Nie ma innego sposobu? – dopytywał Dawid, coraz bardziej przejęty.

– Sądziłam, że odnajdę wyjście w śmierci, lecz drzwi te są dla mnie zamknięte. Może gdybym mogła zwrócić się do jej posłańca, który potrafi wywabić duszę z ciała... – Jasna zawiesiła głos i spojrzała

znacząco na Dawida.

– Ej, ej! – Nina aż zerwała się z podłogi. – Umawialiśmy się, że nas nie wsympiesz! Jak chcesz gadać z ponurakami, to możesz wyjść i nie wracać! – zagroziła ostro.

– Taki mam zamiar – odparła Jasna hardo. – Uzbieram wpierw pieniądze, a nie trzeba mi wiele, po czym ruszę w podróż i odnajdę anioła daleko, by nie sprowadzić na was jego wzroku. Bądź spokojna, nie wydam was śmierci.

– Ile ci potrzeba? – spytał Dawid.

– Długo liczyłam, choć nie mam pewności, czy to słuszna suma. Kilkanaście tysięcy? Mam złotą sztabkę, lecz nie wiem, ile warta być może – wyznała i wyjęła spośród złożonych ubrań niezbyt grubą sztabkę długości czterech, a szerokości dwóch centymetrów.

– Skąd to masz?! – zawołała Nina, odrzucając okulary przeciwsłoneczne na bok i doskakując do Jasnej. – To prawdziwe złoto?!

– Zalażłam w lesie – odparła Jasna ze stoickim spokojem, z cichą satysfakcją przyjmując reakcję Niny.

– Trzeba zanieść to do skupu! Ciekawe, ile może być warte – gorączkowała się. – Która jest godzina?

– Mamy jeszcze czas – uspokoił ją Dawid, jednocześnie sprawdzając w telefonie, kto w mieście skupuje złoto. – Możemy pójść do Mennicy Wrocławskiej. W sobotę są otwarci do osiemnastej.

– No to nie ma na co czekać. Idziemy – ponagliła Nina, w głębi duszy zadowolona, że może uda jej się pozbyć Jasnej prędej, niż sądziła.



– Trzy i pół tysiąca?! – fuknęła Nina, aż odsunięte na czoło okulary spadły jej z powrotem na nos, a rozmawiająca z nimi w Mennicy kobieta otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

– Tak kształtuje się obecna stawka za dwadzieścia gramów czystego złota – odparła spokojnie.

– Jakie są prognozy? – spytał Dawid, jak zawsze starając się zachować rozsądek.

– Jedne mówią o wzroście, inne o spadkach – odpowiedziała zdawkowo kobieta.

– Proszę. Chcę je sprzedać teraz – zdecydowała Jasna, przesuwając spoczywającą na jubilerskiej tacce sztabkę z powrotem w stronę kobiety.

– Nie będę grała w kości z Losem.

– I słusznie – zauważyła kobieta i przystąpiła do formalności.

Gdy wyszli z powrotem na zbieg ulic Krawieckiej i Oławskiej, Dawid przytomnie podszedł do rozłożonego tuż obok straganu, na którym sprzedawano groch, mydło i portfele. Wybrał dla Jasnej zamykaną na zamek, szeroką portmonetkę na sznurku, włożył do niej kopertę z plikiem setek i dwusetek, po czym zawiesił ją na jej szyi.

– Nie jest to najlepsze rozwiązanie, ale nie mamy wyjścia – powiedział. – Bez dokumentów nie założymy konta w banku.

Jasna przełożyła portmonetkę pod czarny T-shirt, tak aby nie rzucała się w oczy i nie zwisała swobodnie. Pod elastycznym materiałem pojawiło się delikatne wybrzuszenie, ale zebrane paskiem poły tuniki czyniły je niemal niedostrzegalnym.

– Jeszcze dziesięć – stwierdziła Jasna i popatrzyła na Dawida z wielką powagą. – Nie obawiaj się, pamiętam o twojej rozterce. Wkrótce was opuszczę, ale gdy wróci do mnie moja moc, przybędę, by pomóc ci odzyskać pamięć.



Właściciel baru, w którym pracowali Nina i Dawid, okazał się wychudzonym czterdziestolatkiem w jeansach, koszuli i taniej marynarce, o zniecierpliwionym wyrazie twarzy i rozbieganych oczach. Nina rozmawiała z nim na boku, ale w pustym lokalu, zamkniętym na godzinę, by przygotować salę przed nocą, każde słowo niosło się daleko i docierało do Jasnej i Dawida czekających przy stoliku na decyzję.

- Dobrze ją znasz?
- Nawet za dobrze.
- Co to znaczy? – Mężczyzna czujnie złapał Ninę za słowo.
- Nic takiego. – Rudowłosa wzruszyła ramionami. – Znam ją bardzo dobrze, po prostu – skłamała bez zająknięcia.
- Osiem stów jej mogę dać, ani grosza więcej – powiedział stanowczo.
- Daj jej tysiąc dwieście, będzie cały dzień pracować i słowem nie piśnie – licytowała się Nina, mając w tym własny interes.
- Widziałaś jej twarz? Jak ludzie zobaczą tę bliznę, to im się imprezować odechce. Tego nawet nie ma jak zakryć – zirytował się, bez skrępowania patrząc ponad ramieniem Niny na siedzącą kilka metrów dalej Jasną. Nie spieszyło go nawet, gdy ich spojrzenia spotkały się i oczywiste było, że dziewczyna usłyszała jego słowa.
- Gdzie zobaczą? Na zmywaku będzie stała, na zapleczu, czasem może do ubikacji wyjdzie papier powiesić. Za takie pieniądze nikogo innego nie znajdziesz. Tysiąc dwieście na miesiąc, licząc też weekendy, to jest... sto dwadzieścia na trzy dni... jakieś czterdzieści złotych za dzień. Przy dziesięciu godzinach pracy to daje cztery złote za godzinę! Jak za barszcz.
- Tysiąc na rękę i ani grosza więcej – uciął jej wyliczenia i Nina zrozumiała, że nic więcej nie ugra.
- Dobra – prychnęła, a zadowolony z siebie szef zniknął na zapleczu. Nina kopnęła mijane krzesło i dosiadła się do Jasnej i Dawida.
- Dostaniesz tysiąka miesięcznie.
- Słyszałam.
- Staralam się. Chciał dać mniej. – Nina, jakkolwiek złośliwa i bezpośrednia, nie była pozbawiona sumienia. Uwagi o bliźnie Jasnej rozłościły ją, ale choć ratując własną godność, pozwalała sobie na taki, a nie inny ton wobec parszywego szefa, to musiała uważać, by nie przeszarżować. Wprawdzie znalezienie tańszego pracownika niż Nina czy Dawid nie byłoby proste, ale właściciel baru wcale nie był na nich bezwzględnie skazany.
- Wiem. Co mam robić?

– Chodź, pokażę ci – zaoferował Dawid i chcąc jak najszybciej zapomnieć o tej rozmowie, poderwał się z miejsca i zaczął tłumaczyć Jasnej czekające ją obowiązki.

*Rok 2016, 15 lipca*

Dni mijały im szybciej niż kiedykolwiek. Pracowali razem od rana do wieczora, zalewani falą studentów i podróżnych. W ciągu dnia Nina odchodziła, by łąpać inne, dorywcze prace, Dawid odsypiał, a Jasna wytrwale nadrabiała utracone stulecia. Podczas jednego ze spacerów wpadła na idącą dokądś Ninę. Na niebie zbierały się ciężkie granatowe chmury i w naelektryzowanym powietrzu dało się czuć nadchodzącą burzę.

– Dokąd zmierzasz? – spytała Jasna, pomijając powitanie. Nie miała powodu, by czuć względem Niny niechęć, przeciwnie, otrzymała od niej niemałe wsparcie, a jednak intuicja podpowiadała jej, by zachować wobec dziewczyny bezpieczny dystans. Nina także nie starała się zyskać sympatii wiedźmy, a docinki, którymi częstowała ją w co drugim zdaniu, drażniły dumę Jasnej i wzniecały w niej chęć rywalizacji.

– Miałam stać na promocji przed nowym lokalem, ale zanosi się na ulewę i kazali mi spływać, bo jak się wszyscy pochowają, to nie będzie komu wciskać ulotek. Tylko czas straciłam, niech ich szlag trafi – irytowała się Nina, rzucając za siebie wściekłe spojrzenie. Wzmagający się wiatr wicherzył jej krótkie włosy, więc nerwowymi ruchami usiłowała odgarnąć z twarzy nieznośne kosmyki. Okulary przeciwsłoneczne zatknięte miała za dekol, niepotrzebne w szarzejącej niepogodzie. – Masz parasolkę? Oczywiście, że nie masz... Chodź, usiądziemy gdzieś, a potem razem wrócimy do domu.

Jasna nie miała konkretnych planów, nie zaprotestowała więc i wkrótce stały się jednymi z niewielu gości pobliskiej kawiarni. Ludzie w większości zamawiali zimne napoje na wynos i biegli gdzieś dalej, mogły więc usiąść przy najwygodniejszym stoliku przy oknie i swobodnie rozmawiać.

- Piłeś już espresso? – spytała Nina z zaobszernej karty.
- Chyba nie – przyznała Jasna, zciekawiona dziwnie brzmiącą nazwą.
- No to się napijesz – zdecydowała zmora i wyszczerzyła do wiedźmy zęby. – Idę zamówić.

Po chwili wróciła z podwójnym espresso i kawą po irlandzku dla siebie.

- Pamiętaj, jeśli ktoś na espresso powie „ekspresso”, nie wolno ci się z nim zadawać – wygłosiła Nina mentorskim tonem. – Pij śmiało. Ludzie są od tego uzależnieni.

Jasna powąchała ostrożnie zawartość malutkiej filiżanki z grubej porcelany. Na aksamitnie czarnym płynie unosiła się delikatna, cienka pianka w złotym kolorze, a efemeryczny dymek niósł ze sobą orzechowo-czekoladowy aromat. Posmakowała kawy, w pierwszej chwili skrzywiła się od jej goryczy i kwaskowatości, ale każdy kolejny łyk sprawiał jej coraz większą przyjemność.

- Popij wodą. – Nina podsunęła jej szklankę. – Przydałyby się fajki do tego, ale nie można tu palić. Innym razem.

- Dlaczego zostałeś zmorą?

Pytanie Jasnej zaskoczyło Ninę. Nie spodziewała się z jej strony ani bezpośredniości, ani zciekawienia jej osobą.

- Nie wiem. Po prostu nie mogłam pójść dalej – odparła, a jej zawadiacki ton nagle przygasł. Wyjrzała przez szybę, na miasto odgrodzone od słońca chmurami. Przechodnie wyraźnie przyspieszyli, a ich lekkie, letnie ubrania szamotały się na coraz gwałtowniejszych porywach wiatru.

- Wiesz, w Międzyświecie niczego się nie czuje. Jesteś w próżni, otacza cię tylko iluzja rzeczywistości. Wszystko traci swoją wagę i temperaturę. Nie możesz niczego złapać, zupełnie jakby nawet przedmioty cię lekcewały. Stajesz się nikim. Życie przelatuje przed twoimi oczami, ale jest już za późno. Możesz tylko stać i żałować wszystkiego, co kiedyś miałaś w rękach, lecz wypuściłaś, bo zabrakło ci wytrwałości albo odwagi. Jeśli tamto miejsce ma być czyścem, to nie chcę nawet myśleć,



jak wygląda Piekło.

– A więc wróciłaś – podsunęła Jasna, przyglądając jej się uważnie.

– Zaryzykowałam – odpowiedziała Nina zdawkowo, jednocześnie zastanawiając się szybko, czy warto zdradzić Jasnej coś więcej. – Nie wiem dokładnie, jak to się dzieje, ale podobno od jakiegoś czasu pojawiają się pęknięcia między światem żywych a światem przejściowym. Administracja Zaświatów łata te dziury, jak może, ale z jedną mieli problem. Na Ślęży, wiesz, kawałek za Wrocławiem. To była kiedyś święta góra Słowian, ale legendy mówią, że diabły miały tam wejście do piekieł. Tak czy siak pojawiła się ta dziura i jedni mówili, że pilnują jej różni aniołowie, inni – że demony czatują tam na nieostrożne dusze. Nie wiem, ile w tych plotkach było prawdy, ale jak tam dotarłam, w okolicy było całkiem pusto. Znalazłam pęknięcie i przez nie przeszłam.

– Myślisz, że można nim przejść w drugą stronę?

– Do Międzyświata? Pewnie tak, chociaż kto wie. Jak umarłam, ponurak tłumaczył mi, że tam panuje inna fizyka i w ogóle. Nie wiem, co się po tamtej stronie może stać z ciałem z krwi i kości.

– A Zaświaty? Wiesz, jak do nich trafić? – drążyła Jasna, a Nina rozumiała, o co może jej chodzić.

– Nie mam pojęcia. Wiesz, nie byłam tym zainteresowana. Ponuraki mają swoje biuro w kazamatach Bastionu Ceglarskiego, ale dopóki planujesz z nami mieszkać i pracować, omijaj to miejsce szerokim łukiem. To, że ty ich nie widzisz, nie oznacza, że oni nie rozpoznają w tobie wiedźmy.

– Wyjadę za miesiąc, najdalej dwa – uspokoiła ją Jasna. – Kiedy dostatecznie zrozumieć wasz świat i nie będę potrzebować waszej pomocy. Mam już część pieniędzy, dość, by znaleźć gdzieś tanie schronienie, a resztę zarobię w innej pracy.

– Po co ci właściwie te pieniądze?

– Chcę odnaleźć mój dom i grób szlachcica, któremu poprzysięgam zemstę. Gdy to zrobię, odnajdę anioła śmierci, a jeśli nie zechce mi on

dopomóc, odszukam przejście do Międzyświata i zrobię wszystko, by pochwycić duszę tamtego okrutnika. To on skazał mą siostrę na śmierć, a mnie na przeklęty żywot, by umknąć przed moim odwetem. Lecz choćby przeklął mię i po stokroć, nie spocznę, nim nie zazna kary z mej ręki.

Surowe, pełne determinacji słowa Jasnej nawet w dziesiątej części nie wyrażały ciężaru, jaki przygniatał jej serce. Nina w zamyśleniu popijała irlandzką kawę, nie zważając, że już wystygła, ani nie czując jej aromatu czy działania whisky. Za oknem rozpoczęło się oberwanie chmury i w jednej chwili do wnętrza kawiarni wpadła gromada zmoczonych przez deszcz ludzi. Nina lustrowała uważnie każdą wchodzącą osobę, jakby na kogoś czekała.

– Wiesz, ten pomysł, żeby pomóc Dawidowi odzyskać wspomnienia...  
– zaczęła ostrożnie, nie odrywając wzroku od gęstniejącego tłumu.

– Zrobię, co w mojej mocy. – Jasna była gotowa kolejny raz powtórzyć honorową obietnicę, ale Nina przerwała jej, powoli i dokładnie dobierając słowa.

– Uważam, że nie powinnaś tego robić – stwierdziła, patrząc jej prosto w oczy. – Nie chodzi tylko o to, że może ci się nie udać albo że po odzyskaniu mocy, kiedy wrócisz pomóc Dawidowi, może cię śledzić jakiś ponurak. Najgorsze jest to, że nie wiemy, czego Dawid nie pamięta. Może to dobre wspomnienia, ale może jego przeszłość jest tragiczna, tak jak twoja. Mówiłaś, że bóstwo obdarowało cię spokojnym snem. A jeśli niepamięć Dawida też jest aktem boskiej łaski? Może wtedy, gdy jego dusza była na chwilę poza ciałem, sam dokonał tego wyboru?

– Teraz też dokonuje wyboru – zauważyła Jasna.

– Pewnie nie spodziewa się tego, co go czeka. Zastanów się, czy jesteś w stanie unieść taką odpowiedzialność. Co, jeśli z twojej winy pograży się w rozpacz?

Kolejne słowa przychodziły Ninie bez najmniejszego trudu, a przekonanie, z jakim je wypowiadała, łudzaco przypominało szczerość. Jasna uwierzyła, przyjmując podsuwane jej wątpliwości jak własne.

– Nie mamy wiele, ale nie narzekamy. Myślę, że mimo wszystko jesteście szczęśliwi. Chcesz mu to odebrać? – zakończyła Nina i wreszcie dostrzegając pośród tłumu to, czego wypatrywała, wstała od stolika. – Chodź, wracamy do domu.

Nie czekając na Jasną, ruszyła w stronę wyjścia. Koło drzwi ze stojaka na parasolki wyjęła jedną, najmniej rzucającą się w oczy, którą dosłownie chwilę temu zostawił tam wypatrzony przez nią klient kawiarni. Nieszczęśnik zajęty był zamawianiem kawy, poza tym dzieliła go od Niny grupka przedsiębiorczych ludzi, którzy maskując się rozmową i pełnym niezdecydowania spoglądaniem na menu, mieli nadzieję, że ulewa skończy się równie szybko, jak się zaczęła, i uda im się pozostać w schronieniu bez zamawiania czegokolwiek. Nina bez najmniejszych skrpułów wyszła na zewnątrz, rozłożyła mokrą jeszcze parasolkę i jak gdyby nigdy nic zaczekała na Jasną.

– Skąd to masz? – zdziwiła się wiedźma.

– Wzięłam sobie – odparła lekko zmora.

– To tak można? – Jasna zwątpiła, tym razem wyłapując jej kłamstewko.

– Ja mogę.

– Dlaczego?

– Bo jestem sprytniejsza od innych – zakończyła Nina z szelmowskim uśmiechem, po czym wzięła Jasną pod rękę i ramię w ramię ruszyły poprzez gęsty deszcz w stronę miejsca, które nazywały domem.



Jasna nie mogła przestać myśleć o wątpliwościach, które zasiała w niej Nina. Zbliżała się północ, a ona na zapleczu myła i suszyła szklanki najróżniejszych kształtów, przygotowywała proste przekąski i szukała w poustawianych jeden na drugim kartonach butelek alkoholu, by uzupełnić luki w barze. Kończyła właśnie wycierać partię talerzyków, gdy na zapleczu pojawił się Dawid.

– Powinno tu gdzieś być czerwone wino, takie z drzewkiem na etykiecie – powiedział i widząc, że Jasna jest zajęta, sam podszedł do stosu kartonów. – O, jest tutaj.

Pudło z szukanym przez niego winem stało na samym dole, pod stertą kilku innych. Jasna przerwała swoją pracę i podeszła mu pomóc. Niektóre kartony były bardzo ciężkie, inne nieporęczne, jeszcze inne miały nierówno rozłożony ciężar pozostałych w środku butelek i trzeba było uważać, by odpowiednio je chwycić. Dotarcie do wina zajęło im więc chwilę czasu, podobnie jak ponowne układanie zdjętych kartonów na stos.

– Mogę o coś zapytać? – odważyła się wreszcie Jasna; już od kilku godzin nosiła się z tym zamiarem.

– Śmiało.

– Naprawdę nic nie pamiętasz?

Dawid dołożył na górę ostatni karton i chwycił odstawioną na bok butelkę wina. Zważył w rękach jej ciężar, po czym przeniósł wzrok na Jasną, a wyraz, jaki pojawił się wówczas na jego twarzy, mógł znaczyć wszystko – nie sposób było odgadnąć jego myśli. Chłopak rozchylił usta i zaczerpnął powietrza, szykując się do odpowiedzi, ale w tej chwili na zaplecze wbiegła rozzłoszczona Nina.

– Szlag mnie zaraz trafi! – wykrzyknęła. – Pójdę tam zaraz i nie wiem, co zrobię! Dawaj tę butelkę, pójdę i mu łeb rozwalę! – zagroziła, ale zamiast wyrwać wino z rąk Dawida, chwyciła rolkę papierowego ręcznika i narwawszy gwałtownie kilka, jak nie kilkanaście kawałków, zaczęła wycierać swoją bluzkę i spodnie, klnąc przy tym pod nosem jak szewc. Dopiero teraz Jasna i Dawid zorientowali się, że cała jest czymś oblana, a zapach piwa, który ze sobą przyniosła, bije właśnie od jej ubrań.

– Co się stało? – spytał Dawid, który nie wiedząc, jak może pomóc, nieporadnie podał jej kolejny listek papieru.

– Ten buc, ten Janko Muzykant chrzaniony, chciał se sam wziąć piwo z tacy, a ja trzy różne niosłam, rozumiesz, do niego i do stolika obok.

I on wziął to wszystko wywalił prosto na mnie! I się jeszcze z tego śmieje na cały głos! Pójdę tam zaraz i mu napcham tego papieru do gęby! – odgrażała się z pasją, po czym cisnęła wilgotnym zwitkiem na podłogę. Bluzkę i spodnie miała teraz nie tylko mokre, ale i oblepione białymi paprochami.

– Musisz się przebrać. Skocz do domu, damy sobie z Jasną radę.

Nina aż zacisnęła pięści i warknęła ze złości, żeby sobie ulżyć. Jeszcze raz zagotowała się w środku i wreszcie nieco się uspokoiła.

– Będę za trzydzieści minut. Trzeba tam powycierać mopem i donieść to piwo – rzuciła i nie tracąc więcej czasu, wybiegła z zaplecza.

Jasna doskonale pamiętała słowa właściciela baru o jej bliźnie, więc zsunęła włosy na twarz i z pochyloną głową, z mopem w jednej i wiadrem w drugiej ręce, wyszła na salę. O tej porze lokal pełen był rozgadanych gości, których głosy konkurowały z głośną muzyką, a w przytłumionym, ciepłym świetle wszystkie twarze wyglądały na ożywione i radosne. Jasna przecisnęła się między stolikami do miejsca, gdzie Nina padła ofiarą piwnej fali, i niewiele widząc spomiędzy włosów, niezgrabnie zaczęła zbierać sporą kałużę do wiadra. Była już w połowie roboty, gdy obok niej ktoś parsknął z trudem powściąganym śmiechem. Przekrzywiła głowę, by dostrzec siedzącego za stolikiem młodego mężczyznę, będącego najpewniej owym „bucem”, który jednym ruchem ręki wywołał nieszczęsną powódź.

– Wyglądasz jak ten mop – wypalił, a ramiona zadrgały mu od dławionego śmiechu.

Mógł być o kilka lat starszy od Dawida, a mimo przystojnej twarzy jakiś utrwalony na niej subtelny grymas nieuczyności sprawiał, że odruchowo czuło się wobec niego niechęć. Ponieważ nie chciał być rozpoznany, nisko na czoło nasunął czapkę z daszkiem, a oczy zasłonił pozbawionymi szkieł grubymi oprawkami okularów. Niepozorny T-shirt i zwykłe jeansy nie zatrzymywały na sobie spojrzeń i przy minimalnej ostrożności mógł zachowywać się niemal całkowicie swobodnie.

Jasna nie odpowiedziała nic na jego uwagę, cierpliwie kontynuując

sprzątanie.

– Uważaj, bo zamoczysz włosy – powiedział, nadal rozbawiony, po czym podniósł się, nachylił w jej kierunku i niespodziewanie delikatnym, choć śmiałym gestem zebrał włosy Jasnej, by odgarnąć je do tyłu. Dziewczyna zastygła i on także zamarł w połowie ruchu. Przestał się uśmiechać, a na jego obliczu zmieszały się fascynacja, odraza i zawód.

– A to co? – spytał i usiadł z powrotem na swoim miejscu.

– Blizna – odparła oschle Jasna, wracając do przerwanego sprzątania i nie patrząc w jego stronę.

– Widzę, że blizna.

– To po co pytasz? – W głosie Jasnej zabrzmiała wyzywająca, nieprzyjemna nuta. Rzuciła mu zimne spojrzenie, zabrała wiadro i odeszła na zaplecze, zaraz jednak wróciła ze szmatą, by wytrzeć posadzkę do sucha. Gdy przyklęknęła, by dokończyć sprzątanie, czuła na sobie jego nachalny wzrok, a upokorzenie niemal wycisnęło jej z oczu łzy wściekłości i smutku. Opanowała się jednak i nie dając nic po sobie poznać, odniosła mokrą szmatę na zaplecze. Chwilę później znów pojawiła się w zasięgu raniącego wzroku, gdy niosła dwa kufle piwa do czekających przy dalszym stoliku gości.

– Skąd ją masz? – zapytał, gdy pojawiła się z jego zamówieniem.

– Zraniłam się – odparła hardo i chciała odejść, ale zatrzymał ją, łapiąc za nadgarstek, przez co nieomal znów nie wyrócił dopiero co przyniesionego przez nią kufła.

– Czym? – dopytywał, a siedzący dookoła ludzie zaczęli im się przyglądać, mimo głośniejszej muzyki z pewnością słysząc ich podniesione głosy.

– Puść mnie – zażądała Jasna stanowczo, a on, widząc skupione na nich spojrzenia i nie chcąc wywołać skandalu godnego pierwszych stron brukowców, puścił ją i jeszcze niżej zsunął daszek czapki. Jasna pospiesznie uciekła za bar, gdzie przez kolejne kilkanaście minut pomagała Dawidowi. Widok powracającej Niny ucieszył ją bardziej,

niżby się tego kiedykolwiek spodziewała.

– Poradziłaś sobie? – rzuciła Nina, niby niedbale, choć tak naprawdę w głębi jej serca drgnęła struna troski, trącona wątlym palcem sumienia.

– Kto to jest? Ten z zakrytym obliczem? – spytała Jasna, nawet nie próbując ukryć urazy i zagniewania.

– Nie poznajesz go? Przecież siedzi w każdej lodówce. – Nina wywróciła oczami, a Jasna odruchowo spojrzała w stronę małej lodówki, w której pod barem trzymali zapas lodu i potrzebne do drinków owoce.

– Chodzi jej o to, że jest sławny – wytłumaczył Dawid, widząc zdezorientowanie Jasnej.

– Sławny? Jest bohaterem? – zdziwiła się wiedźma.

– Niezupełnie – Dawid ściągnął brwi. – Jest muzykiem.

– Grajek jest sławny? – Jasna zdumiała się jeszcze bardziej.

– Co ty jej w tym internecie pokazywałeś? – skrzywiła się Nina i wyciągnęła z kieszeni telefon. – Masz, posłuchaj tego.

Podaa jej komórkę i Jasna przeszła na zaplecze, by obejrzeć wyszukany przez zmorę teledysk. Z głośniczka zaczęła płynąć skrzekliwa, rytmiczna muzyka, a na ekranie pojawiały się kolejne ujęcia Wrocławia nocą, rozbłyaskującego światłami sklepowych witryn i wewnątrz klubów. Po kilkunastu sekundach wstępu wreszcie ujawnił się wykonawca piosenki – Kris. Jego głos, choć przyjemny, o ciepłej, głębokiej barwie, został zmieniony zbyt wieloma efektami i w pierwszej chwili drażnił uszy. Jasna musiała zbliżyć telefon do twarzy, by móc się przyjrzeć i w wystylizowanym, modnie ubranym i uczesany dwudziestoparolatku rozpoznać ukrywającego się pod daszkiem czapki gościa baru.

Wiedźma potrafiła już jako tako obsługiwać telefon i udało jej się zatrzymać teledysk. Wówczas na ekranie pojawiły się liczne komentarze, wszystkie pełne zachwyty nad piosenką i miłosnych wyznań pod adresem samego Krisa. Jasna była skonfundowana. Nie rozumiała ani dziwnej muzyki, ani teledysku, ani emocjonalnej dyskusji w komentarzach. Uniosła brwi i wypuściła powietrze tak, jak czyni się

w obliczu skomplikowanego zadania. Postanowiła odpuścić sobie próby pojęcia tego fenomenu. Wyjęła z szafki dwie rolki papieru toaletowego, poszła oddać Ninie telefon i ruszyła wąskim korytarzykiem do toalet, by uzupełnić zapasy i sprawdzić, czy nie zabrakło mydła w dozownikach. Gdy po zakrzątnięciu się wyszła z drugiej, męskiej kabiny z powrotem na korytarz, wypadła wprost na stojącego tam piosenkarza.

– Tu jesteś – powiedział i upewniwszy się, że nikt nie idzie korytarzem, podniósł czapkę, zdjął okulary i zawiesił je na kieszeni spodni. Jego wzrok zdawał się trzeźwy i wcale nie było czuć od niego alkoholu.

– Już nie – odparła Jasna i wyminęła go szybko, co w wąskim korytarzu nie było najprostsze. Ledwie jednak postąpiła krok, tak jak poprzednio zatrzymał ją, chwytając za łokieć, i pociągnął z powrotem do siebie.

– Poczekaj chwilę – powiedział nalegająco, niezadowolony, że go zignorowała.

– Czegoż chcesz, grajku? – fuknęła gniewnie Jasna, bez powodzenia usiłując wyrwać się z jego uchwytu.

– O! Czyli wiesz, kim jestem! – podchwycił piosenkarz, krzywiąc się w grymasie nieco poirytowanego uśmiechu.

– Puść mnie, bucu – zażądała, przypominając sobie, jak go określiła Nina.

– Uspokój się. Jesteś moją antyfanką? Nie szkoda ci życia na hejtowanie? – zapytał karcąco.

– Zaklinam cię, zostaw mnie w spokoju! – Jasna była coraz bardziej rozgniewana, zwłaszcza że nie miała sił na pokonanie jego mocnego uścisku.

– Zaraz cię zostawię! – On także podniósł głos. – Chcę tylko porozmawiać.

– O czym? O mej szpetnej bliźnie? – wycodziła Jasna.

– Tak, o tej szpetnej bliźnie – powtórzył bezwzględnie. – Skąd ją masz?

– Nie muszę ci mówić.



Piosenkarz znów uśmiechnął się krzywo i wolną ręką sięgnął do tylnej kieszeni spodni.

– Okej, już łapię – powiedział i uniósł wyciągnięty plik banknotów. – Bystra jesteś, co? Może za trzy stówy dasz się zmusić.

– Po co ci to wiedzieć? – Wrogi ton Jasnej ani odrobinę się nie rozjaśnił.

– Jestem ciekawy, nie mogę? Bierz. – Wcisnął jej banknoty w rękę i wreszcie ją puścił. Jasna zawiesiła wzrok na pieniądzach, a on, widząc jej wahanie, wyjął z kieszeni kolejną setkę. – Co, za mało? Weź jeszcze – prychnął, coraz bardziej zły, i wepchnął jej banknot do ręki.

Jasna podniosła na niego rozgniewane oczy.

– Wspomnienie to nie jest na sprzedaż – powiedziała, po czym zgmiotła banknoty i cisnęła nimi o podłogę.

– Nie chcesz się jej pozbyć? – zawołał jeszcze za nią, gdy ruszyła w stronę barowej sali.

– Prędzej umrę, niżli tego zapragnę! – odkrzyknęła gniewnie przez ramię i nie zatrzymując się już więcej, wróciła na zaplecze.

Piosenkarz prychnął pełnym niedowierzania krótkim śmiechem i nie wiedząc, co robić, zakręcił się w miejscu. Wreszcie spojrzął ze wstrętem na pogniecione pieniądze, ale nie podniósł ich, tylko zawrócił, by wyjść z baru i powędrować w sobie tylko wiadomym kierunku.



– O cholera – zawołała Nina, obmacując nerwowo całe swoje ciało.

– Co znowu? – zaniepokoił się Dawid.

Dochodziła czwarta nad ranem, muzyka grała coraz ciszej, ale rozfalowana grupa ludzi uparcie tłoczyła się na wydzielonym parkiecie, przesuwając część stolików i krzeseł, by zyskać jak najwięcej miejsca do tańca.

– Zostawiłam klucze w ciuchach. Muszę wracać do mieszkania.

– Klucze do baru? – upewnił się Dawid.

– No. Będę za pół godziny – rzuciła i precyzyjnie się między odurzonymi alkoholem ludźmi, wydostała się na zewnątrz.

Kolejny raz uderzył ją kontrast między hałaśliwym klubem a ciszą nocnej ulicy. Utraciwszy zmysły smaku, powonienia i dotyku, jednocześnie zyskała wrażliwsze słuch i wzrok, przez co wielość dźwięków stawała się dla niej męczącą kakofonią, a jasność dnia raziła oczy. Korzystając z wytchnienia, niespiesznym krokiem ruszyła w stronę domu, po drodze przyglądając się przemykającym grupkom imprezowiczów i nasłuchując pisków buszujących w miejskich śmietnikach szczurów.

Dotarła pod zaniechaną bramę bloku i bez zapalania światła wdrapała się na najwyższe piętro, do mieszkania. Po omacku odnalazła zawinięte w rzuconych na materac ubraniach klucze. Sprawdzając tym razem dokładnie, czy o niczym nie zapomniała, w ciemności zeszła na dół i wróciła na ulicę. Okolica była opustoszała, w oknach nie paliły się żadne światła. Na skrzyżowaniach migotały pomarańczowe sygnalizatory i tylko jeden człowiek stał przed przejściem dla pieszych, jakby zgubił drogę albo na kogoś czekał.

Ninie wydał się w pierwszej chwili podejrzany, ale zaraz obrócił się nieznacznie i dostrzegła, że najwyraźniej sprawdza coś w swoim telefonie. Zbliżając się, zauważała kolejne szczegóły jego postaci – ubrany był w garnitur, z koszulą pod krawatem, pomyślała więc, że wraca z jakiejś pracowniczej imprezy integracyjnej. Słabe światło latarni ledwie go obejmowało i dopiero gdy dzieliło ich kilka kroków, Nina rozpoznała, że nie jest blondynem, jak się jej zdawało, lecz jego włosy pokryte są w całości jasną siwizną. Jakby usłyszał jej myśli, mężczyzna oderwał wzrok od telefonu i spojrzał na nią. Było już za późno, by uciekać. Nina wpadła prosto w ręce anioła śmierci.

## ROZDZIAŁ 3

### *Bogowie stawiają pytania*



**P**ostać Niny, choć pozbawiona fizjologii, jakby targnięta wspomnieniem adrenaliny, zaczęła się trząść, gotowa w każdej chwili zerwać się do ucieczki. Zmora czuła jednak, że anioł śmierci i tak ją doścignie i jedyne, co jej pozostało, to ratowanie się niezawodnym dotąd sprytem. Z trudem opanowała kotłujące się w niej myśli i szybko odwróciła wzrok, jakby wcale nie skrzyżowała go z aniołem, po czym przybrała niewinny, pozbawiony zainteresowania wyraz twarzy. Pokonała w sobie paraliż i jak gdyby nic się nie stało, swobodnym krokiem ruszyła w stronę przejścia dla pieszych, mając nadzieję, że uda jej się zwyczajnie wyminąć ponuraka.

Widząc, że dziewczyna idzie wprost na niego, anioł śmierci odruchowo cofnął się o krok, chcąc zapewne uniknąć z jej strony ataku. Zaraz po tym przeszło mu przez myśl, że może zmora naprawdę go nie widzi, odruchowo spojrzał więc na swoją rękę. Choć przecież to, że dłoń była widoczna dla niego, niczego nie dowodziło.

– Stój, udręczona duszo – zwrócił się do Niny przesadnie wzniosłym tonem.

Nina uparcie szła do przodu, anioł więc wyprzedził ją i stanął jej na

drodze. Dla pewności sięgnął jeszcze dłonią do jej ramienia, starając się wyciągnąć rękę jak najdalej, by zachować możliwie duży dystans. Nina zrobiła kolejny krok, ale ręka anioła ugięła się pod naporem jej postaci i nie mogła już dłużej udawać, że go nie dostrzega.

– Pan do mnie mówi? – spytała, grając głupią.

– Nie udawaj, że mnie nie poznajesz – odparł anioł śmierci ponuro i cofnął rękę, którą ją wstrzymał, na wszelki wypadek cofając się dodatkowo o krok.

Nina wygięła usta i zmarszczyła brwi w wyrazie świadczącym o głębokim namyśle i przyglądała się jego twarzy, przekręcając głowę to w prawo, to w lewo. Bez najmniejszego trudu rozpoznała w nim anioła śmierci, który usiłował zabrać duszę Dawida, ale oczywiście nie chciała się do tego przyznać.

– Przykro mi, ale... – Brnęła dalej w tę idiotyczną szopkę.

– Ogłuszyłaś mnie, kiedy przyjmowałem duszę zmarłego – przypomniał jej. – W waszym wymiarze to jak napaść na funkcjonariusza publicznego podczas pełnienia obowiązków. Chyba nie myślałaś, że ujdzie ci to na sucho.

– Ach, już pamiętam! – zawołała Nina i aż klasnęła w dłonie. – Jesteś tym niekompetentnym aniołem śmierci, który usiłował zabić żywego człowieka.

Anioł przestąpił niespokojnie z nogi na nogę.

– Wiesz, że to nieprawda – skontrował, choć wcale nie miał pewnej siebie miny.

– Co na to twoje szefostwo? W Bastionie Ceglarskim już wiedzą, że wyrwałeś duszę z ciała, a potem puściłeś ją wolno i sfałszowałeś dokumentację? – Nina szła na całość. – Nie chciałam wnosić skargi, ale chyba wystosuję jakieś pismo do waszego dyrektora krajowego. Marzanna, prawda? Baba Jaga na pewno zna do niej adres.

Anioł śmierci zbladłby jeszcze bardziej, gdyby tylko było to możliwe. Zamiast tego potarł brew, po czym włożył palec za kołnierz koszuli i nerwowym gestem odciągnął go od szyi.

– Nie masz pojęcia, co mówisz. Takie sytuacje się zdarzają, nie myśl sobie, że jesteś pierwszą kłopotliwą duszą – zablefował.

– Czyli to nic takiego, że nosisz przy sobie wypełnione do połowy i podpisane karty zgonów? Ryzykując, że ktoś je ukradnie i wykorzysta do własnych celów?

– Nic takiego się nie stało – powiedział, choć oboje wiedzieli, że nie jest to do końca prawda.

– A jednak na karcie są moje dane, a nie Dawida. Wpisane moją ręką. Twoim przełożonym to nie przeszkadza?

– To tylko formalność. W karcie nie ma żadnego błędu. Zmarłaś i zostałaś prawidłowo wpisana do ewidencji – stwierdził anioł śmierci i Nina, widząc jego powracającą pewnością siebie, zrozumiała, że wprawdzie zachował się wówczas nieostrożnie, ale ostatecznie nie stało się nic niewłaściwego.

– No to czego chcesz? – spytała butnie.

– Powtarzam, napadłaś mnie. Ale poza tym masz jeszcze jeden problem. System Ewidencji Dusz znowu działa i dane twojego przyjaciela czekają na aktualizację. Obecnie mają status „w oczekiwaniu na przyjęcie” i tylko anioł śmierci może wydać decyzję, co dalej z taką duszą zrobić. Tak się składa, że twój przyjaciel nadal jest w moim referacie. Rozumiesz?

Nina nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Czy ty mi właśnie grozisz? Jesteś pewien, że jesteś aniołem?

– Staram się tylko wykonywać moją pracę – odparł, udając obojętność.

– Mało to ludzi umiera? Musiałeś się akurat Dawida ucześcić?

– Nie rozumiesz. Mamy teraz stan nadzwyczajny. W okolicy pojawiają się przecieki międzywymiarowe, do świata żywych przedostają się demony i pokutujące dusze. W zwykłych okolicznościach twój wybryk można by ewentualnie wybaczyć, ale teraz stanowisz potencjalne zagrożenie. Poddaj się i przejdź do Zaświatów, a zostawię twojego przyjaciela przy życiu.

Nina kolejny raz zadrżała. Nie po to ratowała Dawida przed śmiercią, żeby teraz znów go narażać. Nie wiedziała, co powinna powiedzieć aniołowi, żeby przekonać go do zmiany zdania.

– Przepraszam – wydusiła z siebie. – Przepraszam. Popełniłam wielki błąd. Nie powinnam była atakować anioła śmierci. Nie wiedziałam, że znajdujecie się w tak trudnej sytuacji. Naprawdę myślałam, że zaszła jakaś pomyłka – tłumaczyła, brzmiąc niespodziewanie szczerze i niemal łamiąc się w pół w akcie skruchy.

– Daj spokój. Nie nabierzesz mnie – powiedział anioł, ale wyraźnie się zawahał.

Wtedy ulicą przejechał samochód. Rozpruł kołami zalegające przy krawężniku kałuże, które nie zdążyły jeszcze zniknąć po trwającej pół dnia ulewie. Krople deszczu wystrzeliły do góry i obfitą kaskadą opadły na włosy Niny, jej twarz, skórę ramion i ubrania, mocząc je i tworząc ciemne plamy. Anioł śmierci, stojący o trzy kroki przed nią, w zdumieniu aż spojrzał na własny garnitur, zgodnie z prawami metafizyki nieczuły na pochodzące ze świata żywych bodźce.

– Co to ma znaczyć? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, rozejrzał się czujnie dookoła, ale nie zauważył na ulicy żywej duszy. Wówczas cała jego postać otoczyła się srebrnym, świetlistym pyłem, który wnet zniknął w mgnieniu oka, jakby towarzyszył jakiejś nieznannej, chemicznej reakcji. Nina cofnęła się i tym razem to anioł ruszył prosto na nią. Nie zdążyła się uchylić i ponurak chwycił ją za oba ramiona.

– Ty jesteś... – wydusił z siebie. – Jesteś żywa. To niemożliwe.

Nina zaśmiała się nerwowo.

– Co ty znowu wymyślasz? – powiedziała, ponownie próbując udawać głupią, po czym wykręciła się z jego osłabionego szokiem uchwytu. Anioł zachwiał się lekko, cofnął nogę i potknąwszy się o nierówność chodnika, jedną stopą wylądował prosto w kałuży. Woda chlusnęła dookoła, a gdy wyciągnął z niej nogę, but i dół spodni były jak najbardziej realnie mokre. Anioł śmierci stał przed Niną równie materialny jak ona.

– Jak udało ci się wrócić do świata żywych? – zapytał ostro.

– A ty? Jak to zrobiłeś? – odparowała Nina, równie zaskoczona.

– Jestem aniołem, w razie konieczności mogę dowolnie przechodzić między wymiarami. Ale ty jesteś zmorą, powinnaś tkwić w Międzyświecie!

– Ale z niego wyszłam. I co mi zrobisz? Nie jestem już martwą duszą, nie masz prawa mnie dotykać – wypaliła, wcale nie będąc tego pewną.

– To się okaże – powiedział, a Nina z niepokojem spojrzała na przypięty do jego kamizelki dzwoneczek na łańcuszku, którym przecież wywabił z ciała duszę Dawida.

– Nie wiem, czy Baba Jaga będzie zadowolona, że wchodzisz jej w paradę – usiłowała się ratować Nina, ale na aniele nie robiło to już wrażenia.

– O, na pewno się ucieszy, że ma jedną zmorę mniej na głowie – odparł.

– Czekaj! Nie wiesz nawet, jaką okazję tracisz...

– Nie słucham cię.

– Jesteś tylko tymczasowym aniołem śmierci, prawda? – Nina znów na coś wpadła i czepiła się tego jak ostatniej deski ratunku. – Jesteś szarym, prawda? Mówiłeś, że w administracji byłeś nie byle kim – ciągnęła, dobrze pamiętając, co powiedział jej przy ich pierwszym spotkaniu pod skałką w Sokolikach. – Może, jeśli się wykażesz, będziesz mógł wrócić na swoje stanowisko, co? Zamiast ganiać po ulicach za zmarłymi.

– Właśnie dlatego cię stąd zabiorę.

– Myślisz, że to wystarczy? Mam dla ciebie coś dużo lepszego! Wysłuchaj mnie! Słyszałam, że macie problem na Ślęży. Wyobraź sobie, co by było, gdybyś zrobił z tym porządek!

Anioł śmierci parsknął z lekceważeniem.

– Wyrwy pilnuje kilku aniołów, w tym jeden anioł z chóru Potęg. Jeśli oni nie potrafią załatać dziury, to co ja mogę zrobić?

– Znam kogoś, kto chętnie ci pomoże.

– Kogo? Chyba nie mówisz o sobie. – Anioł aż pokręcił głową nad jej zuchwałością.

– Znam jedną wiedźmę. Prawdziwą, potężną wiedźmę – zablefowała, wcale nie wiedząc, czego może spodziewać się po Jasnej. – Chyba się nada, co?



– O, jesteś. Właśnie miałem do ciebie dzwonić. Długo cię nie było – powiedział Dawid, gdy Nina wreszcie wróciła z kluczami.

– Czy ja wiem – zbyła go wymijająco.

W barze było już pusto, Dawid i Jasna porządkowali stoliki i krzesła, odstawiając je na pierwotne miejsca i sprzątając rozsypane i rozlane ślady skończonej imprezy. W mocnym, pełnym świetle lamp sfatygowane wnętrze odsłaniało wszystkie swoje niedoskonałości, a za piwnicznymi oknami pod pierwszymi muśnięciami wschodzącego od parunastu minut słońca budził się nowy dzień.

– Przepraszam, ale jesteśmy zamknięci – zwrócił się Dawid do osoby, która śmiałym ruchem otworzyła właśnie drzwi i wkroczyła do środka.

– Szukam Niny – odparł oziębłym tonem siwowłosa dwudziestoparolatek.

Wtedy dopiero Dawid wstrzymał oddech, zrozumiał, że ma przed sobą anioła śmierci. Doskonale wiedział, że w pobliżu nie ma ani jednej martwej duszy, bez trudu domyślił się więc przyczyn jego wizyty.

– Kogo? – spytał z zimną krwią, udając, że o niczym nie wie.

– Zmory Niny. Jestem tu z nią umówiony.

– Miałeś przyjść później – burknęła Nina, która w tej chwili wróciła z zaplecza uzbrojona w wypłukaną ścierkę.

– Przyszedłem wcześniej – odparł niewzruszenie.

– Tak to jest umawiać się ze śmiercią – zażartowała ponuro Nina i nie zważając na jego obecność, wróciła do wycierania kolejnych stolików.

Dawid i Jasna stali, wsparci o mop i miotłę, nie nadążając nad



rozgrywającą się na ich oczach sceną.

– Nina, możesz powiedzieć, o co tu chodzi? – poprosił ostrożnie Dawid.

Zmora z niebywałym zapałem szorowała wciąż ten sam blat, niemal zdzierając z niego resztki lakieru, aż wreszcie westchnęła głośno, rzuciła szmatą o stolik i robiąc dobrą minę do złej gry, zdobyła się na najbardziej beztroski ton, jaki potrafiła przyjąć.

– Od czego by tu zacząć? – zaśmiała się sztucznie. – Może was zapoznam. Dawid, Jasna, a to Szarak. Szarak jest tymczasowym aniołem śmierci.

– Sprowadziłaś tu anioła śmierci? Przedsię sama nas przestrzegałaś... – zdumiała się Jasna.

– Nie, nie, nie ma się czego obawiać – przerwała jej Nina. – Szarak jest po naszej stronie.

– Nie jestem po niczyjej stronie – wtrącił anioł surowo.

– Nic nam nie robi. Mam z nim umowę – dodała prędko Nina.

– Umowę? Zawarłaś umowę... ze śmiercią? – Dawid pierwszy raz od dawna nie krył swojej złości. – Oszalałaś?

– To dobra umowa – broniła się Nina. – Jeśli pomożemy mu odszukać kilka zbiegłych dusz, w zamian zostawi nas w spokoju. Prawda?

Zmora spojrzała wymownie na anioła, a ten odchrząknął i podrapał się z zakłopotaniem w skroń.

– Jeśli mi pomożecie, ja pomogę wam – potwierdził, ostrożnie dobierając słowa.

– Skąd mamy mieć pewność, że dotrzymasz słowa? – Dawid patrzył na niego z głębokim powątpiewaniem. – Gdzie jest ta umowa? Chcę ją zobaczyć.

– Nie możesz, nie jesteś stroną – zauważył Szarak.

– Nie wyglądasz jak posłannik śmierci – wtrąciła Jasna. – Czyż Istoty twego rodzaju nie mają włosów jak bezgwiezdna noc, źrenic jak bezdenna pustka i skóry niczym skrzący lód?

– To prawda. Nie zostałem stworzony jako posłannik wyroków.

Jestem wszechobecny jak powietrze, bystry jak wiatr i spokojny jak szary świt. Szarzy, tacy jak ja, są bezstronnymi wykonawcami boskiej woli. Skoro zostałem delegowany do pełnienia czynności anioła śmierci, to jako takiego powinnaś mnie traktować.

– Lecz wszedłeś drzwiami między żywych, a przecież w zwyczaju macie zjawiać się niespostrzeżenie i cicho, niczym złodziej – zauważyła Jasna.

– Gdybym pozostał w Międzyświecie, nie moglibyśmy teraz rozmawiać – odparł.

– Czyż nie przyszedłeś tu do zmory i szamana? – wytknęła czujnie Jasna.

– Przyszedłem do wiedźmy – wyjąwił wreszcie.

Dawid pełnym pretensji wzrokiem popatrzył na Ninę, a ta uniosła bezradnie ramiona.

– Musisz więc powędrować dalej, tutaj bowiem jej nie odnajdziesz – powiedziała ponuro Jasna.

– Kim więc jesteś, jeśli nie wiedźmą? – spytał Szarak spokojnie.

– Jestem nieboskłonem bez słońca i nocą bez księżyca. Jestem wieczną pustką pozbawioną treści. Jestem domem pasożyta i matką nieszczęścia.

– Słońce wschodzi i zachodzi, a księżyc zakrywa twarz, by po chwili olśnić nas jej pięknem. Domy popadają w ruinę, miażdżąc swych mieszkańców, a z każdą iskrą macierzyństwa przychodzi na świat nadzieja. Nic nie trwa wiecznie, wiedźmo. Nawet wieczność znika w obliczu Wszechmocnego.

– O czym oni rozmawiają? – szepnął Dawid do ucha Niny, po tym jak w międzyczasie krok po kroku przemieścił się w jej stronę. Zmora bezgłośnie poruszyła wargami, układając je w słowa „nie wiem”.

– A jednak klątwa, która mnie pęta, nie zniknęła. Czymże sobie zasłużyłam na taką kaźń? Czym obraziłam boski majestat? Dlaczego jedyną odpowiedzią na moje nieszczęście jest jeszcze okrutniejszy dramat? – pytała Jasna dumnym, skrywającym gorycz tonem, odważnie patrząc w szare, smętne oczy anioła.

– Niewłaściwie czynisz, zadając Wszechmocnemu pytania. Nie otrzymasz od niego odpowiedzi. Zapamiętaj, to on pyta, a ty musisz dokonać wyboru jednej z odpowiedzi. Nic nie jest ci narzucone, wszystko jest twoją decyzją.

– A więc jestem sama. Nawet bogowie mnie opuścili – powiedziała, odwracając rozżalony wzrok.

– Powiedziałaś, że nam pomożesz – wtrącił się Dawid gniewnie. – Zamiast ją dołować, powiedz lepiej, jak może odzyskać swoją moc.

– Zmora nie wspominała, że wiedźma utraciła moc – odpowiedział Szarak, a osobliwa, majestatyczna aura, która otaczała go podczas rozmowy z Jasną, nagle zniknęła, jakby rozwiana zwykłym tonem jego głosu, zimnym, choć pobrzmiewającym uszczypliwością i przekonaniem o swojej wyższości. – To utrudnia sprawę – dodał zgryźliwie.

– Klątwę można zdjąć – zauważyła Nina w podobnym tonie.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – odbił piłeczkę anioł.

– Pomóż mi – powiedziała Jasna niemal bezgłośnie. – Zrobię wszystko, tylko pozwól mi umrzeć.

Zamarli. Dawida ścisnęło za gardło, Nina przygryzła wargę, próbując ukryć zadowolenie, a Szarak w napięciu oczekiwał dalszego ciągu.

– Skoro szukasz zbiegłych dusz – ciągnęła Jasna z ogniem w oczach – pomogę ci, tylko dopomóż mi umrzeć i przejść mej duszy do Międzyświata. To jedyna ma nadzieja na oszukanie przekleństwa.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – spytał anioł powoli.

– Tak – przytaknęła zdecydowanie.

Szarak zaczerpnął głębokiego oddechu i zamyślił się.

– Muszę się nad tym zastanowić – powiedział, po czym spojrzał na okazały czarny zegarek na swoim nadgarstku. – Teraz muszę iść. Jestem umówiony.

*Rok 2016, 16 lipca*

Szarak, w swej materialnej postaci, ubrany w szykowny garnitur, lecz bez aktówki czy choćby komputera pod pachą, wyglądał jak dobrze

sytuowany biznesmen albo pracownik wyższego szczebla jednej z bogatych firm. Na jednej z bocznych uliczek, upewniwszy się, że nie widzą go śmiertelne oczy, okrył się srebrzystym pyłem i nie zwalniając kroku, przeszedł do wymiaru Międzyświata. Wyprostowany, dumnym krokiem zmierzał w stronę placu Uniwersyteckiego, skąd skręcił ku Bramie Cesarskiej. W jej przestronnym tunelu po jednej ze stron w oczy rzucały się szerokie drzwi, rzeźbione motywami zegara i usychających drzew, pokryte farbą barwy jasnego, ciepłego fioletu. Obok drzwi wisiał obciążony złotą obręczą sznur. Pociągnięcie za niego uruchamiało dzwonek, lecz Szarak wyciągnął z wewnętrznej kieszeni solidny złoty klucz i wetknął go w zamek otoczony również złotą, ozdobną ramą zwieńczoną masywną gałką. Mechanizm szczęknął głośno, a drzwi zaskrzypiały, gdy Szarak otwierał je i zamykał za sobą.

Pomieszczenie, do którego wszedł, było przestronnym pokojem ze ścianami zabudowanymi półkami z ciemnego drewna. Dźwigały one zarówno ciężkie, grube księgi w twardych oprawach obleczonych materiałem, jak i ułożone w stos lekkie karteluszkę lub zwoje papieru. Na środku, pod zataczającym łagodny łuk sufitem, stał solidny stół z dwoma krzesłami po przeciwległych stronach. Pojedyncza latarnia zawieszona centralnie, tuż pod sufitem, obejmowała całe pomieszczenie osobliwym światłem, łagodnym, lecz dość jasnym, by konkurować z pogodnym dniem. Nie dało się dostrzec, czy w jej wnętrzu znajduje się żarówka, czy nadnaturalny płomień gwiazdy pochodzącej z innych wymiarów. *Vis à vis* fioletowych drzwi, przez które wszedł Szarak, znajdowały się drugie, odcinające od gromady ciemnych, zatłoczonych półek swą gładką, śnieżnobiałą powierzchnią. Były nienaturalnie wąskie i pozbawione zamka; przykręcona na środku gałka ze szerniałego od upływu czasu srebra sprawiała, że otwieranie ich musiało być dodatkowo nieporęczne.

Szarak z marszu podszedł do jednej z półek, ściągnął z niej komplet dokumentów i złożył je na stole. Następnie zasiadł na jednym z ciężkich krzesel i pochylił się nad zebranymi papierami. Na wierzchu leżała

czyjaś karta zgonu, wypełniona starannymi literami skreślonymi ręcznym piórem przy użyciu czerwonego atramentu. Szarak wyciągnął z wewnętrznej kieszeni garnituru swoje wieczne pióro i sprawdzając dane z karty, rozpoczął wypełnianie kolejnego dokumentu, zapisując go szkarłatnymi wyrazami.

Był w połowie, gdy zawieszony przy fioletowych drzwiach dzwonek rozkołysał się i przyjemnym, delikatnie stłumionym dźwiękiem oznajmił czyjeś przybycie.

– Przyszłaś – powiedział spokojnie, gdy otworzył drzwi, ujrzał za nimi drobną, około czterdziestoletnią kobietę w skromnym, lecz schludnym biurowym stroju i z włosami złapanymi w krótki ogonek. Na jej łagodnej twarzy pojawiły się już pierwsze zmarszczki, a oczy pozbawione były młodzieńczego blasku.

– Przyszłam – odparła, uśmiechając się na przywitanie.

– Wejdz, proszę. Usiądź – zaprosił anioł i odsunął się, gestem wskazując jej puste krzesło.

– Prawdę mówiąc, nadal się boję – wyznała kobieta i zajęła miejsce przy stole.

– Nie obawiaj się – uspokoił ją, po czym z jednej z półek zdjął malutki, ceramiczny dzbanek pokryty zielonym szkliwem wraz ze stojaczkiem, w którym spoczywała częściowo roztopiona świeczka. Gdy tylko postawił dzbanek na stole, świeczka zapłonęła. Szarak zdjął z półki filiżankę, również wykonaną z grubej ceramiki w kolorze świeżej trawy.

– Dokąd trafię? – spytała kobieta.

– Najpierw udasz się do Urzędu, gdzie przydzielą cię do jednej z wielu Dzielnic. Niczym się nie przejmuj. Przekażę im komplet dokumentów, potrzebuję tylko twojego podpisu w jednym miejscu – wyjaśnił Szarak, znów sięgając po coś z półki. Tym razem było to drewniane pudełeczko skrywające nasączoną czerwonym atramentem gąbeczkę. Anioł wreszcie usiadł i podsunął kobiecie jedną z wypełnionych kart oraz poduszeczkę z tuszem.

– W tym miejscu – wyjaśnił, wskazując odpowiednie pole. –

Potrzebny mi odcisk twojego wskazującego palca prawej dłoni.

– Widziałam moją córkę... – powiedziała kobieta, jednocześnie składając na karcie krwistoczerwony odcisk. – Niepotrzebnie się o nią martwiłam.

Myśli kobiety pobiegły w stronę świeżych, a jednak dziwnie odległych wspomnień. Kilkanaście dni temu, w upalny, letni dzień siedziała w pracy, pijąc kolejną mrożoną kawę i usiłując schłodzić się w przemijających podmuchach kręcącego się wiatraka. Jej koledzy i koleżanki, tak jak i ona, uwijali się w pocie czoła nad kolejnym pilnym problemem, sporządzając dziesiątki pism i pisemek, wydzwaniając pod mieniące się w oczach numery i od czasu do czasu znikając na innych piętrach wysokiego budynku. Ledwie dostrzegli, że dzień przemienił się w noc. Wewnątrz było nieznośnie gorąco, a klimatyzacja, która miała zostać naprawiona tego dnia, nadal nie działała. Wkrótce i wiatrak, równie zapracowany jak oni, padł bez sił; coś pękło w jego wnętrzu, zaskrzyphiał, zatrząsł się w agonii i wraz z zapachem spalonego plastiku uleciała ku sufitowi jego elektryczna duszyczka. Kobieta wyszła na chwilę do łazienki, kolejny raz próbując odnaleźć ulgę w zimnej wodzie z kranu, którą zwilżała sobie twarz, szyję i ręce. Poprawiła wypadające z gumki do włosów kosmyki i spojrzała na wskazujący dziesiątą godzinę zegarek, po czym wróciła do swojego wąskiego biurka. Wkrótce słońce zgasło całkowicie, a zgarbionych nad swą mrówczą pracą ludzi okrywał tylko niebieski blask monitorów. Gdy wybiła druga nad ranem, kilkoro z nich zasnęło, wspierając głowy na biurkach, siadając w kącie między ścianą a kserokopiarką lub na rozchwianym fotelu do masażu, który prawdopodobnie nigdy nie działał. Tylko kobieta wraz z trójką swych towarzyszy pozostała na placu boju – ratowali się szybkim wyjściem na papierosa przy oknie w ubikacji albo pozbawioną smaku herbatą z automatu, bo kawa już się skończyła. Wreszcie, około szóstej rano, kobieta skończyła swoją część zadania i mogła wyjść z pracy.

Poranek był rzeński. Czując, że spacer dobrze jej zrobi, ruszyła piechotą w stronę swojego mieszkania. Po niespełna półgodzinie przekreślała już

klucz w drzwiach wejściowych, już na zewnętrznej wycieracze zrzucając z nóg niewygodne buty. W pierwszej kolejności zdjęła z siebie przeпоcone ubranie i włożyła je do pralki, a następnie sama weszła pod prysznic, próbując zmyć z ciała całe zmęczenie i narośnięte warstwy poskręcanych i nadpalonych myśli. Czysta i w pozornie lepszym nastroju skierowała się do lodówki. Na środku kuchennego stolika, oparty o ścianę stał zegar, którego nikt nie miał czasu powiesić. W akcie zemsty odmierzał czas z nadzwyczajną precyzją, krok za krokiem kradnąc cenne sekundy. Było już późno – zawsze było późno – i kobieta nie miała czasu zrobić sobie przyzwoitego śniadania. Zjadła więc jedną bułkę w całości, zagryzła ją zwiniętymi w rulon trzema plasterkami żółtego sera, niemal połknęła kilka koktajlowych pomidorków i całość popiła małym jogurtem. Zaspokoiwszy głód, ubrała się w niemal identyczny jak poprzedni zestaw, czyli sięgającą jej do kolan spódnicę i białą koszulę. Zmęczone stopy tym razem wsunęła w znoszone, lecz wygodne balerinki. Chwyliła jeszcze wielką torebkę, zapięła na nadgarstku zegarek i pospiesznie opuściła mieszkanie. Czas, który jeszcze nie wyhamował rozpędu opadających szybko w trakcie nocy wskazówek, żwawo wspinał się ku południowej porze.

Była już dziewiąta i choć kobieta ze względu na przepracowaną noc i tak mogła tego dnia przyjść do pracy kilka godzin później niż zwykle, cały czas nie potrafiła przestać się spieszyć. Wpadła do jubilera, odebrała zamówiony łańcuszek z zawieszka i nawet nie zdążyła mu się dokładnie przyjrzeć, ufała jednak talentowi artysty. Ścisnęła ozdobne pudełeczko w dłoni i na przemian drecząc truchtem lub zwalniając dla złapania oddechu, pokonywała kolejne ulice ruchliwego miasta. Było coraz cieplej, a wzmożony wysiłek sprawił, że kobietę zalewały kolejne fale gorąca. W pewnym momencie jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a na plecy wystąpił zimny pot. Z wysiłkiem zaczerpywała oddechu, aż świat dookoła niej zawirował. Zwolniła, lecz po kolejnych trzech krokach zatrzymała się całkiem i kucnęła, nie mając siły utrzymać się na nogach. Tępa duszność rozlała się na całą klatkę piersiową, swym ciężarem

kładąc się na sercu, gniotąc je i kłując boleśnie. Kobieta wsparła się na rękach, pudełeczko od jubilera wypadło jej z ręki. Trójka przechodzących obok studentów podbiegła do niej i próbowała pomóc jej wstać. Zaraz zbiegło się więcej osób. Ktoś w zamieszaniu kopnął pudełeczko z naszyjnikiem, posyłając je w stronę pasa zieleni, prosto pod nieprzystrzyżone jeszcze, wybujałe krzaczkę. Jeden z gapiów przytomnie zadzwonił po pogotowie i po kilkunastu minutach kobieta leżała już na noszach wewnątrz karetki. Choć nie straciła świadomości, zawodzący rozpaczliwie sygnał pojazdu zdawał się dochodzić z innego, odległego świata. Westchnęła słabo i zamknęła oczy. Czuła się tak, jakby była na granicy zaśnięcia i tylko siłą woli utrzymywała się na jawie. W pewnej chwili jednak uległa uczuciu gwałtownego spadania, które nieraz zaskakuje nas przed wkroczeniem w krainę snu, jakbyśmy potknęli się o jej próg. Zaskoczona zerwała się i rozejrzała dookoła rozkojarzonym wzrokiem. Pierwszym, co zobaczyła, był ubrany całkowicie na czarno siwowłósy młodzieniec. Gdy spostrzegła, że stoją na wysepce przejścia dla pieszych pośrodku tłocznej alei, nie rozumiała jeszcze, w jaki sposób i z jakiej przyczyny się tam znalazła. Karetka z jej ciałem jechała dalej, znikając za skrzyżowaniem, a Szarak niespiesznym ruchem sięgnął do kieszeni po anielską kartę zgonu.



Szarak odebrał od kobiety wypełnione oświadczenie woli wstąpienia do Zaświatów i zwinąwszy je wraz z pozostałymi dokumentami w rulon, obwiązał je czarną, aksamitną wstążką. Na jednej z półek znajdował się zgrabny terminal poczty pneumatycznej. Anioł schował dokumenty do kapsuły i posłał ją daleko, daleko w górę.

– Herbata – oznajmił Szarak, podnosząc czajniczek i nalewając do filiżanki bladozielony płyn. – Doda ci sił.

– Dziękuję – powiedziała kobieta, chętnie przyjmując filiżankę. Pociągnęła pierwszy łyk i utkwiała spojrzenie w rozkołysanym naporze. –



Chciałabym o coś poprosić.

– Słucham, choć nie mogę niczego obiecać – uprzedził od razu Szarak.

– Moja córka... jest dzielna i na pewno da sobie radę. Ale teraz, teraz jest zupełnie sama. Tak bardzo mi wstyd, że musiałam ją zostawić właśnie w takim momencie. Nawet nie zdążyłam jej powiedzieć, jak bardzo jestem z niej dumna, jak bardzo w nią wierzę, jak bardzo ją kocham. Miałyśmy na świecie tylko siebie. Jej ojciec zostawił nas, jeszcze zanim się urodziła. Starłam się ze wszystkich sił, by dać jej wszystko, czego potrzebowała. To dobra dziewczyna, nie zasłużyła sobie na taką słabą matkę. Tyle rzeczy powinnam była zrobić inaczej... – zawiesiła głos.

– Ludzie rodzą się niedoskonalimi i niedoskonalimi umierają – powiedział kojąco Szarak. – W tej niedoskonałości Stwórcy ukrył piękno. Kwiat z nadszarpniętym płatkami, pochylony od wiatru pęd, uginający się pod ciężarem czasu konar, czyż nie byłyby mniej piękne, gdyby każdy równy był drugiemu, a przy tym pozbawiony skazy?

– Gdy upadłam na chodnik, jeszcze zanim umarłam, wypuściłam z ręki pudełeczko. To był prezent dla córki, naszyjnik. Odkładałam na niego po trochu, chciałam zamówić ręczną robotę. Tamtego dnia miałam go jej dać, bo właśnie dowiedziała się, że przyjęli ją na studia, które sobie wyśniła. Nie zdążyłam... Gdybym nie wypuściła go z rąk, ktoś ze szpitala pewnie by jej go oddał. Ale wypadł mi i widziałam, jak ktoś z pochylających się nade mną ludzi kopnął go w stronę krzaków. Proszę... zobacz, czy tam jeszcze leży. Małe różowe pudełeczko. Daj go Oli. Ona nie ma po mnie żadnej wartościowej pamiątki, nigdy nie było nas stać na prawdziwą biżuterię. Nie chcę, żeby znalazł to ktoś inny.

Kobieta skończyła i zamilkła, to podnosząc, to spuszczać zażawione, błagalne oczy.

– Zasady... – zaczął Szarak, ale zawahał się. Wiedział, że nie może spełnić prośby kobiety i ingerować w świat żywych. – Zasady nie stoją tu na przeszkodzie – dokończył, sam nie wiedząc, dlaczego ją oszukuje. – Ale nie obiecuję, że to się uda – zastrzegł szybko, przesuwał palcami po

brwiach. – Minął już ponad tydzień, ktoś mógł zabrać pudełko.

– Dziękuję – szepnęła kobieta załamującym się głosem. – Dziękuję... – powtórzyła i sięgając ponad stołem, pochwyciła jego smukłe dłonie o półprzezroczystej skórze.

– Wypiłaś wszystko? – spytał anioł, chcąc uwolnić się od niezręcznej sytuacji.

– Tak, już – odparła i cofnęła ręce, by szybko dopić resztę stygnącej herbaty.

– Gotowa? – zapytał spokojnym, nienagłym głosem.

– Tak. Teraz tak – powiedziała i spojrzała na niego ufnie.

– Chodź. Odprowadzę cię do drzwi.

– A dalej?

– Nie martw się, trafisz od razu – uspokoił ją.

Przemierzyli powoli kilka kroków dzielących ich od białych wąskich drzwi. Kobieta wzięła głęboki oddech, spojrzała raz jeszcze na Szaraka i złapała za skorodowaną srebrną gałkę. Pociągnęła ją do siebie i skrzydło uchyliło się, pozwalając jej przejść na strome białe stopnie prowadzące ku górze. Kobieta chwyciła biegnącą wzdłuż wąskiej klatki schodowej poręcz i nie oglądając się już więcej, odważnie postąpiła naprzód. Szarak domknął za nią drzwi i wrócił do stołu, by sprzątnąć naczynia i wpisać do rejestru kolejną zakończoną sprawę.



Poranek pachniał nowością, słońce dopiero nieśmiało wyglądało zza budynków, a idąc w cieniu, odczuwało się przyjemny chłód. Nina, Dawid i Jasna wracali z pracy do domu. Po drodze zatrzymali się przy sezonowo działającej lodziarni i kupili sobie po jednej gałce w papierowych kubeczkach, z wafłowymi rurkami. Nina wybrała smak wiśni z chilli, Jasna kiwi, a Dawid śmietankowy.

– Naprawdę tego chcesz? – spytał Dawid.

– Tak – odparła Jasna, podnosząc do ust plastikową łyżeczkę,

i posmakowała swoich lodów, natychmiast się krzywiąc.

– Naprawdę chcesz umierać? – Dawid na wszelki wypadek przeformułował swoje pytanie.

– To jedyna droga – odparła niewzruszenie. – W ten sposób uratuję was przed aniołem śmierci i przewycięzę własną klątwę.

– A moja pamięć? – upomniał się Dawid, gotów wyjść na egoistę, byle odciągnąć Jasną od samobójczego planu.

Jasna spojrzała niepewnie na Ninę, jak zawsze w ciągu dnia ukrytą za przyciemnionymi okularami.

– Obawiam się, że nie sprostam obietnicy, którą ci dałam – odpowiedziała Dawidowi, z zawstydzeniem spuszczać głowę.

Nina uśmiechnęła się przelotnie pod nosem, ale przezornie ukryła swój grymas za kubeczkim z lodami, które jadła łapczywie, choć nie czuła ani ich chłodu, ani pikantności. Jasna swoje spożywała spokojnie, już się nie krzywiąc, i tylko Dawid wciąż nie tknął śmietankowej gałki, która zaczęła już się topić.

– Szarak – wymamrotała Nina i skierowała łyżeczkę prosto przed siebie.

Naprzeciw nich zza szklanej fontanny w zachodniej części rynku wyłoniła się czarna sylwetka anioła śmierci. Dostrzegł ich i niespiesznie zmierzał w ich stronę.

– Szukałem was – oznajmił Szarak na wstępie.

– Jak nas znalazłeś? – spytała Nina podejrzliwie.

– Wyczuwam energię wiedźmy – odparł. – Jest bardzo słaba, ale wystarczy, jeśli wiem, kogo szukam.

– Wyczuwasz moją moc? – Jasna aż drgnęła. – Jak bardzo jest licha wobec innych?

Szarak, widząc jej przejęcie, odchrząknął z zakłopotaniem.

– To nie tak. To, czy ją czuć bardziej, czy mniej, nie świadczy o jej potędze. Silne wiedźmy potrafią całkiem maskować swoją aurę, żebyśmy nie mogli ich rozpoznać. Od ciebie czuć ślad mocy, ale jej większość najpewniej blokuje sama klątwa – wytłumaczył.

– Dlaczego wiedźmy miałyby się przed wami ukrywać? – podchwycił czujnie Dawid.

– Nie wiesz, że wiedźmom i aniołom jest nie po drodze? – Na pozornie beznamietnej twarzy Szaraka znów pojawił się cień lekceważenia.

– Przemyślałaś mą prośbę? – wtrąciła się niecierpliwie Jasna.

– Tak. Spełnię two pragnienie, lecz będziesz musiała pomóc mi w czymś jeszcze – powiedział Szarak wprost. – Możliwe, że w Międzyświecie odzyskasz swoją moc. Chciałbym, żebyś wówczas pomogła nam załatać wyrwę między wymiarami na Ślęzy.

Nina znów uśmiechnęła się niekontrolowanie. Wszystko szło po jej myśli.

– Zgoda, pod jednym wszakże warunkiem – odparła twardo Jasna. – Szukam pewnej duszy.

Szarak wziął głębszy oddech i zastanowił się nad czymś z wyraźnym wahaniem.

– Kiedy zmarła?

– Pięć wieków temu.

– Nie będzie to proste. Znasz miejsce jej pochówku?

– Nie, lecz mam zamiar je odszukać. Czy wówczas zdołasz wskazać mi, gdzie udała się po śmierci?

– Rejestry z tamtych czasów są niedokładne, ale postaram się. Szukasz swego przodka? – zaciekał się Szarak, widząc determinację w oczach Jasnej.

– Niezupełnie – odparła krótko.

– O co dokładnie chodzi z tą wyrwą między wymiarami? – wtrącił się Dawid, domyślając się ukrytego niebezpieczeństwa.

– Nie wiecie? Przecież jest z wami ekspertka – zadrwił, posyłając Ninie ponure spojrzenie.

– Tylko tamtędy przechodziłam – odpowiedziała i wyszczerzyła do niego zęby. – Nie mam pojęcia, jak to wszystko działa. Chętnie posłucham.

– I ja niewiele wiem – przyznała Jasna. – Widywałam bawiące się

leśne demony i śmierć przychodzącą po dusze zmarłych, lecz wszyscy oni stronili ode mnie i nigdy nie zamieniliśmy ni słowa.

Szarak ściągnął surowo brwi i machnięciem ręki nakazał im usiąść na murku okalającym fontannę.

– Skupcie się – powiedział oschle. – I nie przerywajcie mi. Będę używał nazw, które występują w waszym języku i kulturze, pamiętajcie jednak, że są niedoskonałe, a prawdziwa natura stworzenia i tak pozostanie dla was niepojęta. Jeśli czegoś nie zrozumiecie, to trudno. Nic na to teraz nie poradzę – ostrzegł i ruchem ramion dał wyraz, że wcale się tym nie przejmuje. – Ten świat to świat żywych – zaczął, wskazując palcem na pokrywającą rynek kostkę brukową. – Możemy go nazywać Żywoświatem albo Doczesnością. Świat, z którego ona uciekła – skierował palec w stronę Niny – to Międzyświat, Przejście, Czyściec. Krótko mówiąc, dusze zmarłych ludzi zyskują w nim czas na ochłonięcie po śmierci. Większość z nich przechodzi dalej do Zaświatów, ale niektóre zostają i wy nazywacie je zmorami, chochlikami, nawkami czy jakkolwiek inaczej. Międzyświatem zawiadują niektóre spośród Wyższych Istot, jak na przykład Baba Jaga albo Leszy. Jeśli zaś chodzi o Zaświaty, dzielą się na Zaświat Anielski i Zaświat Demoniczny, które możecie też w uproszczeniu nazwać chrześcijańskim Niebem i Piekłem albo choćby słowiańskim Wyrajem Ptasim i Wyrajem Wężowym. Stykają się one ze sobą, a ten podział kiedyś nie istniał, ale to inna, długa historia. Istnienie wszystkich tych światów czy też wymiarów zależy od ruchu ciał niebieskich, które działają jak mechanizm zegarka, dostarczając im energii. Czasami niektóre układy gwiazd sprawiają, że równowaga między światami ulega zachwianiu. Upadłe Istoty, po waszem demony albo diabły, wykorzystują to i próbują zagarnąć dla siebie jak najwięcej Zaświata niebieskiego albo przedostać się do świata żywych, i to z najróżniejszych powodów. W ostatnich miesiącach udało im się w okolicach Wrocławia i Śląży zrobić kilka wyrw pomiędzy światem żywych a Międzyświatem. Niektórzy twierdzą, że zbliża się Har-Magedon, czyli przepowiedziana walka wojsk anielskich i armii

demonów, ale biorąc pod uwagę tempo, w jakim Wszechświat zwalnia, mamy jeszcze trochę czasu. I właśnie, anioły i demony...

Szarak wziął głęboki oddech, chcąc dodać sobie animuszu przed przejściem do najważniejszej części. Słuchacze trwali w skupieniu, oniemiała.

– Wyższe Istoty – kontynuował – które mylnie nazywacie aniołami, często różnią się między sobą tak, że nie sposób ich porównywać, a tym bardziej określać wspólnym słowem, które w dodatku oznacza funkcję posłańca, a przecież nie wszyscy nimi są. Wyższe Istoty są nieśmiertelne i stworzone, posiadają też wolną wolę, choć niektóre są ze swojej natury bardziej posłuszne niż inne, różnią się też mocą i posiadaną wiedzą, wypełniają inne zadania. Niektóre spośród Wyższych Istot są nazywane przez ludzi także bogami, i to nawet w osiemdziesiątym drugim psalmie. W wielu wierzeniach i tradycjach wkradają się błędy, właśnie dlatego, że ludzie nie potrafili słuchać i patrzeć, przeinaczali słowa i tytuły, mieszając wszystko z własnymi wyobrażeniami. Ale wszędzie można odnaleźć ślady prawdy. O Wyższych Istotach mówi też Księga Hioba, nazywając je synami bożymi i gwiazdami porannymi, albo Księga Nehemiasza mówiąca o stworzonym przez Najwyższego wojsku niebieskim, a w Księdze Powtórzonego Prawa jest wzmianka o administracji złożonej z duchowych Istot, rozdzielonej według narodów<sup>[1]</sup>, choć akurat późniejsze podziały na anielskie chóry nie do końca pokrywają się z rzeczywistością. To tylko przykłady. Marzanna ze słowiańskich wierzeń także jest Wyższą Istotą, którą brano za boginię śmierci i odrodzenia. Dodam jeszcze, że czwarty Sobór Laterański w 1215 roku uznał, że prócz świata materialnego istnieje świat duchów niewidzialnych, a ostatnie teorie holograficznego wszechświata i teoria strun też są bliższe prawdy, niż wielu ludziom się wydaje. To, że sięgnęliście rozumem tak daleko, jest niemal imponujące. Ale, wracając do tematu... ten „orzak niebieskich pomocników” pomaga Najwyższemu zarządzać Wszechświatem i jego działaniem. Upadłe Istoty także różnią się między sobą i także organizują się według swych

zdolności i mocy. Próbują porywać ludzkie dusze i wcielać je do swych szeregów, lecz za każdym razem walczymy z nimi do samego końca – zakończył z niby obojętną miną, a jednak dało się dostrzec, że rozpiera go duma.

– No, no, w niezłym korpo pracujesz – zakpiła Nina, która właśnie skończyła jeść swojego loda i ostentacyjnym ruchem wyrzuciła papierowy kubeczek do śmietnika. – I mówisz, że przesunęli cię z lepszego stanowiska do pracy w terenie? Z *senior consultant* Działu Gwiazd Porannych zostałeś egzekutorem terenowym Wrocławia Śródmieście?

Nina aż parsknęła śmiechem, rozbawiona własnym naigrywaniem się z anioła. Ten zaś stracił dumny błysk w oku i spochmurniał tak bardzo, że nawet jej zrobiło się głupio, nic jednak nie odpowiedział na jej zaczepki.

– A więdźmy? – spytała Jasna, która tak jak Dawid w zasłuchaniu zapomniła o lodzie i trzymała teraz w rękach kubeczek wypełniony kolorowym płynem.

– A, tak, więdźmy – powtórzył Szarak. – I czarnoksiężnicy oczywiście. Są ludźmi, lecz noszą w sobie pierwiastek Istot. Zrodziliście się dawno, na Początku, gdy boscycy posłańcy chadzali swobodnie między ludźmi i nauczali ich o Stworzeniu. Nie wszystkie nauki były jednak dozwolone i nie wszystkie ścieżki właściwe. Więdźmy i magowie są owocem zakazanego spółkowania Wyższych, a potem zwłaszcza Upadłych Istot z ludźmi. Ty i tobie podobni nosicie w sobie obcy ludzior gen, który upodabnia wasze ciała do postaci Istot i pozwala uzyskać część właściwej nam mocy. Jak to ująć najprościej? To tak, jakby wszystkie cząsteczki połączone były ze sobą siecią bezprzewodowego internetu. Zorganizowane struktury, jak żywe organizmy, nie mogą się do niej podłączyć, ale Istoty duchowe posiadają coś jakby dodatkowy organ, modem, który pozwala im logować się do tej sieci i przesyłać energetyczne impulsy, sterując w ten sposób materią. Wy też tak macie, tylko może z mniejszą przepustowością danych. Rozumiesz?

– Ni słowa – odparła Jasna.

– Ona nie wie, jak działa internet – wyjaśnił Dawid. – Zasnęła pięćset lat temu i dopiero co się obudziła we współczesności.

Szarak zachłysnął się powietrzem, po czym spojrzał z wyrzutem na Ninę.

– Jeszcze o czymś nie wiem? – zapytał.

– Nie myślałam, że ma to dla ciebie jakieś znaczenie – odpowiedziała niewinnie. – Wiedźma to wiedźma.

– Wyobraź to sobie tak – podjął Dawid, widząc zagubiony wzrok Jasnej. – Masz dodatkowy zmysł, dzięki któremu możesz łączyć się ze światem dookoła. Robisz to takim jakby wewnętrznym okiem czy niewidzialną ręką. – Popatrzył na Szaraka, szukając jego aprobaty.

– Można i tak to ująć – odparł lekceważąco anioł. – Jedno i drugie tłumaczenie jest niedoskonałe.

Cała czwórka pogrążyła się w zgodnej ciszy, układając sobie myśli i zastanawiając się każdy nad czymś innym.

– A te dusze, których szukasz? – Dawid jako pierwszy przerwał milczenie. – To ludzie czy demony? Skąd uciekły?

– Szukamy kilkunastu demonów i ludzkich dusz z Zaświata Demonicznego – przyznał Szarak. – Uciekło też kilka zmór i chochlików z Międzyświata.

– A z Zaświata Anielskiego nikt? – spytała Jasna.

– Nikt. W naszym rejonie w ciągu ostatnich kilku lat uciekła jedna dusza, niecały rok temu, i to na kilkanaście godzin. Poza tym ucieczki prawie się nie zdarzają. Dusze mogą starać się o przepustki do świata żywych i wrócić do niego pod postacią niewidzialnych duchów.

– A właśnie – wtrącił Dawid. – Nina nie widzi niektórych zmarłych, których ja widzę.

– Tak to już jest. Zmory i chochliki z Międzyświata nie widzą duchów przybyłych z Zaświatów. Kwestia metafizyki – uciął krótko Szarak.

– Ci, co uciekli, zrobili to tak samo jak Nina? – spytał Dawid.

– Tak, i tak jak ona odzyskali materialne ciała. Nie będzie łatwo ich



odszukać, z tego, co wiemy, niczym się nie wyróżniają. Próbujemy pytać o nich wśród mieszkańców Międzyświata, ale żadna zmora ani chochlik nie pisną ani słowa. Wszyscy mają cichą nadzieję, że im też uda się przedostać do świata żywych – wyjaśnił Szarak. – Ale wam mogą coś powiedzieć.

– To się zobaczy – odparła Nina z powątpiewaniem.

– Jesteś pewna, że nie ma jakiegoś szczegółu, dzięki któremu moglibyśmy odróżnić zbiega od żywego człowieka? – dopytywał Szarak.

Nina wzruszyła obojętnie ramionami i wyduła wargi.

– Nie mam pojęcia. Jestem dokładnie taka jak za życia – skłamała gładko, lecz jej palec mimowolnie powędrował do okularów przeciwsłonecznych, by nasunąć je głębiej na nos.

– No to czeka was dużo pracy – powiedział Szarak do Niny i Dawida, nie kryjąc uszczypliwości, po czym zwrócił się do Jasnej. – Jeśli zaś chodzi o twoją prośbę, poczekam, aż odnajdziesz grób poszukiwanej przez ciebie duszy. Nie muszę chyba dodawać, że im szybciej to zrobisz, tym lepiej. Demony wyraźnie szykują kolejny atak.

– I mnie zależy na czasie – odparła.

– Doskonale. Odnajdę was wieczorem. Nie próbujcie uciekać – ostrzegł.

Nie żegnając się i nie porzucając materialnej postaci, ruszył dalej w swoją stronę, ale już kilkadziesiąt kroków dalej zaczepił go chłopak z plikiem broszurek.

– Praca to nie wszystko! – zaczął, ze współczuciem spoglądając na garnitur Szaraka, latem wyglądający jak narzędzie tortur. – Bóg ma dla ciebie plan!

– Wiem. Właśnie czekam na nowy grafik – odparł Szarak ze stoickim spokojem.

– Nie! – zawołał gwałtownie chłopak i wcisnął Szarakowi jedną z broszurek. – Spójrz dookoła, dostrzeż cud świata i serca innych ludzi. Jezus chce, byś był szczęśliwy!

Szarak położył rękę na jego ramieniu.

– Dziękuję za dobre słowo, człowieku – odpowiedział cierpliwie. – Obyś i ty odnalazł szczęście – zakończył i z grzeczności schował broszurkę do kieszeni marynarki, a chłopak już go nie zatrzymywał.



Gdy Nina, Dawid i Jasna wspięli się na szczyt klatki schodowej, pod drzwiami swojego mieszkania ujrzeli opartego o drabinkę prowadzącą na dach nieznanego im czterdziestolatka, ubranego w młodzieżowe ciuchy o krzykliwych kolorach, który szeptał coś do telefonu większego od jego twarzy.

– O, już są, już są – rzucił pospiesznie do swojego rozmówcy i rozłączył się.

– Kim pan jest? – spytał Dawid z wrogą rezerwą.

Mężczyzna schował telefon do wiszącego przy pasku etui i wyciągnął z kieszonki koszuli kilka wizytówek.

– Cześć, jestem Jacek – zaczął swobodnie i wręczył im po kartoniku, resztę chowając z powrotem. – Pracuję dla agencji artystycznej Syriusz, jestem menadżerem. Szukamy modelki do nowego teledysku i cóż, no, jesteś idealna.

– Kto niby? – spytała Nina, bo menadżer Jacek patrzył to na nią, to na Jasną, jakby nie wiedział, gdzie podziąć oczy.

– Twoja koleżanka – odpowiedział i przyklasnął, uśmiechając się niezręcznie do Jasnej.

– Nie rozumiem – odparła Jasna.

– Kilka dni temu nasz kolega wypatrzył cię w klubie, no i po przemyśleniu sprawy zagadaliśmy do twojego szefa, żeby cię znaleźć. Wiesz, taki *street scouting* – wyjaśnił, ale nie zmieniło to ich podejrzliwych spojrzeń. – Nie bójcie się, nie jesteśmy oszustami – powiedział i sięgnął po telefon. Dwoma ruchami otworzył jedną ze stron agencji na portalach społecznościowych i podał komórkę Ninie. Wraz z Dawidem uważnie przeczytali kilka wpisów i zamieszczone

komentarze.

– Mamy siedzibę w tym nowym budynku za placem Dominikańskim, wiecie, tym białym jak jajo – dodał. – Jaki oszust pakowałby pieniądze w taki czynsz, co?

– Co to za teledysk? – spytał Dawid.

– Chodźcie do biura, mamy tam scenariusz i projekt umowy. Możecie iść w trójkę, żeby koleżanka dobrze się czuła, tak? Jak macie na imię?

– Forsa – powiedziała Nina, a menadżer Jacek z trudem opanował brwi przed uleceniem do góry. – Ile jej dacie za ten teledysk?

– No... proponujemy sześć tysięcy na umowie o dzieło. To główna rola. Może jej otworzyć wiele drzwi...

– Idziemy – przerwała mu Nina i nie czekając, pociągnęła Jasną za sobą w dół schodów.



Tymczasem Szarak wrócił w miejsce, gdzie kobieta, którą odprowadził do Zaświatów, zgubiła prezent dla córki. Bez oporów, ku zdziwieniu przechodniów, z miną godną profesjonalnego pokerzysty anioł przeszukiwał ciągnące się wzdłuż chodnika krzaczki i wybujałą trawę, o których widocznie zapomniał Zarząd Zieleni Miejskiej. Po kwadransie i kilku puszkach po piwie, butelce z wylewającą się resztką kefiru oraz pustym opakowaniu herbatników wreszcie natrafił na niewielkie różowe pudełeczko, skrywające w środku delikatny złoty łańcuszek z zawieszka w kształcie wstęgi Möbiusa i spoczywającą w jej wnętrzu różową perełką.

Szarak zamknął wieczko pudełka i skierował się do mieszkania zmarłej kobiety. Jednak gdy stanął przed drzwiami, zdał sobie sprawę, że nie wie, co właściwie ma zrobić. Upewnił się, że nikt go nie widzi, i w otoczeniu srebrzystych oparów przeszedł do Międzyświata, by jak duch przepłynąć przez drzwi do wnętrza mieszkania. Zatrzymał się zaraz za progiem, nasłuchując, czy nikogo nie ma w środku, lecz z żadnego

pokoju nie dobiegał nawet najmniejszy szmer; córka zmarłej najwyraźniej dokądś wyszła z samego rana.

– Nikogo nie ma – powiedział Szarak sam do siebie, jakby chciał się usprawiedliwić, i zajrzał do kuchni. – Śmieszne te ludzkie mieszkania.

Podszedł do kuchennego blatu, gdzie stała filiżanka z resztką ostygniętej kawy i delikatnym blad różowym śladem szminki na krawędzi. Szarak nachylił się nad nią i spróbował powąchać, ale do Międzyświata nie przenikał żaden aromat. Odruchowo spojrzął na boki i znów okrył się cudowną aurą, przechodząc do świata żywych. Raz jeszcze nachylił się nad filiżanką i udało mu się wychwycić słabnący zapach zmieszanej z mlekiem i cukrem mocnej kawy. Korzystając z okazji, zajrzał też do lodówki, wypełnionej przede wszystkim butelkami wody mineralnej i kilkoma puszkami piwa. Poza kostką masła i serkiem homogenizowanym nie było w niej nic do jedzenia. Szarak przeszedł do większego z pokoi, gdzie stały rozkładana kanapa, biurko z komputerem, obszerna szafa i komoda, na której były ustawione zdjęcia zmarłej i jej córki z różnych lat – jedne w ramach, inne oparte luzem o pozostałe. Anioł przyjrzał się temu wszystkiemu, niczego nie dotykając, i poszedł do drugiego pokoju, mniejszego i najwyraźniej należącego do córki. Regał przy drzwiach wypełniały najróżniejsze książki i filmy DVD, a na biurku pod oknem leżał stos podręczników do matematyki i podstaw ekonomii. Na wąskim łóżku spoczywały pluszowe zwierzątka, a szafa na ubrania oklejona była zdjęciami z matką albo z koleżankami – z imprez i wycieczek.

Szarak postawił pudełeczko z łańcuszkiem na środku biurka i wziął ze stosiku jedną z kolorowych karteczek. Miał już sięgnąć po długopis, gdy się rozmyślił.

– To chyba nie jest dobry pomysł – mruknął sam do siebie. Odłożył kartkę z powrotem i zabrał pudełeczko. Szukając jakiejś wskazówki, omiótł wzorkiem biurko i zamontowane pod jego blatem półki. Tam spostrzegł kartkę z wydrukowanym ogłoszeniem o pracę; pomarańczowym zakreślaczem zaznaczone były nazwa i adres jednego

ze sklepów odzieżowych w centrum miasta. Szarak uznał, że to najlepszy trop.

Gdy wszedł do pozbawionego klientów butik, za śnieżnobiałą ladą ujrzał znudzoną dziewczynę, lecz nie była to córka zmarłej. Szarak nie mógł się jednak wycofać, bo dziewczyna skrzyżowała już z nim wzrok i podniosła się z miejsca.

– W czym mogę pomóc? – zapytała uprzejmie, wyraźnie zaskoczona widokiem klienta.

– Szukam Oli – odparł bez przekonania. – Oli? – zdziwiła się dziewczyna i popatrzyła na niego jakby w inny sposób. – Nic nie mówiła. Już ją wołam.

Dziewczyna przesunęła drewniany panel na ścianie za sobą, otwierając przejście na zaplecze, i zawołała koleżankę. Po chwili dołączyła do nich ta sama osoba, którą Szarak widział na zdjęciach w mieszkaniu. Miała pyzată buzię, która nie straciła jeszcze młodzieńczego tłuszczu, choć jej sylwetka, jakkolwiek niewysoka, pozostawała szczupłą. Ciemne brwi nadawały jej twarzy bystrogo wyrazu, a gdy uśmiechnęła się przelotnie do koleżanki, w jej policzkach pojawiły się wyraźne dołeczki. Miała bardzo delikatny makijaż, a ciemne włosy sięgające nieznacznie za ramiona nosiła rozpuszczone; kosmyki odrastającej grzywki wyslizgiwały się jej zza uszu i raz po raz przekrzywiała głowę, by nie zasłaniały jej widoku.

– Szuka mnie pan? – spytała głosem bardziej ożywionym, niż się spodziewał. Była ubrana na czarno, w luźną bluzkę i zwężane spodnie, lecz na stopach miała szare, wsuwane espadryle, a zawieszona na ramieniu torebka ze sztucznej skóry odznaczała się modnym kolorem błękitnego nieba i blad różowym pomponikiem zawieszonym przy zamku.

– Tak. Znałem twoją matkę – odpowiedział Szarak niepewnie, nie wiedząc, jak się do niej zwrócić. Nie miał dotychczas wiele do czynienia z żywymi ludźmi i wbrew pozorom kontakty te go peszyły.

– Jeśli miała u pana jakiś dług, to bardzo mi przykro, ale ze spadku nic

już nie zostało – powiedziała oschle, choć po tym, jak pociągnęła nosem i jak zwilgotniały jej oczy, widać było, że źle znosi los, który jej przypadł.

– Przeciwnie. To ja jestem jej dłużnikiem – stwierdził Szarak bez namysłu.

– Jak to? Mama nic nie mówiła... – Dziewczyna nie rozumiała.

– Nie miała okazji. Poza tym znaleźmy się krótko – odparł wymijająco.

– Jest pan głodny? – spytała Ola niespodziewanie. – Mam dwudziestominutową przerwę na jedzenie, idę naprzeciwko do food trucka. Możemy porozmawiać po drodze?

– Chodźmy.

– Czemu przyszedł pan dopiero teraz? – zaczęła szereg pytań, gdy szli do wyjścia z galerii handlowej.

– Nie było mi łatwo cię znaleźć.

– Pan pracował z moją mamą?

– Załatwialiśmy razem pewną sprawę.

– Kiedy?

– Niedawno.

– Mama nic nie mówiła – powtórzyła.

– Musiała być zajęta.

Wyszli przed galerię, na wypełniony ludźmi chodnik. Po drugiej stronie, przy skrzyżowaniu Powstańców Śląskich i Nasypowej, stał zaparkowany czarny food truck z burgerami. Stanęli przy przejściu dla pieszych i czekali na zielone światło.

– Czym się pan zajmuje? – wypytywała dalej Ola.

– Ubezpieczeniami na życie – skłamał ze spokojem i lekkością, które nawet jego zdziwiły.

– O jaki dług chodzi?

Zapaliło się zielone i weszli na pasy.

– Matka coś dla ciebie zostawiła – powiedział wreszcie i podał jej pudełeczko.

Dziewczyna zajrzała do środka, nie zatrzymując się. Wpatrzona

w łańcuszek z zawieszka, nie dostrzegła jadącego ścieżką rowerową motocykla dostarczającego pizzę. Szarak w ostatniej chwili złapał ją za ramię i pociągnął do tyłu, a chłopak od pizzy nawet nie zwolnił, tylko pognął dalej, jak gdyby nigdy nic.

– Co ty robisz? – Szarak niemal na nią krzyknął, ale dziewczyna go nie słyszała. Ze łzami w oczach wpatrywała się w złotą zawieszka.

– To od mamy? – spytała, a słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte smutkiem gardło.

– Tak. Prosiła, żebym ci to dał. – Głos Szaraka nadal brzmiał karcąco. – Nie możesz być bardziej ostrożna? Omal nie wpadłaś mu pod koła!

– Pomoże mi pan to zapiąć? – poprosiła, pociągając nosem.

Szarak odciągnął ją na skraj chodnika i wziął do ręki łańcuszek.

– Chyba dali ci na anioła stróża jakiegoś barana z Wydziału Imion – irytował się dalej Szarak, choć udało mu się już odzyskać swój zwykły, opanowany ton.

Ola parsknęła śmiechem, a jemu udało się zapiąć łańcuszek na jej szyi.

– To może pan mnie ubezpieczy? – zapytała, uśmiechając się na pół smutno, a w jej wilgotnych od łez policzkach pojawiły się dołeczki.

– Nie płacz – powiedział z powagą. – Twoja matka jest w dobrym miejscu. Powinnaś być szczęśliwa, żebyś kiedyś mogła się z nią spotkać.

Dziewczyna znów zaśmiała się ze smutkiem.

– Wierzy pan w to? – zapytała, wbijając wzrok w czubki swoich butów. – Bo ja nie potrafię...

– Jestem tego pewien – powiedział stanowczo. – Chodź, chciałaś coś zjeść.

– Racja... zaraz będę musiała wracać. Pan coś zamawia?

– Ja nie... – Szarak zająknął się. – Zapomniałem portfela.

– To ja kupię panu frytki. Jak się pan właściwie nazywa? Może mama jednak coś mi wspominała...

Stanęli w rosnącej przed food truckiem kolejce, a Ola co chwila dotykała chowającego się pod koszulą łańcuszka, upewniając się, że naprawdę tam jest.

– Wątpię. Ludzie mają problem z zapamiętaniem mojego imienia – powiedział. – Znajomi mówią na mnie Szarak – dodał i wypowiadając te słowa, poczuł się tak jak jeszcze nigdy. Nieswojo, ale jednocześnie dziecinnie dumnie. Miał własnych ziemskich znajomych i własne ziemskie imię. Prawdziwe imię, a nie nadane w związku z pełnionym w świecie żywych zadaniem, oraz prawdziwych znajomych, podsuniętych mu przez Los, a nie przelotnie wyznaczonych do załatwienia misji.

– To pewnie przez włosy – zauważyła, bez odrobiny złośliwości.

– Pewnie tak – przyznał i odwzajemnił jej uśmiech.



Biuro agencji Syriusz pełne było zdjęć reprezentowanych przez firmę modeli, aktorów i muzyków, zapełniających śnieżnobiałe ściany aż pod wysoki sufit. Rozległe pomieszczenie podzielone było na dwie części – w pierwszej, przy szerokim, wspólnym stole, siedziała grupa pracowników, buszująca w laptopach, telefonach i kolorowym morzu papierów, folderów i przeróżnych wydawnictw. Po prawej stronie znajdował się niewielki, lecz wygodny komplet wypoczynkowy, ekspres do kawy, czajniczek i płaski telewizor. Dalej, w drugiej części, za szklaną ścianką, która za jednym dotknięciem pilota matowiała, były salka konferencyjna i gabinet prezesa.

– Usiądźmy sobie – zaproponował menadżer Jacek i wskazał na kanapy obok telewizora, gdzie na niskim stoliku leżały już przygotowane dokumenty.

– Dawid, ty idź do domu – powiedziała Nina, chwytając go protekcyjnie nad łokciem. – Jest spoko, poradzimy sobie. Całą noc pracowałeś, musisz odpocząć – dodała.

– Długo to potrwa? – chłopak zwrócił się do menadżera.

– Chciałbym wszystko dokładnie omówić, nasze działania, scenariusz, umowę... Ze dwie godzinki nam to zajmie, jak nie więcej.



– Idźże. Nie jesteśmy dziećmi. – Nina spojrzała w bok na Jasną i poprawiła się: – Nie jestem dzieckiem. Ogarnę to.

– No dobrze. – Dawid był zbyt zmęczony, by się z nią sprzeczać. Rzucił jeszcze menadżerowi zimne spojrzenie i wyszedł. Nina uśmiechnęła się chytrze i łapiąc Jasną za ramiona, zmusiła ją, by usiadła.



Dawid miał do mieszkania kawałek drogi, ale mimo znużenia kolejne metry szybko mu uciekały spod stóp. Był już niedaleko celu, gdy usłyszał wołający go znajomy głos.

– Dawid! Hej!

– Grzesiek.

Dawid stanął jak wryty, widząc przed sobą znajomego ze studiów. Byli wprawdzie w innej grupie ćwiczeniowej, ale widywali się na wykładach i czasem zamieniali parę słów.

– Co ty tu robisz? Słyszałem, że zrobiłeś sobie przerwę w studiach. – Ciekawość błyskająca w oczach Grzeška zdradzała liczbę i intensywność krążących między studentami plotek.

– Miałem wypadek – odparł krótko Dawid. Fałszywie przyjacielski ton Grzeška spotkał się z jego niemal całkowitą obojętnością. – Chcę odpocząć i przemyśleć parę spraw.

– No jasne, ale trochę szkoda. Wiesz, teraz Pawlecki jest w samorządzie, to jakaś zupełna pomyłka. Może spróbujesz wrócić, co? – podpytywał go, wyraźnie szukając tematu do nowych plotek. – O tamtej aferze już prawie nikt nie pamięta.

– Nie wiem, co będę robił. Ciężko mi teraz powiedzieć. – Dawid starał się odpowiadać w taki sposób, żeby nie powiedzieć nic.

– Spoko. A pracujesz gdzieś teraz?

– Tak, dorabiam sobie. Próbuję spojrzeć na wszystko z innej perspektywy, wiesz? Na spokojnie.

– Jasne, jasne. Słuchaj, muszę lecieć. Dobrze widzieć, że u ciebie

w porządku. Wracaj do zdrowia i odezwij się czasem, co?

– Dzięki. Dam znać.

Grzesiek popędził dalej, a Dawid odprowadził go skupionym, zagubionym wzrokiem.

– Afera – powtórzył cicho pod nosem. – Była jakaś afera...



Jasna i Nina siedziały pochylone nad rozłożonymi kartkami, a menadżer Jacek odszedł na chwilę na bok, dając im czas do namysłu.

– Za kilka dni pracy na planie dostaniesz sześć tysięcy złotych – podsumowywała Nina, mówiąc do Jasnej jak do dziecka i celując w nią trzymanymi w dłoni okularami. – To tyle, co zarobisz przez pół roku w barze. Sześć miesięcy! Wcisnę mu jakiś kit, że przyjechałaś z zagranicy, zgubiłaś paszport i nie masz dokumentów. Jeśli mimo to się uda podpisać umowę, to nie masz się co zastanawiać.

– Pewność masz, że nie ma w tym podstępów? Jakże to, taka suma za tak łatwą pracę? – dziwiła się Jasna.

– Tak to już jest. Potrzebują kogoś, kto wygląda tak jak ty, a że niełatwo takiego kogoś znaleźć, to bardzo im na tobie zależy. I żeby cię przekonać, dużo ci zapłacą. Poza tym mają tyle hajsu, że dla nich sześć kafla to jak dla nas sześć groszy. Rozumiesz?

– Nie.

– Trudno. Zaufaj mi i zgódź się. Jakby coś było nie tak, to zawiniesz się i zwiejesz, okej? Jak to będzie w ciągu dnia, to pojedę razem z tobą, żeby cię przypilnować i pomóc – przekonywała ją Nina i widząc, że Jasna ulega, machnęła ręką na menadżera.

– I jak? Decyzja podjęta? – spytał entuzjastycznie Jacek.

– Wygląda na to, że tak. Koleżanka jest trochę nieśmiała. Mamy tylko mały techniczny problem, ale na pewno jakoś się dogadamy.

– No to super! Działamy! – Menadżer odetchnął z ulgą i radośnie zatarł dłonie, po czym sięgnął po telefon. – Kris będzie zachwycony!

Nina i Jasna jednocześnie podniosły głowy znad kartki, na którą jeszcze zerkały.

– Kris? – powtórzyła Nina, krzywiąc się tak okrutnie, jakby ktoś zaoferował jej smażoną larwę albo skorpiona.

[1] Por. Hi 1, 6 oraz Hi 38, 7; Ne 9, 6; Pwt 32, 8.

## ROZDZIAŁ 4

### *Wszystko jest naszym wyborem*



Szarak w milczeniu zjadał otrzymane od Oli frytki i obserwował, jak dziewczyna w pośpiechu pochłania swój posiłek. Jego anielskie ciało nie potrzebowało jedzenia i tylko czasami pił różne napary, dla samej przyjemności wdychania ich zapachu. Przyjemne ciepło i miękkość ziemniaczanych słupków w tamtej chwili nie zrobiły na nim wrażenia, choć czuł je wyraźnie, nie był bowiem spętany ograniczeniami, które odbierały zmysły Ninie. Jego uwaga skierowana była ku niespełna dwudziestoletniej dziewczynie, nieporadnej i wydorosłałej, smutnej i beztroskiej, zagubionej i bystrej. Jadła tak, jakby zależało od tego jej zbawienie, choć nie wierzyła w nie; pędziła z całych sił, choć nie wiedziała dokąd ani skąd; chwytła się każdej szansy, choć wokół dostrzegała tylko bezkresny ocean.

– Muszę iść! – powiedziała, łykając jednocześnie kolejny kęs i spoglądając na zegarek. – Jeszcze raz bardzo panu dziękuję. Gdyby pan kiedyś szukał kogoś do pracy, niech mi pan da znać. Zostawię panu mój telefon – dodała szybko i wyciągnęła z torebki notes i długopis. Wyrwała róg jednej z kartek, zapisała swój numer i podała go Szarakowi.

– Dobrze – odparł bezmyślnie i przyjął karteczkę, chowając ją z szacunkiem do kieszeni.

– Do widzenia! – zawołała Ola i pobiegła w stronę przejścia dla pieszych, przyprawiając Szaraka o nerwowe skurcze.

Gdy odprowadzał ją wzrokiem do drzwi galerii handlowej, rozległ się prosty sygnał przychodzącej wiadomości. Anioł odczytał wskazane współrzędne i nawet nie sprawdzając ich w aplikacji z mapami, wiedziony doskonałą intuicją lub wiedzą, podjadając pozostałe frytki, ruszył tam, gdzie wzywały go obowiązki.

Kilka ulic dalej, w odwiedzanej tylko przez szczury i gawrony bocznej uliczce, między śmietnikami czekał na niego duch bezdomnego. Stał nad swoim ciałem, pokonanym przez upał, i raz po raz przecierał zaczerwienione oczy.

– Panie! – zawołał chrapliwie, widząc zbliżającego się Szaraka. Po jego twarzy lał się pot i wstrząsały nim dreszcze. – Panie, widzisz pan to? Widzisz pan czy mnie słońce przygrzało?

Szarak westchnął ciężko i wyjął z wnętrza marynarki czarny organizer, w którym nosił bloczek z kartami zgonów oraz wieczne pióro z wiecznym atramentem. Zajrzał raz jeszcze do nadesłanej wiadomości i zaczął wpisywać do formularza niezbędne dane.

– Pan Zbigniew, czy tak? – zapytał. – Urodzony w sześćdziesiątym drugim, osiemnastego lutego.

– A pan co? Policja? – zdziwił się bezdomny.

– Niestety nie – odparł anioł łagodnie, choć bez przesadnego współczucia.

– To skąd pan mnie zna? I co pan taki wystrojony? – Bezdomny stracił zainteresowanie swoim ciałem i całą podejrzliwość skierował na Szaraka.

– Jestem aniołem śmierci. Bardzo mi przykro, ale pan nie żyje. Dokładnie od dwudziestu sześciu minut – wyjaśnił z niezmaconym spokojem, spoglądając na zegarek.

– Jak to nie żyję? – Głos bezdomnego załamał się i kolana się pod nim

ugięły, aż wstrząśnięty kolejnym dreszczem przewrócił się na ulicę.

– Spokojnie, to nic złego. Może pan przez jakiś czuć mrowienie i zawroty głowy, ale to minie. Pana dusza oddzieliła się od ciała i musi się przyzwyczaić do nowej postaci. Proszę, niech pan ze mną pójdzie, wszystko panu wytłumaczę. Niedaleko jest moje biuro.

– A... co z moim ciałem? Ma tu tak... mam tu tak zostać? – spytał mężczyzna, zupełnie zbity z tropu, oglądając się na siebie samego, leżącego w promieniach słońca na kartonie rozłożonym pośród kontenerów, które zdradziły go i nie dały cienia.

– Niech się pan nie martwi, na pewno ktoś je znajdzie. Niech go pan nie żałuje, nie warto. Trzeba iść do przodu. Na pewno będzie lepiej.

Szarak skończył wypełniać kartę i włożył ją do organizera, który schował z powrotem w kieszeni. Podszedł do duszy bezdomnego, pomógł jej wstać i ośmielającym gestem dotknął jej pleców, po czym ruszyli poprzez sobotnie, skwarne ulice pełne zabieganych ludzi, niepotrafiących dostrzec anioła śmierci i prowadzonej przez niego duszy.



Nina wodziła wzrokiem za Jasną, która ze spiętą twarzą bez słowa chodziła między regałami dyskontu i wybierała z półek kolejne produkty.

– Weź masło orzechowe, Dawid je lubi – podpowiedziała.

– A co ty lubisz? – zapytała Jasna, próbując zająć się innymi myślami.

– Piwo. I chrupki, takie ostre. Chcesz spróbować?

– Tak. – W przytaknięciu Jasnej było coś tak poważnego i naiwnego zarazem, że Nina nie mogła opanować wybuchu śmiechu. Okulary spadły jej z włosów na nos i pozwoliła im tam pozostać.

– No to dawaj, zaszalejemy. Piłaś w ogóle kiedyś alkohol?...

Z większymi zakupami, niż przewidywały, a z pewnością większymi, niż potrzebowały, dźwigając w rękach foliowe reklamówki, Nina i Jasna miały właśnie skręcić w ulicę prowadzącą do ich bloku, gdy zza rogu

wpadł na nie Dawid.

Nina stanęła jak wryta, gdy przed oczami mignęła jej scena z wiosny 2015 roku.

– To wy – powiedział zaskoczony Dawid.

– Robiliśmy sprawunki – wyjaśniła Jasna i uniosła trzymane w rękach zakupy, jednak wzrok Dawida, jakby przyciągany magnesem, ślizgał się po Ninie.

– Nie za dużo tego? – spytał, choć daleki był od nagany.

– Jasna wzięła tę rolę. Chyba wypada to oblać, nie? – zauważyła Nina i zrobiła jedną ze swoich krzywych min. – A w ogóle to co tu robisz? Miałeś się wyspać.

– Nie mogłem zasnąć. Pomyślałem, że po was wrócę – odpowiedział, a Nina intuicyjnie wyczuła, że w jego słowach kryje się ziarno nieprawdy, wołała jednak nie ujawniać swoich podejrzeń.

– Dobra, nie stójmy tak – powiedziała. – Chodźmy, bo czas ucieknie i znowu będzie trzeba zasuwać.

Wszedłszy do mieszkania, szybko rozłożyli zakupy do kartonów i lodówki pod stolikiem, po czym rozsiedli się na podłodze i podzielili piwem i chipsami.

– Żeby tak pić za dnia... – powiedział Dawid, z niezdecydowaniem przyglądając się trzymanej w ręce puszcze.

– Dzień jest naszą nocą, noc jest naszym dniem! Zamiast więc marudzić, dawaj, śmiało chlej! – zaimprovizowała wesoło Nina i nie czekając, strzeliła zawleczką i pociągnęła pierwszy, solidny łyk. Zaraz po tym wyrwała Jasnej z rąk jej puszkę, otworzyła ją gwałtownie, aż na zewnątrz wydostała się piana, i oddała wiedźmie.

– Zdrowie! – zawołała i stuknęła się z nią i Dawidem, który jeszcze nie otworzył swojej.

Jasna, podpatrując Ninę, napiła się raz, drugi, a zasmakowawszy w gorzkim, choć pachnącym trawiastym chmielem płynie, który w dodatku orzeźwiał swoim chłodem, odważnie przechyliła puszkę i wypła całość duszkiem.

– No, no. – Nina spojrzała na nią z zawadiackim podziwem, którego Dawid wcale nie podzielał. – Masz, teraz zjedz to – rozkazała i wcisnęła jej do ust kilka czerwonych od ostrej posypki chipsów.

Z wymalowanym na twarzy zachwytem obserwowała, jak Jasna dotyka palcem języka, dziwiąc się nowemu smakowi, w środku jednak czuła całkowitą pustkę. Wszystko to, co kiedyś sprawiało jej prostą przyjemność, dawało ukojenie nerwów i chwilową, powierzchowną satysfakcję, teraz zadawało cichy, zimny ból. Aksamitna gładkość spływającego w dół przełyku piwa, chrupiące między zębami chipsy, wiercąca w nosie ostrość i gorzyc okładająca pięściami nasadę języka – wszystko nieznośnie milczało.

– To co, za chwilę będziesz miała uzbierane dziesięć tysięcy – policzyła szybko Nina. – Trzeba się zastanowić, jak szukać tego grobu.

– Mówiłaś, że zasnęłaś pod panowaniem Zygmunta Starego? – upewnił się Dawid i sięgnął po leżący w kącie stary laptop.

– Osiem albo dziesięć wiosen po jego koronacji – poprawiła Jasna.

– Czyli między rokiem 1515 a 1517. Tu mam mapę z 1526. Żyłaś w Koronie Królestwa Polskiego, prawda?

– Tak.

– A do Częstochowy daleko miałaś? Wiesz, na Jasną Górę.

– Nie byłam tam nigdy, ale słyszałam, że od kilku do nastu dni drogi, zależy czym jechać i kiedy.

– No, to chyba bliźiutko, co? – zakpiła Nina.

– Spróbuję to później obliczyć. Najważniejsze, że mamy już jakiś punkt wyjścia. – Dawid zamknął laptop i odsunął go z powrotem na bok.

– Ja bym zatrudniła jakiegoś detektywa – podsunęła Nina. – Jasna nie da rady sama jeździć po wioskach i szukać, a my też przecież nie dostaniemy w kołchozie urlopu. Za dziesięć kafli powinno się spokojnie udać wynająć kogoś ogarniętego.

– Nie wiem, jakże wam dziękować... – powiedziała Jasna, kończąc drugą puszkę piwa. – Cóż ja bym bez was poczyniła.

– Dawaj, pooglądamy teledyski Krisa. – Nina zmieniła temat



i przyciągnęła komputer z powrotem.

– Po co? – spytał czujnie Dawid.

– A, nie powiedziałyśmy ci. To u niego Jasna będzie grała.

– Że co? – Dawid obruszył się tak bardzo, że Ninie zrobiło się nieprzyjemnie.

– Sześć kafli piechotą nie chodzi. Poza tym Jasna nie ma z tym problemu, co nie? Koniec świata to to nie jest i za bardzo potrzebuje tych pieniędzy, żeby wybrzydzać, prawda?

– Przywykłam już do myśli, że bóstwa mi nie sprzyjają, a los mój pełen jest cierni – odparła Jasna ponuro.

Nina posłała im obojgu zdeglustowane spojrzenie i włączyła pierwszy lepszy teledysk Krisa. Piosenka była dobrze zaaranżowana i wpadała w ucho, a kolejne ujęcia klipu odpowiadały najnowszym trendom – było miejsce dla saren w ciemnych zaułkach, różowych i błękitnych obłoków ze świec dymnych, lamp zrobionych z zawieszonych w butelkach żarówek, pojawiła się też niebrydsko skomponowana martwa natura po imprezie i kilka innych, niezwiązanych z niczym motywów pozbawionych treści, ale miłych dla oka.

– Ale on ma twarz, prawie jak dziewczyna – skomentowała Nina jedno z bliższych ujęć. – Nogi też jak laska. Lepsze niż moje – przyznała z westchnieniem.

Sprawdzając wyświetlające się na stronie sugestie kolejnych filmików, natrafiła na stare nagranie Krisa, jeszcze sprzed jego oficjalnego debiutu, gdy prawie dziesięć lat wcześniej brał udział w eliminacjach do muzycznego talent show.

– Ale tu wygląda jak dzieciak – skomentowała Nina na głos. – Nawet nie pamiętam, żebym o nim wtedy słyszała.

Kris, wtedy podpisany jeszcze jako Krystian, stanął na środku niemal całkowicie ciemnej sceny, obłany subtelnym granatowym światłem. Uwaga wszystkich koncentrowała się tylko na nim i stojącym przed nim mikrofonie; nic nie błyskało, nic nie wybuchało, w studio panowała całkowita cisza. Mimo prostego ubrania i pospiesznego makijażu,

w minimalnej wersji wymaganej przez telewizyjne warunki, jego zdecydowane, charyzmatyczne spojrzenie i pewna siebie postawa sprawiły, że publiczność i jury wstrzymali oddech. Podkład muzyczny zaczął się cicho, od pojedynczych dźwięków fortepianu, i przez cały utwór nie dołączył do niego żaden inny instrument, wystawiając pod ocenę sam głos, w całej okazałości, z ryzykiem obnażenia każdej fałszywej nuty i drzeń. Piosenka rozpoczęła się powoli, melancholijnie, słychać było każdy brany między wersami oddech. Pierwsze, niemal wyszeptane słowa wezbrały w ciepłe, lejące się jak rozgrzany wosk tony.

*Pola ograniczone tylko horyzontem,  
wzniesione ponad chmury szczyty surowych gór,  
przemierzyły moje stopy, widziały oczy moje –  
niejeden raz znużone, gdy gonilem cień twój.*

Głos z każdą chwilą stawał się mocniejszy, a wypełniające go rozrzewnienie mieniło się coraz to innymi kolorami, od apatyczności po determinację, na koniec przemieniając się w pełne nadziei wołanie, utkaną emocjami obietnicę.

*Pamiętam twoje oczy spokojne,  
jak koła na wodzie,  
jak zachodzące słońce.  
A iskry w twych źrenicach radosne  
są moją latarnią,  
światłem na moją drogę.*

Ostatni wers znów był cichszy, wolniejszy, rozpraszał się w ciemności sceny delikatnym echem. Wykonanie Krisa było bezbłędne i ścisnęło wszystkich za serce; zauroczona publiczność zaczęła klaskać z opóźnieniem, jakby nie mogła wyrwać się spod czaru muzyki, która przez krótką chwilę pochłonęła ją w całości.

– Ej, on potrafi śpiewać – powiedziała Nina, również zaskoczona jego występem, i przewinęła stronę w dół, by przeczytać komentarze.

– To jego własna kompozycja i słowa – wychwytał Dawid.

– Szkoda, że teraz takie gówniane popowe kawałki wypuszcza. – Nina wróciła na stronę z wynikami wyszukiwania teledysków, ale wszystkie piosenki były podobne do pierwszej.

– Widać lepiej się sprzedają. Albo on nie potrafi napisać nic nowego w lepszym stylu... – Dawid urwał, bo zauważył, że Jasna nie tylko milczy, ale też zastygła w całkowitym bezruchu. – Co ty, płaczesz?! – zawołał, dostrzegając spływające z jej oczu cienkie strużki łez.

– Nie – odparła zdezorientowana i spojrzała na niego nieruchomymi, załamionymi oczami.

– Płaczesz! – podchwyciła Nina.

– Nie płaczę – upierała się Jasna, ale przyłożyła palce do policzków, by sprawdzić. – Łzy same się ronią z mych oczu.

– Od tej piosenki?! – Nina nawet nie próbowała powściągnąć swojego zdziwienia.

– Nie wiem...

– Może od alkoholu, co? Ile wypiałś? Cztery puszkiki?! Na raz?!

– Mówiłem, że to nie jest dobry pomysł.

– Na razie nie pij więcej – zdecydowała Nina i szybko pozbierała resztę piwa do lodówki. – Pójdę po jakąś colę i fajki. Weź ją na dach, niech wytrzeźwieje na powietrzu.

– Nie wiem, czy dach to dobry pomysł – zauważył Dawid.

– Udajmy się na dach. – Jasna podchwyciła pomysł Niny i nadal łzawiąc, bez najmniejszego problemu podniosła się na nogi. Gdy Nina otworzyła drzwi, Jasna wyskoczyła na zewnątrz i Dawid nie miał innego wyjścia, jak tylko pobiec za nią.

Na dach prowadziła prosta drabinka zakończona klapą w stropie. Jasna wspięła się jako pierwsza i po chwili była już na powietrzu. Dach dziewięciopiętrowego bloku był szeroki na kilkanaście, a długi na kilkadziesiąt metrów, pokryty niszczącą szarą papą i ozdobiony

wątpliwej urody antenami. Ledwie Jasna się wyprostowała, od wysokości zakręciło jej się w głowie. Przeszła kilka kroków, rozejrzała się wokoło i usiadła przy jednym z kominów, gdzie dołączył do niej Dawid. Było po ósmej wieczorem i słońce chyliło już głowę do snu, spoczywając w szarych poduszkach miejskich oparów. Kolorowe klocki domów z tej perspektywy wydawały się jednocześnie odległe i na wyciągnięcie ręki, a śmieszna małość samochodów i chaos wirujących po chodnikach ludzi napełniały Jasną melancholią.

– Wciąż trudno mi uwierzyć, że śnić przestałam i świat ten jest jawą – powiedziała cicho.

– Zmiany, które widzisz, to tylko pozory. Ludzie są tacy sami jak kiedyś – powiedział Dawid.

– Marna to pociecha.

– Wiem. Przykro mi.

Zamilkli na chwilę, by nasycić się widokiem gasnącego nieba i pośród zgiełku wychwycić krzyk wron i nawoływanie wróbli. Ciemne sylwetki ptaków odpoczywających na drutach i zapach ostatnich kwiatów lipy przywoływały w Jasnej echo dalekich, dalekich wspomnień, zagubionych gdzieś za czarnym oceanem wielowiekowego snu. Podmuchy wiatru rozczesywały jej szarobure włosy i chłodziły wciąż nowe łzy spływające w dół jej twarzy, a gromadzące się przy bliźnie.

– Pytałaś, czy naprawdę nic nie pamiętam – podjął Dawid.

Jasna oderwała wzrok od dalekich dachów i kościelnych wież, by spojrzeć na niego – łagodnie, wyrozumiale, bez zdziwienia ani nagany.

– Pamiętam ludzi – ciągnął, ośmielony jej bezstronnością. – Wiem, kim są, znam ich imiona, ale nic więcej. Nie mam żadnych wspomnień z nimi związanych. Próbuję sobie coś przypomnieć, przecież wiem, że musieliśmy razem siedzieć na zajęciach albo choćby w klubie. Ale żaden obraz nie staje mi przed oczami. Kiedy patrzę w lustro, wiem, że to ja, ale moja twarz jest obca. Próbuję sobie przypomnieć, jaki byłem, jak się zachowywałem, jak myślałem, ale wszystkie zarysy wspomnień mi się wymykają, kiedy skupiam na nich myśli.

– Może tak jest lepiej? – odpowiedziała Jasna.

– Nie wiem. A ty chciałabyś zapomnieć o sobie, o swojej siostrze, o tym, co się stało? – odpowiedział jej pytaniem.

Jasna zamyśliła się, próbując sobie wyobrazić brak wszystkich wspomnień, tych dobrych i tragicznych. Tych, które ją ukształtowały i które wyznaczają jej przyszłą ścieżkę.

– Nie. Życie moje stałoby się puste. – Zawiesiła głos, zdając sobie sprawę z nieszczęścia Dawida, a jej oczy wreszcie przestały łzawić. – Wybacz, że nie potrafię ci pomóc – dodała ze szczerym żalem.

– Znam Ninę. – Wyznał niespodziewanie Dawid, czując, że wreszcie musi to z siebie wyrzucić. – Znałem ją, jestem tego pewien, choć nie wiem, co nas łączyło, co jej zrobiłem, jaka była, zanim umarła. Wiem tylko, że nasze ścieżki kiedyś się przecięły. Czuję się, jakbym podglądał czyjeś życie przez dziurkę od klucza. Widzę tylko fragment, którego nie rozumiem. Może to ogon myszy, a może ogon słońia, a może coś zupełnie innego. Wolałbym nie wiedzieć, że ją znałem. Ta świadomość nie przestaje mnie dręczyć.

– Powiedziałaś jej to?

– Nie...

Jasna znów się zamyśliła, wspominając prośbę Niny, by nie przywracała Dawidowi wspomnień.

– Może jednak tak jest lepiej?... – powtórzyła.

– Mam jedno wspomnienie. Jedno jedyne. To przez nie boję się wyznać Ninie prawdę. Nie jestem pewien, jakiego czasu dotyczy, ale myślę, że to okres studiów. Pamiętam fragment naszej rozmowy. Nina stała przede mną, trzymała w rękach zakupy. Kiedy myślę o tym, przypomina mi się zaskoczenie, żal, gniew, rozczarowanie i wstyd, które czułem. Nie wiem, o co chodziło, ale dobrze pamiętam kilka zdań, które powiedziała. Że wszyscy się do mnie uśmiechają, ale za plecami źle o mnie mówią, uważają mnie za cwane drania i lizusa, który myśli tylko o karierze. Że nie wszystko kręci się wokół mnie i że nie zostawi Karol, bo zna ją od dziecka. Nie wiem, kim jest Karol, nie wiem,

dlaczego miałyby ją, bo wydaje mi się, że chodzi o dziewczynę, dlaczego miałyby ją zostawić. Ale czuję, że zrobiłem coś złego. Że chciałem ją albo kogoś innego do czegoś zmusić, wykorzystać do czegoś.

– Lecz jeśli tak było, czemu Nina dzieliłaby teraz z tobą los? – zauważyła Jasna. – Może to wspomnienie podszeptał ci zły duch, może jest dawno zapomnianą i przebaczoną zwadą, a może li tylko fałszywym snem, ubranym w pozory pamięci.

– Nie. – W głosie Dawida pobrzmiwało zrezygnowanie. – Uczucia z nim związane są zbyt silne. Boję się, że ma to związek ze śmiercią Niny. Że w jakiś sposób zawiniłem... Chciałbym wierzyć, że to nieprawda, ale gdzieś z tyłu mojej głowy skrywa się wyrzut sumienia, głęboko zakorzenione poczucie winy.

– Czyż naprawdę warto to rozpamiętywać? Wszak Nina wyrwała cię z rąk śmierci, a wydostawszy się z Międzyświata, mogąc iść, gdzie oczy ją poniosą, wybrała życie przy tobie. Czy uczyniłaby tak, czując ku tobie niechęć lub urazę?

– Właśnie to chcę zrozumieć. Właśnie dlatego tutaj zostałem, zamiast wrócić do siebie, do rodziny i na studia. Ale niewiele mogę zrobić. Obiecałem Ninie, że będę unikał duchów i zmór, żeby nie ściągnąć na nią kłopotów.

– Nie jest to łatwe – zauważyła Jasna.

– Nie jest też zbyt trudne. Za dnia śpię, a w nocy, czy to na ulicy, czy w półmroku baru, łatwiej jest unikać wzroku innych ludzi. Nie tak trudno nie patrzeć komuś w oczy, a dopóki nie skrzyżuję spojrzenia ze zmarłym, nie ma jak poznać, że go widzę.

– Wiem. Też zdolna byłam ich dostrzegać, nim moc moja usnęła. Lecz wówczas to mnie oni unikali, nie ja ich.

– Jak myślisz, czy można coś dla nich zrobić? Czy gdyby któryś mnie poprosił, byłbym w stanie mu pomóc? Dać jakiejś duszy nadzieję, a potem ją zawieść, nie chciałbym tego robić... Ale jeśli nie przestanę ich widzieć, prędzej czy później któryś z nich pewnie poprosi mnie o przysługę.

– Dobre masz serce – odparła Jasna. – Niepodobna, byś Ninie jaką krzywdę wyrządził, zapomnij więc i o tamtym wspomnieniu. Żyj, skoro życie ci zwrócono, i nie kuś Losu. A co się stanie, i tak nie sposób przewidzieć, nie zamartwiaj się więc bez potrzeby. I wiedz, że Nina także dba o twoje dobro, mam tego pewność, przestań się więc i tym trapić.

Dawid roześmiał się gorzko.

– Udzielasz rad, których sama nie słuchasz – powiedział.

– Bądź więc mądrzejszy ode mnie i usłuchaj – odparła i również się uśmiechnęła.

– Nie mam prawa cię o to prosić, ale jednak... proszę, zastanów się jeszcze. Nie odbieraj sobie życia tak pochopnie. Anioł śmierci nie pozwoli ci wrócić, chyba zdajesz sobie z tego sprawę? A co, jeśli utkniesz w Międzyświecie? Jeśli nie uda ci się odnaleźć duszy, której szukasz?

Jasna poruszyła się niespokojnie, skierowała wzrok przed siebie, a potem znów na Dawida.

– I ja zdradzę ci sekret – powiedziała przyciszonym głosem. – Umierać się nie wybieram. Wstąpić chcę do Międzyświata, to prawda, lecz drzwi za sobą zamykać nie zamierzam. Duszę, której szukam, porwać chcę, a gdy plan swój wykonam, powrócę...

Urwała, bo usłyszeli szczeł topornej klamki u kłapy prowadzącej na dach. Spod niej wychyliła się miedzianowłosa głowa Niny, kręcąca się dookoła czujnie jak łepek łasicy.

– Złażcie, ugór czeka, czas na orkę! – zawołała z udawaną wesołością.

Już po chwili szli ulicą, Jasna i Nina przodem, a Dawid krok za nimi, przyglądając się ich plecom, zza których dobywały się kłęby jasnego dymu. Nina dawała Jasnej kolejną cenną lekcję, instruując, jak powinna palić papierosa, a Jasna z pełną powagi miną i skrywaną na dnie źrenic zazdrością zmieszaną z podziwem wiernie wykonywała każdą instrukcję rozbawionej zmory. „Żyj, skoro życie ci zwrócono”, Dawid powtórzył w myślach słowa Jasnej i uśmiechnął się smutno do kapryśnego Losu, który obserwował ich ze sklepienia swego niebiańskiego pałacu.

*Rok 2016, 19 lipca*

Kilka dni później w trójkę jechali na plan zdjęciowy teledysku, który miał być kręcony pod Wrocławiem, na polu gryki, kwitnącej jeszcze do połowy lipca.

– Jak dobrze, że nie musimy dzisiaj iść do roboty – powtórzyła setny raz Nina, wyglądając przez okno busa, którym jechali razem z częścią ekipy filmowej.

– Zmienisz zdanie, kiedy będziemy odrabiać dwie zmiany za Tymka i Patrycję – stwierdził Dawid, już wyobrażając sobie wściekłą Ninę i niemal żałując podjętej decyzji.

– Nie psuj mi wolnego dnia, okej? – fuknęła Nina i z powrotem przykleiła nos do szyby, stukając o nią oprawką czarnych, przeciwsłonecznych okularów.

Jasna siedziała obok nich, po drugiej stronie korytarzyka dzielącego rzędy foteli, w milczeniu spoglądając za szybę nad towarzyszącą jej na miejscu obok czarną torbą ze sprzętem.

Wreszcie zajechali na podwórze gospodarstwa, gdzie czekał już na nich właściciel kilku hektarów obsianego gryką pola. Kilka samochodów z pozostałą częścią ekipy już tam było i właśnie trwał rozładunek, utrudniany nieco przez gorliwe powitania, zapytania i przemówienia rozanielonego gospodarza – mężczyzny po pięćdziesiątce z lekką nadwagą i solidnym rumieńcem.

– Statyści i modelka mają półtorej godziny wolnego! – zawołał kierownik planu, rozpoznając Jasną, po czym pobiegł dalej w inną stronę.

– Półtorej godziny? – skrzywiła się Nina.

– Pewnie muszą się rozpakować – odgadł Dawid.

– Nogi mi odrętwiały w podróży, idę obejrzeć okolicę. – Jasna spoglądała tęsknie w stronę otwartego pola i nie mogła już dłużej wytrzymać, by nie ruszyć między kołyszące się miękko łany jasnozielonej gryki usianej tysiącami drobnych białych kwiatuszków, między którymi bzycały monotennie pracowite pszczoły.



– Tylko się nie zgub – powiedział Dawid. – A może iść z tobą?

– Nie trzeba. Przejdę się sama.

– Chodź, zobaczymy, co tu się święci. Czytałam o typie, który ma to reżyserować, podobno jest sławny. – Nina pociągnęła Dawida za koszulę i chłopak uległ jej, pozwalając Jasnej samotnie odejść w spienione morze kwiatów.

Szła przed siebie, uwiedziona bielą i rozpościerającym się nad nią nieskalanym błękitem. Upał był nieznośny; nagrzane powietrze stało w miejscu, a ospałe, obciążone pyłkiem pszczoły kręciły się w kółko, jakby miały zawroty włochatych główek, po czym opadały pijackim lotem w dół, objając się o łodygi gryki i gubiąc się przy ziemi w jej cieniu. Po kilku, kilkunastu, a może kilkudziesięciu krokach – Jasna straciła rachubę – świat zachwiał się jej przed oczami, a obłok rozedrganego powietrza, coraz bliższy, nagle wybuchnął błękitnym, widmowym płomieniem. Spośród gryki wyłonił się mężczyzna w sile wieku, o mocnej budowie, w słomianym kapeluszu i białym podkoszulku odślanającym mocno opalone ramiona. Gdy się zbliżył, Jasna dostrzegła czarne jak smoła włosy i ciemne, dziwne oczy, okrągłe i podłużne zarazem, jak u kota rasy szkocki zwisłouchy, z górną powieką niemal całkowicie zasłoniętą jednolitą fałdą. Zatrzymał się kilka kroków przed Jasną i zaplótł ręce na piersi, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

– To chyba przez ciebie – powiedział.

– Nie rozumiem – odparła, zdziwiona zarówno jego zjawieniem się, wyglądem, jak i słowami.

– Nie rozumiesz po polsku?

– Nie. Tak. Rozumiem po polsku. Nie rozumiem, cóż przeze mnie. – Jasna zaplątała się, wprowadzając do tego nieporozumienia jeszcze większy zamęt.

– Słońce cię przygrzało? Strasznie bredzisz. – Mimo bezpośrednich słów wyglądał na szczerze zaniepokojonego.

– Majaki mnie dopaść musiały – powiedziała Jasna sama do siebie i rozejrzała się dookoła, lecz w gryczanym bezkresie nie odnalazła

żadnego punktu odniesienia, ani drzewa, ani komina, ani słupa energetycznego. Zgubiła się.

– Skąd się tu wzięłaś? – Mężczyzna bezradnie opuścił ręce wzdłuż ciała, mimo wszystko próbując nawiązać z nią kontakt.

– Przybyłam piechotą. A ty? Zdało mi się, że wyłaniasz się z płomieni...

– Głos serca mię tu przywiódł – odparł nie do końca poważnie, próbując naśladować mowę Jasnej. – Przeczucie kazało mi skręcić na to pole. Musiało mu chodzić o ciebie.

– Przeczucie masz na myśli czy może przeznaczenie?

Mężczyzna roześmiał się serdecznie.

– Dobre pytanie! Szósty zmysł, jak wy to mówicie, podpowiada mi wydarzenia z przyszłości – wyjawiał z lekkością. – Więc może i racja, może te przeczucia są kochanicami przeznaczenia.

– Kim jesteś? – spytała Jasna, mrużąc powieki.

– Znudzonym przechodniem – odparł niewinnie.

– Z którego świata?

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem, rozbawiony bystrością i śmiałością Jasnej.

– Znowu dobre pytanie! Tego sam do końca nie wiem. Jestem trochę z tego, a trochę z tamtego świata.

– Nie jesteś chochlikiem ni duchem, bo ciało twoje rzuca cień – ciągnęła Jasna. – Alboś człowiekiem, albo demonem lub aniołem.

– Dużo wiesz jak na śmiertelniczkę – pochwalił z uznaniem. – Jednak mylisz się co do mnie. Nie jestem żadną z tych istot.

– I ty jesteś w błędzie. Nie jestem śmiertelniczką.

Zamilkli. Mężczyzna był zbyt zaintrygowany, by się uśmiechać, za to znowu splótł ręce, prezentując wyrzeźbione mięśnie pokryte lśniąca jak miedź skórą. I mimo przydadającego mu śmieszności słomkowego kapelusza i pospolitego ubrania, nienadającego się do niczego lepszego niż spacer po polu, obce rysy jego twarzy, głębia spojrzenia i posągowość sylwetki sprawiały, że nawet Jasna czuła wobec niego

instynktowny respekt i zachwyty, jak przed obliczem rzadkiego, majestatycznego stworzenia.

– Wiesz, skąd na tych ziemiach wzięła się gryka? – zapytał niespodziewanie.

– Nie. Niestety. Nie wiem. – Jasnej znów zaplątał się język, aż spojrzał na nią z politowaniem.

– W czasach, gdy wasi wojownicy biegali zakuci w sztywne pancerze, zamiast otwierać ich jak ostrygi, postanowiliśmy z nimi handlować. Przez pół Azji, Ruś, Polskę i dalej na zachód przywoziliśmy między innymi naszą grykę. Los sprawił, że zasnąłem kiedyś w worze pełnym nasion, a gdy się obudziłem, byłem już daleko od domu...

– Zasnąłeś w worze gryki? – zdumiała się Jasna, ocierając z czoła pot, i znów zaczęła myśleć, że cała ta rozmowa jest tylko wytworem jej wyobraźni wywołanym słonecznym udarem.

– To bardzo, bardzo długa opowieść. – Zbył jej niedowierzenie nieodgadnionym grymasem. – Lecz jeśli zdradzisz mi, kim jesteś, opowiem ci i o mojej naturze – obiecał.

Jasna tym razem przyłożyła palce do kącików oczu, próbując ustabilizować wzrok i myśli, i posławszy mu jeszcze jedno, podejrzliwe spojrzenie, zaryzykowała.

– Jestem wiedźmą, lecz pęta mnie klątwa.

– Hm – skomentował, zadumany, po czym dotrzymał danego słowa. – Jestem *dokkaebi*. Moje ciało umarło dawno temu, lecz dusza zamiast przeniknąć do świata zmarłych, zagnieździła się w przedmiocie skąpanym mą krwią, obrosła wokół niego i przyjęła za swe nowe serce. Wyglądam więc jak człowiek, choć nim nie jestem, lecz nie nazwiesz mnie też duchem, gdyż mam materialne ciało.

Jasna, słysząc to, otworzyła szeroko oczy i powodowana emocjami w proszącym geście chwyciła oburącz dłoń goblina.

– Zdradź mi, zdradź mi wszystko, co wiesz! Błagam, uczynię wszystko, co w mej mocy, a czego zażadasz ode mnie. Jakimże sposobem udała ci się ta sztuka? Czy do ucieczki ze świata zmarłych za drogę obrałeś

szczelinę między światami, czy inny odnalazłeś sposób?

– A po co ci to wiedzieć? Przecież jesteś nieśmiertelna, sama to powiedziałaś. – Zdziwienie goblina mieszało się z odcieniami niechęci i niepokoju.

– Nie o mnie chodzi... pragnę wrócić komuś życie.

Goblin delikatnie odsunął jej rękę i westchnął głośno.

– To niemożliwe. Moc, która przykuła mą duszę do... do przedmiotu, była o wiele większa, niż sobie wyobrażasz, i została użyta wbrew mojej woli. Moja nieśmiertelność nie jest nagrodą, ale karą za grzechy, za pychę, zuchwałość i bunt przeciwko bóstwom i ich wysłannikom. W tamtych czasach rodziły się dzieci obdarzone nadludzką mocą, jednak nie wszystkie wykorzystywały ją po myśli bogów, którzy ją im darowali. Kary za to były najsurowsze, aby odstraszyć innych nieposłusznych. Śmierć byłaby zbyt prosta. Bóstwa wiedzą, że po niej czeka nas wieczność w świecie zmarłych, i nawet zbłąkane dusze ostatecznie odnajdują spokój. Dla takich jak ja przygotowali więc wymyślniejszą torturę, wieczną, samotną tułaczkę w groteskowej formie. Jeśli chcesz przywrócić komuś życie, dobrze ci radzę, poszukaj innego sposobu.

Jego słowa sprawiły Jasnej większy zawód i ból, niż się spodziewał.

– Skądkolwiek przybyłeś, bóstwa są równie okrutne we wszystkich stronach świata. Jeśli znasz sposób, bym mogła ci dopomóc, powiedz, a to zrobię – obiecała z przejętym i pełnym zdecydowania wyrazem, znów wywołując przyjazną wesołość goblina.

– Najpierw pomóż sama sobie, a jeśli będziesz mogła jakoś zaradzić moim problemom, z pewnością cię odnajdę – powiedział i nagle jego twarz stężała, okrywając się ponurym cieniem powagi. Jego oddech stał się płytszy i szybszy, a wzrokiem niezwykłych oczu zdawał się przyszywać Jasną i spoglądać poza nią. – Mam przecucie co do ciebie, zdradzę ci je, jeśli chcesz – powiedział obniżonym głosem. – Wiedz jednak, że znać własną przyszłość nie jest łatwo. Przeznaczenie może objawić się w wielu formach i nie zdołasz wyczuć chwili jego nadejścia

ani odmienić celu jego odwiedzin. Chcesz?... – zawiesił głos.

Jasna wzięła głęboki oddech i zawahała się.

– Choćby Los był mi wrogiem, nie zaniecham swych zamiarów, a może w twych słowach odnajdę wskazówkę, jak cel mój osiągnąć. Mów, proszę, będę ci wdzięczna.

Goblin skinął głową i nie zwlekając, wyjawiał jej to, co podpowiadała mu sięgająca poza czas intuicja.

– Wszyscy twoi przyjaciele zdradzą cię i zechcą cię wykorzystać, nie dając ci nic w zamian. We wszystkim, co będziesz robić, zostaniesz sama, a osoba, po której najmniej się tego spodziewasz, w najważniejszej chwili odwróci się do ciebie plecami. – Przerwał i mrużąc oczy, przekrzywił lekko głowę, jakby nie rozumiał. – Jesteś końcem, a staniesz się początkiem. – Znów urwał, lecz tym razem grymas jego skupienia stał się groteskowy i nawet uśmiechnął się pod nosem. – Lecz najbliższa twoja przyszłość będzie wyjątkowo słodka – zakończył i uśmiechnął się do niej szerzej.

– Słodka? – zdziwiła się Jasna, ulegając jego wesołemu tonowi, choć w myślach powtarzała gorzkie słowa proroctwa.

– Jasna! Jasna! – Z oddali dobiegło ich wołanie Dawida, a gdy Jasna się obejrzała, dostrzegła jego głowę i tors wystający sponad gryki daleko, daleko w tyle.

– Twój przyjaciel – zauważył goblin. – Chyba musisz wracać.

– On nie chce mnie wykorzystać – powiedziała Jasna, choć zafrasowanie na jej twarzy przeczyło pewności tych słów. – Ja sama obiecałam mu pomoc, tak jak i innym moim kompanom.

– Skoro tak twierdzisz – odparł goblin, nie zamierzając komentować przepowiedni ani zdradzać nic więcej ze swych przeczuć.

– I tobie pomogę, jeśli zdołam – powtórzyła raz jeszcze. – Pamiętaj o mnie – zakończyła stanowczo i goblin kolejny raz uśmiechnął się promiennie.

– Zaczynam myśleć, że za twoją chęcią pomocy stoi inne pragnienie – by uczynić na złość gniewnym bóstwom. Przypominasz mi w tym

kogoś, lecz to zbyt długa historia. Idź w pokoju, a jeśli zechcesz kiedyś się ze mną spotkać, skieruj się na pole gryki, wówczas przecucie podpowie mi, że mnie szukasz.

– Tak uczynię.

– Jasna! – Wołanie Dawida było coraz bliższe.

Goblina otoczył błękitny płomień, a powietrze wokół zadrżało od nieziemskiego gorąca; obraz zafalował, ustępując zjawisku podobnemu do fatamorgany, i o obecności postawnego mężczyzny świadczyły już tylko wracające do pionu łodygi gryki. Jasna omiotła wzrokiem okolicę, ale niczego nie dostrzegła, więc nie zwlekając dłużej, zawróciła do Dawida.

– Bałem się, że się zgubiłaś. – Chłopakowi wyraźnie ulżyło na jej widok.

– Czas mi się wymknął, przepraszam – odparła, nie dając po sobie poznać żadnej emocji, która świadczyłaby o odbytym osobliwym spotkaniu.

– Chodź, charakteryzatorka cię szuka.

W czasie, gdy Jasnej nie było, wokół gospodarstwa powstał prawdziwy obóz. Pod jednym z prostych, przypominających budkę namiotów wystawowych zorganizowano garderobę. Nina kręciła się przy niepozornej, zabieganej kobiecie, która – jak się okazało – odpowiadała za spełnienie wizjonerskich zachcianek reżysera, tak w zakresie makijażu, fryzur, jak i doboru kostiumów, zarządzając w tym celu sporą grupą pomocników, równie cichych, niewyróżniających się i pracowitych jak ona.

– Jesteś – zawołała, widząc Jasną, i nagłym ruchem ręki przywołała ją do siebie. – Pokaż się. Figura super, dobre nogi, szkoda, że się w tych chwastach zgubią. Spróbujmy to zmierzyć. – Mówiła szybko i jeszcze szybciej się poruszała, przynosząc spośród przygotowanych wcześniej ubrań i butów pierwszą z propozycji.

Jasna od czasu pierwszych zakupów za radą Niny kupiła sobie jeszcze kilka ciuchów, mianowicie drugą parę szortów, trzy T-shirty na zmianę

i drugą tunikę, w czerwone i bladoróżowe kwiaty oraz czarno-żółte ptaki na tle w kolorze indygo; na stopach nadal miała te same, lekkie tenisówki.

– Kręcimy na polu, gdzie mamy trzy kolory, błękit nieba oraz biel i zielen gryki. W części ujęć chcemy delikatne barwy, biel albo kość słoniową, ale raczej biel, będzie tak „duchowo”. I wydobędziemy kolor twoich włosów. To naturalny kolor czy farba?

– Naturalny – odpowiedziała Nina, stojąca teraz wiernie i czujnie koło Jasnej.

– Jasny, dymny popiel, ładny, bardzo ciekawy. Nie ta okropna, sztuczna siwizna, tylko zimny blond. No, no, udało ci się. Aż trudno uwierzyć. W drugiej części chcemy mieć kontrast, jakieś mocne kolory, może nie czerń ani granat, ale mocny róż albo żółty...

– Biały i żółty – wtrącił się mężczyzna o długich, czarnych i falowanych włosach, który właśnie się zjawił. Na głowie miał czapkę bucket hat, przypominającą wędkarski kapelutek, do tego szeroką, podziurawioną koszulkę, spodenki we wzór moro do kolan i klapki. Nina miała ochotę zapytać go, czy szuka tu może wędkę, ale ugryzła się w język.

– Panie reżyserze, właśnie będę robić przymiarki – wyjaśniła kobieta.

– Zrobimy tak. W pierwszej części jakaś niewinna, długa biała sukienka, a w drugiej koniecznie, koniecznie tamta mocna, żółta, seksowna, odważna. W pierwszej naturalny makijaż, akcent na rumieńce, w drugiej blada, bez umalowanych oczu, akcent na ostrą czerwoną szminkę. Może piegi. W obu bez butów.

– Piegi w drugiej części? – upewniła się kobieta.

– Tak, tak. I zaczniemy kręcić od drugiej, bo mam pomysł na przejściową scenę... Zrób ją i weź się za Krisa, jest w garderobianym busie, idę z nim obgadać koncepcję.

– Chodź, tu jest kotara, możesz się przebrać.

Kobieta wytłumaczyła Jasnej wszystko i wręczyła jej żółtą sukienkę z rozciągliwego, przypominającego lateks materiału, który przylegał

ciasno do jej ciała, a każde załamane i zmarszczka odbijały światło mocnym akcentem. Suknia miała ołówkowy krój, sięgała nad kolana, miała wycięcia po bokach talii i podkreśloną usztywnieniem i fiszbinami część gorsetową, zwieńczoną płytkim dekoltem, zakrywającym obojczyki i zachodzącym na nasadę szyi; rękawki w postaci trójkątnych skrzydełek tylko symbolicznie sterczały ponad ramiona Jasnej, sprawiając, że jej znamię było odsłonięte w całej swej okazałości. Także makijaż wykonano tak, aby nie ukrywał blizny. Zgodnie z poleceniem reżysera nie podkreślono ani brwi, ani rzęs Jasnej, i tylko ledwie widoczna brązowa kreska uwydatniała zarys jej oczu. Jedynym akcentem był jaskrawoczerwony lakier na ustach, pokryty dodatkowo warstwą błyszczycy, który upodabiał wargi Jasnej do gumowej tkaniny sukienki. Podjęto także decyzję, aby włosy Jasnej podkreślić i zmierzić, by stanowiły matowy kontrast do śliskości ubioru i makijażu. Gdy reżyser ją zobaczył, był zachwycony.

– Świetnie. Będziemy kręcić dziś w kilku światłach. W południe, o zachodzie słońca i w nocy. Lecimy po kolei i nie tracąc czasu.

Przeszli na pole gryki, gdzie stała już ekipa z kamerami w rękach i na poruszającym się po rozłożonym torze wózku, z włochatym mikrofonem na teleskopowym kiju, ekranami odbijającymi światło, monitorem z podglądem na kręcony materiał, stojącym na połowym stoliku otoczonym mnóstwem krzeseł. Wszędzie wiły się kable, a między nimi przeskakiwały osoby odpowiedzialne za każdy szczegół, od przyniesienia wody Krisowi po strzelanie klappsem przed każdym ujęciem. Kris, cały ubrany na czarno, siedział już na jednym z wygodniejszych krzeseł, chroniony przed słońcem dzięki rozstawionemu nad nim parasolowi. Dostrzegłszy Jasną, pomachał jej na przywitanie ręką, ale zza ciemnych okularów trudno było dostrzec, czy jego intencje są przyjazne, czy może złośliwe. Wiedźma nie odwzajemniła gestu i skupiła się na instrukcjach reżysera. Przez cały dzień zdjęciowy ignorowała Krisa, jak tylko było to możliwe. Unikała patrzenia na niego i nie odzywała się, a on wyczuwając jej niechęć,



postanowił ją zignorować, nie chcąc ryzykować ewentualnego ośmieszenia na oczach całej ekipy.

Poza tym, że Jasna musiała czekać w upale, gdy Kris kręcił indywidualne ujęcia, oraz że cały dzień zdjęciowy trwał od południa do nocy, nie wydarzyło się nic szczególnie uciążliwego czy nieprzyjemnego. Przerwy spędzała w towarzystwie Niny i Dawida, podglądając efekty pracy na monitorze i słuchając fragmentów nowej piosenki Krisa, którą puszczano do części filmowanych z nim fragmentów.

*Gdy ujrzałem cię pośród innych,  
to wiedziałem, że właśnie tylko ty  
jesteś przeznaczeniem moim.  
Ooo... samotność sprawia większy ból,  
odkąd obraz twój prześladowa mnie  
w nocy i we śnie...*

Tekst piosenki, prosty, niezajmujący szczególnie myśli, pozwalał skupić się na rytmicznej warstwie muzycznej, łączącej popową wersję rhythm and bluesa, EDM i muzyki house. Głos Krisa był mniej zniekształcony niż w innych piosenkach, których słuchali, ale śpiewane przez niego frazy były tak krótkie i proste w swojej melodii, że w zasadzie mógłby je wykonać każdy.

W południe Jasna podnosiła się z pola gryki, następnie szła przez nie w towarzystwie wiejącego jej w twarz wiatraka, później, gdy słońce zachodziło i na ekranie wszystko oblewało się pomarańczowym światłem, wychodziła na wiejskie podwórze i kierowała się na opustoszałą, asfaltową drogę, zaś po zmroku, w sztucznym świetle reflektorów biegła przed siebie, by na koniec zatrzymać się przed dymiącym wrakiem starego, klasycznego samochodu i wbić w niego apatyczny, choć w efekcie niepokojący wzrok. Zdjęcia Krisa były analogiczne, z tym wyjątkiem, że on stał w miejscu, skupiając się na prezentowaniu swojej sylwetki i twarzy oraz śpiewaniu z ukazywaniem satysfakcjonujących reżysera emocji, co nie było z kolei najprostszym

zadaniem.

Skończyli około północy, a ponieważ musieli obudzić się następnego dnia przed wschodem słońca, by przygotować się do kręcenia kolejnych scen, cała ekipa w mgnieniu oka rozpierzchła się po busach, by złapać choć odrobinę snu. Tylko Jasna i Nina nie spały, wyszły więc na zewnątrz, wyjęły sobie spod jednego z namiotów krzesła i usiadły, oddając się oglądaniu nocnego nieba. Nina wyciągnęła z kieszeni paczkę papierosów i poczęstowała Jasną. W ciemnościach o ich obecności świadczyły tylko dwa żarzące się czerwienią punkciki i wymieniane szeptem słowa.

– Nie było tak źle, co? – zagaiła Nina.

– Dziwna to praca i nie wszystko z niej pojmuję, ale trudniejsze wykonywałam polecenia w moim życiu – odparła Jasna.

– Co za księżyc! – Nina z zachwytem wpatrywała się w niemal pełną złotą tarczę. – I jakie gwiazdy. Nie to, co w mieście – zauważyła.

– Takie znam je najlepiej. Gdy nocami wymykałam się do lasu, w nocie parne i gorące jak ta, szukając ochłody w starym stawie...

– To musiało być fajne – przyznała Nina z nutą melancholii w głosie.

– Nic nie trwa wiecznie.

Zamilkły, pogrążone we własnych wspomnieniach, gdy po chwili drzwi największego z vanów odsunęły się głośno i zaraz zatrzasnęły.

– Okropnie duszno – oznajmił głos, w którym rozpoznały menadżera Jacka.

– Gdzieś tu widziałem pompę na wodę – odparł drugi głos, niewątpliwie należący do Krisa.

Nina wyrwała Jasnej końcówkę papierosa i zgasiła oba, wciskając je w ziemię, po czym wymownie przykładając jej do ust palec, nakazała milczenie i pociągnęła za sobą, na tył namiotu.

– Tu jest. – Po słowach menadżera rozległ się metaliczny łomot. – Wiadro. Sorry. Mam je.

Sądząc po odgłosach piszczącej pompy i chlupotu wody, napełniali wiadro, po czym czerpiąc z niego rękami, chłodzili się jego zawartością.

– Od razu lepiej – westchnął Kris. – Chodź, klapniemy sobie – dodał, dostrzegając kilka metrów dalej rozłożone przez Jasną i Ninę krzesła.

– Niezła ta modelka – stwierdził menadżer, niespecjalnie ścisząc głos, pewny, że wszyscy twardo śpią. – Ta jej blizna i jeszcze ta plama na ręce, supersprawa, brzydota zaczyna być na topie. Coraz więcej tych *ugly models* na okładkach.

– Wcale nie jest brzydka – zaprotestował Kris, choć brzmiało to, jakby komentował model samochodu albo kolekcję ubrań.

– No ale ta jej szrama, ludzie będą jej współczuć albo się oburzać, że takie coś pokazujemy, wiesz, będą kontrowersje, już widzę te dyskusje. A ty wtedy powiesz, że liczy się wewnętrzne piękno, i wszystkie brzydule zostaną twoimi fankami. Jeszcze gdyby tę laskę jakoś dobrze sprzedać, opowiedzieć jej historię w wywiadzie, zrobić wokół tego trochę szumu.

Menadżer Jacek rozwodził się nad swoją wizją bez śladu złośliwości czy wrogości, wierząc w to, że znalazł świetny motyw, który dobrze sprzeda jego produkt.

– Nie wiem... Ty się na tym najlepiej znasz – odpowiedział krótko Kris, który chyba nie miał ochoty ciągnąć tematu.

– Ciekawe, co jej się stało. Wiesz, nie chciała podawać wszystkich danych do umowy, chyba razem z tą rudą koleżaneczką coś kręca. Może uciekły z jakiegoś burdelu albo innej patologii, może tam ją ktoś tak pokiereszował. Jak myślisz, co?

– Nie mam pojęcia.

– To imię też takie dziwne, Jasna, chyba jakiś pseudonim... I mało się odzywa, cały czas ta ruda za nią gada.

Kris parsknął śmiechem.

– No nie wiem. Jak ja z nią rozmawiałem, to była całkiem wygadana – powiedział.

– Gadałeś z nią?

– Gadałem. Nieważne. Która godzina?

– Po drugiej – sprawdził menadżer na komórce.

– Idziemy, za parę godzin trzeba wstać. – Kris uciął rozmowę i wrócił do vana, a Jacek pobiegł posłusznie za nim.

– Wiedziałam, że to banda skurwieli – wycedziła pod nosem Nina. – Trzeba było wydoić z nich więcej kasy.

Jasna bez słowa wstała i poszła usiąść na swoje miejsce, które przed chwilą zajmował Kris. Odchyliwszy głowę, popatrzyła na rozdzielone Smokiem Wielką i Małą Niedźwiedzicę, na której ogonku jaśniała przywołująca matkę Gwiazda Polarna, trwająca niezmiennie w tym samym miejscu, z którego spoglądała na zasypiającą niegdyś Jasną. Lecz mimo wieków ani Wielka, ani Mała Niedźwiedzica nie zbliżyły się do siebie nawet o krok, a bezlitosny Smok odgradzał je swym potężnym, długim cielskiem, strzegąc woli wyrażonej boskim rozkazem.

*Rok 2016, 20 lipca*

Po kilku godzinach krzątania rozpoczęła się na nowo. Jasna otrzymała delikatną, długą sukienkę z białej koronki, bez podszewki, przez co widać było prześwitujące ciało dziewczyny. Rozpuszczone włosy były tym razem idealnie proste i lśniące, a makijaż bardziej naturalny, z prawdziwie wyglądającymi wypiekami na twarzy i zaróżowionymi wargami, jakby same nabiegły krwią. Nina ograniczyła swoją opinię do znaczącego uniesienia brwi, Dawid jednak najpierw spieszył się, a potem zdenerwował.

– Czy to nie przesada? – zwrócił się do głównej stylistki, starając się nie zabrzmieć niegrzecznie, lecz niezadowolony napinało każdą strunę w jego ciele.

– Ale z czym? – zdziwiła się kobieta, grzebiąc wśród swoich bibelotów.

– Czy to nie jest zbyt... odkrywające? Ta koronka? – ostrożnie dobierał słowa.

– Modelki nie takie rzeczy noszą. Co ma być zakryte, jest zakryte. Chcemy, żeby teledysk nie miał ograniczeń wiekowych. Spokojnie, wszystko jest w porządku.

– Może jednak dałoby się coś zmienić? – nalegał.

– Ale ona nie ma nic przeciwko – odparła, coraz mniej cierpliwie. – Jesteś jej chłopakiem?

– Nie...

– No to daj już spokój. Nie mamy na to czasu – ucięła i z rękami pełnymi jakichś pudełek oddaliła się w stronę jednego z vanów.

Zdjęcia zaczęły się podobnie do poprzednich – Jasna o brzasku podnosiła się z gryki, z zagubionym wyrazem twarzy przeczesywała morze białych, gryczanych kwiatów, lecz tym razem w łagodnym świetle poranka natrafiała na idącego połą ścieżką Krisa, w czarnych jeansach i koszuli z rozpiętymi górnymi guzikami, dźwigającego na plecach futerał z gitarą. On grała spłoszoną, on zaskoczonego i zauroczonego, a po planowanej przebitce na śpiewającego Krisa zbliżali się ku sobie, ona wyciągała rękę, jakby chciała osłonić oczy przed słońcem, a on chwycił jej dłoń.

– Cięcie! Jeszcze raz! Jasna, rozluźnij oczy! Patrzysz, jakbyś chciała go zamordować wzrokiem! – zawołał reżyser, podbiegając do nich. – Kręcimy romans, a nie horror. Popatrz na niego. No popatrz. A jak ci się chłopaki nie podobają, to pomyśl, że jest, no nie wiem, zachwycającym tygrysem albo żaglem na jeziorze, co tam sobie chcesz. Jakbyś miała zemdleć z zachwyty, rozumiesz?

– Nie rozumiem – odparła, posyłając złe spojrzenie reżyserowi, ale zaraz się poprawiła. – Postaram się.

– Dobra, to powtórka.

Jasna zebrała się w sobie i patrząc na Krisa nieobecny wzrokiem, wyobrażała sobie, że widzi idącą ku niej Mirę, całą i zdrową, jak gdyby nigdy nic złego jej nie spotkało.

– Łzy! Te łzy! Wspaniale! – zachwycał się reżyser po skończonym ujęciu, obserwując na ekranie zwilgotniałe oczy Jasnej. – O to chodziło! To skoro jesteśmy w nastroju, od razu do sceny pocałunku!

– Do czego?! – zachnął się Dawid, wierząc się na stojącym na tyłach krześle.

– Weź się opanuj – syknęła zmora. – O wszystkim wiemy. Jasna się

zgodziła.

– Zgodziła się czy ją zmusiłaś?

– Dobrze wiesz, że potrzebuje kasy, gdyby wybrzydzała, nic by z tego nie wyszło. Jest nikim, tak jak ty i ja. Albo bierze robotę, albo zastąpią ją kimś innym – warknęła Nina, na tyle cicho i blisko jego twarzy, by tylko on to słyszał.

– To niechby ją zastąpili, poszukalibyśmy pieniędzy gdzie indziej. Przez ciebie musi się sprzedawać i wystawiać na widok całego kraju. – Dawid był coraz bardziej niezadowolony i niewiele brakowało, by powodowany impulsem zrobił coś głupiego.

– Nie ma czasu, zapomniałeś już, co ponurak powiedział?

– To może powinna odpuścić! – fuknął ze złością.

– To może jej to powiedz! – Nina uniosła na chwilę czarne okulary, ostrzegawczo ukazując rozniewanie, które pojawiło się w jej źrenicach.

– Może tak zrobię! – odwarknął, ale nie ruszył się z miejsca.

Tymczasem reżyser ustawiał już Jasną i Krisa, tłumacząc im tempo, strony, w jakie mają się odchylić, spojrzenia, jakimi mają się wymienić, towarzyszące temu emocje, uniesienia dłoni i inne drobiazgi, których Jasna i tak nie zdołała spamiętać. Kris przytrzymał ją za ramiona i jego bliskość była jednocześnie nieznośnie namacalna i trudna do uwierzenia. Przez głowę Jasnej przelatowały setki wątpliwości i pytań o to, jak się znalazła w tym miejscu, jak mogła się na to zgodzić i jak zachowa się po wszystkim. Męska energia, która biła od Krisa, przywoływała w niej najgorsze ze wspomnień, a myśl, że ma się mu poddać, nawet w tak niewiele znaczącym czynie, przepełniała ją bezsilną złością. Z nerwów zakręciło jej się w głowie i oszołomienia, którego wymagał od niej reżyser, wcale nie musiała udawać.

– Rozluźnij się – powiedział cicho Kris, gdy reżyser od nich odszedł. Jasna odpowiedziała mu przerażonym i zarazem złym wzrokiem, a pod jej powiekami znowu zaczęły zbierać się łzy.

– O to chodzi! Zaczynamy! Akcja! – zawołał reżyser.

Przez pierwszych kilka sekund się nie ruszali, zastygli w swoich

spojrzeniach. Wreszcie Jasna wypuściła wstrzymywany oddech i głośno zaczerpnęła kolejny, jednocześnie zamykając oczy przed tym, co ją czekało. Kris z trudem zapanował nad swoją twarzą – awersja Jasnej raniła jego dumę, nie tylko ze względu na wrażliwe ego, ale też niezrozumienie, czym sobie zasłużył na takie traktowanie. Jednak cisnącą mu się na czoło i zmarszczone brwi gorycz przekuł w rozgorączkowanie i determinację, ze swoistą pasją wymierzając Jasnej karę w postaci długiego, czułego pocałunku.

Na planie panowała grobowa cisza. Nikt nie ważył się choćby westchnąć, aby nie zepsuć ujęcia i nastroju; Dawid wiercił wzrokiem dziurę w czaszce Krisa, Nina zaś wpatrywała się w swego towarzysza, z trwogą, ale i podnieceniem stwierdzając, że czuje najprawdziwszy, fizyczny ból ściśniętego zazdrością serca. Zafascynowana tym odkryciem podsycala w sobie tę emocję i towarzyszącą jej zawiść względem Jasnej.

– Cut! Cięcie! Mamy to! Za pierwszym razem! Idealnie! Idealnie! – wykrzykiwał reżyser z zapalem i podbiegł do Krisa, by poklepać go po plecach. – Co za chemia! I ta charyzma! A ty, dziewczyno, masz prawdziwy talent. Ta głębia emocji, niesamowite – pochwalił Jasną bez grama kokieterii.

– Można pomyśleć, że są prawdziwe – wtrącił Kris, dając Jasnej do zrozumienia, że bez trudu odczytuje jej myśli.

– Myślę, że dokręcimy jeszcze dwie sceny, które podkreślą przekaz klipu – ciągnął reżyser. – Wzmocnią chwilę przemiany. Ludzie oszaleją, zobaczysz – zwracał się do Krisa, jego bowiem musiał przekonać do swojego pomysłu. – Będzie hit.

– Jakie sceny? – Kris udał zainteresowanie, choć nieszczególnie przejmował się reżyserską wizją.

– Rozmawiałem z gospodarzem. W zamian za umieszczenie logo jego firmy na końcowej tablicy klipu da nam płynny miód wielokwiatowy, którym oblejemy modelkę. W pełnym słońcu będzie piękne światło, taka metafora przemiany. A jako prebitki damy półnagie zdjęcia w prawie całkowitej ciemności, zrobione w studiu oczywiście, ze złotym

światłem kontrowym. Wstawimy to między sceną pocałunku a drugą częścią, w żółtej sukience. Przemiana, wyzwolenie, namiętność...

Reżyser urwał, dostrzegając niezadowolenie na twarzy Krisa, choć nie był pewien, wobec kogo jest skierowane.

– A co na to modelka? – spytał Kris z przekąsem.

– Tego w kontrakcie naszym nie było – odparła Jasna oschle. – Lecz za dopłatą dwóch tysięcy podejmę się i tej pracy – dodała, pamiętając nocny komentarz Niny.

– Dwa tysiące? – powtórzył niepewnie reżyser.

– Nie ma problemu – odpowiedział od razu Kris ze wzgardliwym uśmiechem i gestem przywołał do siebie menadżera Jacka. – Masz gotówkę?

– Mam pięćset złotych – policzył szybko menadżer.

– Świetnie. Dasz pani zaliczkę i napiszesz umowę na dodatkowe sceny za dwa tysiące złotych. Ja zapłacę, nie zwracaj tym głowy agencji.

Menadżer zrobił minę, jakby nic z tego nie zrozumiał, ale posłusznie podał Jasnej wszystkie banknoty, jakie miał, i pobiegł przygotować niezbędne dokumenty. Jasna, nie patrząc na Krisa czy reżysera, podeszła do Niny, by przechować u niej gotówkę.

– Co to jest? – wymamrotała Nina, nie kryjąc się ze swoim złym nastrojem.

– Później – ucięła Jasna i wróciła do reżysera.

Ktoś zaczął już znosić skrzynki ze słoikami pełnymi płynnego miodu, a reżyser wybrał odpowiednie miejsce pośród niezadeptanych jeszcze połaci gryki. Miód przelano do obszernej misy, którą ustawiono przed Jasną, a reżyser dał jej kilka wskazówek.

– Weźmiemy wszystko w jednym ujęciu, z dwóch kamer, a potem sobie potniemy fragmenty i zmontujemy przebitki, więc nie będzie cięcia w trakcie. Twoje zadanie jest proste. Bierzesz sobie ten miód, nakładasz na twarz, potem na ciało, tak jakbyś kąpała się w wodzie, ale z uczuciem, rozumiesz... – mówił, demonstrując osobiście, co ma na myśli. – Jakbyś wcierała w siebie eliksir życia, jakbyś odkrywała swoje



ciało na nowo. Dobra? Będę ci podpowiadał.

Kamery poszły w ruch i Jasna nabrała w ręce pierwszą porcję płynnego złota, którego słodki zapach przebijał się nawet przez intensywną woń kwiatów gryki. Najpierw umazała sobie ręce, aż po łokcie, potem zaczęła nakładać kleistą maź na twarz, nie mogąc opanować się przed zlizaniem jej z warg i palców.

– Tak jest, tak jest! Nie przestawaj! – kibicował reżyser, z zachwytem patrząc na kontrolne ekrany.

Gdy miód zaczął ściekać po dekolcie Jasnej, a ona sama zaczęła nanosić go na swoje ramiona, biust i brzuch, Dawid zerwał się z miejsca i energicznym krokiem, nim ktokolwiek zdołał go zatrzymać, podszedł do siedzącego w cieniu parasola Krisa. Złapał go oburącz za kołnier koszuli i wyrwał do pionu, zbliżając swoją twarz do jego na odległość najcichszego szeptu.

– Teraz to przegiąłeś – powiedział cicho, lecz groźnie.

– Sama tego chciała. – Krisowi nawet nie drgnęła brew, co tylko podsycało złość Dawida.

– Widziałem, jak gadasz z reżyserem. To był twój pomysł. Lubisz upokarzać ludzi, co? Czujesz się wtedy lepszy? Mało ci sławy i lasek, które tylko czekają, aż je przelecisz? Spróbuj się zbliżyć do Jasnej, a umówię ci spotkanie z aniołem śmierci.

– No, no, teraz to mnie wystraszyłeś – zakpił Kris i silniejszy od Dawida, bez większego trudu odciągnął od siebie jego ręce.

– On nie żartuje – wtrąciła ponuro Nina, która wyrosła obok nich jak spod ziemi.

Kris spojrzał na nią, a potem ponad jej głową na całą resztę ekipy. Kamery nadal nagrywały, ale Jasna stała już bez ruchu, tak jak inni wpatrując się w rozgrywającą się między piosenkarzem a szamanem i zmorą scenę.

– Koniec show! – zawołał Kris. Popchnął Dawida i ruszył w stronę reżysera. – Tyle musi ci wystarczyć. Wykorzystaj to, co nagrałeś do tej pory. Więcej scen nie będzie.

– A co z tymi w studiu...

– Więcej scen nie będzie – powtórzył Kris z naciskiem i posyłając umazanej w miodzie Jasnej złe spojrzenie, odszedł zamknąć się we wnętrzu swojego wielkiego vana.

– Pomóż Jasnej się ogarnąć. Wrócimy autobusem – powiedział Dawid do Niny i nie zwracając uwagi na śledzące go spojrzenia, odszedł w drugą stronę.

Nina nic nie odpowiedziała, tylko posłusznie poszła po Jasną. Po drodze zagadała do kręcącego się wciąż wokół planu gospodarza, który z chęcią udostępnił im łazienkę w swoim domu. Gdy Jasna zmyła z siebie miód i przebrała się w swoje rzeczy, Nina pomogła jej rozczesać włosy i osuszyć je w miarę możliwości papierowymi ręcznikami, bo gospodarz nie miał suszarki.

– Czemuż Dawid tak postąpił? – spytała Jasna, nie zdradzając, czy ma o to pretensje, czy też jest mu wdzięczna.

– Taki już jest – odpowiedziała Nina, również ukrywając swoje prawdziwe uczucia, lecz zazdrość odpowiednio pokierowała jej słowami. – Porządny. Nie przejmuje się tym, co myślą o nim inni, tylko robi to, co uważa za słuszne. Znam go dłużej, niż myślisz i niż on sam pamięta. Zawsze przestrzegał zasad i mówił prawdę, ale za to ludzie go nie znosili. A jednak on dalej był uprzejmy i spokojny, gotowy każdemu pomóc. To mu zostało. Kris to szuja i na takich jak on Dawid ma reakcję alergiczną. Nie przejmuj się, zrobiłby to samo dla mnie czy kogokolwiek innego.

Nina udawała, że mówi to całkiem lekko, choć nie bez uznania dla charakteru Dawida, lecz Jasna wyczuła w jej słowach fałsz. Dobrze pamiętała, co powtórzył jej Dawid – wspomnienie, w którym Nina nie tylko ze złością wykrzyczała mu w twarz określenia, jakimi obdarzają go za plecami inni ludzie, ale przede wszystkim sama nazwała go egoistą, oskarżając, że zmusza ją do obrócenia się przeciwko swojej przyjaciółce. Dlaczego teraz malowała mu całkowicie inną laurkę – altruisty i orędownika prawdy – tego Jasna nie rozumiała, lecz nie mogła o to spytać, nie zdradzając zaufania, w jakim zwierzył jej się Dawid.

Zrozumiała jednak, że Nina nie mówi jej całej prawdy – niezależnie od tego, czy uczciwość Dawida była prawdziwa, czy doskonale udawana.

– Zawsze widać go spokojnym – odparła Jasna. – Nie sądziłam, że i nim potrafi zawładnąć impuls.

– No potrafi...

– Ale przyjaciela by nie zdradził?

– Nie – potwierdziła Nina chmurno. – Przyjaciela nie...

Z włosów Jasnej przestała już kapać woda i by nie kazać Dawidowi dłużej czekać, podziękowały gospodarzowi za uprzejmość i poszły odszukać szamana. Chłopak czekał na nie przy wjeździe do gospodarstwa, z niezadowoleniem tak wyraźnym, że Jasnej wydał się aż innym człowiekiem.

– Najbliższy przystanek autobusu jest piętnaście kilometrów stąd, a według rozkładu w internecie w soboty kursuje tylko dwa razy, wczesnym rankiem i późnym wieczorem.

– Trudno – burknęła Nina i wzruszyła ramionami. – Korona ci z głowy nie spadnie, jak pojedziemy jednym busem z chłopakami z ekipy. W końcu nic ci nie zrobili, nie?

– Proszę cię – zwróciła się do niego Jasna nieswojo chłodnym i zdystansowanym tonem. – Nie czyn tego więcej. Nie ujmuj się za mną, zwłaszcza gdy o pomoc twoją się nie zwracam. Twój wybuch był niepotrzebny.

Nina przygryzła dolną wargę, by ukryć cisnące się jej na usta zadowolenie, a Dawid spojrzał na Jasną z wyrzutem i bólem odtrącenia.

– Jak mógłbym na to spokojnie patrzeć? Ten drań próbował cię upokorzyć – bronił się.

– Wiem, że postąpiłeś tak przez lojalność, i może takie same pobudki odczułabym na twoim miejscu, lecz raz wtóry powiadam, nie czyn tak więcej. Moje to było upokorzenie i zdecydowałam się połknąć mą dumę, by ważniejszy dla mnie cel osiągnąć.

– Poszukalibyśmy tych pieniędzy gdzie indziej. Nie warto poświęcać dla nich własnej godności – upierał się chłopak.

– Godność moja umarła, gdy gwiazdy nie planowały jeszcze twego przyjścia na świat. Nie zapominaj o klątwie, która trawi moje serce, i zemście, która krąży w mych żyłach. Dziś o krok za daleko postąpiłeś. Przestrzegam cię, byś kiedyś nie stanął na mej drodze wbrew mojej woli. Nie chciałabym za dobroć twego serca odpłacać się okrucieństwem – zakończyła surowo i wobec jego milczenia odeszła, by odszukać reżysera.

Jednak zamiast na niego natrafiła na kręcącego się wokół gospodarstwa Krisa, obserwującego, jak część ekipy pakuje sprzęt, a pozostali pomagają przy rozstawieniu stołów i krzesel, zachęcani przez bliskiego wniebowstąpienia gospodarza, który namówił reżysera i Krisa na udział we wspólnym smażeniu kiełbasek przy ognisku.

Kris, widząc Jasną, doskoczył w jej stronę, jakby właśnie na nią czekał.

– Dokąd idziesz? – zapytał pospiesznie i z niejaką pretensją w głosie.

– Odszukać reżysera, aby przeprosić go za nietakt mego przyjaciela – odparła obojętnie.

– Pal go lichu. Do diabła z reżyserem. Chodź.

– Dokąd? – spytała Jasna, nie zamierzając ruszać się z miejsca.

– Podobno w sąsiednim gospodarstwie mają jakieś niesamowite sery. No chodź – ponaglił ją tonem, jakby nie przewidywał prawa odmowy.

– Niech ci twój kompan towarzyszy – powiedziała Jasna i rozejrzała się za reżyserem.

– Kto? Jacek? Żaden z niego kompan. – Kris skrzywił się, jakby rozgryzł gorzki migdał. – Bez przerwy gada, czasami ciężko to wytrzymać. Pewnie całą drogę nawijałby o marketingowej mocy wiejskiego konceptu.

Jasna nie wiedziała, co odpowiedzieć na zarzut nawijania, zwłaszcza dotyczący marketingowego konceptu, milczała więc wymownie, mając nadzieję, że Krisowi znudzi się namawianie jej i pójdzie sam.

– Chodźże, nie będę szedł sam przecież – powiedział, odczytując jej myśli, a pamiętając jej reakcję na złapanie za rękę, ostrożnie położył dłoń na jej łopatce i popchnął lekko do przodu, czym chciał skłonić ją

do pierwszego kroku. – Chodź, dostaniesz ser. Lubisz sery? Kozie? Krowie? Owce? Zobaczymy, co tam mają, wybierzesz sobie coś. Możesz też wziąć dla tych swoich kompanów.

Jasna, choć bez zachwytu, uległa jego namowom i idąc pół kroku za nim, zgodziła się dotrzymać mu towarzysztwa. Kilka osób posłało im zaciekawione spojrzenia i podszeptując coś między sobą, odprowadziło ich wzrokiem za stodołę, gdzie skręcili w wąską, wyrobioną od kół ciągnika dróżkę.

– Naprawdę masz na imię Jasna? – spytał Kris, gdy odeszli dość daleko, by nikt nie mógł już ich podsłuchać.

– Tak.

– Trochę dziwne imię, nie uważasz? – rzucił, lecz jego bezpośredniość nie zabrzmiała wścibsko ani niegrzecznie.

– Będąc dzieckiem, miałam włosy jasne jak mleko.

– Ja miałem żółte jak jajo, ale nie nazwali mnie Jajcarz – zażartował Kris, uśmiechając się do własnego poczucia humoru, ale obojętna mina Jasnej szybko pozbawiła go samozadowolenia.

– Twoje imię jest równie osobliwe, nie uważasz? – sparafrazowała jego słowa. – Kris – wypowiedziała na głos, pozwalając sobie na nutę sceptycyzmu, jeśli nie dezaprobaty.

– Krystian – poprawił ją, nie dając po sobie poznać urazy. – Kris to pseudonim artystyczny. Jacek uważa, że bardziej chwytliwy.

– Nie mnie oceniać – wybrnęła Jasna dyplomatycznie, licząc, że powrócą do milczenia.

– O, jest słup. Tamtędy. – Kris wskazał na odległy słup wysokiego napięcia i zszedł ze ścieżki w sięgającą łokci odmianę trawy porastającą leżące odłogiem pola.

– Nierozważnie jest iść na przełaj przez nieznane zagony – zaprotestowała Jasna, lecz to, zamiast wstrzymać Krisa, wywołało tylko kolejną falę jego wesołości.

– Niechaj szczypta ryzyka zagości w żywocie twojem i w szaleństwie kroczyj za mną w te obce zagony – powiedział z dostojnie uniesionymi

brwiami i lekko się kłaniając, szerokim gestem zaprosił ją przed siebie.

Jasna zapowietrzyła się odrobinę, wyczuwając, że się z niej nabija, i odparła słowem kluczem, którego właściwie nie rozumiała, ale którym zwykle w podobnych sytuacjach posługiwała się Nina:

– Spierdalaj.

Po czym z niewzruszoną miną wyminęła go i ruszyła w obce zagony.

– To ty umiesz mówić. – Kris odbił piłeczkę z lekkim opóźnieniem, zaskoczony różnorodnością jej słownika.

– Niejedyne to spośród mych talentów.

– Nie wątpię. A śpiewać potrafisz? Masz dość niski głos, to może być ciekawe.

– Nie jestem w nastroju do śpiewania.

– Aż tak mnie nie lubisz? – Kris skrzywił się, zawiedziony jej nieprzemijającą, bezpodstawną niechęcią.

– Nie znam cię – odparła wprost.

– Wszyscy mnie znają.

Jasnej szkoda było oddechu na oczywistą odpowiedź. Ku jej niezadowoleniu droga do górującego nad pożółkłym od słońca polem szarego słupa energetycznego, przypominającego rogate strazydło o wielu ramionach, wciąż była dłuższa, niż starczyło jej cierpliwości na rozmowę z nachalnym piosenkarzem.

– Pewien jesteś tej drogi? – spytała.

– Za drugim słupem na lewo za stodołę. To na pewno tu – stwierdził Kris, nie zwracając sobie głowy widokiem sąsiedniego słupa, wystającego zza zagajnika bliżej stodoły, na prawo od niej. Słupy dzieliło około dwustu pięćdziesięciu metrów i choć odległość nie była znaczna, poorana, wyschnięta ziemia i czające się w gęstej trawie kamienie zdecydowanie spowalniały ich marsz.

– Czekał – powiedziała nagle Jasna, zatrzymując się i prostując czujnie jak zaalarmowany królik.

– Coś się stało? – Kris stanął obok niej i ze zdziwieniem spostrzegł, że dziewczyna węszy wiatr jak zwierzątko i w takiż sposób rozgląda się,

uważnie lustrując otoczenie. Zaintrygowany, obiegił okolicę wzrokiem i wówczas poczuł to samo, co ona.

– Pachnie spalenizną – powiedział. – To chyba nie z naszego ogniska, co? Trochę za daleko...

– Dym. – Słowo wystrzeliło z ust Jasnej jak z procy, a w ślad za nim wysunęła się do przodu jej zwieńczona wystawionym wskazującym palcem ręka.

– Może ktoś pali liście – podpowiedział Kris bez przekonania, za to ze zdradzającą zaniepokojenie miną.

– Chodźmy prędzej – ponagliła Jasna i nie zważając na nierówności pola, przyspieszyła kroku, potykając się niegroźnie raz i drugi.

– Jest coraz większy – spostrzegł Kris po chwili, co chwila rzucając kontrolne spojrzenia w stronę szarych kłębow, które rozpełzały się na boki i pokładały ponad ugorem.

– Z przeciwka także. – Głos Jasnej przycichł i załamał się.

Kris odwrócił głowę i w tyle, po ich prawej stronie wypatrzył mniejsze jeszcze, lecz o wiele gwałtowniejsze zarzewie ognia, którego płomienie wznosiły się i opadały ekstatycznie, popędzane wiatrem prosto na nich.

– Pali się – powiedział bezmyślnie, jakby sens oglądanego obrazu nie wykrył się jeszcze w jego rozumie.

– Nie możemy tak stać. – Głos Jasnej odzyskał siłę i stanowczość, słowa jednak nie przemieniły się w czyn. Trwała równie zdezorientowana jak Kris, próbując rozważyć, czy bezpieczniej będzie iść naprzód, czy też zawrócić.

– Cholera, nie ma zasięgu! – Kris w nerwach omal nie cisnął bezużyteczną komórką w usychające trawy.

– Wiatr dmucha stamtąd – orzekła Jasna, wskazując za ich plecy, skąd zbliżały się gwałtowniejsze płomienie. – Biegiem, w tamtą stronę – zdecydowała, wskazując na rogaty słup, który w jej oczach przemienił się w posępny omen, jak milczący posąg bóstwa obserwujący wymierzanie kary.

Kris nie dyskutował. Puścili się pędem przed siebie, rozpruwając słomkowe fale jak gonione przez czerwonego lisa sarny. Potykali się co chwila, udawało im się jednak odzyskiwać równowagę – do momentu, gdy stopa Jasnej wplątała się w jakiś zapomniany korzeń lub zagubiony kabel i dziewczyna poleciała przed siebie, znikając w trawie. Kris natychmiast zanurkował za nią i pomógł jej się podnieść.

– W porządku? – zapytał, dostrzegając jej otarte do krwi wnętrza dłoni.

– To nic – odparła szybko i wyrwała mu ręce z uchwytu, chowając je za siebie tak, by nie dostrzegł karminowych iskier rodzących się w jej ranach i cudownie uzdrawiających rozdartą skórę. Wyprostowali się i już mieli biec dalej, gdy nogi ich zmiękły, przytłoczone ciężarem nowego widoku.

– I co teraz? – spytał Kris rozedrganym od adrenaliny głosem.

Jasna nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

U stóp słupa rozszalała się trzecia ściana ognia, zamykając ich w trójkątnym uścisku pożaru. Powoli, lecz nieodwracalnie pętla zaciskała się dookoła nich.

– Zginiemy tu? – wymamrotał Kris, nie wierząc jeszcze w wypowiedane przez siebie słowa, a jego oczy zwilgotniały, podrażnione gęstniejącym, ostrym dymem.



ROZDZIAŁ 5

*Wszystkie wybory  
są złe*



**Z**giniemy tu?

Kris spojrział na Jasną, jakby czekał, by uszczyptnięciem zbudziła go z koszmarnego snu.

– Ogień ten musi pochodzić od człowieka, chyba że jaki demon go wzniecił – myślała Jasna na głos, próbując zachować trzeźwość umysłu.  
– Pewnie kto wypala trawy, spróbujmy zawołać, może nas usłyszy...

Kris natychmiast podchwycił jej pomysł i zaczął wykrzykiwać wniebogłosy, ale jego wołanie wsiąkało w otaczającą ich przestrzeń jak woda w spragnioną ziemię, nie sięgając nawet za płomienną granicę. Jasna spojrzała na swoje dłonie, zagojone już, bez najmniejszego śladu otarcia sprzed kilku chwil. „Jeślim rzucę się na ogień”, pomyślała, wpatrując się w rdzawą, buchającą czarnym oddechem ścianę, „czyż zdołam udeptać dość płomieni, by otworzyć dla niego przejście?”.

– Hej! Hej!!! Pomocy! – krzyczał Kris, bardziej by rozładować swoją wściekłość na bezsensowny Los niż w nadziei na ratunek. Kolejne okrzyki przerwał mu kaszel, i to nie wywołany nadwyreżowanym gardłem, lecz dławiącym dymem doprowadzającym go do łez.

– Ciebie nie drażni? Ten dym? – zwrócił się do Jasnej, która nie

zakasłała ani razu.

„Cóż powiem, gdy wrócić będę musiała, jakże wyjaśnię, że on poległ, a ja przetrwałam? Nawet jeśli umknę teraz i zawrócę pod pretekstem wezwania pomocy, coż powiem, gdy spytają, dlaczego jego ogień otoczył, a mnie nie?”, Jasna rozważała naprędce możliwe rozwiązania, ale żadne nie było dobre. Tymczasem w ślad za dławiącym dymem nadszedł nieznośny żar i Jasnej wydało się, że spłoną w nim jeszcze, nim liżnie ich pierwszy język ognia.

„Uśnij, płomieniu, powściągnij swój głód”, szepnęła Jasna w myślach instynktownie, tak jak niegdyś przemawiała do wody, powietrza, ziemi i czasu. Wówczas ledwie kończyła ubierać swoje pragnienia w słowa, świat ulegał jej i odmieniał swój kształt wedle jej wyobrażenia. Tym razem ogień tylko – i aż – zachwiał się, jakby zwątpił, jakby zapomniał, dokąd zmierzał, i była pewna, że zwolnił w swym żarłocznym marszu.

„Poskrom swój gniew, ogniu, zatrzymaj się. Rozstąp się!”, myśli Jasnej drgały, chwytając się kilku wizji naraz, tym bardziej podniecona, że ogień miotał się jak dziki ogier, rozdarty między zewem wolności a pokusą oswojenia. Wreszcie jednak ustąpił, zmęczony własnym niezdecydowaniem, i w ognistej ścianie pojawiła się luka.

– Prędko! Tamtędy! – krzyknęła Jasna i chwyciwszy Krisa za rękę, pociągnęła go za sobą, niemal pozbawiając go równowagi. Iskry spadały na ich włosy, twarze i ubrania, a żar palił ich w policzki, gdy w impulsie bliskim szaleństwu rzucili się do niespełna trzymetrowej przerwy między wijącymi się ku górze płomieniami. Dopiero gdy pokonali czarne cmentarzysko zwęglonych traw, upadli, wyczerpani emocjami, z ulgą chowając twarze w wilgotnych liściach rosnących na sąsiednim polu truskawek.

Jasna chciała puścić rękę Krisa, lecz on wciąż ścisnął jej palce jak wystraszone dziecko. Nie próbując mu się wyszarpywać, niezgrabnie usiadła na ziemi i popatrzyła za siebie – ogień znów zważył swoje szeregi i samobójczo parł naprzód, w nadciągające z przeciwka własne objęcia, by chwilę później, otoczony zgłiszczami, pożreć sam siebie jak Ouroboros

i zniknąć.

Kris, nie mając zamiaru puszczać Jasnej, zaplątany we własne ramię przewrócił się na plecy i oddychając głęboko, utkwiał wzrok w czystym nieboskłonie. Głową zmiażdżył kilka truskawek i ich słodki zapach z każdym napełnieniem się płuc wypłukiwał z ich nozdry swąd spalenizny.

– Nie mów nikomu, co się stało – powiedział Kris cicho, ze spojrzeniem wciąż skierowanym w stronę Wszechświata. – Nie mów nawet, że widzieliśmy ogień – dodał po krótkim namyśle.

– Dobrze – zgodziła się Jasna, lecz on ciągnął nadal, uważając, że powinna znać powody.

– Ktoś to sprzeda do gazet i będzie tania sensacja. Poszedł po ser i prawie spłonął. Już widzę te nagłówki. Jacek wymyśli, że cudownie uniknąłem śmierci i dorobi do tego jakiś nowy koncept piosenki – skrzywił się. – Nie znoszę, kiedy o mnie piszą. Wolałbym, żeby pisali o mojej muzyce, i tylko o niej.

– Mógłbyś puścić mą rękę? Mało to wygodne. – Jasna musiała siedzieć bokiem do niego, z wyciągniętym ramieniem, on zaś swoją rękę trzymał wykręconą za głowę.

Kris dopiero teraz spojrzął na nią i uśmiechnął się ciepło.

– Czemu się uśmiechasz? – spytała Jasna niewesoło.

– Mamy teraz wspólny sekret – odparł.

– Śmierć w truskawkach? – podsumowała Jasna z przekąsem.

– Cud w truskawkach – poprawił ją.

– Wracajmy lepiej. Będą się dziwić, że tak długo nas nie ma – powiedziała Jasna i spróbowała wysliznąć dłoń z jego uchwytu.

Kris puścił ją, ale zamiast się podnieść, rozłożył się wygodniej na ciepłym popiele i wilgotnych truskawkach.

– I tak będą gadać. Powiemy, że się zgubiliśmy, i tyle. Zobacz – powiedział i wskazał palcem niebo, wstrzymując rękę, jakby tuż nad nimi coś zawisło w przestworzach.

– Co?

– Połóż się na chwilę, inaczej nie zobaczysz – wyjaśnił. – No, połóż się, przecież cię nie ugryzę. Jesteś strasznie uprzedzona – dodał, widząc jej nieufność.

Jasna, nie chcąc być posądzona ani o strachliwość, ani przewrażliwienie, ułożyła się obok niego i spojrzała na niebo.

– Cóż mam ujrzeć? – spytała wyzywająco.

– Nie czujesz tego? Jakbyśmy byli przyklejeni do ziemi, a pod nami rozciągał się nieskończenie głęboki ocean? Wyobraź sobie, że tamto to nie góra, tylko dół. Pomyśl o tej słabej sile przyciągania, która trzyma nas na ziemi. A gdyby zniknęła? Gdybyśmy spadli tam, w tę pustkę? Nie kręci ci się w głowie, jak o tym pomyślisz?

Jego słowa sprawiły, że serce Jasnej zakołatało lękliwie i aż zaczerpnęła histerycznie oddechu. Kris roześmiał się.

– Widzisz!

– Jaka siła ciebie trzyma na ziemi? – spytała Jasna, wpatrując się w chmury jak w oczy szykującego się do skoku potwora.

Kris zamyślił się.

– Sam nie wiem – przyznał. – Chyba siła rozpędu – odparł pół żartem, pół serio. – Biegnę za moim motylkiem, którym jest muzyka, choć chyba nie patrząc pod nogi, zapędziłem się w ciemną uliczkę. Nie do końca tak sobie to wszystko wyobrażałem.

– Pola ograniczone tylko horyzontem, wzniesione ponad chmury szczyty surowych gór... – zaintonowała delikatnie Jasna, powtarzając pierwsze wersy starej piosenki Krisa.

– O! Słyszałaś to? Myślałem, że nikt nie pamięta już o tej piosence! Sam ją prawie zapomniałem! – Kris nie krył swojego zaskoczenia połączonego z zachwytem.

– Tylko ta jedna zapadła mi w pamięć i serce – odpowiedziała szczerze.

– Masz przyjemny głos, tak jak myślałem... – pochwalił Kris. – Myślę też, że po tym teledysku dostaniesz trochę ofert pracy. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, daj znać.

– Dlaczego chcesz mi pomagać? – zapytała wprost, a jej słowa

zabrzmiały niespodziewanie chłodno.

– Bo mi ciebie żal – odpowiedział równie bezpośrednio, aż Jasną, ku jej własnemu zaskoczeniu, zakłuło w sercu.

– Przez moją bliznę? – zapytała ściśniętym przez urazę i rozżalenie głosem.

– Przez twoją bliznę – potwierdził spokojnie. – Może nie mam racji, ale wydaje mi się, że bez niej twoje życie wyglądałoby inaczej.

– To prawda – przyznała z trudem.

– Widzisz. Dlaczego jej nie usuniesz? Na pewno da się coś z tym zrobić.

– Mogłabym – powiedziała. – Lecz tego nie chcę.

Kris westchnął.

– Pewnie mi tego nie powiesz, ale zgaduję, że łączy się z nią jakieś ważne wspomnienie, tak? Naprawdę warto poświęcać życie dla przeszłości? Bez tej blizny ludzie lepiej by cię traktowali, pewnie dostałabyś też lepszą pracę niż w tej spelunie. Wiesz, teraz wszyscy gadają, że są tolerancyjni, ale w środku myślą swoje. I jeszcze ta twoja tajemniczość, to tylko pogarsza sprawę. Jeśli nie chcesz mówić prawdy, wymyśl, że w dzieciństwie zrzuciłaś sobie na głowę miskę albo wpadłaś na lustro. Milcząc i złoszcząc się, tylko pobudzasz ludzką wyobraźnię. Pomyślą, że musiało wydarzyć się coś strasznego, nie wiem, że ktoś chciał cię zabić albo że sama chciałaś zrobić sobie krzywdę, że jesteś z nizin społecznych, że zadajesz się z jakimś diabelskim nasieniem. I po co ci to?

Jasna milczała. Nie chciała sprzeczać się z Krisem – nie mogła mu odmówić rozsądku, ale oczywiste było, że nie rozumie. Bez poznania prawdy nie byłby w stanie pojąć, że rana na twarzy jest odbiciem jej wnętrza, jedynym drogowskazem, dzięki któremu wie, w którą stronę ma zmierzać.

– Wiem, jak to jest, kiedy ludzie dosrywają ci z byle powodu – dodał Kris po chwili ciszy. – Dlatego jest mi ciebie żal.

– Niepotrzebnie – powiedziała Jasna obojętnie, choć ból jej ściśniętego

serca nagle nabrał nieznanej wcześniej słodyczy. – Nawykłam do ludzkiej niechęci.

– Bzdura – uciął i podniósł rękę, by sprawdzić godzinę na zegarku. – Dobra, poleżmy jeszcze pięć minut – powiedział, jakby przekonywał samego siebie, i odłożył rękę na ziemię. – Mógłby ten czas trochę poczekać. Nie ma dla ludzi żadnej wyrozumiałości – burknął, jednocześnie zwracając ku Jasnej uśmiechniętą twarz.

– Może dlatego, że sam jest już bardzo stary – podchwyciła Jasna, dając się złapać na haczyk jego humoru.

– Albo się dokądś śpieszy.

– Zawołam go, może się obejrzy i daruje nam zwłokę jednego kroku – powiedziała Jasna, w skupieniu mrużąc swoje przenikliwe błękitne oczy.

– Dobry pomysł – odparł Kris, odwzajemniając się jej równie zamyślonym spojrzeniem.

Jasna wypowiedziała w myślach swoje życzenie i znów utkwiała wzrok w niebie ponad nimi, wyobrażając sobie, że spada, i całe pięć minut, przez które szybowała w stronę chmur, trwało dwa razy dłużej niż zwykle. W tej chwili, gdy Czas potknął się i zagubił w swoich rachunkach, Kris wpatrywał się w zraniony profil wiedźmy, przyciągany ku niemu jak ocean do księżyca.



Gdy wrócili do gospodarstwa, Kris z beztroską miną oznajmił gospodarzowi, że zabłądzili i trafili na pole truskawek, więc uznając to za przeznaczenie, objedli jeden krzaczek, co tłumaczyło ich długą nieobecność. Gospodarz zaśmiał się niezręcznie i nikt z ekipy już nie wracał do tematu, choć plamy po truskawkach na ich ubraniach podsuwały im na myśl jeszcze inne scenariusze. Zwłaszcza menadżer Jacek przez kolejne godziny rzucał w stronę Jasnej i Krisa kontrolne spojrzenia, spodziewając się dostrzec zatrważający dowód na poparcie swych domysłów, ale ku jego uldze przeplatanej z niedowierzaniem

niczego podejrzanego w ich wzajemnych stosunkach nie wyłowił. Wieczorem rozsiedli się w samochodach i pojechali z powrotem do Wrocławia. Dawid dzięki zabiegom Niny zapomniał o swoim niezadowoleniu i wraz z Jasną, w ramach swoistej grzesznej przyjemności, wysłuchiwał jej ukradkowych komentarzy na temat kolejnych osób, złośliwych, ale za każdym razem trafnych. Żadne z nich się przy tym nie śmiało, ale mimo pozornej obojętności tak Jasna, jak i Dawid wtrącali raz po raz swoje uwagi, wtórując Ninie i zachęcając ją do dalszych popisów. Jasna miała też okazję spróbować smażonej cukinii i sałatki z fetą, a Nina w ramach eksperymentu wspaniałomyślnie pozwoliła jej wypić jedno piwo, potwierdzając tym samym, że alkohol wywołuje u wiedźmy przyprawiający o gęsią skórkę osobliwy płacz. Jasna dowiedziała się też, zapytawszy Dawida o to, czy z ziemi można spaść na niebo, że Ziemia jest okrągła. Później, przez całą drogę powrotną, przyglądała się trójwymiarowej mapie na telefonie Dawida, obracając kulę ziemską, przybliżając ją i oddalając, z przerwami na pełne obaw spojrzenia za okno, na ciemniejące niebo.

Jeszcze tego samego dnia Jasna, Nina i Dawid wrócili do pracy – czekała ich cała nocna, a następnie dzienna zmiana, i to przez dwie kolejne doby, zgodnie z umową zawartą z Tymkiem i Patrycją.

– Czuję, że się zrzygam od patrzenia na tę mordownię w świetle dnia – zapowiedziała Nina, gdy rozkładali stoliki i krzesła po dwugodzinnej przerwie na sprzątanie przed nocnym otwarciem.

– Wiedziałem, że tak będzie. – Dawid pokręcił głową, ale jednocześnie uśmiechnął się.

– Przepraszam, że wciąż musicie dbać o mnie jak o niemowlę... – powiedziała Jasna ze wstydem, niezadowolona z siebie.

– E tam, pojechaliśmy, żeby zobaczyć wielki świat szołbiznesu. Wprawdzie wylądowaliśmy obok obory, ale nie szkodzi, i tak było nieźle – wyzłośliwiała się Nina, lecz wbrew pozorom była w bardzo dobrym nastroju. – Teraz tylko żałuję, że Dawid jednak nie dał temu palantowi w zęby.

- Daj spokój – burknął Dawid.
- Pieprzony piosenkarczyk. Mam nadzieję, że więcej tu nie przylezie. Co go w ogóle napadło, żeby łązić po takich knajpach? Niech spada do Hiltona.
- Przemawia przez ciebie zazdrość. – Dawid najwyraźniej postanowił urozmaicić sobie pracę przekomarzaniem się ze zmorą.
- No jasne. Też chciałabym nic nie robić i dostawać za to full hajsu.
- Coś tam jednak robi – podpuszczał ją Dawid, z satysfakcją słuchając, jak obraża Krisa, którego także nie darzył sympatią.
- Obraca głowę, raz prezentując lewy, a raz prawy profil. Faktycznie, istna orka na ugorze. Żeby sobie tylko karku przy tym nie skręcił – pastwiła się Nina.
- Przestań – upomniała ją Jasna, do tej pory w milczeniu przysłuchująca się ich rozmowie.
- Chyba go nie bronisz, co? – zdumiała się Nina.
- Nie – odparła Jasna, wycofując się szybko z chwilowej słabości. – Pies miewa lepsze niżli on maniery.
- Dobrze. Jak tu przyjdzie, dam mu michę z wodą – zapowiedziała Nina i z większym zapałem wzięła się za kolejne krzesła, jakby szykowała je dla niechcianego gościa.



Szarak wyszedł ze stacji benzynowej, niosąc puszkę z mrożoną kawą i zwiniętą gazetę. Za nim podążała ubrana w czarny garnitur młoda kobieta o siwych włosach upiętych w przytrzymywany srebrną szpilką kok. Pod marynarką, tak jak Szarak, nosiła kamizelkę, do której na łańcuszku przymocowany był malutki dzwoneczek. Tak jak on kupiła dla siebie kawę w puszcze i dokładnie tę samą gazetę. Razem przeszli do ustawionych kilkanaście metrów za stacją stolików dla podróżnych i usiedli obok siebie, niemal jednocześnie otwierając i unosząc puszeki do ust.



– Ludziom to smakuje? – skrzywiła się anielica.

– Tak. Za pierwszym razem jest okropne, ale z czasem się rozsmakowujesz – wyjaśnił Szarak cierpliwie, lecz z pewną wyższością w głosie.

Anielica spojrzała na puszkę z niedowierzaniem, ale przez szacunek dla swego towarzysza pociągnęła kolejny łyk.

– Wiadomo, ile będzie ofiar? – spytała.

– Nie. Wydział Proroctw przekazał tylko informacje o mającym się dziś wydarzyć karambolu. W takich sytuacjach okręg ma obowiązek zastosować szczególne środki. Może nikt nie zginie, a może naraz trzeba będzie zająć się kilkudziesięcioma duszami. Nie możemy sobie pozwolić, żeby nawet jedna gdzieś się oddaliła, nie znając niebezpieczeństw i narażając się na atak demonów.

– Ach... – Anielica zamyśliła się. – I nasza dwójka wystarczy?

– Nie. Reszta zaraz przyjdzie – odparł i rozłożył gazetę. Anielica, zamiast zająć się własną, zapuściła żurawia nad jego ramieniem i z wyrażającą zagubienie miną przeleciała wzrokiem po otwartej stronie.

– Myślisz, że sobie poradzę? – spytała.

– Przeszłaś szkolenie – przypomniał jej Szarak, choć nie było jasne, czy w jego słowach aby nie czai się ironia. – Na pewno dasz sobie radę.

Anielica dokończyła kawę i zajęła się swoim egzemplarzem gazety, skupiając uwagę na prognozie pogody i horoskopach.

– Dwudziesty lipca dwa szesnaście, pełnia w koziorożcu, musimy wiedzieć, skąd pochodzimy, gdzie mamy korzenie, by móc piąć się wzwyż. Polaryzacja między domem i bliskimi a karierą i pracą. Zastanów się, co jest twoją osią. Pamiętaj, że kroczenie własną drogą nie oznacza odcięcia od korzeni, lecz oparcie się na nich. Dziś jest dzień na podejmowanie ważnych decyzji, uświadomienie sobie tego, co przeszliśmy i dokąd zmierzamy. – Anielica skończyła czytać i przekrzywiła głowę. – Napisaliby lepiej o roju meteorów. Chciałabym zobaczyć kaprikornidy z Ziemi.

– Musisz wyjechać za miasto i poczekać na nów. Teraz jest za jasno,

żeby oglądać spadające gwiazdy.

– Spadające gwiazdy – powtórzyła za nim anielica. – Ludzie bywają zabawni.

– Są.

Szarakowi nie chodziło o ludzi, lecz o przybycie pozostałych aniołów śmierci. Było ich trzech – dwóch szarych, tak jak oni tymczasowo pełniących obowiązki aniołów śmierci, oraz jedna kobieta o włosach czarnych jak bezgwiezdna noc, żrenicach jak bezdenna pustka i skórze niczym skrzący się lód. Przewyższała pozostałych o głowę, a jej twarz zdradzała chroniczne znużenie, nie dopuszczając do głosu jakiegokolwiek innej emocji.

– Prawdziwy anioł śmierci! – Towarzyszka Szarakowi anielica niemal zachłysnęła się własnym szeptem.

Szarak nie podzielał jej zachwyty. Zjawienie się na miejscu tak doświadczonego anioła, mimo iż był najpewniej potrzebny także w innych miejscach, do walki z demonami, mogło oznaczać tylko jedno – poważniejszy karambol, niż po cichu liczył.

– Schowajcie się – poleciła anielica śmierci, dostrzegając cienie Szaraka i jego towarzyszek.

– Czytam gazetę – odparł chłodno Szarak, nie odrywając wzroku od jednego z artykułów, który nagle zyskał jego zainteresowanie.

– To przestań – poradziła autorytatywnie swym głębokim, niskim głosem, który chyba nigdy nie tracił ponurego brzmienia.

– Przypominam, że jestem starszy stopniem niż ty – odparł niewzruszenie Szarak, leniwie podnosząc wzrok na marmurową twarz anielicy.

– Byłeś. Teraz jesteś substytutem, a ja twoim przełożonym. Wracajcie do Międzyświata – powtórzyła swoje polecenie.

Towarzyszka Szarakowi anielica nie mogła się zdecydować, po czyjej stronie stanąć, i była gotowa pozostać jeszcze w materialnej postaci, gdy do ich uszu dobiegł łomot zderzających się samochodów i dramatyczne dźwięki klaksonów. Szarak odłożył gazetę i otoczony świetlistą

srebrzystą poświatą niespiesznie przeniknął do Międzyświata. W tej samej chwili rozdzwoniły się ich służbowe telefony, wypełniając się informacjami o pierwszych duszach zmarłych.

Słońce wisało nisko nad horyzontem, rażąc w oczy nawet przybyłych na miejsce karambolu aniołów. Przy wrakach krystalizowały się już pierwsze dusze – blade obłoki przypominające zimowe tchnienia, których wirujące cząsteczki gęstniały, nasiąkały kolorami i nabierały ludzkich kształtów. W jednym z samochodów nad martwym dzieckiem płakała jego matka. Przeważenie, rozpacz, zagubienie i ból, które Szarak ujrzał stłoczone w jej oczach, powracały do niego w myślach jeszcze przez bardzo długi czas. „Ludzie bywają zabawni”, jak echo wróciły do niego słowa szarej anielicy i poczuł, jakby pękało mu serce.

– Zajmiesz się dzieckiem – poleciła dudniącym spod ziemi głosem czarnowłosa anielica śmierci, dostrzegając, jak w bezruchu wpatruje się w dramatyczną scenę.

Szarak nawet nie skinął głową; odpiął zawieszony przy kamizelce dzwoneczek i odbezpieczył jego serce. Gdy nad ciałkiem dziecka pojawił się wystarczająco wyraźny zarys uciekającej duszy, zakołysał dzwonkiem, wabiąc ją do siebie słodkimi, hipnotyzującymi dźwiękami. W obliczu gorzkiego płaczu matki brzmiały jak kłamstwo.

*Rok 2016, 21 lipca*

Jasna wyszła przed bar, by złapać na zewnątrz nieco świeżego, nocnego powietrza. Było już po północy i na karty historii pospolitych ludzi po cichu wkroczył czwartek. Po ulicach kręcili się tylko pojedynczy studenci i polujące w świetle pełni koty. Ruch w barze był niewielki, więc do Jasnej szybko dołączyła Nina.

– To lubię – oznajmiła, siadając na zewnętrznym parapecie wystawowego okna, i wyjęła z przyniesionej paczki papierosa, częstując także Jasną. Cisza i ciemność nocy jak zawsze kołysły jej nadwrażliwe zmysły wzroku i słuchu.

– Cóż to za woń? – zapytała Jasna, unosząc zapalniczkę do trzymanego

w ustach papierosa.

– Czego? – spłoszyła się Nina, która niczego nie czuła.

– Tego – Jasna dała do zrozumienia, że chodzi jej o nietypowy zapach tytoniu.

– Ach... – Nina rzuciła okiem na paczkę. – Goździki i wanilia.

– Daj spróbować – obok nich zabrzmiał głos Szaraka. Wcześniej nie zwróciły na niego uwagi, gdyż w Międzyświecie poruszał się bezszelestnie, i dopiero teraz, gdy jaśniejąc dymem dziwnej reakcji chemicznej, przeszedł do świata żywych, zdały sobie sprawę z jego obecności.

– Chcesz fajkę? – zdumiała się Nina.

– Miałem ciężki dzień – wyjaśnił oschle.

Zmora wzruszyła ramionami i podała mu papierosa i zapalniczkę.

– Na odwrót – podpowiedziała, gdy zabierał się do podpalenia ustnika. – I ostrożnie, jakbyś pił przez słomkę.

Anioł zaciągnął się i zaniósł kaszlem.

– Nigdy nie piłem przez słomkę – wyjaśnił, gdy odkrztusił drażniący dym.

– Musisz to nadrobić – odparła Nina ze śmiertelną powagą.

– Coś cię trapi – wtrąciła Jasna.

– Widziałem dziś kobietę płaczącą po śmierci dziecka – wyjaśnił krótko.

– Okropne – przyznała Nina. – Ale ciebie to chyba nie powinno martwić? – zauważyła. – Przecież śmierć to nie koniec – przypomniała, ze śladem ironii, słowa, które sama usłyszała po swojej śmierci.

– Tak, lecz wy nie wszyscy w to wierzycie, i to bezsensowne cierpienie, które sami sobie zadajecie, jest przygnębiające.

– To trzeba było nie wymyślać umierania – wytknęła Nina.

– Wątpisz w boski plan? – odparł Szarak.

– A co to za plan, w którym umierają dzieci? – Nina nie zamierzała odpuścić. – Co z taką duszyczką się dzieje? Nawet nie było jej dane pożyć. To dopiero jest bez sensu.

– O to się nie obawiaj. Te wszystkie dusze, które z tragicznym poświęceniem wypełniały boski plan, otrzymują zadośćuczynienie w następnym życiu.

– Masz na myśli reinkarnację? – zaciekała się Nina i aż zawierciła się na parapecie.

– Zależy, o jaką reinkarnację ci chodzi. Kilka wierzeń opisuje ją inaczej i nie zawsze jest to trafne. Jedni uznali reinkarnację za herezję, bojąc się opowieści, że król był w poprzednim wcieleniu psem albo za karę w kolejnym zostanie żebrakiem. Gdzie indziej reinkarnacją uzasadniano brak pomocy niższym warstwom społecznym, mówiąc, że urodzenie się biednym to kara za grzechy poprzedniego życia. Inni z kolei twierdzą, że kolejne życia mają pomagać w dążeniu do samodoskonalenia się. Wszystko to nieprawda. Ludzie zawsze są niedoskonalimi, niezależnie, czy żyją raz, dwa, czy więcej. Taka jest ich natura i tak łatwo się nie zmieniają. Skoro ktoś przez całe swoje życie, wierząc, że ma je tylko jedno, nie chce się poprawić, nawet jeśli jest świadomy swoich wad, dlaczego miałby być inny w kolejnym życiu? Tym bardziej pozostanie sobą. Tylko jego ciało się zmieni. Dlatego niektóre dzieci trudno wychować, bo mają już swój charakter, temperament, cechy, których nie odziedziczyły w genach i które nie wynikają z fizjologii ciała, ale też nie nauczyło ich środowisko. Każda dusza ma swoją wolę i sama wybiera, jaką osobą się staje. Wszystko jest waszym wyborem. Ale żyjąc, weryfikujecie te wybory, kolejne doświadczenia i wiedza, pytania, które stawia przed wami Stwórca, pozwalają wam dopełniać się, poznawać lepiej samych siebie, udzielać sobie kolejnych częściowych odpowiedzi na pytanie, kim jesteście. Dlatego gdy dusza musi opuścić Żywoświat przed czasem, ma możliwość powrotu do innego ciała.

– Możliwość? – podchwyciła Jasna, zachłannie spijając każde słowo z ust Szaraka.

– Nie mogę zdradzać szczegółów – powiedział Szarak, wyczuwając jej nadmierne zainteresowanie. – I tak powiedziałem już bardzo wiele.

– Jak już powiedziałaś a, to powiedz b – Nina zawtórowała ciekawości

Jasnej. – Dlaczego mnie takiej możliwości nikt nie przedstawił, co? Chętnie bym skorzystała.

– Nie bądź tego taka pewna – uprzedził ją Szarak. – Wcale nie musiałabyś się odradzać w tych samych czasach, miejscu czy ciele o tej samej płci. Dusza jest ponad fizycznymi ograniczeniami, lecz gdy trafiacie do Międzyświata, mając za sobą lata życia, zwykle jesteście przywiązani do utraconej rzeczywistości z wszelkimi jej materialnymi formami. Niektórzy z powodu tych sentymentów nie chcą nawet przejść do Zaświatów – zauważył uszczypliwie, a Nina naburmuszyła się jeszcze bardziej.

– I po co takie komplikacje? Nie moglibyście wsadzić takiej duszy do podobnego ciała, w podobnym miejscu i czasie?

– Wtedy mogłaby przypomnieć sobie poprzednie życie – skontrował Szarak.

– No i co z tego?

– To wbrew zasadom.

– Może trzeba zmienić zasady.

– Znowu kwestionujesz plan Wszechmocnego.

– Znowu zasłaniasz się planem Wszechmocnego. Może sam nie wiesz, po co zasady są takie, a nie inne, co? – wytknęła Nina, bliska irytacji.

– To bez znaczenia. Choćbyś znała ich uzasadnienie, i tak nie masz możliwości ich zmienić – zauważył surowo i odgadując jej myśli, szybko dodał: – Ani złamać.

– Ze słów twych rozumiem, że odrodzenia, o których mówisz, przynależą się duszom dziecięcym? – Jasna wykorzystwała chwilę przerwy w ich sprzeczce i wtrąciła się ze swym pytaniem.

– Tak, głównie dzieciom – potwierdził Szarak, wyraźnie chcąc zakończyć dyskusję na ten temat, a Jasna, wyczuwając, że w tej chwili zadanie kolejnego pytania tylko go zrazi i co gorsza, wzmoże jego podejrzliwość, wstrzymała swoją ciekawość do lepszej sposobności. Nina również zrozumiała, że nic tu dla siebie nie uzyska, i skierowała rozmowę na inne tory.

– Zapaliłeś w ogóle tego papierosa czy wszystko wiatr wypalił? – spytała, dostrzegłszy, że Szarak trzyma wygasłą końcówkę, którą ledwie kilka razy uniósł do ust.

– Daj drugiego.

– Masz. Fajka pokoju – zażartowała i jako że jej skojarzenia powędrowały ku indiańskiemu szamanizmowi, już chciała zapytać o dusze zwierząt, ale ugryzła się w język.

Nina i Jasna również sięgnęły po kolejnego papierosa i w trójkę palili w ciszy, przyglądając się lewitującemu nad nimi księżycowi.

– Widzicie królika? – zagała Nina.

– Gdzie? – Jasna, nic nie rozumiejąc, rozejrzała się dookoła.

– Chodzi jej o plamy na księżycu – wyjaśnił Szarak. – Widać królika siedzącego bokiem, z uszami do góry, mieszającego w wiadrze.

– Słyszałeś o tym? – zdziwiła się Nina.

– Jestem aniołem, moja wiedza jest większa, niż ci się wydaje – odparł szorstko.

– Ale przez słomkę nigdy nie piłeś – przypomniała z dziecinną satysfakcją, narażając się na kolejne ponure spojrzenie anioła. – Co w ogóle robiłeś, zanim zostałeś aniołem śmierci? – zapytała, licząc na to, że uda jej się połechtąć jego ego.

– Nieważne – uciął.

Widząc, że Szarak nie tylko jest nie w sosie, ale i nie da się żadnym doprawić, Nina i Jasna zaniechały dalszej rozmowy. Ninie udało się puścić kółko z dymu, a Jasna, widząc to, bez przekonania przemówiła w myślach i do swojej chmurki ulatującej z ust. Ku zaskoczeniu ich wszystkich dym uformował się w postać maleńkiego smoka i przefrunął przez kółko Niny, rozwiewając je i rozpraszając się w powietrzu.

– Ty to zrobiłaś? – Nina wybałuszyła na Jasną oczy, Szarak zaś swoje przymrużył, jakby wypatrywał w wiedźmie jakiegoś drobnego szczegółu.

– Nie czuję, żeby twoja moc była silniejsza – przyznał po chwili.

– A teraz? – spytała Jasna niemal szeptem, a jej słowa porwał krótki,

lecz gwałtowny podmuch wiatru. Szarak wyprostował się, zaalarmowany, i spojrzał na nią inaczej niż dotychczas; w jego szarych oczach pojawił się niepokój.

– Coś się stało? – zapytał nieufnie.

– Poczułeś to? – odpowiedziała pytaniem.

– Przez chwilę, tak.

– Na niewiele więcej mogę się zdobyć – zdradziła Jasna. – Czuję się, jakbym otworzyła oczy, lecz wokół miała gęstą mgłę. Widzę, lecz wyciągnąwszy przed siebie rękę, wzrok mój sięga nie dalej niż do łokcia.

– A jak daleko sięgał przed klątwą? – spytał Szarak.

– Poza horyzont, niemal do gwiazd.

Szarakowi nie spodobała się odpowiedź Jasnej, lecz postanowił zatrzymać komentarze dla siebie. Gestem dał Ninie znać, by poczęstowała go kolejnym papierosem.

– Do trzech razy sztuka – stwierdziła zmora.

– Tylko ludzie mogli wymyślić coś takiego. Żeby truć się dla przyjemności – mruknął i ostrożnie, powoli się zaciągnął. Tym razem nie zakaszłał.

– Tak to już jest, że szukamy wrażeń, nawet jeśli niosą ze sobą ryzyko – stwierdziła Nina. – Zmysły są podstawą życia. Tylko dzięki nim mamy kontakt ze światem, możemy zdobywać doświadczenia, rozumieć innych i kochać. Odebrać nam je, to jak pozbawić życie sensu.

W głosie Niny nie było zwykłej złośliwości, lecz melancholia, której ani Jasna, ani Szarak się po niej nie spodziewali. Było w niej zarazem coś wrogiego, jakaś podskórna, przyczajona zawiść, o której jednak szybko zapomnieli, biorąc ją za napad złego humoru, nie znali bowiem jej źródła.

Nina i Jasna poczekały, aż Szarak dokończy papierosa, i wszyscy razem wrócili do wnętrza. Szarak zamówił herbatę i siadł na wysokim krześle na skraju baru, obserwując pracę Dawida i Niny, Jasna zaś wróciła na zaplecze, do swoich obowiązków. Jednocześnie, myjąc szklanki i przygotowując przekąski, zastanawiała się nad tym samym, co



zaintrygowało Szaraka – co się stało? Powód, dla którego wróciła jej moc, z jednej strony wydawał jej się oczywisty, z drugiej zaś intuicyjnie wyczuwała, że może chodzić o coś innego. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej obawiała się odpowiedzi, która kryła się wewnątrz jej serca.

*Rok 2016, 23 lipca*

Dwa dni później, gdy odpracowali zmiany za Tymka i Patrycję, Dawid wreszcie mógł się wyspać, Nina poszła na zakupy, a Jasna do agencji, aby odebrać resztę zapłaty za udział w teledysku.

– O, to pani. Proszę usiąść i poczekać – powiedziała jedna z pracujących przy komputerze dziewczyn, tonem wskazującym, że traktuje Jasną jak intruza i zachowuje pozory uprzejmości tylko dlatego, że zostało jej to nakazane.

Jasna posłusznie usiadła na kanapie koło telewizora. Minął ponad kwadrans, nim dziewczyna wróciła do niej z miną, jakby ktoś kazał jej połknąć żabę.

– Jacek chce osobiście przekazać pani wypłatę, ale musi tu najpierw dojechać, więc to trochę potrwa. Lepiej by było, gdyby pani zadzwoniła przed przyjściem.

– Nie mam telefonu.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i wróciła do swojej pracy, Jasna zaś, nie mając śmiałości samodzielnie skorzystać z ekspresu do kawy, zajęła się studiowaniem rozłożonych na stoliku magazynów modowych, tych dla mniej i bardziej wymagających odbiorców. Uchwycone na zdjęciach kreacje, niektóre niesamowite w swoich formach, kolorach i zestawieniach, pochłonęły Jasną na tyle, że kolejne dwadzieścia minut upłynęło jej w mgnieniu oka.

– To ty.

W drzwiach agencji zamiast menadżera Jacka pojawił się Kris, ukryty pod czapką z daszkiem i okularami przeciwsłonecznymi. Jego głos zdradzał zadowolenie, a po wywracającej oczami dziewczynie, która

rozmawiała z Jasną, można było wywnioskować, że jego przybycie nie było przypadkiem.

– To ja – przyznała Jasna obojętnie i wróciła do przeglądania magazynu.

– Co tu robisz? – Kris jak gdyby nigdy nic usiadł koło niej.

– Czekam na twojego kompana, aby spłacił do końca, co mi jest należne za mą pracę.

– Szkoda czasu, żeby na niego czekać. Sam ci zapłacę – zapewnił Kris, zaglądając przez ramię Jasnej na wertowane przez nią zdjęcia. – Podoba ci się to?

– Tak.

– A na wystawę nie chciałabyś pójść? Jakies trzy tygodnie temu utworzyli Pawilon Czterech Kopuł. Spodoba ci się – stwierdził i nie czekając na odpowiedź Jasnej, zabrał jej magazyn z ręki, odłożył na stolik, ją samą chwycił delikatnie za kosmyk włosów i wstając, pociągnął za sobą.

– Puśćże mnie – powiedziała Jasna, ale mimo niechętnej miny wstała za nim.

– O, zaczepiło się! – Kris odegrał komedię, z przerysowaniem udając zaskoczenie. – Nie mogę odplątać – dodał, motając długie włosy Jasnej między swoimi palcami.

Wiedźma spojrzała na niego pobłaźliwie, lecz nie zdołała opanować lekkiego parsknięcia. Kris odwzajemnił się jej zadowolonym z siebie uśmiechem i skoro nie protestowała, poprowadził ją na parking. Tam wsiedli do jego sportowego samochodu, lśniącego nasyconym błękitem, który jednak nie zrobił na Jasnej takiego wrażenia, jak Kris by sobie życzył.

– Daj, zapnę ci pasy – powiedział, dostrzegając, że Jasna nie zabiera się do tego samodzielnie. Chwilowa bliskość, która wiązała się z manewrem Krisa, sprawiła, że oboje poczuli się dziwnie niezręcznie.

– Wygodnie?

– Tak.

Kris odchrząknął z zakłopotaniem i wcisnął przycisk odpalający silnik. Samochód wydał z siebie gruby, donośny warkot, a z głośników zaczęła płynąć przyciszona muzyka. Kris zakręcił w powietrzu kółko palcem, a samochód, wychwyciwszy jego gest, zwiększył głośność piosenki.

– Jak... – zdumiała się Jasna, potykając się o własne słowa. – Czy to... Czy ty?...

– Hm? – Kris uśmiechnął się pod nosem.

– To nie magia, prawda? – spytała wreszcie, czując zimny dreszcz przebiegający po całym jej ciele.

– Masz na myśli to? – cieszył się Kris, kręcąc palcem w powietrzu w drugą stronę i przyciszając tym samym muzykę, a potem znów kreśląc kółko w prawo, by ją podgłośnić.

– Tak – odparła z powagą i przejęciem, które jeszcze bardziej go rozbawiły.

– Nie, to nie magia – zaśmiał się i w dużo lepszym humorze ruszył w stronę wyjazdu.

Jasna wsłuchiwała się w grzmiący głos zamkniętej wewnątrz samochodu bestii, tak donośny, że przenikał nawet przez wypełniającą kabinę muzykę.

– Jacek wspominał, że nie ma twojego numeru telefonu – zagaił Kris.

– Nie mam telefonu.

– Trzeba to zmienić – zdecydował i zawrócił do pobliskiej galerii handlowej.

Niewiele ponad kwadrans później Jasna trzymała w rękach najnowszy model komórki, na szczęście dla niej działający na tym samym systemie operacyjnym, co telefon Dawida, którego obsługi ją nauczył. Gdy zaparkowali pod Halą Stulecia i doszli pod bielejący w ostrym słońcu budynek Pawilonu Czterech Kopuł, Kris wziął telefon Jasnej, a ją samą ustawił obok siebie, na tle budynku.

– Pokażę ci, jak robić zdjęcia. Tu obracasz kamerę z przedniej na tylną, a tu naciskasz... – wytłumaczył i uchwycił kilka ujęć, jedno po drugim. Jasna w skupieniu wpatrywała się w ekran, a on uśmiechał się po

swojemu, z nonszalanckim zadowoleniem. Gdy skończył, wysłał wszystkie zdjęcia do siebie, zapisał jej numer i wprowadził własny do jej książki adresowej, zapisując się jako Krystian. W obu miejscach użył jednego ze zrobionych zdjęć jako mającego się wyświetlać przy nawiązywaniu połączenia.

– Gotowe – oznajmił i oddał jej komórkę. – Robienie zdjęć poćwiczysz w środku.

Wystawa stała prezentowana w Pawilonie skonfundowała Jasną. Z jednej strony wielu obrazów, rzeźb i instalacji nie rozumiała, ale jednocześnie fascynowały ją i więziły jej wzrok, aż Kris musiał raz po raz odciągać ją, by mogli pójść dalej. Kilka razy skorzystał z jej zapatrzenia, by ukradkiem zrobić jej kilka zdjęć. Gdy potem wysłał je do niej, Jasna przyglądała im się w skupieniu podobnym do tego, jakim obdarzyła wystawę.

– Dziwnie wyglądam – powiedziała, pierwszy raz oglądając swoją podobiznę w takiej formie. W przestronnych, rozświetlonych wnętrzach Pawilonu jej płowe, beżowo-szare włosy, niewiele ciemniejsze brwi i słabo widoczne rzęsy wraz z mleczną, zaróżowioną na policzkach i nosie skórą sprawiały, że chmurne, szaro-niebieskie oczy skupiały na sobie niemal całą uwagę. Za wyjątkiem tych ujęć, gdy widoczna była także różowa, wyraźna blizna, przypominająca wyschnięte koryto rzeki lub odcisnięty w wapieniu pradawny ślad wymarłej rośliny.

– Lepiej dziwnie niż zwyczajnie – stwierdził Kris, popijając kawę i wyglądając na Pergolę i fontannę przez przeszklone szyby kawiarni we Wrocławskim Centrum Kongresowym. – Gdyby nie blizna, ludzie uważaliby cię za piękność.

– I jedna rysa na obliczu czyni mnie tak szpetną?

– Nawet nie o to chodzi. Blizna źle się kojarzy. Z bólem, nieszczęściem, nieodwracalnym piętnem, może nawet ze śmiercią. Jedni będą odwracać wzrok, inni będą się gapić, ale wszyscy będą czuli się niekomfortowo.

– A ty? – spytała Jasna.

– Przykro mi. Już ci to mówiłem.

– Tak...

Jasna schowała telefon i wbiła wzrok w odległy punkt kawiarni.

– Jesteś jeszcze na mnie obrażona? – spytał pogodnie, dopijając swoją kawę do końca.

– Nie jestem – odparła neutralnie, czując, że inna odpowiedź uczyniłaby ją małąstkową i przewrażliwioną, czego, powodowana swoim rozumieniem dumy, pragnęła uniknąć.

– Chciałbym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi, okej? – powiedział Kris, wyciągając do niej rękę ponad stolikiem.

„Przyjaciółmi”, powtórzyła w myślach Jasna. „A więc i on zdradzi mnie i wykorzysta”.

– Okej – odpowiedziała bez przekonania i podała mu dłoń na zgodę.



Dni mijały, a Kris zniknął z życia Jasnej równie nagle, jak się pojawił. Nie napisał ani jednej wiadomości, nie zadzwonił, Jasna była pewna, że nawet o niej nie pomyślał, podczas gdy ona nie mogła odgonić od siebie nawracających jak natrętny pogłos obrazów z ich krótkiej znajomości. Gdy myła ręce, przed oczami stawało jej ich pierwsze spotkanie w barze, kiedy wycierała z podłogi rozlane przez niego piwo, a on śmiał się z jej włosów i blizny. Gdy szła po schodach do mieszkania, przypominała sobie wąski, ciemny korytarz, gdzie pierwszy raz złapał ją za rękę, a otaczające ich powietrze naelektryzowało się od przepływającego między nimi napięcia. Gdy gryzła jabłko, piła mleko, chwyciła papierosa, myła zęby, przytrzymała ustami kartkę z zamówieniami, łaskotanie warg odtwarzało scenę pocałunku pośród gryki. Gdy słońce paliło ją w oczy, drwił z jej gotowości do sprzedania się za dodatkowe pieniądze. Gdy wiał wiatr, leżała znów z głową w truskawkach, bojąc się, że spadnie w bezkresną gardziel kosmosu. Gdy patrzyła w lustro, on znów odbierał jej część duszy wspólnym zdjęciem, odłamywał jej kawałek serca, krusząc fałszywą obietnicą

czegoś, co nigdy nie nastąpi. Jasnej wydawało się, że zarówno jego oschłe, jak i przyjazne słowa były równie szczerze, i nie mogła zrozumieć, czy wypływają z jakiejś głęboko skrywanej intencji, czy wszystkie jego zachowania dyktowały powierzchowne impulsy. I niezależnie od wniosków, jakie wysnuwała, a każdy był odmienny od poprzedniego i ustępował miejsca kolejnemu szybciej, niż kroczyły najdostojniejsze ze wskazówek zegarów, Jasna nie mogła przestać przywoływać go myślami, a on nie przestawał ignorować jej telepatycznego wołania.

*Rok 2016, 10 sierpnia*

Ani Jasna, ani Nina czy Dawid nie znali daty premiery teledysku Krisa i nie śledzili wiadomości o nim samym, więc gdy pewnego dnia gimnazjaliści i licealiści zaczęli spoglądać z zaciekawieniem na Jasną, początkowo nie skojarzyli, co może być tego powodem. Gdy wreszcie ktoś, wyszeptawszy jakąś uwagę do swych towarzyszy, wskazał na Jasną palcem, przyprowadzając ją o skręcające wnętrza wspomnienia sprzed setek lat, Nina zrozumiała, że Jasna stała się rozpoznawalna dzięki występowi w teledysku. Wyszli tamtego dnia wcześniej do pracy, żeby po drodze w przyjemnym, sierpniowym słońcu przespacerować się i wypić zmrożone koktajle owocowe. Nina z głośnym siorbnięciem dokończyła swoją nieznośnie kwaśną mieszankę, którą wypić bez jednego skrzywienia, cisnęła pusty kubek do śmietnika i zagłębiła się w swoim telefonie.

– O w mordę – oznajmiła z trwogą w głosie. – Ale się porobiło.

– O co chodzi? – Dawid niemal wyrwał jej telefon z ręki i przeleciał wzrokiem komentarze zamieszczone pod klipem do najnowszej piosenki Krisa. U góry wciąż pojawiały się nowe wpisy, nabijając na liczniku kolejne setki i tysiące odsłon.

– Daj obejrzeć – ofuknęła go Nina i przewinęła na początek, po czym powiększyła wideo na cały ekran. Muzyka z głośnika jej telefonu była ledwie słyszalna, więc kolejnym ujęciem Jasnej towarzyszył tylko niewyraźny szum, dźwięki otaczającej ich ulicy i przyspieszony oddech

wiedźmy.

Przemiana odgrywanej przez Jasną bohaterki, ujęta wyczulonym okiem reżysera, podkreślona sprawnymi cięciami i rozkwitająca z pastelowych, budzących się do życia barw ku ostrym, krzykliwym kolorom, które na koniec wiodły w ciemności nocy, uzupełnione dwoma obliczami dziewczyny – kusząco pięknym swą czystością i niezwykłością oraz odpychającym skrywaną za blizną bolesną tajemnicą – wszystko to było dla Jasnej jak wymierzony w twarz cios, jak odarcie jej z godności, jak wyjawienie pod oblicze słońca jej osobistego tabu. Kris pojawił się w teledysku tylko raz – w scenie pocałunku, i wiele fanek było z tego powodu przepełnionych goryczą, nie szczędząc obelg ani reżyserowi, ani tym bardziej samej Jasnej, którą posądzały o najgorsze formy przekupstwa i dążenie do sławy. Była to jednak połowa komentarzy; druga ich część zachwycała się urodą Jasnej, nawet jeśli komplementy zasadały się na opisywaniu jej dramatycznej, lecz pełnej szlachetności szpetoty i zbrukanego bólem pierwotnego piękna. Obok wydumanych opinii pojawiały się też proste wyrazy uznania dla jej oczu czy włosów, choć te prowokowały odpowiedzi zgoła przeciwne lub stanowiły przyczynek do snucia insynuacji, czemuż to taka ślicznotka zasłużyła sobie na ranę na twarzy i gdzie, czyją ręką mogła ona zostać zadana.

Tamtego dnia, wieczorem, gdy znalazła chwilę wytchnienia na zapleczu baru, Jasna przeczytała wiele takich komentarzy. Najdotkliwsza była myśl, że zarówno te przychylne, jak i nienawistne opisywały ją jak przedmiot.

Gdy Jasna dość już się naczytała tego, co sądzą o niej obcy ludzie, wyłączyła całkiem swój telefon i schowawszy go do nadtłuczonego kubka, odstawiła wysoko na jedną z kuchennych szafek. Minęły kolejne trzy dni, gdy do Dawida zadzwonił wynajęty przez nich detektyw – odnalazł miejsce, w którym niegdyś mieszkała Jasna, przekazał im dokładne namiary na zrównaną z ziemią dawną wieś i pozostałości pobliskiego dworku, nadesłał także zdjęcia. Szarak spojrział na wszystko

z uwagą i znając w przybliżeniu dekadę, jak i miejsce śmierci poszukiwanej przez Jasną duszy, uzyskał listę kilkudziesięciu pasujących do tych kryteriów zmarłych.

– Musisz doprecyzować. Ile lat miała ta osoba, kiedy zmarła? – spytał Jasną. Siedzieli w czwórkę przy jednym ze stolików, korzystając z pustej przed nocną zmianą sali.

– O pięć wiosen więcej niżli ja – odparła i zawahała się przez chwilę. – Dwadzieścia cztery.

– Dam zakres od dwudziestu dwóch do dwudziestu siedmiu – wyjaśnił Szarak i przefiltrował dane. – Zostało dwanaście osób.

– Szukasz mężczyzny, prawda? – przypomniała Nina, pamiętając ich rozmowę podczas deszczowego dnia, gdy schroniły się w kawiarni, a Jasna wyznała jej, że poprzysięgła zemstę okrutnemu szlachcicowi.

Dawid mimowolnie wstrzymał oddech, wiedząc, że Jasna nie zamierza pozostawać w Międzyświecie, lecz poszukiwaną przez siebie duszę chce dokądś porwać i powrócić.

– Szukam kobiety – odparła krótko.

Szarak wstukał coś do telefonu i pokazał jej listę pozostałych siedmiu dusz.

– To ta – wskazała Jasna.

Na ekranie widniało imię „Mira”.

– Twoja siostra? – spytała Nina bezmyślnie.

– Tak – przyznała Jasna. – Pragnę sprawdzić, czy wiedzie jej się tak dobrze, jak zasłużyło jej czyste serce, a jeśli to możliwe, dołączę do niej na wieczny spoczynek w Zaświatach.

Dawid z osobliwym podziwem współbrzmiającym z lękiem patrzył, jak Jasna kłamię tak wprawnie, że nawet anioł śmierci nie zdołał jej przejrzeć. Jej determinacja sprawiała, że gotowa była uwierzyć we własne słowa, byleby odnaleźć duszę siostry i, jak Dawid bez trudu się domyślił, sprowadzić ją do świata żywych. Istotnie taki właśnie był zamiar więdźmy, która w losach Niny, opowieści goblina i uchylonej przez Szaraka tajemnicy reinkarnacji szukała szans na wrócenie Mirze



wydartego z piersi życia, choćby miała zapłacić za to własnym potępieniem i choćby kosztowało ją to zaparcie się samej siebie, byleby zdjąć klątwę i odzyskać moc. Skoro jednak jednym z trzech warunków pokonania przekleństwa było zapomnienie o siostrze, Jasna wiedziała, że nigdy nie odzyska całej swej pierwotnej siły, i ułomność tę najpewniej przypłaci własną duszą.

– Zaprowadzę cię do niej, jak tylko zamkniesz wyrwę na Ślęzy – powiedział Szarak i schował telefon do kieszeni marynarki. – Tak jak się umawialiśmy.

– Nim ją zamknę, zdradzisz mi, gdzie jest Mira.

– Jak chcesz. Sama i tak tam nie trafisz. Będziesz potrzebowała mnie jako przewodnika, więc nie myśl o żadnych wiedźmich sztuczkach – ostrzegł ją Szarak ponuro.

– Jeśli mnie zdradzisz, zemszczę się – powiedziała wprost.

– A jeśli ty zdradzisz, czeka cię kara – odparł.

– Ruszajmy więc – rzekła Jasna hardo i wstała od stołu.

– Jak to? Teraz? – Dawida zaskoczył jej pośpiech.

– Nie mam na co czekać – odpowiedziała mu głosem dochodzącym z dalekiego miejsca, do którego powędrowały już jej myśli. – Nic mnie tu nie trzyma.

Jej słowa zakłuły go mocniej, niżby się spodziewał.

– Idziemy z wami – powiedział i także zerwał się z miejsca.

– Oszalałeś? – warknęła Nina. – Na Ślęzy kręci się mnóstwo aniołów, Szarak sam to mówi!

– To prawda. Jasna i ja także będziemy musieli się przed nimi kryć. Jeśli pójdziecie z nami i złapią całą naszą czwórkę, wszyscy tego pożałujemy – stwierdził Szarak.

– Nie wiedzą, co planujesz? – Dawid zmarszczył groźnie brwi.

– Na razie nie muszą – odparł Szarak wykrętnie.

– Chodź – ponagliła go Jasna. – A wy... żegnajcie – zwróciła się do Niny i Dawida i choć jej wzrok skrzyżował się z pełnym znaczeń spojrzeniem chłopaka, zignorowała go, bojąc się zdemaskowania przed

czujnym aniołem. Zawróciła i nie czekając dłużej, wyszła na zewnątrz.

– Przecież o tej porze nic już tam nie jeździ – powiedział Dawid i poszedł za Jasną.

– Nie zostanę tu sama harować – mruknęła Nina i także wyszła.

Szarak pokręcił tylko głową nad ich nieracjonalnością i nie dbając o zgaszenie światła ani zamknięcie drzwi, jako ostatni opuścił bar.

– Co robicie? – zdumiał się anioł, widząc, że Dawid i Jasna wsiadają do jakiegoś samochodu, a Nina rozgląda się nerwowo dookoła.

– Pożyczamy furę, nie widzisz? – powiedziała zmora.

– Przecież to kradzież.

– Nie ty tu jesteś złodziejem, to nie marudź. Wsiadaj – ponagliła go.

Jasna, siedząca z przodu koło kierującego Dawida, złożyła ręce na desce rozdzielczej i zamknęła oczy, usiłując odpalić silnik w ten sam sposób, jakim otworzyła drzwi samochodu. Najpierw rozbłysnęły zegary i włączyło się radio, a po chwili zabiło także serce samochodu. Dawid wrzucił pierwszy bieg i ruszyli.

Gdy dotarli na Ślężę, było już po zachodzie słońca. Zaparkowali możliwie najbliżej miejsca, do którego prowadził ich Szarak, ale nadal czekała ich piesza wędrówka z dala od utartych ścieżek, pomiędzy drzewami, które strzegły swego domu śliskimi, wystającymi spod nierównej ziemi korzeniami. Powietrze wstrzymało dech, rozgrzane i zastygłe w bezruchu, i nawet komary nie śmiały krążyć dookoła anioła śmierci, wiedźmy, zmory i szamana.

– Wyrwa jest niedaleko – szepnął do nich Szarak, gdy zdawało się im, że idą już całą noc. – Musisz wejść do Międzyświata tutaj, żeby nie dostrzegli cię pilnujący jej aniołowie.

– Dobrze.

– Na pewno wiesz, co robisz? – W głosie Dawida zabrzmiało ostrzeżenie.

– Wiem – odparł krótko Szarak, nie patrząc mu w oczy, lecz skupiając się na odczepieniu zawieszzonego przy kamizelce dzwonka.

– Już raz ci się nie udało – zawtórowała Nina dla samej przyjemności

bycia złośliwą.

Szarak puścił jej uwagę mimo uszu, a Jasna zdała się w ogóle jej nie słyszeć, choć stała tuż obok, wpatrzona w odległą czern między posepnymi pniami sięgających niebios buków i świerków. Kilkaset metrów dalej, przy kamiennej postaci z rybą, chronionej przez prostą, drewnianą kapliczkę, ściana między wymiarami rozpruta była przez demoniczną siłę. Póki gniewna energia pulsowała, narosła jak osad na krawędziach pęknięcia, nikt nie był w stanie zszyć jej i na stałe zabliznić.

Cała czwórka, choć nie przyznawała się do tego na głos, czuła plugawe wibracje penetrujące zgęstniałe od upału i wilgoci powietrze. Wyciekające z Międzyświata pierwiastki oblewały Ninę i przenikały do wnętrza jej fałszywego ciała, dodając jej sił i pozorów człowieczeństwa. Nagle, jakby ktoś odblokował arterie jej nieistniejących przecież nerwów, poczuła ciepło nocy i zapach ziemi, aż jej myśli zawirowały, i gdyby mogła, zemdlałaby.

Jasna, słuchając poleceń Szaraka, ułożyła się pod pnem jednego z buków i zamknąwszy oczy, spróbowała wyciszyć umysł. Anioł zaś uniósł nad nią swój śmiertelny instrument i począł wybijać na nim rytmiczne, narastające nuty, które jak drapieźnik zataczały wokół ciała Jasnej coraz ciaśniejsze kręgi, jak świetlista wędka głębinowej ryby wabiące jej duszę migotliwymi, kryształowymi tonami.

Wtem, z jednej ze stron, a może ze wszystkich naraz, z bliska i z daleka jednocześnie, spod ziemi albo i we wnętrzu ich głów rozległ się dudniący, monumentalny głos, jakby to sama góra przemówiła. Ręka Szaraka zadrżała, gubiąc rytm i zrywając hipnotyczne zaklęcie, a Jasna otworzyła oczy, błędząc rękami dookoła, jakby zbudziła się z otchłani snu. Ledwie cyklopowe zawołanie ucichło, między drzewami zaiskrzyła złocista mgła, a przed nimi zjawiała się wysoka, smukła postać w sięgającej ziemi pelerynie i kapturze, spod którego nie widać było twarzy.

– Co robisz? – Ostre, karcące słowa wypowiedziane dźwięcznym kobiecym głosem popłynęły w stronę Szaraka, który w odpowiedzi padł

na kolana i opuścił głowę.

– Przecież to ludzie! – dodała postać, a gdy złocista mgła rozproszyła się, Nina swym wyczulonym wzrokiem dostrzegła, że okrywająca ją peleryna musi mieć kolor bardzo głębokiej czerwieni, która nocą zdawała się czarna, tkaninę zaś zdobią pojedyncze złote znaki.

– Chciałem zamknąć wyrwę – wyznał Szarak z takim spokojem, że niemal zaimponował Ninie i Dawidowi. Jasną, nie rozumiejąc, co się dzieje, wpatrywała się nieruchomo w przybyłą postać, domyślając się tylko, kim lub czym może być.

– Zamknął ją właśnie jeden z demonów – wyjaśnił przybysz.

– Jak to? – zawołał zaskoczony Szarak i podniósł głowę.

– Nie znamy jego intencji. Umknął nam. – Postać obróciła zakapturzoną głowę. – Zabierz stąd ludzi i natychmiast się u mnie staw.

Szarak znów spuścił wzrok, a postać zniknęła tak, jak się pojawiła, okrywając się nadnaturalnymi oparami niczym chmarą płomiennych świetlików. Gdy wygasły, pozostała tylko nienaruszona pustka.

– Wracajmy – powiedział chmurnie Szarak i wstał z ziemi, by następnie pomóc dźwignąć się Jasnej.

– Co się stało? – jęknęła wiedźma, wciąż nie rozumiejąc.

– Nie wiem – przyznał bezsilnie, myśląc już tylko o tym, co go wkrótce czeka.

A czekała go kara. Szarak, wykorzystując fakt, że pośród spowijających Ślężę energetycznych fal niezwykle aury Jasnej, Niny i Dawida umknęły nawet wielu oczom anielskiej Strażniczki, nie zdradził ich tożsamości i utrzymywał, że są zwyczajnymi ludźmi. Nie mógł więc wytłumaczyć, co robili tamtej nocy i jakim sposobem zamierzał zamknąć wyrwę, podczas gdy żadnej z silniejszych od niego Istot się to nie udawało. W konsekwencji za użycie anielskiego dzwonka przy ludziach, i to użycie nieuzasadnione, został bezterminowo zawieszony w funkcji anioła śmierci, odebrano mu legitymację, dokumenty, karty zgonów, dzwonek, pozostawiając jedynie służbowy telefon, lecz wyczyszczony z wszelkich danych i bez prawa dostępu do istotnych informacji. Nie mógł też

powrócić do ukrytego w Bramie Cesarskiej biura, udał się więc, w materialnej postaci, do mieszkania Niny, Dawida i Jasnej.

*Rok 2016, 14 sierpnia*

Była niedziela, przed południem, gdy zapukał do ich drzwi.

– O, jesteś – burknęła Nina, otwierając. Jak zawsze za dnia miała na nosie okulary przeciwsłoneczne, ale dopiero teraz Szarak zwrócił na nie uwagę, zdziwiony, że nosi je nawet w pomieszczeniu. – Zdejmij buty albo sam będziesz ze szmatą na kolanach sprzątał.

Anioł posłusznie wysunął stopy z czarnych wiedenek. Na podłodze, w plamie słońca, na przesuniętym w pobliże okna materacu siedzieli w kucki Jasna i Dawid, w milczeniu popijając taniego szampana.

– Coś się stało? – spytał anioł, stając przed nimi.

– Świątujemy przejście w błogosławiony stan bezrobocia – zakpiła Nina. – Szefunio nas wywalił.

– Mogę się przyłączyć? – spytał Szarak, rozglądając się za szklanką.

– Korpoanioły nie mają za co pić? – odparła uszczypliwie Nina. – Nie powinieneś być na jakiejś egzekucji?

– Nie jestem już aniołem śmierci – wyjaśnił oschle i usiadł koło Dawida, po czym wziął szklankę, która musiała należeć do Niny, i duszkiem wypił jej zawartość.

– To przez nas? – spytał Dawid.

– Nie. Myślą, że jesteście zwykłymi ludźmi i niczego nie wiecie, chociażby o mnie. Żeby was nie zdradzić, nie mogłem niczego im wytłumaczyć. Dlatego mnie zawiesili.

– Wybacz – odezwała się wreszcie Jasna niespodziewanie wyrazistym głosem i tylko niespójne z jej emocjami łzy, jak osobliwa reakcja alergiczna, spływały po policzkach, nie mogąc znieść przebywania w jednym ciele z alkoholem.

– To co teraz będziesz robił? – wtrąciła Nina, wyciągając dla siebie kolejną szklankę z kartonu i uzupełniając ją trunkiem, który Francji nie widział nawet na obrazku.

– Nic. Chciałbym się u was zatrzymać – wyjaśnił.

Nina zakrztusiła się i zaniósła gwałtownym kaszlem, dzięki czemu Dawid mógł ją ubiec.

– Trochę tu ciasno, ale jeśli ci to nie przeszkadza, zostań. Rozumiem, że nasze rachunki są wyrównane? – dodał przezornie.

– Tak – potwierdził anioł.

Jednocześnie, kierowani jakąś podświadomą zgodnością, unieśli szklanki do ust i przełykając wodnistego, kwaśnego uzurpatora do tytułu szampana, powędrowali myślami w różne strony.

– I co teraz? – Nina odezwała się pierwsza. – Twoja kariera legła w gruzach, ja i Dawid nie mamy roboty, a Jasna straciła szansę na pokonanie klątwy.

– Pieniądze moje są waszymi – obiecała Jasna, pociągając nosem i sięgając po stojącą w cieniu za nią drugą butelkę szampana.

– Super, ale one też się kiedyś skończą – zauważyła zmora. – Musimy mieć jakiś plan. W wakacje większość dorywczych prac jest zagarnięta przez gówniarzy, na szybko na nic w miarę normalnego nie trafimy, a gangsterami przecież nie zostaniemy.

– To co proponujesz? – spytał Dawid, wyczuwając, że Nina zmierza do konkretnego wniosku.

– Jasna ma szansę na trzepanie niezłej sałaty i powinna to wykorzystać – odparła Nina wprost, a widząc, że Jasna nie w pełni ją zrozumiała, powtórzyła to samo w innych słowach. – Po tym teledysku stałaś się sławna. Ludzie cię rozpoznają. Trzeba to wykorzystać. Możesz dostać pracę za bardzo duże pieniądze.

– Nie chcę – ucięła Jasna.

– To czego chcesz? – zirytowała się Nina.

– Dostać się do Międzyświata.

– Teraz to niemożliwe – zauważył Szarak.

– Są po temu inne sposoby – odpowiedziała mu Jasna z błyskiem w oku. – Muszę jedynie odzyskać więcej mocy.

– Jak? – wtrącił Dawid. – Sama mówiłaś, że pokonanie klątwy jest dla

ciebie niemożliwe.

– Umiłuję mężczyznę – odparła z przekonaniem tak prostym i stanowczym, że Nina aż parsknęła śmiechem, opluwając się szampanem. Dawid popatrzył na wiedźmę z niejasną melancholią, Szarak zaś uniósł w zdumieniu brwi.

– To chyba nie takie proste – zauważył anioł.

– Czemu nie? – Nina stała się tak wesoła, jakby nagle odzyskała zdolność upijania się, choć w rzeczywistości wyczuwała tylko blady, znikający szybko smak oszukańczego alkoholu. – Można ustrzelić oba wróble naraz. Dawaj telefon – poleciła Jasnej i nie czekając, sama sięgnęła po leżącą na krześle komórkę wiedźmy.

– Co chcesz zrobić? – spytał czujnie Dawid.

– Skoro Kris kupił jej telefon, to pewnie miał coś na myśli, nie? Wypada do niego napisać. Może w ten sposób Jasna znajdzie i robotę, i miłość – wyjaśniła zmora z przebiegłym uśmiechem.

Widząc, jak twarz Dawida zbladła i zastygła, a w jego oczach pojawił się niemy wyrzut, Nina z jeszcze większą przyjemnością zaczęła pisać SMS do Krisa.

– Widziałam teledysk – odczytała Jasna ponad jej ramieniem, wcale nie protestując, co zadało Dawidowi kolejny cios.

– Bo widziałas – odparła Nina i nacisnęła „wyślij”, po czym oddała komórkę Jasnej. – Nie zepsuj tego.

Po chwili, podczas której sięgnęli dna drugiej butelki, trzykrotne piknięcie obwieściło nadejście odpowiedzi.

– Podobał ci się? – Jasna powtórzyła na głos treść wiadomości.

– Odpisz – poradziła Nina.

– Chodź, pójdziemy coś dokupić – rzucił Dawid do Niny niby od niechcienia i wstał.

– Co na przykład?

– Coś dla Szaraka może.

– Chciałbym spróbować piwa – odpowiedział anioł, rozpoznając, że Dawidowi chodzi o coś więcej niż spontaniczne zakupy.

Nina wzruszyła ramionami i w dobrym humorze poszła razem z Dawidem do pobliskiego sklepu. Gdy stali na przejściu dla pieszych, Dawid wreszcie zdecydował się, od jakich słów rozpocząć rozmowę.

– Wiesz, że Kris może skrzywdzić Jasną. Wykorzystać ją i zostawić na pastwę ludzi.

– Wiem też, że może jej pomóc. Jej i przy okazji nam. Przecież tobie też zależy na jej mocy, żeby odzyskać pamięć, prawda? – przypomniała obłudnie, przekonana, że po jej wcześniejszej prośbie Jasna i tak mu odmówi.

– Coraz mniej, zwłaszcza za cenę takiego poświęcenia – odpowiedział z niechęcią.

– Wszystko jedno – Nina wyczuła jego niezadowolenie i jej ton również przybrał minorową barwę. – Ona sama tego chce. Ja jej tylko pomagam.

– Nie pomagasz jej. To, co robisz, tylko jej zaszkodzi. I ty dobrze o tym wiesz. O co ci tak naprawdę chodzi, co?

Światło zmieniło się na zielone, ale nie ruszyli się z miejsca. Nieufność Dawida i jego coraz bardziej oczywista zazdrość o Jasną chwyciły Ninę za wnętrze i wykręciły je jak mokrą szmatę.

– Nie widzisz, że ta wiedźma jest źródłem naszego pecha? – syknęła. – Dawaliśmy sobie jakoś radę, a odkąd przyszła, wszystko zaczęło się psuć. Nie pamiętasz? Odszukaliśmy ją i przygarnęliśmy głównie po to, żeby ci pomóc. Robię to wszystko dla ciebie.

– To przestań – odwarknął jej Dawid. – Nie potrzebuję twojej pomocy i litości.

– A jej? – wycedziła.

– Jej też nie.

– Aha, świetnie, czyli najpierw włączymy w to bagno, bo ty tego chcesz i potrzebujesz, a potem coś ci się odmienia i w imię nowej zachcianki mamy sobie nagle dać spokój. Znowu wszystko musi się kręcić wokół ciebie! – Nina nie wytrzymała. Emocje wybuchły i nim się zastanowiła, niesione pędem słowa same opuściły jej usta. Dawid czujnie wychwycił



zdradzieckie „znowu”, ale udał, że nie przywiązuje do niego wagi.

– Nie udawaj – powiedział. – Ukrywasz coś przede mną.

– Niczego nie ukrywam – fuknęła i odwróciwszy się na pięcie, pospiesznie odeszła, pełna nowych obaw i złości, która jak wzbierająca plama czarnej smoły wylewała się z jej zranionego serca, sięgając coraz bliżej Jasnej.

Dawid zaś, trzymając w rękach wszystkie swoje podejrzenia wobec Niny, wszystkie wytarte, niewyraźne ślady jej nieszczerości, zdrady i złych intencji, lecz nie rozumiejąc jeszcze ich znaczenia, doznał najpierw dotkliwego *déjà vu*, które przewierciło boleśnie jego umysł i przepoczwarzyło się we wspomnienie.

Przypomniawszy sobie noc w klubie, gdy pomiędzy roztańczonymi, parującymi alkoholem ciałami dostrzegł Ninę, siedzącą na kanapie za stolikiem i grzebiącą w plecaku. Przypomniawszy sobie własne zdziwienie, podejrzliwość i niedobre przeczucie, choć nie mógł zrozumieć, co je wówczas wywołało. Przypomniawszy sobie też, jak Nina wyłowiła jego spojrzenie i spłoszona, jakby nakrył ją na czymś haniebnym, wyskoczyła jak z procy i nie zwracając na nic ani nikogo uwagi, wybiegła z klubu.

ROZDZIAŁ 6

*Ból przywraca  
zmysły*



Widziałam teledysk.

*Podobał ci się?*

Tak.

*Mnie też. Niepotrzebnie się martwiłaś.*

Ludziom się nie podoba.

*Tylko niektórym. Nie ma na świecie rzeczy,  
która spodobałaby się wszystkim.*

Racja.

Jasna drgnęła, gdy telefon w jej ręce zawibrował i zapętlonym dźwiękiem uderzającego o siebie szkła nawoływał do odebrania nadchodzącego połączenia.

– Nie umiesz odebrać? – spytał Szarak, widząc, jak Jasna w konfuzji wpatruje się w ekran. – Musisz nacisnąć zielone – odpowiedział i zrobił to za nią, choć czuł, że to nie brak umiejętności powstrzymał ją przed przyjęciem rozmowy.

Jasna rzuciła mu szybkie, wystraszone spojrzenie i podniosła słuchawkę do ucha.

– Tak?

– Stało się coś? – zapytał Kris.

- Nie.
- Przejmujesz się tymi bzdurami, które ludzie nawypisywali – stwierdził. – Nie możesz tego brać do siebie, mówiłem ci.
- Nie biorę.
- Przecież słyszę, że ledwo mówisz. Co robisz? Jesteś zajęta?
- Nie...
- Gdzie jesteś? Podaj mi adres, przyjadę.
- Muszę sprawdzić...
- Dobra – zakończył i rozłączył się.
- Czego „nie bierzesz”? Gdzie „nie jesteś”? – podchwycił anioł, ciekaw, co mu odpowie, choć dobrze słyszał słowa Krisa.
- Ta ulica, jakie nosi miano? – spytała Jasna, która dotąd nie musiała sobie zawracać głowy takimi drobiazgami.

Chwilę później zbiegała po klatce schodowej, podekscytowana i pragnąca zdążyć, nim dostrzegą ją wracający ze sklepu Dawid i Nina. Nie wiedziała, dlaczego się wymyka; niecierpliwiła się i czuła winna jednocześnie. Wiedziała, czego chce, i wiedziała też, że nie chce być przez nikogo osądzana. Nie miała ochoty oglądać ani pewnego siebie uśmiešku Niny, ani nieodgadnionego wyrazu twarzy Dawida, który choć zdawał się jej sprzyjać i o nią dbać, coraz częściej przyprawiał ją o instynktowną potrzebę zdystansowania się.

Kris zatrzymał się ulicę dalej, w spokojniejszym zaułku. Jasna z daleka dostrzegła jego sportowy samochód i przyspieszyła kroku, goniąc za rytmem wybijanym przez jej serce. Przez głowę przelatowały jej migawki najróżniejszych wyobrażeń, od wywołujących w niej obrzydzenie i lęk, aż po pełne wstydlivej czułości i podniecenia. Żadnemu z nich nie poświęcała więcej niż ułamki sekund, ale kalejdoskop emocji, jakie w niej wzbudzały, na przemian zalewał ją falami oszałamiającego gorąca i paraliżującego chłodu. Krok za krokiem zbliżała się do swojego przeznaczenia – czuła to, czuła, że zna swoją przyszłość, i to przekonanie jednocześnie uspokajało ją i dręczyło. Robiła to dla siostry – tak powtarzała sobie w duchu. Robiła to, by dla niej

odzyskać moc – lecz jakiś cichy, demoniczny szept z dna jej umysłu szyderczo podpowiadał, że robi to także dla siebie, dla zaspokojenia własnej ciekawości i pragnienia odzyskania siły, której powracający powoli aromat upajał jej szósty zmysł.

– Nie masz innych ubrań? – spytał Kris, omiatając ją wzrokiem, gdy do niego podchodziła, i raz jeszcze, gdy usiadła na fotelu obok.

– Nie potrzebuję niczego więcej – odpowiedziała mniej buntowniczo niż podczas ich dotychczasowych rozmów.

– Bzdura – uciął, włączył silnik i ruszył energicznie, nie tłumacząc, dokąd ją zabiera.

Po kilkunastu minutach byli już wewnątrz niedawno wybudowanego biurowca, do którego wstęp mieli tylko pracownicy i umówieni wcześniej klienci. Kris wjechał na parking, używając VIP-owskiej karty. Na korytarzach było pusto i cicho, większość biur ukryta była za drzwiami z matowego, przyciemnionego szkła.

– Dokąd zmierzamy? – spytała Jasna, która nigdy nie była w podobnym miejscu i do głowy nie przychodził jej żaden sensowny pomysł, co też może się w nim znajdować.

– Moja przyjaciółka prowadzi tu butik, do którego wstęp mają tylko znani jej klienci. Aktorzy, muzycy, dziennikarze, biznesmeni, wszyscy, którzy nie mają ochoty na zakupy w centrach handlowych na oczach setek ludzi. Gośka wybiera pojedyncze egzemplarze z różnych źródeł, zna też swoich klientów i wie, co komu się spodoba.

– Rozumiem.

– To tutaj.

Zatrzymali się przed drzwiami z numerem 144. Kris nacisnął przycisk domofonu i po chwili otworzyła im kobieta po trzydziestce, o figurze modelki, podkreślonej prostą sukienką w koszulowym fasonie, przewiązaną w talii szerokim, gorsetowym paskiem, a zza rozpiętych górnych guzików wyglądała jej bieliźniana, jedwabna koszulka. Włosy miała splecione w krótki warkocz słomkowego koloru, na nosie narysowane sztuczne piegi, a do tego marchewkowy błyszczący na

ustach. Zmierzyła Jasną wzrokiem z góry na dół, jak znawca oceniający cechy rasowego zwierzęcia.

– No hej – przywitała się z Krisem.

– Cześć. To Jasna, poznajesz ją?

– Poznają, pewnie – przyznała i wyciągnęła do Jasnej rękę. – Jestem Gośka. Widziałam cię w teledysku.

– Dziękuję – odparła Jasna, nie wiedząc, co lepszego może powiedzieć.

Gośka roześmiała się i wpuściła ich do romantycznie urządzonego wnętrza swojego butikiu. Ściany pomalowane były na kolor delikatnego pudrowego różu, bielone meble zachowały strukturę surowego drewna, a w prostych beżowych wazonach stały świeże kwiaty. Wszędzie porozstawiane były imitujące prawdziwe, ale zasilane bateriami świeczki, a ponad niskimi szafkami, w których Gośka chowała swoje skarby, wisiały zdjęcia kobiecych aktów, subtelne i magiczne, robione w plenerach, zawsze w towarzystwie wody – nad morzem, w deszczu, w starej łódce na jeziorze. W dwóch przeciwległych rogach pokoju znajdowały się wolnostojące wysokie i wąskie lustra, a pod oknem – zgrabna toaletka upstrzona najróżniejszymi pudełeczkami skrywającymi kosmetyki i akcesoria do ich nakładania.

– Znajdziesz coś dla niej? – spytał Kris.

– Z przyjemnością – powiedziała Gośka i zbliżywszy się do Jasnej, objęła dłońmi jej talie, następnie dotknęła jej włosów i wreszcie chwyciła delikatnie jej twarz, obracając do wpadającego przez okno światła. Jakieś wspomnienie przebiegło cicho między myślami Jasnej jak spłoszony kot, ale było zbyt niewyraźne i zbyt inne, by zasiać w niej strach. Oddech Gośki pachniał truskawkową gumą do żucia, a pod długimi rzęsami migotała nie groźba, lecz nienachalna zachęta.

– Mam coś idealnego – orzekła i zniknęła za drzwiami, gdzie mieścił się większy magazyn ubrań.

– Chyba jej wpadłaś w oko – szepnął Kris do Jasnej, uśmiechając się przy tym wesoło.

– Nie rozumiem. – Jasna zmarszczyła brwi.

– Gośka lubi dziewczyny. Faceci jej nie interesują – wytłumaczył najprościej, jak potrafił, a zdeorientowana mina Jasnej rozbawiła go jeszcze bardziej.

– Chodź. – Gośka wychyliła się zza drzwi i skinęła na Jasną palcem.

Jasna, nie wiedząc, co robić, spojrzała na Krisa, ale on tylko uśmiechnął się szerzej niż przed chwilą i gestem ręki zachęcił ją, by przeszła do sąsiedniego pomieszczenia. Nie miała więc wyjścia i spoglądając z zaciekawieniem na Goškę, dołączyła do niej. W drugim pokoju, dużo większym niż pierwszy, wzdłuż ścian zamontowane były szyny na wieszaki oraz półki, wszystkie wypełnione ubraniami, butami, kapeluszami, biżuterią i innymi drobnymi akcesoriami. Na środku stały też kolejne wyspy z mebli i wieszaki na kółkach, obwieszone kolorowymi tkaninami jak owocowe drzewa w urodzajne lato. Na jednej z wysp leżała przygotowana sukienka, bielizna i kilka par butów.

– Przymierz to. Rozmiar powinien się zgadzać, jesteś szczupła i wysoka, i tak wszystko będzie na tobie dobrze wyglądać. Buty są w różnych rozmiarach, któreś będą pasować. Tu masz lustro, jak skończysz, to wróć do nas. A jakbyś miała z czymś problem, to wołaj. – Gośka z czułością przesunęła dłońią po wybranej przez siebie sukience i raz jeszcze popatrzyła na Jasną, upewniając się co do trafności swojego wyboru, po czym zostawiła ją samą.

Jasna nieśmiało, lecz z zainteresowaniem podeszła do przygotowanych rzeczy. Wszystko było piękne i starannie wykonane. Niewinne figi i trójkątny biustonosz bez wypełnienia zrobione były z różowej jak język kota koronki w kształcie listków i drobnych kwiatuszków. Sukienka z jasnoblękitnej, cieniutkiej bawełny zapinana była z przodu na rząd drobnych, gęsto przyszytych guzików obciągniętych materiałem, wykończona przy dekolcie tkaniną plumeti i zawiązana pod szyją cienką wstążeczką. Rękawki, również z usianej kropeczkami przezroczystej plumeti, zakrywały tylko ramiona, otaczając je jak bufiaste muszelki. Jasna dobrała blad różowe balerinki z miękkiej skóry i ulegając impulsowi, splotła włosy w luźny, niedbały warkocz,

związując go leżącą na jednej z półek białą gumką.

– Chciałabym jej zrobić zdjęcie – powiedziała Gośka, gdy razem z Krisem czekali na przebijającą się Jasną, siedząc w fotelach z wikliny.

– Tylko jej nie wystrasz. – Kris uśmiechnął się i podniósł wzrok na jedno z ogromnych zdjęć oprawionych w ramy jak obrazy.

– Ubrałabym ją w długą, szeroką sukienkę, białą, taką, żeby w wodzie zrobiła się półprzezroczysta i wybrzuszała się nad taflę. Dużo, dużo materiału... Leżałaby w wodzie, przy brzegu jakiegoś stawu, z ciemnozielonym lasem w tle, jak Ofelia. Z wiankiem na głowie i rozsypanymi dookoła kwiatami. Trochę mułu tu i tam, żeby nie było za pięknie. I jej blada, mokra skóra, stopniowo uwidaczniająca się spod moknącej tkaniny. Może trochę dekolt bym jej uróżowała, żeby się wydawało, że w piersiach ma jeszcze życie.

Kris odchrząknął i zakreślił się na fotelu, wyobrażając sobie kolejne szczegóły z wizji Gośki.

– Jeśli to ma jej nie wystraszyć, to nie wiem, jaką masz wersję dla odważnych – zauważył, a Gośka tylko uśmiechnęła się tajemniczo.

Tym razem jej intencje były inne, niż podejrzewał Kris. Gdy Jasna wróciła przebrana, Gośka dostrzegła przyklejający się do niej wzrok przyjaciela i z zadowoleniem uznała, że zasiane przez nią ziarno trafiło na dobry grunt. Zmyśliła, że ma za chwilę umówionego kolejnego klienta, i powiedziawszy, iż z Krisem rozliczy się później, dała mu do zrozumienia, by namówił Jasną na pozowanie, po czym wręcz wypchnęła ich za drzwi.

– Mój ubiór... – powiedziała Jasna, odwracając się do zamkniętych drzwi.

– Zostaw, później go zabierzesz. Teraz już nie ma czasu.

Jasna nie nalegała, więc wrócili do samochodu.

– Dziwna ta muzyka – stwierdziła, gdy z głośników znów wydobył się hałaśliwy, energiczny jazz.

– Nie lubisz jazzu?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? Mało go słuchałaś? Nie znasz piosenek? – dopytywał Kris.

– Nie znam... nie słuchałam... – Jasna zająknęła się. – W życiu poznałam tylko kilka prostych przyśpiewek.

– Hm. – Kris zamyślił się, próbując zrozumieć, jak Jasną mogła w życiu ominąć muzyka, ale postanowił o to nie pytać. – A chcesz poznać więcej? Mam u siebie tony płyt, coś na pewno ci się spodoba.

– Dobrze.

Kris zajechał więc na podmiejskie osiedle, gdzie w bocznej, krótkiej uliczce, za wysokim, litym murem stał jego dom. W budynku było więcej okien niż ścian, ale większość z nich pozostawała zasłonięta srebrnymi żaluzjami antywłamaniowymi. Gdy weszli do środka, można było pomyśleć, że nikt tam nie mieszka – tylko w kuchni stał pusty talerz i szklanka z resztką soku. Komplet wypoczynkowy w salonie był nawet przykryty białym, ochronnym płótnem, a na prowadzących do piwnicy schodach zgromadził się kurz. Kris zaprowadził Jasną na górę, do pokoju, w którym urządził sobie pracownię – na szerokim biurku stał profesjonalny komputer, konsola do miksowania, mikrofon, obok przysunięty był rozbudowany syntezator, a dookoła, na podłodze i pod sufitem, rozlokowane były imponujące rozmiarami głośniki. Poza tym na ścianach ciągnęły się, jedna obok drugiej, rzędy półek, wszystkie wypełnione albumami muzycznymi, podpisane latami i gatunkami.

– Od czego by tu zacząć? – zamyślił się Kris, stając przed jedną ze ścian.

– Co to? – spytała Jasna, podnosząc leżący na biurku album brytyjskiego zespołu Morcheeba, na którego okładce ostre jak połamane szkło zielone góry dźgały pomarańczowe niebo, a w promieniach zachodzącego, najeżonego kolcami słońca prężył się czarny cień jelenia.

– A, wczoraj słuchałem. Mam to tutaj... – Kris wybudził swój komputer z uśpienia i na szerokim, lśniącym ekranie pojawiła się kolorowa stopklatka teledysku do *Gimme your love*. Kris puścił piosenkę od początku, a Jasną całkowicie pochłonęła muzyka i rozkwitające przed jej oczami obrazy. Gdy stała tak wpatrzona



i zasłuchana, wsparta rękami o oparcie fotela, Kris liczył wszystkie mrugnięcia jej oczu i podrywane rytmem ruchy palców. Gdy piosenka się skończyła, na ekranie wyświetliła się okładka albumu *Charango* i pokój spłynął dźwiękami *Undress me now*. Choć Jasna nie rozumiała ani jednego słowa po angielsku, syreni głos wokalistyki rozluźniał ją i unosił ponad ziemię. Kris, nie wiedząc, co zrobić z rękami, to splatał je, to wkładał do kieszeni, przestępując z nogi na nogę. Gdy włączyło się *Slow down*, przesunął ręką po warkoczu Jasnej, ściągając z niego obluzowaną gumkę do włosów.

– Spadła ci – wytłumaczył niezręcznie, trzymając ją na wyciągniętej dłoni. Jasna spojrzała na niego i nie odrywając wzroku od jego oczu, sięgnęła po gumkę, lecz ani jej nie zabrała, ani nie cofnęła dłoni.

Kris już chwilę wcześniej pogubił się we wszelkich kalkulacjach. W jego głowie, jak nabrzmiała, grożąca wybuchem tętnica, pulsowała tylko jedna myśl. Nachylił się i pocałował Jasną. Nie cofnęła się. Poczuł, jak jej palce delikatnie zaciskają się na jego dłoni, a jej wargi odpowiadają bezgłośnemu wołaniu jego ust. Zaplotła ramiona dookoła jego szyi, a on wziął ją na ręce i przeniósł do sypialni – zabałaganionej, z niepościelonym po nocy łóżkiem i oknem zaciągniętym gęstą zasłoną. Złożył Jasną na wzburzonej pościeli i rozwiązawszy kokardkę pod jej szyją, rozpiął pierwsze z armii guziczków.

Jego ręka zawahała się, gdy uniósł wzrok i spojrzał na twarz Jasnej.

„Muszę uczynić to dla siostry”, myślała, a jej oblicze było tak chłodne i tak zdeterminowane jak jej serce, i choć skóra zarumieniła się od krwi pompowanej naturalnym instynktem, w jej chmurnych oczach pozostawało zagubienie, niepewność, strach i wyrosła na nich niechęć.

Jasna dostrzegła wahanie Krisa. „Choćby wbrew sobie, muszę go umiłować”, powtórzyła w duszy, bojąc się przed sobą przyznać, czy aby naprawdę tego nie chce. Uniosła się lekko i kładąc rękę na jego głowie, pocałowała go, jednocześnie drugą rozpinając kolejne guziki swojej sukienki.

Gdy następnego dnia wsiadali do zaparkowanego przed domem

samochodu, nie spodziewali się, że są podglądani. Nina, zazdrosna o oddalającego się od niej Dawida, obwiniając o to Jasną, skorzystała z okazji, jaką podsunął jej Los. Gdy poprzedniego dnia po sprzeczce z Dawidem wracała do mieszkania, dostrzegła wsiadającą do samochodu Krisa Jasną – wyciągnęła telefon i zrobiła im zdjęcia, nie w pełni wyraźne, lecz wystarczające, by zasiać plotki. Później było tylko łatwiej – Nina, przeczuwając, że prędzej lub później może się to okazać przydatne, potajemnie zainstalowała na niechronionym hasłem telefonie Jasnej aplikację do wzajemnego śledzenia się przez znajomych. Wystarczyło jedno kliknięcie, by wiedzieć, gdzie jej szukać. Zaczaiła się więc pod domem Krisa i gdy rankiem samochód wyjeżdżał przez szeroką bramę, Nina, uzbrojona tym razem w wypożyczony, półprofesjonalny aparat fotograficzny, zrobiła im kolejne zdjęcia. Przezornie usunęła aplikację do śledzenia ze swojego telefonu, aby odeprzeć ewentualne zarzuty, po czym pospieszyła do publicznej biblioteki, skąd wysłała mail ze zdjęciami do redakcji kilku tabloidów i portali plotkarskich pokroju Duperelka.

Gdy Jasna wróciła do mieszkania, Dawid, choć niezbyt zadowolony jej nocną nieobecnością, nie podejrzewał niczego złego – sądził, że poszły gdzieś razem z Niną, zwłaszcza że zgorzała miała zły humor i wszystko wskazywało na to, że wyciągnęła wiedźmę na jakąś dyskotekę, choćby po to, by powyżłościwić się z jej bezradności.

– Gdzie Nina? – spytał.

Było przed południem. Szarak siedział na krześle przysuniętym do okna i patrzył na przechodzących ulicą ludzi i koty, a Dawid, siedząc po turecku na swoim materacu, szukał ofert pracy.

– Nie wiem – ucięła krótko Jasna i położyła się na dzielonym ze zgorzą pościeliu, na brzuchu, lecz twarzą zwróconą ku ścianie.

Minęły dwie godziny, gdy rozdzwoniła się komórka Jasnej, wyświetlając nieznaną jej numer.

– Tak? – odebrała niemrawo.

– Jasna? – Z głośnika wydobył się głos menadżera Jacka.

– Tak.

– Widziałaś artykuły? – zapytał roztrzęsionym głosem.

– Nie?

– No to chyba jesteś jedyna w całym kraju! – wypalił. – Jest skandal jak sto pięćdziesiąt. Ktoś zrobił zdjęcia tobie i Krisowi... Rozumiesz... Piszą, że spędziliście razem noc. Powiedz, że to nieprawda. Powiedz mi coś, bo Kris zawiązał sobie usta i udaje, że nie słyszy, jak do niego mówię!

Jasna zamilkła.

– Halo? Halo, słyszysz mnie?!

– Nie wiem – odparła apatycznie.

– Słuchaj, cokolwiek żeście wyczyniali, to tajemnica, rozumiesz, nikt nic nie może wiedzieć. Matko jedyna, ja się zabiję. Słuchaj. Słyszysz mnie?

– Słyszę.

– Byłaś u niego godzinę. Rozumiesz? Godzinę. Powtórz.

– Byłam godzinę.

– Nie ma dowodu, że zdjęcia zrobiono przed nocą i nad ranem. To nasze oficjalne stanowisko. A ty i Kris, nic was nie łączy, rozumiesz?

– Rozumiem.

– Znaie się, tak, gadaliście o jakiejś przyszłej robocie i koniec kropka. Nic was nie łączy. Rozumiesz? Nic! – gorączkował się Jacek.

– Rozumiem. Nic.

– Słyszysz, Kris? – Głos Jacka stał się mniej wyraźny. Musiał rozmawiać w trybie głośnomówiącym i odsunąć się na chwilę od mikrofonu, zwracając się do Krisa.

Jasna nie usłyszała odpowiedzi; połączenie urwało się, a ona leżała nieruchomo, z telefonem spoczywającym na jej uchu, coraz cięższym, jakby nabrzmiał rzuconymi przez Jacka słowami.

– Coś się stało? – zapytał Dawid czujnie.

– Nie.

Minęło kolejne kilkanaście minut, gdy do mieszkania wróciła Nina.

– Co jest? – spytała na wejściu, widząc ponurą kompozycję, jaką tworzyli swoimi przygarbionymi, zwijającymi się jak więdnące kwiaty ciałami.

– Nie wiem – mruknął Dawid, również przeczuwając, że dzieje się coś złego. Sam był coraz bliższy zadania niewygodnych pytań.

– Siedzimy tu czy idziemy gdzieś? Zarobiłam stówkę, w sumie można ją wydać – zaproponowała Nina lekko.

– Kiedy zarobiłaś? – podjął Dawid.

– No, w nocy. Przez trzy godziny zapędzałam chłopków parasolką do klubu go-go, w zastępstwie za laskę, która skręciła kostkę w szpilkach.

– Nie byliście razem? – Dawid odruchowym skinieniem głowy wskazał na leżącą w kącie Jasną.

– Nie? – Nina wyduła usta.

– Jasna! – Dawid zawołał ją stanowczo.

– Daj jej spokój, to duża dziewczynka – zachnęła się Nina.

– Jasna, kto do ciebie dzwonił? Co się dzieje? – Dawid nie ustępował.

Gdy kolejny raz go zignorowała, podszedł do niej i wziął leżący na jej uchu telefon. Odblokował go bez trudu i zajrzał do historii połączeń, a nie rozpoznając numeru, postanowił oddzwonić.

– Co znowu? – warknął menadżer Jacek.

– Jestem przyjacielem Jasnej – przedstawił się Dawid ostrzegawczym tonem.

– To jej pilnuj, żeby nie ścirowała. Jak zrobi jakieś głupstwo, wpakuje siebie i nas wszystkich w kłopoty. – Jacek znów odłożył słuchawkę, a Dawid, tknięty przecuciem, wpisał w wyszukiwarkę na komputerze pseudonim Krisa. Cała pierwsza strona wyników dotyczyła skandalu.

Nina i Szarak, zaniepokojeni ponurą miną Dawida, spojrzeli mu przez ramię na ekran. Jeden z wielu artykułów, prócz anonimowych zdjęć, zawierał stwierdzenie, że Kris i Jasna, poznawszy się na planie teledysku, nawiązali burzliwy romans i spędzili razem noc. Zacytowane zostało stanowisko agencji Krisa, że pozostaje on z Jasną w czysto koleżeńskich i profesjonalnych relacjach – od razu z podającym je

w wątpliwość komentarzem. Cytowano też wypowiedź samego Krisa: „Nie łączy mnie z Jasną żadne uczucie”. Komentarze pod artykułem piętrzyły się jak wzbierająca fala, dzieląc się zasadniczo na trzy frakcje – najmniejsza nawoływała do zainteresowania poważniejszymi sprawami na świecie i zostawieniem prywatnego życia ludzi w spokoju, niewiele większa kibicowała związkowi „dwójki pięknych i utalentowanych ludzi”, a najliczniejsza część wypowiedzi zawierała wyzwiska pod adresem Jasnej, nazywając ją szpetną dziwką, która omotała lub zaszantażowała czymś niewinnego i wrażliwego muzyka, byleby zyskać sławę. Niektórzy życzyli jej nawet śmierci albo kolejnych blizn, które „nauczą ją, gdzie jej miejsce”. W pewnym momencie Dawid zamknął z trzaskiem klapę laptopa i wyszedł z mieszkania, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

– Zdziałało? – spytał Szarak, wróciwszy przedtem na swoje miejsce przy oknie.

– Nie.

– Jesteś pewna, że chodziło o umiłowanie mężczyzny? – dodała Nina, przysiadając na parapecie koło anioła.

– Tak brzmiała klątwa – potwierdziła Jasna.

– A jednak nie odzyskałaś mocy – podsumował Szarak. – Może więc wcale go nie umiłowałaś? Kochasz go? Jesteś pewna?

– Nie kocham – przyznała cicho. – Myślałam... myślałam, że dość, jeśli...

Umilkła, a oni nie pytali dalej. Mijały kolejne dni. Jasna nie mogła wychodzić z domu, bo podekscytowani ludzie rozpoznawali ją i robili jej zdjęcia. Bojąc się, że ktoś w końcu zorientuje się, gdzie mieszkają, postanowili, że Jasna przeczeka w ukryciu, aż uwaga tabloidów i ich fanów przeniesie się na inny skandal – żaden jednak nie był równie zajmujący, najpewniej dlatego, że wokół Jasnej zaczęły powstawać legendy dotyczące jej pochodzenia i planów. Co gorsza, agencja Krisa i on sam więcej nie odnosili się do żadnej z potęgujących się plotek. Jasna obiecała sobie, że nie będzie miała z nim nic wspólnego.

Jednocześnie upadły też nadzieje na dochodową pracę Jasnej – jej kariera legła w gruzach, zanim jeszcze na dobre się zaczęła. Dawid i Nina chwyтали się dorywczych prac, a Jasna i Szarak siedzieli w mieszkaniu, licząc umykające dni, i tylko po zmroku, z Jasną ukrytą pod kapturem bluzy, wychodzili rozprostować nogi i zaczerpnąć trującego powietrza miasta.

– Nie odezwał się do ciebie? – zagaił pewnego wieczora Szarak, przerywając towarzyszącą im podczas dotychczasowych przechadzek ciszę.

– Wyłączyłam telefon – odparła.

– Chcesz się poddać?

– Cóż mogę uczynić? Jeśli nie o miłowanie ciałem, lecz duszą chodzi, jakże mogłabym się do tego zmusić? To zbyt wiele.

– Lecz klątwę pokonasz, tylko zaprzeczając samej sobie.

– To prawda.

– A nie przyszło ci do głowy, że klątwa może okazać się dla ciebie ratunkiem?

– W jakiż to sposób?

– Pasożytuje na twoich najczarniejszych emocjach i obawach, kumuluje je w sobie i zatrzuwa cię nimi, a ty temu ulegasz, nienawidząc własnej mocy i siebie samej, nie mogąc pokochać innych i żyjąc przeszłością. Jeśli zdołasz to odwrócić, wyjdzie ci to tylko na dobre – zauważył.

– Lecz wówczas stanę się słaba i pozbawiona sensu istnienia.

– Tego nie wiesz. Może odnajdziesz inną siłę i inny sens.

– Nie chcę.

– Jesteś pewna? – spytał. – Nie odpowiadaj mi. Zastanów się dobrze.

Zamilkli na chwilę, po czym to Jasna podjęła nowy temat.

– Jakiż mógł mieć powód demon, który zamknął Przejście na Ślęzy? Złe przecucie nie daje mi wytchnienia. Czyżby nie chciał, bym wstąpiła do Międzyświata?

– Musiałby poznać, że jesteś wiedźmą, tymczasem nie wyczuł tego

nawet anielski Strażnik. W okolicy były tak silne prądy energetyczne, że łatwo było się pogubić.

– Lecz mógł rozpoznać mnie gdzie i kiedy indziej – wskazała Jasna.

– Kiedy? Musiałabyś zdradzić się ze swoją mocą. Wydarzyło się coś takiego? Nic nie mówiłaś... – Szarak zmarszczył brwi.

– Wydarzyło. Sama nie wiem dlaczego... – przyznała.

Szarak westchnął.

– Nie mam zamiaru wyciągać z ciebie żadnych tajemnic, więdźmo. Mam też kilka własnych, którymi bym się z tobą nie podzielił, możemy więc być wobec siebie uczciwie nieufni. Ale tak czy siak, uważaj na siebie. Wpaść w oko demonom to nic dobrego.



Sierpień chylił się ku upadkowi, usiłując pociągnąć za sobą lato, lecz to broniło się jeszcze dzielnie, ostatkiem gasnących sił, roniąc pierwsze łzy smutku, zrywając ludziom czapki z głów swymi ostatnimi oddechami i każdego dnia zamykając oczy wcześniej i na dłużej. Ludzie zapomnieli na dobre o skandalu Krisa i Jasnej, mogła więc – kryjąc się jak Nina za okularami przeciwsłonecznymi oraz chowając splecione w warkocz włosy pod chustką – wychodzić na zewnątrz za dnia. Był to trzeci dzień, gdy śmieiej krążyła po okolicy, bez żadnego celu, gdy natknęła się na zaparkowany na chodniku samochód Krisa – ten sam, do którego wsiadła dwa tygodnie wcześniej, nie wiedząc jeszcze, że powiezie ją prosto w pułapkę.

– Czekaj! – zawołał za nią Kris, wybiegając z samochodu, gdy dostrzegł, że zawraca i szybko się oddala. Złapał ją za nadgarstek jak wtedy, gdy spotkali się pierwszy raz. – Wiesz, jak się o ciebie martwiłem? Nie mogłem cię znaleźć! Dzwoniłem cały czas, do ciebie i tej twojej koleżanki, ale po kilku razach mnie zablokowała. Dlaczego się chowasz?

Jego oczy płonęły podekscytowaniem, ulgą, niezrozumieniem, żalem,

złością i strachem – że ją odnalazł, że nic jej nie jest, że go odtrąciła, że jej nie widział, że coś może jej się stać i że znów go zostawi.

– Nie znam cię – syknęła.

– O czym ty mówisz? O co ci chodzi? Wytłumacz mi, żebym mógł coś zrobić.

– Nie wiem, kim jesteś.

– Żartujesz sobie? To ja, Krystian – powiedział, mając wrażenie, że kpi sobie z niego.

– Jesteś iluzją. Kuglarską sztuczką. Nie istniejesz. Jesteś tym, czym każą ci być. W środku jesteś pusty jak łupina łódki niesiona przez fale. Jesteś zdobną wydmuszką, która cieszy oczy, lecz nie zapełni żołądka niczym innym jak żółcią i trucizną. Puść mnie i odejź! – głos Jasnej nie zdrżał ani na jednym dźwięku, a jej spojrzenie było równie obojętne, co nieczuły wzrok posągu.

– Nie miałem wyboru! Gdybym powiedział, że jesteśmy razem, zniszczyliby nas oboje – próbował się bronić.

– Wolałeś więc, by pożarli mnie samą.

– To nie tak – jęknął Kris. – Jacek mnie przekonał – dodał, szukając wymówek, lecz sam czuł, jak przesypują mu się między palcami. – A ty powiedziałaś mu, że nic nas nie łączy... Nie wiedziałem...

– Odejź – powtórzyła Jasna stanowczo. – Nie szukaj mnie więcej.

Wyswobodziła rękę z jego uścisku, a on stracił siły, by ją przytrzymać. Patrzył, jak odchodzi, i choć chciał zawołać za nią jeszcze raz, głos uwiązał mu w gardle.

*Rok 2016, 27 sierpnia*

Dawid i Nina stali przed niedawno wyremontowanym przejściem świdnickim, usiłując rozdawać ulotki. Nie odzywali się do siebie i odwracali plecami, z uporem pielęgnując wzajemną urazę.

– Musimy z tym skończyć – stwierdził Dawid znienacka i zamiast łowić wzrokiem potencjalne ofiary, spojrzał na Ninę.

– A co ja niby robię? Rozdawaj – mruknęła.



– Pamiętam cię – stwierdził.

Zmora zamarła z wyciągniętą ręką; ktoś zlitował się i zabrał jej z dłoni ulotkę, lecz minęło kilka kolejnych sekund, nim opuściła ramię.

– Jak to? – spytała ostrożnie.

– Pamiętam, że się znaliśmy. Pamiętam, że cię kiedyś widziałem. I nasze stosunki nie były najlepsze – wyjaśnił oschle.

– Może źle pamiętasz – odparła Nina równie niewesoło.

– Dlaczego mi wtedy pomogłaś? Dlaczego nadal to robisz? – zapytał wprost.

– A co, to jakiś problem?

– Mścisz się na mnie za coś?

– Mszczę się? – powtórzyła Nina, podnosząc głos. – Uratowałam ci życie, a ty mówisz, że się mszczę?!

– Ukrywasz coś przede mną – stwierdził stanowczo. – Jak mogę ci zaufać?

– Do tej pory jakoś mi ufałeś – odpyskowała. – Dopiero jak ta wiedźma przyszła, to coś ci się odwidziało. Co, pomogła ci odzyskać jakieś strzępki wspomnień i na tej podstawie będziesz teraz oceniał, czy można mi ufać, czy nie? A może celowo podsunęła ci takie fragmenty pamięci, a nie inne, co?

– Ona nie ma z tym nic wspólnego! Sam sobie przypomniałem.

– Skąd wiesz? Może zrobiła to w tajemnicy, żeby tobą manipulować? Może chce cię wykorzystać, żeby odzyskać swoją moc? Mami cię, żebyś się w niej zakochał...

– Pamiętałem cię już wcześniej! – przerwał jej Dawid ze złością.

– Co? – Nina nie mogła w to uwierzyć. – I cały czas nic nie mówiłeś?

– Czekałem, aż ty coś powiesz. Powtarzam, powiedz mi, byliśmy wrogami czy nie? Dlaczego mi pomogłaś? Skąd się w ogóle tam wzięłaś? Dlaczego... Dlaczego umarłaś? – wydusił z siebie.

– A jakie to ma teraz znaczenie? – warknęła Nina.

– Ogromne. Nie wiem, kim jesteś. Nie mogę żyć z kimś, kto mnie oszukuje – powiedział lodowato Dawid.

– To spierdalaj! – wycedziła Nina, cisnęła w niego ulotkami, które uniesione wiatrem zafurkotały dookoła jak chmara spłoszonych wróbli, po czym poprawiwszy ciemne okulary, odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

Dawid, niewzruszony jej zachowaniem, wyjął z kieszeni telefon i otworzył aplikację poczty, gdzie na wysłanie czekała przygotowana wcześniej wiadomość kierowana do Pauli – była starostą jego dawnej grupy na studiach i Dawid dostał jej adres, gdy w tajemnicy przed Niną usiłował dowiedzieć się czegoś, dzwoniąc do sekretariatu wydziału.

Cześć, pewnie wiesz... Jestem teraz na urlopie po wypadku i myślę o różnych sprawach. Powiedz mi, pamiętasz Ninę? Ludzie coś jeszcze o niej mówią? Albo o tym, co ona mówiła o mnie?

W ogóle – widziałem ostatnio Grześka, mówił, że w samorządzie jest teraz Pawlecki, a o tamtej aferze nikt już nie pamięta. To prawda?

Wiadomość posklejana była ze skąpych informacji, które zdobył, i ubrana w najsprytniejsze słowa, jakie przyszedł mu do głowy. Nie wiedział, czy Paula była z Niną blisko, nie wiedział nawet, czy sam się z nią za życia kolegował; podejrzewał, że mogli studiować na tej samej uczelni i że nawet na innych wydziałach i w innych rocznikach słyszano o jej śmierci. Afery, o której wspominał Grzesiek, nie kojarzył, niemniej była to kolejna część jego przeszłości, która nie przestawała go intrygować.

Nacisnął przycisk „wyślij” i z poczuciem, że nie miał innego wyjścia, wrócił do rozdawania swojej części ulotek. Po półgodzinie przyszła odpowiedź od Pauli.

No hej, mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku. Pisaliśmy do ciebie na Fejsie, ale nie odpisujesz. Jasne, że ją pamiętam, wszyscy pamiętają, tylko mało kto już o niej mówi. Ile to już minęło? Jakies osiem miesięcy? Jej zdjęcie jeszcze jakiś czas wisiało na korytarzu, ale już je zdjęli. Tylko jak ktoś się upije za mocno na imprezie, to czasem kto inny mówi, żeby uważał i nie wpadł po pijaku pod auto jak ona. Wy się jakoś dzień wcześniej pokłóciliście, nie? Bo taka plotka chodziła, pewnie od Karoliny, tej jej przyjaciółki. W każdym razie

Karolina, jak się dowiedziała, że miałaś wypadek, to wszyscy byli zmartwieni, a ona powiedziała, że dobrze ci tak i że zła karma cię dopadła. No ale to było raz i potem nikt do tego nie wracał. A jeśli chodzi o aferę z pieniędzmi, to wszyscy zapomnieli, bo to się przecież wydarzyło właściwie jednocześnie i każdy był bardziej przejęty śmiercią Niny niż jakąś zgubioną forszą.

Dawid odczytywał wiadomość od Pauli raz po raz, próbując doszukać się za każdym słowem dodatkowego, ukrytego znaczenia. Czy to, że kłócił się z Niną, świadczyło o ich bliskości? A może sprzeczka wybuchła ledwo po poznaniu się? Jaka była skala ich konfliktu, skoro przyjaciółka Niny uznała, że jego wypadek był odpowiednią karą od Losu? Dawid nie dowiedział się wiele nowego, lecz jego złe przeczucia wzmogły się i zaczął rozważać, czy nie powinien skontaktować się z samą Karoliną.



Nina doszła do zbiegu ulic Drobnera i Dubois, obierając kierunek na Pomorską i dalej w stronę kominów elektrociepłowni przy Kurkowej. Ledwie jednak minęła narożną ścianę, na której niszczały figury rozmawiających mężczyzn, po drugiej stronie ulicy dostrzegła Szaraka, idącego w towarzystwie Oli, o której istnieniu dotychczas nie wiedziała. Nina przyczaiła się za jednym z zaparkowanych na chodniku samochodów i nie zważając na spojrzenia ludzi, obserwowała tę dwójkę, która przeszła na przystanek tramwajowy, stała tam chwilę, po czym rozdzieliła się – dziewczyna wsiadła do tramwaju, a Szarak zawrócił w stronę mostu Uniwersyteckiego.

– Kto to był? – zapytała Nina, wyskakując zza samochodu na zdumionego anioła.

– Znajoma – odparł z zimną krwią.

– Jakich ty tu możesz mieć znajomych? Wyglądała zbyt żywo, żeby się z tobą zadawać.

– Bo jest żywa – odparł i ruszył dalej, a Nina dołączyła do niego z braku lepszego zajęcia.

– No, no. Tego się po tobie nie spodziewałam – powiedziała,

z radością znajdując wentyl dla swojego podłego nastroju. – Obrotny jesteś jak na anioła. Ledwo cię wywalili, a ty już romansujesz.

– Nie romansuję. Jestem istotą kompletną, nie mam takich potrzeb, jakie mi sugerujesz – wyjaśnił z nieco wymuszonym spokojem.

– To okropne – zauważyła.

– Dlaczego?

– Nie mieć potrzeb, to musi być strasznie nudne. Nic cię nie mobilizuje do działania.

– Nie powiedziałem, że nie mam żadnych potrzeb. Nie mam takich. Mam inne.

– Ale masz zmysły, prawda? Widzisz, słyszysz i tak dalej. Jedne rzeczy są przyjemne, inne nie. Chyba naturalnie powinno cię ciągnąć do tych przyjemnych?

– To zależy. Kiedy jestem po tej stronie, odczuwam podobnie jak wy, ale to przede wszystkim informacje o otoczeniu. Nie grozi mi śmierć, nie muszę więc segregować ich jako przyjemne i nieprzyjemne, a zatem jednych unikać, a innych pragnąć.

– To po co z nią gadałeś?

– Znałem jej zmarłą matkę. Poza tym nie ma własnego anioła stróża, więc od czasu do czasu sprawdzam, czy wszystko u niej w porządku.

– Czemu nie ma anioła stróża?

– Jest potrzebny gdzie indziej.

– A co z tobą? Wrócisz do roboty?

– W najbliższym czasie chyba nie.

– No cóż, powołanie to chyba twoje nie było, co?

– Wolałem poprzednie zajęcie, to prawda – przyznał. – Rozpatrywałem wnioski o przepustki – dodał, widząc chyboczące się na krawędzi warg Niny pytanie.

– Brzmi jeszcze gorzej niż komornik śmierci.

– Zanim taka przepustka zostanie wydana, trzeba dokładnie przeanalizować sytuację danej duszy. Czy przejście do Żywoświata na pewno jej nie zaszkodzi. A i mimo tego niektóre duchy odmawiają

powrotu.

– No i co z tego? To ich wybór – zauważyła Nina.

– Wybór podejmowany w rozpacz. Jeśli można ich przed tym uchronić, należy to zrobić. Chcemy, by dusze spoczywały w pokoju, a nie cierpiały przez wieki.

– Cierpienie daje ci przynajmniej odczuć, że żyjesz – zauważyła ponuro Nina. – Jakoś myśl o wiecznej szczęśliwości w raju zupełnie mnie nie pociąga. Co tam się robi w ogóle? Siedzi i liczy gwiazdy w kosmosie?

– Zaświat Anielski to nie raj. Ten ma nastać dopiero po zakończeniu istnienia tego świata. Nie czytałaś o tym?

– Wszystko jedno. Spędzenie całej wieczności bez wpadania w kłopoty i wydostawania się z nich nie jest dla mnie. Nie dziwię się, że niektórzy wolą iść do konkurencji.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Dusze, które nie są ograniczone doczesnymi potrzebami i cierpieniami, mogą osiągnąć najwyższe stadium swojego samorozwoju. Całą energię mogą poświęcić na kreatywność, którą otrzymali na podobieństwo Stwórcy, napędzani jego boskim pierwiastkiem. Nie widzisz tego? W każdym człowieku jest choćby odrobina artysty, każdy choć raz w życiu próbował stworzyć coś nowego, na tę chwilę dając się pochłonać własnej twórczej sile.

– Wielu artystów czerpie węgę z cierpienia – zauważyła chytrze Nina.

– Nie przekonam cię. Twoja wolna wola jest zbyt wolna – stwierdził Szarak, machając na nią ręką.

– Co to ma znaczyć? – Nina skrzywiła się, nie wiedząc, czy to komplement, czy obraza.

– Wol-na – powtórzył powoli. – Spowolniona.

– Przynajmniej nie zwolniona, jak niektórzy – odgryzła mu się.

– Jestem zawieszony – sprostował.

– No, to faktycznie brzmi lepiej. Wszyscy u was są takimi bystrzakami?

– Nie wiem, skąd w ludziach przeświadczenie, że aniołowie muszą być sympatyczni. Wykonujemy swoją pracę i wierzymy w jej sens,

kierujemy się sprawiedliwością i słuszością, ale jesteśmy Istotami stworzonymi, a nie idealnymi boskimi bytami. Niektórzy z nas są nawet zdolni do zdrady. O tym też powinnaś wiedzieć ze szkoły.

- W szkole słuchałam tylko o ciekawych rzeczach.
- Wyobrażam sobie.

W trakcie rozmowy przeszli przez Wyspę Słodową i Wyspę Młyńską, docierając pod jedną z okolicznych lodziarni. Nina wygrzebała z kieszeni trochę drobniaków i kupiła sobie i Szarakowi po jednej gałce lodów o smaku mango. Energia, która przeniknęła ją na Ślęzy, pozwoliła jej jeszcze na śladowe odczucie smaku, będącego jak daleki, daleki sygnał okrętowej syreny zdający się przestłyszeniem pośród ogromu morza. Lecz dla Niny po miesiącach pozbawionych czucia było to i tak bardzo wiele; nadzieja, że odzyska pełnię życia, urosła w niej i napierała z całych sił, chcąc wyrwać się na zewnątrz i krzyknąć z radości.

– Macie tam u was takie rzeczy? – spytała Szaraka, w dużo lepszym humorze niż pół godziny wcześniej. Anioł prychnął lekceważącym śmiechem, ale z nie mniejszym niż ona zapałem sięgnął plastikową łyżeczką po kolejną porcję lodów.



Nanizane na elektryczne druty świetliste koraliki ulicznych lamp odbijały się po tysiącokroć w błyszczących od deszczu karoseriach samochodów o świecących w ciemnościach drapieżnych oczach, które nigdy nie mrugały, i wraz z nimi upodobniały bezduszne maszyny do cherubinów o dziesiątkach ognistych źrenic, mknących poprzez czerní Wszechświata.

Jasna przepływała przez noc jak niema zjawia, podglądając idących w mżawce beztroskich przechodniów, dla których ciemność była bliższa niż blask dnia. Rozmawiali, śmiali się, trzymali za ręce, przeklinali i jedli tak samo jak dzienni mieszkańcy miasta, a jednak robili to wyraźniej, bardziej tu i bardziej teraz, jakby właśnie nienaturalna pora pozwalała

im w pełni odczuwać swoje istnienie pośród wirujących planet.

Nie wiedzieli i nawet nie próbowali się zastanawiać nad istnieniem innych wymiarów i bytujących w nich Istot, choć część z nich intuicyjnie wyczuwała, że pomiędzy efemerycznymi kropelkami deszczu musi istnieć jakaś materia nie z tego świata. To instynktowne wyczucie obcej obecności popychało ich do decyzji, których nie podjęliby pod oślepiającym spojrzeniem słońca. Rozmawiali więc o swych sekretach, śmiali się dla samego dźwięku swych radosnych głosów, dotykali śmieiej i mocniej, przeklinali tak, by ich słyszano, a nie dla własnej ulgi, pochłaniali proste węglowodany i alkohole, wierząc, że są pokarmem bogów.

Jasna weszła do jednego z klubów i zajęła miejsce przy barze, na samym jego końcu, przy ścianie, gdzie sama stała się niewidzialna, inni zaś nie mieli dokąd uciec przed jej czujnym wzrokiem. Bez zająknięcia zamówiła brudne martini i zastanawiając się, czy gorzko-słony smak jest przyjemny, czy też nie, obserwowała pary i grupy znajomych, siedzące przy stolikach i tańczące powoli do łagodnego smooth jazzu. Gdy skończyła pić, otarła zsuwające się po jej policzkach łzy i poszła w inne miejsce, gdzie z głośników pulsowały dźwięki ciepłego, rytmicznego house, mechanicznego, chłodnego techno i chaotycznych, rozłożonych w arpeggio akordów trance. Na jednej ze ścian wirowały kalejdoskopowe mozaiki geometrycznych obrazów, bijące jak wynaturzone serce w rytmie pędzącej muzyki. Ludzie tam bardziej dbali o taniec niż rozmowę i rozczulanie się nad alkoholem, łykali szybko zawartości malutkich szklaneczek i wracali do wirowania. Tak samo jednak jak inni Ignęli do siebie, wymieniali uśmiechy i pełne napięć spojrzenia. Jasna znała te twarze – widziała je u Miry i jej szlacheckiego kochanka, gdy mijali się jak gdyby nigdy nic na wiejskiej drodze, wspominając poprzednią noc lub nie mogąc się doczekać nadchodzącej.

Jasna nie mogła zrozumieć, dlaczego Mira go kochała. Dlaczego była pewna, że odwzajemniał jej uczucie? A jeśli naprawdę darzył ją miłością, dlaczego tak gwałtownie oszalał z pożądania do Jasnej? Nie rozumiała

tego wszystkiego i czuła, że nigdy nie zrozumie; jedno tylko wiedziała na pewno – gdyby nie ona, Mira nie zginęłaby wówczas, lecz żyła szczęśliwie ze swym kochankiem. Wspomnienie winy toczyło serce wiedźmy, naruszając jego delikatną tkanę i pozbawiając czucia. Jasna spróbowała sobie wyobrazić, czy mogłaby pokochać Dawida albo Krisa, albo i Ninę, tak jak zdolna byłaby do tego Gośka, zastanawiała się, czy mogłaby szaleć z ich powodu, śmiać się i płakać na sam dźwięk imienia któregoś z nich, czy zadrżałaby na ich widok, czy gdyby odzyskała sen, utraciłaby go z powrotem z ich powodu – a jej dusza kręciła głową i podszeptowała: „nie, nie, nie”.

Jasna wydostała się z powrotem na ulicę i nie spiesząc się, zmierzała do domu. Noc z soboty na niedzielę była ciepła i mimo późnej pory rynek, a także otaczające go ulice spływały potokiem turystów i studentów. Gdy ktoś położył dłoń na ramieniu Jasnej, nie złąkała się, z dziwnym spokojem myśląc, że została wzięta za inną osobę.

– Wszędzie cię szukałem – powiedział chłopak, może dwudziestoparoletni. Był mocno pijany, a jego wilgotne oczy świeciły w ciemnościach.

– Pomyliłeś mnie z kimś – odparła Jasna i próbowała wysunąć ramię z jego uchwytu, lecz on uparcie ją przytrzymał.

– Nie, nie, to ty. Przecież widzę, że to ty. Znam cię lepiej, niż myślisz – powiedział stanowczo.

– Nie znasz mnie, to omyłka – powtórzyła Jasna, usiłując się wycofać.

– Nie mów tak, Jasna. – W jego głosie obok zdecydowania pojawiło się niezadowolenie. – Nie jestem jak inni. Rozumiem cię. Wiem, przez co przechodzisz. Obronię cię. Będę zawsze przy tobie i będę o ciebie dbał.

– Zostaw mnie – zażądała Jasna, lecz niewiele mogła zrobić, by go do tego zmusić. Ani jej siła fizyczna, ani szczątki odzyskanej mocy nie starczały, by go odepchnąć.

– Kocham cię. Zobaczysz, będzie ci ze mną dobrze. Weźmiemy ślub w ukryciu, żeby nikt nie mógł się wtrącić... – ciągnął z manią w oczach, chwytając Jasną oburącz za ramiona i ściskając do bólu.



Jasna nie miała innego wyjścia – musiała zacząć krzyczeć. Grupka wracających z imprezy studentów podbiegła do niej i wykazując się bezinteresowną przyzwoitością, odciągnęła od niej pijanego stalkera, po czym wezwała policję i czekała z Jasną aż do jej przyjazdu. Dokoła zrobiło się małe zbiegowisko, a ktoś z gapiów, rozpoznając Jasną, zaczął robić obszerną dokumentację fotograficzną, która kilka godzin później pojawiła się w internecie wraz z informacją, że zrozpaczona, pijana po rozstaniu z Krisem Jasna padła ofiarą stalkera. Stalkera, którego zresztą nie mogła oskarżyć – policjanci zapytali ją o dowód osobisty, a ona, zrozumiaławszy, że czekają ją tylko dalsze kłopoty, odparła, że nic złego jej nie uczyniono, tylko przelęknęła się, jako że po alkoholu staje się przewrażliwiona. Zaczerwienione od płaczu oczy ręczyły za jej nie najlepszy humor i policjanci nie drążyli tematu. Dość, że napastnik, niczym pijany zając, uświetnił mundur jednego z aspirantów swoimi wymiocinami, a drugiego skomplementował niezwykle wyszukаныmi wyzwiskami, czym zasłużył sobie na wizytę w izbie wytrzeźwień i obfity mandat.

*Rok 2016, 28 sierpnia*

Jasnej udało się wrócić do mieszkania jeszcze tej samej nocy, tylko po to, by przed południem przeczytać o swojej nocnej przygodzie na Duperelku i wszystkich podobnych mu stronach. Jasna wśród komentarzy zwróciła uwagę na dwa: „dobrze tak gupiej koorfie, szkoda że jej nie zaebał, pisała myślała że na plecach kogo innego robi się sławna i bogata, to ma teraz swoja slawe hahahahaha” oraz „Ile w was Nienawiści, zazdroście ślicznej Dziewczynie, i jej sukcesu, dlaczego w tym kraju nie można cieszyć się z powodzenia kogoś innego tylko wszyscy sieją zawiścią. Kochamy Cię Jaśniutka, Gwiazdo Nasza! Jesteś piękna :\*”.

Jasną zemdliło. Odłożyła telefon na bok i schowała twarz w rękach, biorąc powolne, głębokie oddechy. Zapach i ciepło własnej skóry powoli wróciły jej spokój.



Tego dnia Kira wybrała ciało kobiety – wysokie, o długich kończynach i tułowi w kształcie wiolonczeli, o twarzy niemal męsko surowej, lecz monumentalnie pięknej, zdobionej dużymi oczami i mocną zuchwą; cała wyglądała jakby nocą wymknęła się z jednego z obrazów prerafaelitów.

Kira, okryta jedwabnym, lejącym się po jej kształtach szlafrokiem, przechadzała się po hotelowym apartamencie, popijając szampana i przeglądając wiadomości wysłane jej przez licznych kochanków i kochanki, dzięki którym stać ją było na wystawne życie. Odczytywanie krótkich i intensywnych współczesnych listów miłosnych zostało jej przerwane przez nadchodzące połączenie od kogoś opisanego jako „Książątko”.

– Tak – powiedziała Kira niskim, zmysłowym głosem, pozbawionym wulgarności czy nadmiernej donośności. – Mogę, jestem sama. Znalazłam wiedźmę. Jest osłabiona przez klątwę, ale odzyskała część mocy. Próbowала przedostać się do Międzyświata, ale jej w tym przeszkodziłam. Mogłaby już stamtąd nie wrócić. Tak, znam treść jej klątwy. Powinno udać się ją pokonać. Nie mogę wysłać za nią żadnego chowańca, są przy niej szaman, zbiegła z Międzyświata zmora i anioł śmierci. Wiem tyle, co podsłuchał pomniejszy polny demon, gdy rozmawiała z goblinem. Nie wiem, skąd się tam wziął goblin. Rozmawiali o przywracaniu zmarłych do życia. Później ten sam demon widział, jak zaklinała ogień, który zresztą on podłożył. Tak, mam plan. Nie, poradzę sobie sama. Tak. Tak. Tak...

Rozmówca Kiry rozłączył się, a ona dopiła szampana i leniwie uzupełniła kieliszek na nowo, wyglądając przez ogromne okno na panoramę Warszawy.

ROZDZIAŁ 7

*Obietnica szczęścia  
usypia czujność*



**D**awid popatrzył przenikliwie na Szaraka, który jak zakłęty trwał na swoim krześle przy oknie. Nina, choć była niedziela, wyszła wcześniej rano, nie zdradzając dokąd, a Jasna siedziała w kącie i czytała nieludzko grubą książkę.

– Jedliście kiedyś małże? – wypalił niespodziewanie Dawid.

– Nie – przyznał Szarak, odrywając wzrok od widoku za szybą.

– Cóż to? – zaciekała się Jasna.

– Takie... morskie ślimaki? – Dawid chciał porównać je do czegoś, co Jasna zna, i niepewny trafności swych słów, wzrokiem poszukał aprobaty Szaraka.

– Są miękkie i siedzą w muszelce, to może i ślimaki – stwierdził anioł łaskawie.

– I mamy to zjeść? – powątpiewała Jasna.

– Małże, krewetki, ostrygi, ośmiorniczki, kawior, glony, całe mnóstwo podwodnego jedzenia. Ludzie to lubią – przekonywał Dawid. – Tak mnie nagle naszła ochota. Lato minęło, a my nawet nie zobaczyliśmy morza – zmyślał.

– Morze... – powtórzyła Jasna i zamyśliła się.

– Chodź, Szarak, skoczmy szybko do sklepu. Tu mogą nie mieć takich rzeczy, musimy iść kawałek dalej. Wrócimy za pół godziny, dobrze? – Dawid wyraźnie chciał usadzić Jasną w mieszkaniu, a ona nie protestowała.

– Dobrze – odparła i wróciła do czytania prostej książki dla dzieci, a Dawid i Szarak żwawo wyszli na zewnątrz.

– Dokąd chcesz iść? – spytał anioł, gdy stali przed przejściem dla pieszych.

– Martwię się o nią – powiedział Dawid ponuro, zdradzając prawdziwe intencje stojące za wyciągnięciem Szaraka na zakupy.

– Utknęła w martwym punkcie – przyznał Szarak. – Ale niewiele możemy zrobić, by jej pomóc.

– Pokonanie klątwy jest zbyt trudne... nawet gdyby zdołała się w kimś zakochać, czy byłaby w stanie zacząć myśleć tylko o sobie i zapomnieć o siostrze, odzyskując tym samym całą moc? I jaki miałoby to sens, skoro ona to wszystko robi dla niej...

– Jeśli dzięki miłości odzyska radość życia, nie będzie chciała umierać i dołączać do siostry w Zaświatach – zauważył Szarak. – Właśnie wtedy pokona mrok zżerający jej duszę. To będzie dla niej lepsze niż powodowane wyrzutami sumienia umieranie.

– Ale... – Dawid zawahał się. – Ona wcale nie miała zamiaru umierać – zdradził ponuro.

– Jak to? Przecież chciała przejść do Międzyświata i dalej do Zaświatów. – Szarak nie rozumiał.

– Tak – przyznał Dawid. – Chciała odnaleźć duszę siostry i sprowadzić ją do żywych, tak samo, jak udało się to Ninie.

– Jesteś pewien? – Szarak zmarszczył groźnie brwi.

– Nie powiedziała mi tego wprost, ale wywnioskowałem to z jej półsłówki i szczegółów w zachowaniu. Wcale nie miała zamiaru zamykać tamtej wyrwy między wymiarami. Chciała przez nią później wrócić.

Szarak ściągnął brwi jeszcze mocniej i przez chwilę milczał,

zastanawiając się nad czymś intensywnie.

– Rozumiem, że chciała odzyskać moc, zanim próbowaliśmy zamknąć wyrwę, byłaby jej potrzebna, by bezpiecznie przedostać się do siostry i wraz z nią z powrotem do Międzyświata i świata żywych. Ale czemu teraz, gdy ta szansa przepadła, posunęła się tak daleko...

– Musi mieć inny plan – skonstatował Dawid.

– Jaki? Nie ma pewności, że po odzyskaniu całej mocy zdoła się zabić i osiągnąć swój cel jako dusza. Co, jeśli pozostanie nieśmiertelna? Co, jeśli spróbuje otworzyć nową wyrwę? Albo jeśli zbrata się z demonami?

– Szarakowi przychodziły na myśl coraz posępniejsze scenariusze.

– Nie zrobiłaby tego... – powiedział Dawid, lecz w jego głosie brakowało przekonania.

– Nie wiesz tego. Nie znasz jej. Nikt z nas nie wie, kim naprawdę jest. Wiemy, że jest wiedźmą, której natura skalana jest dumą, a nawet pychą, mściwością, chciwością, brakiem zaufania, poczuciem odmienności i wyższości, posiada bowiem moc, której brakuje innym, której zakosztowała i została pozbawiona. Skąd wiesz, jakie myśli rodzą się w jej sercu? O jakiej zemście mówiła? Jej klątwa wyrasta na braku miłości, obsesji względem siostry i nienawiści do siebie, a może raczej do świata, który odrzucił ją za to, kim jest. Pamiętaj. Ona nie jest zwyczajnym człowiekiem. Nosi w sobie pierwiastki wyższych Istot. Jej moc jest bluźnierstwem przeciw prawom natury i woli Stwórcy.

Dawid słuchał ostrzeżeń Szaraka w ciszy, lecz w jego wnętrzu się gotowało. Z jednej strony rozumiał, jak wielką wiedzę i doświadczenie musi posiadać anioł, i jego słowa wzbudzały w nim lęk, lecz jednocześnie nie mógł przestać myśleć o nieuzasadnionych uprzedzeniach względem wiedźm, do których Szarak poniekąd sam się przyznał, a to z kolei Dawida gniewało i kazało mu nie wierzyć w czarnowidztwo anioła.

– Nie wiemy też, jak bardzo została skrzywdzona, jak wiele niesprawiedliwości ją dotknęło. Czy to sprawiedliwe, aby pozostawić ją bez pomocy? – spytał niemal karcąco.

– To co byś proponował? – odparł Szarak pytaniem, wyraźnie niezadowolony, że człowiek usiłuje go upominać.

– Mówiłeś, że dusze jako duchy mogą przybywać do świata żywych. Może gdyby Jasna zobaczyła siostrę, porozmawiała z nią, może widząc, że nie jest nieszczęśliwa, sama też odzyskałaby spokój? – zaproponował przekonany do słuszności swego pomysłu.

– Hm – mruknął anioł. – Gdyby to ostudziło jej zapał i powstrzymało przed włamaniami do Zaświatów, warto byłoby zaryzykować. A co, jeśli zechce wykorzystać jakoś przybycie swojej siostry? Jeśli przekona ją albo zmusi do pozostania tu?

– Dlatego musimy działać teraz, póki nie ma dość mocy, by zrobić coś głupiego – przekonywał Dawid uparcie.

– Ale bez mocy nie zdoła ani zobaczyć, ani nawet usłyszeć ducha – punktował Szarak.

– Ale ja zdołam. Jestem szamanem, prawda? – podpowiedział Dawid.

– Podobno – przyznał Szarak.

– Możesz to zrobić?

Anioł westchnął ciężko.

– Jestem zawieszony.

– Odebrało ci to moc?

– Nie. Ale odebrało mi wstęp do niektórych miejsc.

– Nie masz przyjaciół? – spytał Dawid szorstko.

– Może mam – mruknął anioł. – Pracowałem w Wydziale Przepustek... – przyznał niechętnie. – Musiałbym popytać... ale niczego nie obiecuję.

– To leży też w twoim interesie – wytknął Dawid. – To od ciebie Jasna dowiedziała się, że przejście żywej osoby do Zaświatów przez wyrwę jest możliwe.

– No może.

Szarak i Dawid nie wracali więcej do tej rozmowy, obaj trawiąc ją w zaciszu własnych czaszek. Kupili uwięzione w słoikach małże, krewetki, kawior i udające mięso z kraba patyczki, by kilkanaście minut później jak gdyby nigdy nic pałaszować je z Jasną w towarzystwie

białego pieczywa. Jasna z fascynacją przeżuwała kolejną ośmiorniczkę, gdy Szarak, sięgając po małżę podejrzenie niezgrabnym ruchem, spowodował wylew oleju wprost na swą śnieżnobiałą koszulę i cenną czarną marynarkę. Cała ich trójka zamarła w bezruchu, wpatrując się w tłustą plamę, co najmniej jakby z piersi anioła sączyła się krew.

– I co teraz? – spytał Dawid. – Masz się w co przebrać? – dodał, jako że nigdy nie widzieli Szaraka w innym zestawie ubrań niż ten, który miał na sobie od ich pierwszego spotkania.

– Właściwie... – zająknął się anioł. – Nie bardzo. Musiałbym przejść do Międzyświata, żeby plama zniknęła, ale chyba wolę iść do sklepu – wymamrotał z niezadowoleniem.

– Iść z tobą? – zaproponował Dawid, zachowując pozory naturalności, choć odgadł, że Szarak zdobył się na osobliwy fortel.

– Nie, nie, wolę sam – odparł prędko Szarak, krzywiąc się. – Pożyczysz mi pieniądze? – spytał z lekkim ociąganiem.

– A mam wybór? – odparł Dawid i sięgnął po swój portfel, by podać aniołowi sto złotych.

– Za mało.

Dawid łypnął na niego spode łba i dołożył banknot pięćdziesięciozłotowy. Pod ciężarem anielskiego wzroku uświetnił królewskie towarzystwo jeszcze dwoma sobowtórami Kazimierza Wielkiego.

Szarak zlitował się wreszcie i wyszedł. Zbiegł lekko po klatce schodowej i otworzył drzwi wyjściowe; jednak gdy zamykał je za sobą, po drugiej stronie czekało nie zanedbane podwórko meandrujące między blokami, lecz wyłożona brukiem uliczka, wypiętrzona na środku i opadająca ku brzegom jak grzbiet olbrzymiego węża o kamiennej łusce. Misternie zdobione w organiczne wzory spiralnych muszelek i rozwijających się liści paprotek fasady kamieniczek zdawały się pochylać ku sobie czubkami swych attyk, jakby chciały przyjrzeć się przechadzającym się w dole postaciom.

Po zaułku, na który wydostał się Szarak, spacerowało jednak ledwie

kilka osób. Były to znużone bardziej zatłoczonymi miejscami dusze, szukające przestrzeni dla swych myśli w spokojniejszych rejonach rozległej Dzielnicy. Szarak przemknął między nimi niemal niezauważenie; dusze przyzwyczajone były do widoku szarych aniołów i nawet jego czarny ubiór nie ściągnął ich uwagi – zwłaszcza że pozbawiony był teraz atrybutu anioła śmierci w postaci dzwoneczka.

Szarak bez trudu odnalazł mieszkanie swego kompana z czasów, gdy pracował w Wydziale Przepustek. Razem pochylali się nad trudniejszymi przypadkami i zawsze udawało im się dojść do rozsądnych rozwiązań. Anioł przywitał go serdecznie i o nic nie pytał, choć plotki o losach Szaraka dotarły do niego lotem błyskawicy. Gdy Szarak spytał go o Mirę, anioł zawahał się tylko przez sekundę. Zbyt dobrze znał Szaraka, jego solidność i umiejętność wyważenia między słuszością a współczuciem, by wątpić w jego zamiary i uczciwość. Zdradził mu, że Mira składała już wnioski o udzielenie jej przepustki – chciała wrócić do świata żywych, by zobaczyć, jak miewa się jej siostra, lecz aniołowie wciąż jej odmawiali, wyczuwając zagrażające wiecznemu odpoczynkowi duszy pierwiastki rozżalenia i sentymentu za ludzkim światem. Także teraz, gdy złożyła kolejny wniosek, wszystko wskazywało na to, że spotka się on z odmową.

– Zgódź się – poprosił Szarak pozbawionym emocji głosem, dając swemu kompanowi do zrozumienia, jak istotna jest to sprawa.

Anioł znów zawahał się jedynie przez chwilę, krótszą niż machnięcie skrzydłami motyla.

– Dobrze.

Obiecał też przekazać Mirze, by jak najprędzej przybyła pod wskazany przez Szaraka adres. Spotkali się tam jeszcze tego samego dnia, czas w Zaświatach płynął bowiem inaczej niż czas ludzki, kurcząc się i rozciągając, wrząc i stygnąc jak magma, i choć dla zachowania pozorów kompan Szaraka odczekał, nim udzielił jej zgody, Ziemia w międzyczasie ledwie uczyniła krok w swym tańcu dookoła Słońca.

Dawid, otrzymawszy na telefonie wiadomość, wyszedł do Szaraka.



Jasnej oświadczył, że aniołowi zabrakło dwudziestu złotych. Spotkali się ulicę dalej, tam, gdzie Jasna nie mogłaby dostrzec ich z okna. Mira, szeroko otwartymi oczami przyglądając się odmienionemu światu, stała milcząco obok anioła, ubrana w prostą płócienną sukienkę i buciki. Czas się dla niej zatrzymał – wyglądała tak jak w dniu swojej śmierci, z tą tylko różnicą, że jej postać pozbawiona była ran. Jej twarz, jak twarze wszystkich dusz, była miękka i surowa zarazem, promienna i chłodna, łącząc w sobie łagodność i dystans, ukojenie i melancholię – swoiste piętno spokojnej wieczności.

– To szaman, o którym ci wspomniałem – powiedział Szarak, na którego ubraniu nie pozostał najmniejszy ślad po plamach. – Mira, siostra Jasnej – dodał dla zachowania formalności.

– Jasna bardzo za tobą tęskni – stwierdził Dawid łagodnie.

– I mnie za nią tęskno – wyznała Mira z większym spokojem, niż się spodziewali. – Ileż czasu minęło? Świat tak bardzo się odmienił...

– Mira była w starej Dzielnicy – wtrącił Szarak. – Dusze nie zwracają uwagi na upływ czasu ani zmiany ludzkiego świata, a trafiają zwykle do Dzielnic, które wyglądem przypominają im czasy i miejsca, w których żyły. I dla nas też jest tak prościej, łatwiej się rozeznać...

– A więc nic nie wiesz? – podjął Dawid. – Jasna spała przez pięćset lat. A teraz walczy z klątwą, która nie pozwala jej normalnie żyć – wyjaśnił pobieżnie, obawiając się, że wyjawienie zbyt wielu szczegółów mogłoby sprowokować Mirę do pochopnych decyzji.

– Klątwą? – strapiła się Mira.

– Nie może zaznać spokoju, bo martwi się o ciebie. Wyrzuty sumienia trawią jej serce jak rdza – powiedział Szarak.

– Chodźmy do niej – poprosiła Mira.

– Wiesz, że nie wolno ci zdradzać tajemnic Zaświatów ani mieszać się w ludzkie sprawy – przypomniał surowo Szarak. – Jeśli uczynisz coś wbrew zasadom, zjawi się anielski Strażnik i zabierze cię z powrotem, a co gorsza, może zagrozić to twej wiedźmie siostrze.

– Wiem o tym. Bądź spokojny, aniele – rzekła Mira i nie tracąc więcej

czasu, ruszyli do mieszkania, gdzie zostawili Jasną.

– Jasna, posłuchaj... – powiedział Dawid, gdy weszli do środka. Kucnął przed nią i delikatnym ruchem zabrał jej z rąk książkę. – Twoja siostra jest tutaj.

– Moja siostra? Mira? Jak to? – spytała cicho, patrząc to na Dawida, to na stojącego krok za nim Szaraka. Była pewna, że nie rozumie, że Dawidowi chodzi o coś innego...

– Pomogłem jej zdobyć przepustkę do Żywoświata – dodał Szarak. – Nie widzisz jej, ale stoi koło mnie.

– Będę ci powtarzał... – zaczął Dawid, ale urwał, bo w Mirze coś nagle pękło, jej spokój prysł jak mydlana bańka. Podbiegła do Jasnej i padła na kolana tuż obok Dawida, który przytomnie się cofnął, złożyła dłonie na splecionych po turecku nogach Jasnej i zbliżywszy się do jej twarzy najbardziej, jak mogła, zaczęła powtarzać jej imię.

– Mira! – wykrzyknęła Jasna, słysząc jej słowa jako delikatny szept. – Słyszę cię! Mów głośniej! – poprosiła, sama szepcząc, by nie zagłuszać słów siostry, a Dawid aż wstrzymał oddech.

– To ja, jestem tutaj! Nie widzisz mnie? – zawołała Mira i przysunęła swoją twarz jeszcze bliżej Jasnej, aż ich nosy dzieliła odległość kilku centymetrów.

– Widzę! – wyszepnęła Jasna. – Widzę cię jako promień słońca, co przedziera się do lasu między gałęzmi! Jako skrzydło ważki, przezroczyste, a jednak widzialne! Widzę cię, widzę twoją twarz... – mówiła, unosząc dłoń ku miejscu, gdzie w równoległym wymiarze istniał duch jej siostry, i choć nie mogła jej dotknąć, tak jak nie sposób uchwycić tęczy, to wyobrażała sobie to uczucie i była szczęśliwa.

– Tęskniłam za tobą... Czekałam, lecz nie przychodziłaś – powiedziała Mira.

– Nie jest mi dane umrzeć, siostrzo. Klątwa trzyma mnie pośród żywych... Lecz nie martw się, gdy odzyskam moc, wrócę po ciebie, oddam ci życie, które ci odebrano, i dokonam zemsty na twoim oprawcy – wyznała Jasna cicho, lecz z pasją, a w jej chmurnych oczach pojawił się

ten sam ogień, co dawno, dawno temu.

– Przestań... – odparła Mira ciszej i Jasna ledwie dosłyszała jej słowa. – Nie mów tak – dodała. – Nie pozwól, by gorycz zatrzymała twoje serce. Ja jestem szczęśliwa, jest mi dobrze. Nasza rodzina jest ze mną, ludzie, których znałam... Żyjemy na nowo, inaczej, lecz żyjemy.

– Jak to?

– Uwierz mi... Nie mogę zdradzić ci wszystkiego. Sama zobaczysz... tylko musisz przyjść do nas, pamiętaj, musisz żyć dobrze, nie możesz pozwolić, by ciężar nienawiści pociągnął cię do piekieł! Obiecuj mi, słyszysz?!

Jasnej głos uwiązał w gardle, lecz to nie same słowa Miry odebrały jej mowę.

– Gdzie twoja blizna? – spytała z trudem, dopiero teraz dostrzegając w efemerycznym obrazie Miry, iż jej nowa postać pozbawiona jest dawnej skazy.

– Wszystkie moje rany zniknęły – odparła Mira. – Twoje także znikną... – dodała, nie chcąc jednak pytać, dlaczego na obliczu Jasnej pojawiła się blizna podobna do tej, którą sama niegdyś nosiła.

– To niemożliwe... – Jasna opuściła głowę. – Musiałabym w pierw zapomnieć o wszystkim, a jakżebym mogła?

– Zapomnij, Jasna, zapomnij. Ja zapomniałam. Wszyscyśmy zapomnieli. Po co pamiętać? Żyj, kochaj siebie, daj się kochać i kochaj innych. Cokolwiek złego cię spotka, przemień to w dobro. Nie smuć się...

– Mira zawiesiła głos, patrząc na Jasną z rosnącą troską.

– Zostań ze mną... Boję się... – szepnęła Jasna.

– Nie mogę – odparła Mira z żalem i objęła Jasną, choć ta nie mogła tego poczuć. – Kocham cię – powiedziała jej wprost do ucha, po czym wstała i skinąwszy głową na Szaraka, zwróciła się ku drzwiom. Anioł otworzył je i razem wrócili do Zaświatów. Jasna zamarła w miejscu, wbijając spuszczone wzrok w swoje dłonie, zaplecione na kostkach u nóg. Patrzyła na własne palce, na przebijające spod skóry błękitne korytarze żył i rusztowania białych kości, na marszczące się jak ciało

dżdżownicy przeguby stawów, piegi rozrzucone jak gwiazdy i błyszczące paznokcie. Poruszyła nimi i poczuła przepelniające je ciepło; żyła, lecz świadomość istnienia, po raz pierwszy odkąd pamiętała, uderzyła ją z taką siłą. Jej palce ruszały się jak obdarzone własną wolą, jak malutkie, ślepe i nagie pisklaki z determinacją walczące o przetrwanie – lecz zamiast chwytać pożywienie, usiłowały zatrzymać przesypujący się między nimi piasek czasu. Jasna zrozumiała, że przeszłość na zawsze wyśliznęła jej się z rąk. Nie zawróci czasu, nie zdoła odmienić świata tak, by odzyskać utracony dom. Jej rodzina, jej ukochana siostra, nawet znienawidzony przez nią szlachecki dziedzic, wszyscy byli już daleko, daleko od niej, odpłynęli na inny kraniec Wszechświata, i choć krzyczała z całych sił, choć bezustannie młóciła rękami, jedynym, co zdołała osiągnąć, było kręcenie się wokół własnej osi w beznamietnej próżni.

– Jest szczęśliwa... – powtórzyła szeptem słowa Miry. Westchnęła, tak jakby wstrzymywała oddech przez całe pięć wieków, i zaczęła płakać. W tej samej chwili, gdy pogodziła się z losem swoim i siostry, w tej samej chwili, gdy pękła tama wstrzymująca jej nagromadzone łzy, w tej samej chwili skruszały kolejne bariery, uwalniając następną część jej mocy.

Dawid, czując, że powinien zostawić ją w tej chwili samą, wycofał się po cichu na klatkę schodową i usiadł na wycieracze pod drzwiami kawalerki, gdzie czekał na powrót Szaraka i Niny.



Nie zdejmując najciemniejszych okularów przeciwsłonecznych, jakie miała w swojej niewielkiej kolekcji, i z odłączonymi słuchawkami wciśniętymi do uszu w roli zatyczek tłumiących kakofoniczne dźwięki otoczenia, Nina przemierzała okolice placu Grunwaldzkiego, gdzie miała pomagać w przeprowadzce – lokatorka wypożyczyła samochód dostawczy, ale samotne noszenie całej gromady kartonów i worków jej się nie uśmiechało, zwłaszcza że winda wzięła sobie tydzień wolnego,

a sąsiedzi zniknęli jak kamfora w morzu nagłych obowiązków. Upał był trudny do zniesienia, ale po postaci Niny nie spływała nawet kropelka potu – utkana z dziwnej materii Międzyświata nie odczuwała gorąca, zmęczenia, smaku wypełniających miejskie powietrze spalin ani zapachu przypalających się w słońcu ludzkich ciał. Tylko światło raziło ją dotkliwiej niż zwykle, a każdy warkot silnika czy jęk uderzonego klaksonu drażnił jej uszy do tego stopnia, że przez chwilę miała ochotę zapchać sobie małżowiny gumą do żucia.

Chcąc ulżyć swoim oczom i uszom, postanowiła zejść na chwilę do pobliskiej galerii handlowej. Automatyczne obrotowe drzwi zostały wyłączone, najpewniej po to, by nie wypuszczać klimatyzowanego powietrza w paszczę bezlitosnej pogody, i Nina musiała skierować się do tradycyjnych skrzydeł. Położyła dłoń na klamce i przyciągnęła rękę do siebie, lecz jej palce jakimś nieuchwytnym dla oka sposobem ześliznęły się, a drzwi pozostały niewzruszone na wysiłki zmory.

Nina spróbowała drugi raz.

I trzeci.

Poddała się. Cofnęła się od drzwi i zawróciła, drapiąc się po głowie, jakby nagle przypomniała sobie o czymś ważnym. Lecz choć udawała spokój, jej przeczesująca krótkie włosy dłoń drżała, a myśli zawirowały jak podczas skoku na bungee. Przeszła kilkanaście kroków i zatrzymała się przy metalowym słupku broniącym wjazdu na chodnik, tuż obok skrzyżowania; zacisnęła zęby, choć nie dlatego, że obawiała się fizycznego bólu, i kopnęła słupek. Jej stopa, wbrew kierującej nią woli, sunęła jak po lodzie i zatrzymała się dopiero na płycie chodnika. Nina zaczerpnęła nerwowo powietrza i oparła się rękoma o słupek. Upewniwszy się, że nikt dziwnie jej się nie przygląda, naparła na niego całym swoim nienaturalnym ciałem, jakby chciała go wyważyć. Przekroczywszy wyznaczony obcą metafizyką punkt krytyczny, jej dłonie niespodziewanie znalazły się po drugiej stronie forsowanej materii, a Ninaomalże nie upadła nosem na chodnik.

Niknęła. Energia, która do tej pory zespalała jej efemeryczną postać

z fizycznością Żywoświata, zaczęła się wyczerpywać, nadnaturalne pierwiastki, które przenikały do miasta przez wyrwy między wymiarami, po zamknięciu największej z nich blakły, a niezbędna Ninie atmosfera przerzedzała się i stawała nieprzyjazna.

– Jak to jest? – usłyszała za sobą.

Gdy się odwróciła, ujrzała wysoką, pięknie zbudowaną kobietę o sarnich oczach i upiętych w wysoki kok gęstych, ciemnych włosach, których pojedyncze kosmyki spływały w dół karku i chowały się pod swobodną czarną bluzkę. Usta miała szkarłatne, choć nie pokrywała ich szminka – to krew wypełniała wargi tak silnie, że zdawało się, iż w każdej chwili pękną jak przejrzasty owoc; białe jak śnieg zęby, mocne i o drapieżnych kształtach kłów podsycaly to natrętne, podświadome oczekiwanie na przebicie delikatnej skóry ust i uwolnienie czerwonego soku.

– Jakie to uczucie umierać kolejny raz? – spytała Kira, a w jej pięknych, zwierzęcych oczach błysnęły niewysłowiona pasja i gniew.

– Pani do mnie mówi? – mruknęła Nina, czując jednak, że nie ma do czynienia ze zwykłym człowiekiem.

– Boisz się? – Kira uśmiechnęła się upiornie. Czarna spódnica, półprzezroczysta od połowy ud aż do samych kostek, zafalowała, poderwana wiatrem, a wraz z nią zatrzepotały bufiaste rękawki z czarnego tiulu. Nina zadrżała, choć jej fasadowe ciało zapominało kolejnych sztuczek upodabniających je do ożywionej tkanki. Nie odpowiedziała, bo zadzwonił jej telefon; wysunęła go pospiesznie z kieszeni, tylko po to, by odrzucić rozmowę i włączyć tryb samolotowy. Wiedziała już, że nie da rady wykonać zlecanej pracy przy przeprowadzce.

– Czego mam się bać? – powiedziała hardo, patrząc na Kirę spode łba.

– Siebie. – Demona wyraźnie bawiło zdezorientowanie Niny.

– Nie mam ochoty na zagadki – odwarknęła dzielnie Nina i robiąc krok w lewo, dała do zrozumienia, że zaraz sobie pójdzie.

– Wrócisz do Międzyświata – powiedział demon wprost. – Twoja

substancja rozpadnie się i znikniesz z tego wymiaru.

– Skąd wiesz? – wycedziła Nina.

– Wyrwy między wymiarami zostały załatanе, tamując wylew atmosfery z Międzyświata. Jeśli chcesz tu pozostać, musisz stworzyć nowy przeciek.

Nina zazgrzytała zębami.

– Jak? – spytała ze złością.

– To proste. Musisz wykorzystać do tego swoją wiedźmią koleżankę.

Nina zbladłaby, gdyby miała krew mogącą opuścić jej policzki. Demon obnażył zęby w szerokim uśmiechu, ale w oczach zamiast zadowolenia czaiła się groźba.

– Jak niby mam to zrobić? – spytała Nina ponuro.

– Moja już w tym głowa. Najpierw musisz sprawić, by odzyskała pełnię swojej mocy.

– Skąd wiesz...?

– Wiem o wszystkim. Wiem więcej, niż możesz przypuszczać i niż wie sama Jasna – uciał demon z nieskrywaną satysfakcją.

Nina znów milczała przez moment, zastanawiając się nad czymś gorączkowo.

– Nie mam innego wyjścia? – spytała retorycznie.

– Tylko tak unikniesz powrotu do pustki Międzyświata. Wiem, że twoje zmysły są przytępione, że masz ręce jakby zgrabiące od zimna, język zdębiały jak kołek, a nos jakby zatkany watą. Wiem, że twoje oczy płoną, a uszy wybuchają od każdego słowa, które wypowiadam. Wiem, że pragniesz słodkiego szeptu i drżącego dotyku. Wiem, co trzyma cię wśród żywych. Znam te pożądliwości równie dobrze jak ty i wiem, jak cierpisz, nie mogąc uchwycić tego, co jest tuż, tuż, o milimetr od zasięgu twoich rąk. Wiem to i pomogę ci. Będziesz żyć.

Demon wyciągnął rękę ku Ninie i przytulił kobietą, jakby rzeźbioną w marmurze dłoń do jej policzka. Skóra zapiekła Ninę gorącem, które sięgnęło aż do jej duszy. Uwierzyła – będzie żyć.



Jasna uspokoiła się po kilkunastu minutach płaczu. Gdy wyczerpała wszystkie nagromadzone łzy, w pozostałą po nich pustkę wlała się nowa energia. Wiedźma otarła dłońmi mokrą twarz, pociągnęła nosem, wzięła głęboki oddech i wstała; umyła w maleńkiej łazience twarz i w intymnym świetle słabej żarówki spojrzała sobie prosto w oczy.

Obróciła policzek w stronę lustra i przyjrzała mu się z uwagą. Przypominająca pęknięcie w marmurze blizna pod jej nieruchomym spojrzeniem zaczęła się zwężać i zacierać – nie było to jednak złudzenie optyczne wywołane długotrwałym wpatrywaniem się w jeden punkt. Stara rana zniknęła, nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu. Jasna cofnęła głowę, by spojrzeć na siebie z dalszej perspektywy. Bez piętna nadającego jej obliczu tragizmu była bezsprzecznie piękna. Jej chmurne oczy jaśniały, jakby w ich wnętrzu rozbłyskiwały pełne mocy pioruny; gładka, miękka skóra różowiała tętniącym w naczyniach krwionośnych życiem. W dziewczęcym kształcie policzków i mocniej zarysowującej się linii żuchwy, w lekko rozchylonych oddechem ustach, w ruszających się jak u wężącego zwierzątka nozdrzach, w każdym fragmencie jej ciała kryła się przynęta, która doprowadzała mężczyzn i kobiety do pożądliwego i zazdrosnego szaleństwa, a na samą Jasną ściągała nieszczęście obłądnego umiłowania i obsesyjnej podejrzliwości. Jasna rozumiała swoje piękno i bała się go. Czuła też, że jeśli sama da mu się uwieść, jeśli ulegnie pokusie, by wykorzystać je do swych celów, stanie się kimś innym, kim nie chciała być.

Jasna zamknęła oczy, a blizna, jak ostra płetwa rekina wynurzająca się spod spokojnej, skąpanej w słońcu tafli wody, powróciła na jej twarz. Wiedźma podniosła powieki i uśmiechnęła się do siebie.

Wróciła do pokoju i pod wpływem impulsu przebrała się w bieliznę i sukienkę, którą otrzymała od Krisa. Sięgnęła też po jedno z okularów słonecznych Niny i wsunąwszy na stopy miękkie balerinki, wyszła z mieszkania.



– Idziesz gdzieś? – zdziwił się Dawid, siedzący wciąż na wycieracze pod drzwiami.

– Złapać oddech – odparła głosem tak aksamitnym, jakby kwadrans wcześniej wcale nie płakała.

– Może iść z tobą? – zaproponował.

– Nie trzeba. Nic mi nie jest, nie martw się – zapewniła go rześko i bez swego typowego akcentu.

Dawid wyczuł, że zaszła w niej jakaś zmiana, ale jeszcze nie potrafił ubrać jej w słowa. Zrozumiał jednak, że nie zatrzyma Jasnej, i nie chcąc ryzykować kłótni, pozwolił jej odejść.

Jasna zaszła na rynek, kupiła sobie dwie gałki lodów, pokręciła się po bocznych uliczkach i usiadła w cieniu w ogrodzie Ossolineum. Tak jak powiedziała Dawidowi, łapała oddech. Każdy minięty po drodze kamień, każdy gołąb kąpiący się w kałużach wokół kurtyn wodnych, każde biegnące z rozłożonymi rękami dziecko, każda idąca za rękę para, każda staruszka na ławce wachlująca się ulotką, każdy drobiazg codzienności sprawiał, że jej oczy widziały wyraźniej, jakby dopiero teraz opadało z nich mętne bielmo długiego snu. Jasna chciała wbiec wprost w wodną kurtynę, chciała opalać się rozparta na ławce, chciała wypić wszystkie mrożone koktajle i chwycić za rękę każdą samotną osobę. Rozpierała ją energia i niewysłowiona ekscytacja, którą czerpała sama z siebie, jak Ouroboros bez początku i końca, bez wyraźnej przyczyny ani celu, do którego można by dążyć.

Gdy zadzwoniła do niej Nina, Jasna odebrała od razu, nie przeczuwając niczego niepokojącego.

– No cześć – powiedziała rześko, aż zmora po drugiej stronie fali odsunęła telefon od twarzy i sprawdziła, czy wybrała właściwy numer.

– Ee, Jasna? Gdzie jesteś?

– W centrum, poszłam na spacer.

– Poczekasz na mnie na Solnym? Chciałabym o czymś pogadać – powiedziała, siłąc się na naturalny ton, choć ponure akordy nie dawały za wygraną.

– Poczekam – obiecała Jasna.

Zawróciła na plac Solny i przedziwnym zbiegiem okoliczności, na jaki z chichotem czasami pozwala sobie Los, odnalazła u jednej z kwiaciarek kwiaty gryki. Kupiła pojedynczą gałązkę i wspomniała z uśmiechem spotkanie z goblinem, wsparta o fontannę z obsiadającymi kamienną kulę kutymi w metalu smokami, które zamiast ogniem pluły nieskończonymi strumieniami wody.

Od wspomnień o goblinie jej myśli naturalnie powędrowały w stronę Krisa. Nagle całą sobą przypomniała sobie pocałunek, który miał nie znaczyć nic, a jednak potraçał wszystkie struny jej nerwów; palce u jej stóp same się podkurczyły, serce zabiło jak spłoszony nagle wróbel, a przebiegające po jej kręgosłupie tysiące mrówek spłoszyły wirujący w jej płucach oddech, który uciekł przez usta z cichutkim jękiem. Reakcja ciała popchnęła jej umysł jeszcze dalej – do tamtego zbliżenia, o którym obiecała sobie nigdy już nie myśleć, które owinęła matowym czarnym całunem niepamięci i cisnęła na samo dno swojego umysłu, pod stertę bezużytecznych wspomnień z wczesnego dzieciństwa. Ale tam właśnie, w tej pozornie jałowej ziemi, obrazy z zabałaganionego pokoju jej pierwszego w życiu kochanka zapuściły mocne korzenie i tylko czekały chwili, by przebić się ponad gruz ku światłu jej świadomości. Jak zauroczona wpatrywała się w tryskającą z pyska jednego ze smoków wodę, odtwarzając w głowie jedną i tę samą scenę i związane z nią odczucia.

– Jasna? – Głos Niny wyrwał ją z zamyślenia.

– Nina. – Jasna otrząsnęła się i spojrzała na nią nie w pełni obecnym wzrokiem.

– W porządku?

– Tak, zamyśliłam się na chwilę.

– Chodźmy gdzieś, gdzie jest spokojniej – poprosiła Nina, przykładając dłoń do ucha, by choć trochę sobie ulżyć. Nie chciała nosić słuchawek przy Jasnej, by nie zdradzić swoich słabości. – Masz moje okulary – zauważyła.

– Nie mam własnych...

– Spoko. – Nina machnęła ręką. – Chodźmy – ponagliła.

Poszły niespiesznie w stronę Rzeźniczej i dalej, gdzie je stopy niosły.

– Widziałaś dzisiaj Dawida? – spytała z mora.

– Tak. Dlaczego?

– Trochę się pokłóciliśmy... – przyznała. – I w sumie to się teraz nawzajem unikamy. Mówił ci coś o tym?

– Nic...

– Chyba się serio obraził. Albo nie wie, jak się odbrazić – mówiła, niby bez zastanowienia, choć w rzeczywistości zmierzała do z góry przemyślanej konkluzji. – Ja też nie bardzo wiem, jak się teraz do niego odezwać. Rozumiesz, kłótnie o pierdoły są najgorsze. Oba stronom jest głupio i nie wiedzą, jak się z tego wygrzebać. Wiedzą, że się lubią, ale trochę się boją przegrać. Bo jak odezwiesz się pierwsza, to jakbyś dobrowolnie przyznała się do porażki. Ale trzeba połknąć własną dumę i skupić się na tym, co się naprawdę czuje.

– To czemu tego nie zrobisz? – spytała Jasna.

– A ty? – Nina gładko odbiła piłeczkę, na którą tylko czekała.

– Nie rozumiem.

– Czemu nie odezwiesz się pierwsza do Krisa? – spytała i wykorzystując zmieszane milczenie Jasnej, po krótkiej pauzie ciągnęła dalej. – Widzisz, zależy mi na Dawidzie bardziej, niż może ci się wydawać...

– To dla niego zostałam? – spytała Jasna wprost.

Tym razem to Nina zamilkła na kilka długich sekund.

– Tak. Myślę, że tak.

– On wie?

– Nie. Pewnie się nawet nie domyśla – odparła, a w jej głosie zabrzmiała gorycz.

Jasna nic na to nie odpowiedziała, choć sądziła, że Dawid już dawno zaczął coś podejrzewać – wiedziała jednak, że jeśli powie to Ninie, z mora wpadnie w jeszcze większe rozżalenie, rozumując, że Dawid nawet

wiedząc o jej przywiązaniu, nie odwzajemnia jej uczuć.

– Zawsze dobrze o tobie mówi – stwierdziła Jasna.

– I co z tego? – Nina wzruszyła ramionami.

– To dobry człowiek. Na pewno myśli o tobie ciepło, może tylko nie umie tego okazać – zapewniała Jasna, choć sama czuła, że jej słowa są niewiele warte. – Razem z Szarakiem pomogli mi dziś spotkać się z moją siostrą, Mirą... – wyznała.

– Co?! Jak to?! – Nina nagle się ożywiła. – I nic nie mówisz?!

– Właśnie mówię.

– No to mów! – Szarak przyprowadził do mnie jej ducha. Dawid chciał pośredniczyć jako medium, ale zdołałam sama ją dostrzec i usłyszeć. Ona... spoczywa w pokoju. I ja również odzyskałam spokój w sercu.

– No ale co teraz? – Nina nie kryła zaniepokojenia. – Co z twoją klątwą? Co z twoją mocą? Co z zemstą?

– Nie będę się mściła – odparła Jasna. – Taka jest wola Miry. Nie chcę jej martwić, muszę pozwolić jej odejść. – Jasna parsknęła krótkim śmiechem. – Zapomnieć. Jak mówi klątwa.

– Mówiłaś, że nigdy nie zapomnisz – wytknęła Nina ponuro, rozumiejąc, że motywacja Jasnej do odzyskania mocy właśnie bezpowrotnie zniknęła.

– A jednak. Może Szarak miał rację, może klątwa okaże się mym ratunkiem, może dzięki niej odnajdę nowy sens w życiu.

– W takim razie powinnaś odzyskać kolejną część mocy, tak? – drążyła Nina niecierpliwie.

– Tak. Wróciła, nie cała, lecz czuję, jak burzy krew w moich żyłach i sprawia, że mój krok jest lżejszy. Wzbiera we mnie, napiera na ściany mojego ciała od środka i wyrywa się na zewnątrz. Wszystko jest wyraźniejsze, moje myśli bardziej namacalne. Czuję, że mogłabym sięgnąć nimi poza siebie, pochwycić nieuchwytny wiatr i zbierać rozproszone światło gwiazd, niemal tak jak niegdyś.

– No ale część mocy masz jeszcze zablokowaną. Nie uwolnisz jej, dopóki się nie zakochasz – podpowiedziała Nina ostrożnie.

– To nic. Tak jak jest teraz, jest dobrze.

Pogodne słowa Jasnej ścisnęły serce Niny jak najbardziej ponura melodia.

– I nie jest ci żal? Naprawdę nic do niego nie czułaś? – ciągnęła uparcie.

Jasną uderzyła kolejna fala ciepła.

– Jak mogłabym coś czuć? Poza przypadkiem nic nas nie łączyło.

– Przypadkiem albo przeznaczeniem – zauważyła Nina chytrze.

– To bez znaczenia. On już zdążył o mnie zapomnieć, starczyło, że ludzie wytknęli mnie palcami, a on odwrócił się ode mnie.

– A co miał zrobić? Wciągnąć was oboje w jakieś beznadziejne bagno? – zauważyła Nina, a Jasna wyraźnie spochmurniała. – Zamiast się obrażać, trzeba było wymyślić jakiś sposób na ukrywanie się przed wścibusami i robić dalej swoje. Wystraszyłaś się paru sfrustrowanych nienawistników, naprawdę? – Nina usiłowała wziąć Jasną pod włos i udawało się to jej całkiem nieźle.

– Dość już zaznałam ludzkiego okrucieństwa – odparła wiedźma, choć w jej głosie pojawił się zbuntowany ton.

– I dasz się im zaszczuć? Uciekniesz do nory i jak długo będziesz tam marnować życie? Nawet jeśli go nie kochasz, wykorzystaj go dla własnej przyjemności – stwierdziła bez ogródek. – Coś ci się w życiu należy, nie?

Jasna przygryzła dolną wargę i wypuściła powietrze przez rozchylone nozdrza.

– Teraz już za późno – stwierdziła, przypominając sobie, jak kazała Krisowi odejść i więcej jej nie szukać.

– Pierdolenie – skwitowała Nina. – Jak się do niego odezwiesz, na pewno przybiegnie jak pies z podkulonym ogonem.

– To dlaczego teraz milczy?

– Może jest zajęty. Wiesz, ratuje reputację albo rzucił się w wir pracy, żeby zapomnieć – wymyślała Nina i szukając poparcia dla swoich słów, wyszukała na komórce najnowsze wiadomości o Krisie. – O, wypuścił jakąś nową piosenkę.

Podłączyła słuchawki do telefonu, jedną wręczając Jasnej, a drugą wkładając sobie do ucha. Wideo do piosenki nagrane było w studiu, w prostym, pojedynczym ujęciu bez cięć. Kris śpiewał do nieskomplikowanego akompaniamentu na elektrycznym pianinie, a jego głos pozostawał naturalny, bez żadnych manipulacji, drżąc nawet w kilku miejscach, choć nie na tyle, by można było to uznać za drażniący słuch fałsz. Piosenka miała niełatwą, choć przyjemną melodię, która zapętleła się co kilka wersów. Słowa płynęły w niej leniwie i urokliwie, naznaczone jednak tęskliwą melancholią.

*Pośród truskawek cud,  
nagły jak dreszcz,  
słodki jak miód  
pocałunków twoich ust.  
Szepty, między myślami szepty  
niewypowiedzianych słów.*

*Pośród wysokich traw,  
chłodny jak deszcz  
wiosennych burz,  
dotyk twoich białych rąk.  
Weź mnie, ponad chmurami weź mnie  
do krainy twoich snów.*

*Chcę wzlatywać razem z tobą,  
chcę upadać razem z tobą,  
chcę być twoim satelitą,  
ty grawitacją moją bądź.  
Ty i ja, hen wysoko, pośród gwiazd,  
niech poczeka na nas Czas.*

Po dwóch zwrotkach i refrenie Jasna wyjęła słuchawkę i opuściwszy rękę, wbiła wzrok w chodnik. Kris śpiewał o niej, nie miała co do tego

wątpliwości.

– Ej, tu jest jakiś skandal – powiedziała Nina, zagłębiając się w treść komentarzy pod piosenką. – W mediach społecznościowych Kris napisał jakąś epopeję, że chce zrobić przerwę od popularnych, tanecznych piosenek i skupić się na poszukiwaniu swojej artystycznej drogi. Że dogadał się z wytwórnią i przez kilka miesięcy będzie miał wolną rękę w tworzeniu i że planuje wydać krótki album, ale na razie tylko w formie elektronicznej. Jak się ludziom spodoba, to wtedy może wyjdzie fizyczny krążek – relacjonowała, przewijając kolejne komentarze oddanych fanów i antyfanów. – No i oczywiście część ludzi pieje z zachwyty, że taki artysta i niezależny i ble, ble, a część psioczy, że nie ma talentu i powinien zostać przy prostych kawałkach na dyskoteki. O, ktoś pisze, że się Krisowi w dupie poprzewracało po romansie z tobą – zakończyła znacząco i popatrzyła uważnie na skonfundowaną Jasną.

– Może do niego zadzwonię, co? – zaproponowała Nina.

Jasna biła się z myślami.

– No, daj telefon, przepiszę sobie numer – naciskała zmora.

Jasna sięgnęła do przewieszanej przez biodra białej torebki i podała Ninie swoją komórkę. Nadal nie była zablokowana, więc Nina szybko przepisała sobie numer Krisa, oddała Jasnej telefon i odeszła na bok, by porozmawiać z nim poza zasięgiem uszu więdźmy.

Gdy Nina zaczęła poruszać ustami, wnętrzości Jasnej skręciły się w spazmatycznym napięciu i przez chwilę poczuła się, jakby spadała w dół otchłani. A przecież jej nie zależało – i powtarzała to sobie w myślach, jednocześnie wpatrując się w rozmawiającą przez telefon Ninę jak jastrząb ze złamanym skrzydłem w biegającą wesoło polną mysz. Frustracja i strach przed odrzuceniem, które wolała rozumieć jako wywołane raną na dumie, a nie sercu, z każdą dłuźzącą się sekundą podkręcały w niej sprężynkę nerwów, nieuchronnie zbliżając się do rozsadzenia całego mechanizmu.

– No cóź – zaczęła Nina, schowawszy telefon. Widząc spiętą twarz Jasnej, celowo przedłużała jej niepewność. – Zaproponowałam mu

spotkanie na neutralnym gruncie. Są takie pola na obrzeżach miasta, gdzie dopiero budują nowe osiedla. Poza paroma robotnikami nikogo tam nie ma, można sobie spokojnie pokrzyczeć, jakbyście mieli na to ochotę – powiedziała z dwuznacznym uśmiechem.

– Zgodził się? – Jasna nie była pewna, czy dobrze rozumie.

– Tak. Będzie tam za półtorej godziny.

Jasna zacisnęła zęby, gubiąc się we własnych emocjach i oczekiwaniach.

– Jedźmy – powiedziała stanowczo, choć w środku pełna była niepewności.



ROZDZIAŁ 8

*Dobre sny rodzą się  
z odważnych serc*



**T**ak jak zapowiedziała Nina, pośród porzuconych na pastwę Losu nieużytków wyrastały szare szkielety wielorodzinnych domów. Było już po godzinie osiemnastej i z placów budów poznikali ostatni pracownicy. Nina i Jasna szły przez spękaną od upału i kół ciężarówek ziemistą drogę, mijając złotobrunatne chaszczki usłane foliowymi, białymi i błękitnymi workami i srebrno-złotymi puszkami po piwie jak rozrzuconymi klejnotami.

– Powinien być za piętnaście minut – stwierdziła Nina, sprawdzając czas na telefonie. – Ty usiądź tutaj, a ja poczekam tam, kawałek dalej, żeby wam nie przeszkadzać – zaproponowała, wskazując Jasnej betonowy odlew studzienki kanalizacyjnej, który leżał na boku przy rozstaju dróg. Ta, którą przyszły, ciągnęła się dalej na lewo, a jej odnoga skręcała na zachód, biegnąc na spotkanie usypiającemu słońcu. Nina skręciła właśnie w tę stronę, kierując się do ogrodzonego zniszczoną, metalową siatką domu, którego mury stały już zwieńczone dachem, ale prócz wprawionych drzwi wejściowych nic nie wskazywało, by ktokolwiek planował w nim wkrótce zamieszkać. Jasna przysiadła na odlewie studzienki, a Nina wdrapała się po hałdzie ziemi na zawieszony

metr nad gruntem balkonik porzuconego budynku, usiadła w szczerbatym otworze okiennym domniemanej kuchni lub salonu i wsparłszy się ramieniem o mur, czekała.

Jasna rozglądała się co chwila wokół siebie, nie wiedząc, skąd może nadjechać Kris. Mijały kolejne minuty, wypełnione tylko szeptami polnych insektów i dalekimi nawoływaniem silników przelatujących nad ich głowami samolotów. Wreszcie na horyzoncie zarysowała się sylwetka małego czarnego samochodu. Jechał prędko, kołyszając się okrutnie na drodze porwanej przez koparki, betoniarki i resztę ich mechanicznych braci. Jasna wstała, a obserwująca ją Nina poruszyła się niespokojnie w okiennym otworze – o mało nie spadła, gdy obok niej na mur wskoczył czarny jak smoła kot.

– A idź ty – prychnęła na niego, ale wyciągnęła rękę, by go pogłaskać. Położyła ostrożnie dłoń na odważnym czarnym łebku i przesunęła ją w dół miękkiej, kociej sierści. W trakcie tego krótkiego ruchu mrugnęła, a gdy jej powieki ponownie odsłoniły obraz świata, dostrzegła swoje palce muskające nie giętki grzbiet kocura, lecz obleczone czarnym jeanssem męskie udo.

– Spokojnie. – Kira obnażył ostre zęby w pobłażliwym uśmiechu, gdy Nina cofnęła rękę jak oparzona. – Zachowuj się normalnie, żeby mnie nie zdemaskować.

– Co? – wydusiła z siebie Nina, nie mogąc oderwać wzroku od męskiej postaci Kiry. Twarz demona była bliźniaczo podobna do przybranej ostatnio, tak samo jak włosy, choć krótkie i delikatnie kręcone, i tylko subtelne różnice świadczyły o innej płci. Ciało miał mocne i wyrzeźbione jak dłutem klasycystycznego artysty, podkreślone opinającym się na nim czarnym podkoszulkiem i wąskimi spodniami.

– Wszyscy poza tobą widzą moją kocią formę – wyjaśnił Kira. – Nawet ta wiedźma nie zdoła wyczuć mojej obecności.

– Jesteś silniejszy od niej? – spytała Nina, usiłując się uspokoić.

– Trudno to ocenić. Moja moc jest inna niż jej.

– Jaka? – Głos Niny jeszcze drżał.

– Tego oczywiście ci nie zdradzę. – Kira znów uśmiechnął się upiornie.

Czarny samochód zatrzymał się kilka metrów przed rozstajem dróg. Drzwi kierowcy otworzyły się i ze środka wysiadł Kris.

Jasna mogłaby przysiąc, że poczuła, jak rozszerzają się jej źrenice; do jej krwiobiegu dostała się podsycona wspomnieniami i oczekiwaniami ekscytacja, ale obawa przed fałszywym ruchem nie pozwalała jej zrobić ani jednego kroku. Kris również stał w miejscu, wpatrując się jej prosto w oczy i próbując odgadnąć kotłujące się w jej głowie myśli. Wreszcie podszedł i chwycił ją delikatnie za ramiona.

– Przepraszam – powiedział cicho, spuszczać wzrok. – Nie wiedziałem, co robić. Nigdy nie byłem w takiej sytuacji, zawsze broniłem tylko samego siebie, nie musiałem dbać o kogoś innego... Chciałem tylko ci pomóc, myślałem, że tak będzie lepiej...

– Wiem – przerwała mu Jasna. – Już to mówiłeś.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś... Że jestem tym, kim każą mi być, błyskotką i niczym więcej. Masz rację. Sam też o tym wiedziałem, ale bałem się do tego przyznać. Nie miałem dość odwagi, by być sobą, by wyjść poza wykreowany wizerunek, tworzyć to, czego naprawdę chcę. Ale zrobię to. Jeśli tylko mi pomożesz, jeśli będziesz przy mnie...

– Dlaczego? Dlaczego akurat ja? – spytała Jasna surowo, z całych sił powstrzymując narastające w niej ciepło. Właśnie teraz, kiedy stał przed nią, kiedy wiedziała już, że jest gotów się jej poddać, a przede wszystkim gdy ze snuty ch w głowie wyobrażeń przeszła do rzeczywistości, udało jej się ochłonać i raz jeszcze nabrać dystansu, niczym oddechu łapanego nad powierzchnią wzburzonej wody tuż przed zanurkowaniem.

– Bo jesteśmy tacy sami. Jesteśmy więźniami naszej powierzchowności, ograniczani przez pozory i uprzedzenia zakorzenione w głowach innych ludzi. Prawie nic o tobie nie wiem, ale wyczuwam twój smutek, wyczuwam krzywdę, którą kiedyś ci wyrządzono, i czuję, że nim to się stało, byłaś spokojną, dobrą osobą, która nie zasłużyła na zły los. Zasługujesz na szczęście. Jasna... chcę, żebyś była szczęśliwa. Chcę

ci pokazać, jak może być pięknie. Proszę, zaufaj mi.

Mówił delikatnym, miękkim głosem, w którym wybrzmiewała rezygnacja, jakby oczekiwał, że znów zostanie odrzucony, a myśl ta kroїła mu serce.

– Dawno temu zapomniałam, czym jest zaufanie. Jakże mogłabym tobie zawierzyć? – spytała Jasna, a jej słowa znów zabrzmiały jak niegdyś, zmacone echem sprzed setek lat. A jednak mimo wypowiedzianych na głos wątpliwości w jej sercu nie było lęku, nie było odrazy ani zniecierpliwienia. Pomyślała, że mogłaby zaryzykować i zasnąć spokojnie przy jego boku, że mogłaby polegać na nim, podzielić się z nim ciężarem przyszłości i zawierzyć jego słowom.

– Nie wiem – przyznał. – Zrobię, co zechcesz. Jeśli o to poprosisz, odejdę...

Zsunął ręce w dół jej ramion i zatrzymał się na jej dłoniach, obejmując je ostrożnie, jakby mogły rozpułynać się w powietrzu przy zbyt nagłym ruchu. Jasna także spuściła wzrok i przyglądała się ich splecionym nieśmiało palcom.

– Nie – powiedziała po chwili. – Nie odchodź. Ja... – zająknęła się, szukając odpowiednich słów. – Chcę, żebyś był koło mnie – powiedziała z trudem, nie dlatego, że się wstydziła, lecz sama dopiero teraz zdała sobie sprawę z własnych uczuć. – Chcę z tobą rozmawiać. Być przy tobie – dodawała raz po razie, po krótkich chwilach namysłu. Podniosła na niego wzrok. – Czuć twoją obecność. – Wyjęła jedną dłoń z jego uchwytu i zmrużywszy oczy jak kot, złożyła ją na jego policzku. – Cały czas.

Przesuwała palcami po jego zuchwie, wargach, nosie, oczach, skroni, jak niewidoma, która dotykiem próbuje poznać drugiego człowieka. Jej druga dłoń sama powędrowała za pierwszą i Jasna objęła twarz Krisa. Przestała się zastanawiać, wszystkie rozkrzyczane jak przerażone ptactwo myśli ostatni raz załomotały skrzydłami i wzbiły się w powietrze, odlatując cicho do krainy niepamięci. Słodkie, łaskoczące mrowienie rozbiegło się po ciele Jasnej, przejmując nad nim kontrolę i uprawiając

w ruch, którego trajektoria nigdy wcześniej nie była jej znana – nawet wtedy, tamtego dnia w domu Krisa, wówczas bowiem kierowała się umysłem, przyjętym z goryczą planem, zatykając sobie uszy wyrzutami sumienia, zasłaniając oczy mrokiem przeszłości i tracąc czucie w członkach zgrabiących od chłodu pełnego uprzedzeń serca.

Teraz zaś czuła ulgę, słyszała świergotliwe dzwoneczki szczęścia, rósł w niej apetyt, coraz wyraźniejszy z każdym kolejnym dotknięciem, jakim badała istnienie stojącego przed nią Krisa. Pocałowała go, najpierw w policzek, niespiesznie, jakby chciała poznać jego smak i dobrze zapamiętać konsystencję, potem w kącik ust i wreszcie złączyła ich wargi. Objęła go i przylgnęła blisko, jakby usiłowała stopić się z nim w jedną całość. Chciała go wchłonąć, pożreć i jednocześnie nie wypuszczać z rąk ani centymetra jego ciała, mieć go w całości tylko dla siebie. „Czy tak czuła się Mira?“, pomyślała. „Czy to miłość? Czy go kocham? Czy oddałabym za niego życie? Czy poszłabym za nim na dno piekieł?“, zastanawiała się i choć w pierwszej chwili była gotowa odpowiedzieć sobie „nie“, myśl ta zaraz zmieniała się na „nie wiem“.

Jasna nie kochała Krisa – nie było to bowiem uczucie bezkresne, absolutne, gotowe do wszelkich poświęceń czy szalonych czynów, choć miało szansę, by takim kiedyś się stać. Może nawet w ogóle nie było to uczucie – Jasna nie była pewna; jej ciało reagowało inaczej niż kiedykolwiek, ale towarzyszące temu emocje zdawały się tylko wzburzoną powierzchnią pokrywającą zimny, ciemny i niewzruszony ocean jej umysłu. Jasna nie wiedziała, czym jest fizjologia, nie potrafiła też nazwać przyciągania się charakterów, pokrewieństwa dusz, odrębnego od fizycznego pociągu. Niewiele zresztą o Krisie wiedziała, poza instynktownym przecuciem, podobnym do tego, jakie miał względem niej, że są do siebie bardziej podobni, niż może się to wydawać. Chciała więc z nim być, tak jak pies garnie się do człowieka, podstawiając mu głowę i grzbiet, jak kot, który wykłada się w słońcu, ale gdy przechodzień odejdzie i zapadnie wieczór, rusza w swoją stronę bez żalu czy tęsknoty. Niemniej już samo to, że Jasna dała się oswoić

i obdarzyła go sympatią, że nie obawiała się jego zamiarów, a wzrok, jakim ją obdarzał, nie zdawał się jej odpychający, samo to umiłowanie jego obecności wystarczało, by klątwa, która wyrastała wszak na jej własnych lękach, uschła pozbawiona pożywki i rozsypała się w proch jak skruszony czasem i żarem, wykręcony nienaturalną symetrią kwiat trującego bielunia.

Nina spojrzała na Kirę. Zżerało ją napięcie i rozdarcie między głosem sumienia a pragnieniem, by pozostać w świecie żywych.

– Żałuj, że nie widzisz, jak jaśnieje – powiedział demon z satysfakcją. – To w końcu twoje dzieło. Dobrze się spisałaś, zmoro.

– Odzyskała pełnię mocy? – spytała Nina bezmyślnie.

– Tak. Przed chwilą jej aura rozbłysła jak wielokolorowa zorza, ale już się uspokaja. Za chwilę stłumi się na tyle, by większość istot nie była w stanie jej dostrzec. To silna wiedźma. Jej przodkowie byli nie byle kim. Nada się idealnie.

– Co masz zamiar zrobić? – Nina z całych sił starała się zachować spokój i myśleć tylko o własnym celu.

– Popatrz na nich – powiedział Kira, wskazując ruchem głowy na Jasną i Krisa, którzy stali naprzeciw siebie, trzymając się za ręce, i rozmawiali o czymś. – Tylko pozazdrościć, co? Ciebie to już może nie spotkać.

– Mówiłeś, że mi pomożesz – mruknęła Nina, z niechęcią i zazdrością wpatrując się w Jasną i Krisa.

– Kiedy ostatnio czułaś dotyk mężczyzny? A może wolisz dziewczyny? Powiedz, byłaś za życia grzeczną dziewczynką? Może teraz żałujesz, co? – Głos Kiry wibrował od przyjemnego pomruku. Demon przesunął ręką po twarzy, szyi i ramieniu Niny, a ona, niespodziewanie czując jego dotyk, zadrżała. – Co byś zrobiła z drugą szansą? Prawdziwą drugą szansą, nie tą atrapą, w której teraz tkwisz. Gdybyś odzyskała ciało pełne zmysłów, ciało czujące rozkosz i cierpienie, napięcie i ulgę, słodycz i gorycz, zimno i gorączkę. Mogłabyś lecieć w górę jak mydlana bańka i spadać jak kamień, myśleć trzeźwo jak geniusz albo błąkać się

w narkotycznych oparach. Co byś wybrała?

– Wszystko – szepnęła Nina nieobecny głosem.

Kira roześmiał się.

– Podobasz mi się. Mogę ci to wszystko dać jednym skinieniem palca. Chcesz?

Nina przeniosła wzrok na jego okrągłe brązowe oczy, pozornie niewinne, lecz skalane upiorną głębią szerokich źrenic, schowanych pod gęstym wachlarzem długich rzęs.

– Chcę.

– Pamiętaj jednak, że tym samym skinieniem wszystko to mogę ci odebrać. Na zawsze. Rozumiesz? – dodał tonem o ciemniejszej barwie.

– Rozumiem. Mam coś podpisać? Jakiś cyrograf? – zażartowała Nina ponuro, próbując dodać sobie pewności siebie i pod pozorami buty ukryć swój strach.

– Nie. Zapamiętaj sobie tylko, że jesteś na mojej łasce. Jeśli mnie nie zadowolisz, zostaniesz ukarana, i wątpię, by ktokolwiek chciał spieszyć ci na ratunek.

Nina zawahała się. Stała jedną nogą za granicą, zza której nie było już odwrotu. Jeśliby się cofnęła, spadłaby w pustkę Międzyświata; idąc naprzód, zyskiwała przynajmniej jakąś nadzieję, choćby była ona okupiona wyższą ceną, niż zmora potrafiła to sobie wyobrazić.

– Czego ode mnie chcesz? Co mam zrobić, żebyś dał mi prawdziwe, żyjące ciało? – spytała ze zrezygnowaniem.

– To proste. Chcę, żebyś z moją pomocą opętała swoją wiedźmią koleżankę. Dzięki mojej mocy przejmiesz kontrolę nad jej ciałem i otworzysz Przejścia do innych wymiarów. Wytłumaczę ci, jak to zrobić, gdy nadejdzie odpowiednia pora, ale niczego nie musisz się obawiać. Gdy powstanie wystarczająca liczba wyrw, wyciekająca z nich energia pozwoli ci bez mojej pomocy pozostać w ciele wiedźmy, aż z czasem twoja dusza zrośnie się z jej ciałem na stałe.

– Co się stanie z jej duszą?

– Nic – demon wzruszył ramionami. – Będzie trwała koło twojej,

w uśpieniu, niczego nie czując i nie mając na nic wpływu.

– A te wyrwy? Po co ci one? – wypytywała zmora.

– A jak myślisz? Sama zdołałaś przez jedną uciec – wytknął.

– Ja uciekłam. Tacy jak ty chcą się tu zakraść – zauważyła.

Kira parsknął śmiechem.

– A co ty wiesz o takich jak ja? – odparł z goryczą. – Uwierzyłaś we wszystko, co naopowiadał ci szary? Jakby on był taki święty, za jakiego próbuje uchodzić. Myślisz, że zależy im na twoim zbawieniu? To dlaczego tkwisz tutaj i paktujesz z demonem? Dlaczego nikt z nich nie próbuje ci pomóc? Czy w twoich pragnieniach jest coś złego? Los, w imię jakiegoś prowizorycznie układanego planu, brutalnie odebrał ci życie. Jaką otrzymałaś za to rekompensatę? Że łaskawie zabiorą cię do swojego Zaświata? To żadna nagroda, im zależy na pozyskaniu jak największej liczby dusz. Bezrefleksyjnych, posłusznych baranków, które uwierzą we wspaniałość braku pragnień. Kim będziesz, nie chcąc niczego? Po co będzie ci wolna wola, skoro oduczysz się dokonywania wyborów? Skoro wszystko i tak będzie ci obojętne?

Jasna odwróciła się, oglądając się na siedzącą na murze Ninę. Zmora machnęła ręką, dając jej znać, by na nią nie czekała.

– Nie dam ci wiele czasu do zastanowienia – ostrzegł Kira.

Jasna powiedziała coś do Krisa i razem wsiedli do samochodu.

– Taka szansa już nigdy się nie powtórzy – ciągnął demon. – Wiedźma za kilka dni opanuje swoją moc i nie zdołasz jej opętać.

– Chodzi ci tylko o Przejścia? – powtórzyła Nina z przygnębieniem. – Czy będziesz mnie potem szantażował o coś gorszego?

Demon znów zaśmiał się krótko i ironicznie.

– Chciałbym, żebyś miała wiele dzieci – przyznał wprost. – Z jej kochankiem, ze swoim, ze mną, z kim zechcesz. Byleby geny wiedźmy rozmnożyły się najliczniej, jak się da. To chyba nie takie straszne, co? O pieniądze na ich wychowanie się nie martw, pomogę ci.

– I po co ci te dzieci?

Demon westchnął.



– Chcę naprawić to, co zniszczyli kiedyś bezmyślni i okrutni ludzie. Wiesz, jak mało wiedźm i czarnoksiężników skryło się przed ich masowymi mordami? A jak myślisz, czy ludzie wyłapali wszystkich sami? Nawet tych, którzy ukrywali swoje moce? Jak sądzisz, kto im pomagał? A ilu czarownikom wyprano umysły, napuszczając ich na swych pobratymców... W imię czego? Strachu przed mocami, które mogłyby dorównać anielskim. Ci, co nazywają siebie Wyższymi Istotami, to zwykli egoiści i tchórze. Manipulują swoimi podwładnymi i żerują na ludzkich duszach. Trzymają dla siebie tajemną wiedzę, której nie chcą nikomu zdradzić. A może nie wiedzą nic nadzwyczajnego? Może nie widzieli żadnego Stwórcy, co? A może wcale nie jest tak potężny, jak go opisują?

– Anioł mówił, że magiczne moce są wbrew ludzkiej naturze.

– Mówił też, że powinnaś odejść do Zaświatów.

– Nie chcę sprowadzić na świat jakiejś zagłady – powiedziała. – Jak mogę ci zaufać?

– Od kilku wycieków świat się nie skończy. Parę już było otwartych i nic złego się nie stało, przeciwnie, co najmniej jedna zmora odzyskała utracone życie. To, że chcę postąpić na przekór aniołom, wcale nie oznacza, że uczynię coś złego. Dla nich może i będzie to zło, ale dla takich jak ty może to oznaczać wiele dobrego. Zastanów się nad tym.

Ludzki kształt demona rozwiązał się, a jego kocia postać miauknęła rzewnie i zeskoczywszy lekko jak duch na balkon i ziemię, zniknęła pośród wysokich traw i chwastów. Nina przez chwilę jeszcze patrzyła na czyste, ciemniejące niebo, po czym ruszyła pieszo w stronę oddalonego o kilkanaście ulic przystanku autobusowego. Przez całą drogę wyobrażała sobie życie w ciele Jasnej i zastanawiała się, czy zdołałaby oszukać Dawida – wiedząc, że jedno słowo wystarczyłoby, żeby podsyć jego uczucie wobec wiedźmy i przekuć je w miłość, której tak bardzo potrzebowała.



Szarak szedł prędko w stronę jednej z knajp na obrzeżach rynku. Ponownie rzucił okiem na telefon, by przeczytać podaną w wiadomości nazwę miejsca, i odnalazłszy szylk, wszedł do środka. Większość stolików była zajęta, zarówno w ogródku przed wejściem, jak i wewnątrz – wszyscy chcieli napawać się mijającym latem, wyryć je sobie w pamięci jak pozostający na siatkówce oka powidok.

– Jestem – stwierdził Szarak, dosiadając się do samotnego mężczyzny w granatowym garniturze, o złotych włosach i brwiach współgrających idealną harmonią natury z błękitnymi oczami; łagodność jego twarzy sprawiała, że nawet najczujniejszy śmiertelnik uwierzyłby w każde słowo wypowiedziane jego równo wykrojonymi ustami.

– Przynoszę wieści – powiedział błękitnooki anioł, jednocześnie sięgając do kieszeni marynarki po identyfikator. Pokazał go Szarakowi ponad stojącymi na stoliku dwoma kuflami piwa, a ten dla zachowania formalności odczytał jego imię, nie mając jednak powodu wątpić, że rozmawia z anielskim posłańcem.

– Słucham – odparł Szarak, oddając mu legitymację.

– Masz szansę odzyskać stanowisko – wyjaśnił posłaniec bez dalszych wstępów i dla zachowania pozorów w ludzkich oczach sięgnął po swój kufel, stuknął nim o piwo przeznaczone dla Szaraka i wypił łyk, który jakkolwiek spory, nie był w stanie go odurzyć. – Wiemy, że zaznajomiłeś się z przebudzoną wiedźmą.

– Obserwowaliście mnie. – Szarak bardziej stwierdził, niż zapytał, i choć miał świadomość, że może doglądać go oko jakiejś pomniejszej Istoty, to ujawniony brak zaufania zranił jego dumę.

– Owszem – przyznał posłaniec głosem tak obojętnym, że aż niepasującym do jego marzycielskiej fizjonomii.

– Jest nieszkodliwa. Klątwa blokuje jej moc – zapewnił Szarak stanowczo, sam nie wiedząc, dlaczego broni wiedźmy.

– Jesteś pewien? – Posłaniec przekrzywił głowę jak zaciekawiona ruchem sowa.

– Znam ją. To zraniona, ale dobra dusza – powiedział z przekonaniem,

choć sam przecież ostrzegął Dawida przed zdradziecką naturą wiedźm.

– Niewinna? – odpowiedział posłaniec i Szarak wówczas zrozumiał, że coś się wydarzyło.

– Tak sędzę – przyznał, lecz jednocześnie jego nadnaturalne ciało przebiegł dreszcz niepewności.

– Jak myślisz, skąd wiemy, że jest wiedźmą? – spytał anioł, wypijając kolejny łyk piwa, po czym nie czekając na odpowiedź Szaraka, ciągnął dalej. – Jeszcze wczoraj myśleliśmy, że mieszkasz ze zwykłymi ludźmi. Jej moc była niewidzialna dla naszego wysłannika, wszak to proste stworzonko. Ale dziś, dziś w tym niewinnym, jak twierdzisz, wiedźmim sercu zapłonęła pasja. Przebudziło się w niej pragnienie, które mąci umysł i strąca ludzkie istoty w bezdenną studnię szaleństwa, z której piją bez opamiętania. Wiesz najlepiej, jak delikatnym instrumentem są człowiecze uczucia, jak trudno zatrzeć ich ślad. Badałeś bezlik ludzkich serc, rozważając, czy można bez ryzyka udzielić duszy przepustki do Żywoświata. Powiedz, co robi dziewczyna, która po pięciu wiekach uciśnienia zasmakowała wolności? Co robi ptak, któremu nastawiono skrzydła? Tygrys, któremu odrosły wyrwane kły? Czy oprą się niebu i zwierzyńce? Czy zapomną o swych oprawcach?

– Nie rozumiem cię. – Szarak niemal warknął na anioła, którego słowa, wypowiedane aksamitnym, głębokim głosem, brzmiały jak zła przepowiednia.

– Wiedźma pokonała klątwę. Jej moc rozbłysła tak silnie, że jej wibracje odczuły wrażliwsze Istoty w promieniu kilku kilometrów.

– Nikogo nie skrzywdzi – upierał się Szarak, chcąc wierzyć w to, że ratuje własną reputację, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że ufa w dobro Jasnej.

– Jest zagrożeniem. To człowiek, kobieta, wiedźma. Jej emocje są niestałe. Kuszona, ulegnie. – Posłaniec pozostawał niewzruszony.

– Co ty wiesz o ludziach? – prychnął Szarak i sięgnąwszy po kufel, przechylił go do ust i za jednym razem opróżnił do połowy.

– Masz się nią zająć – odparł posłaniec, pogardliwie spoglądając na

popisy Szaraka. – Odprowadź jej duszę do wiecznego spoczynku, a w zamian odzyskasz łaskę Wyższych Istot.

Szarak nic mu nie odpowiedział; łypnął tylko ponuro i ani myśląc się pożegnać, wyszedł. Długo krążył po okolicy, na przemian w węglowej i metafizycznej postaci, stąpając po śladach ludzkich kroków, podglądając ich w Żywoświecie i zza zasłony Międzyświata. Żyli i tętnili życiem; ci, którzy czuli, jakby ze zmęczenia i trosk ulatywała z nich dusza, przywoływali ją do siebie bardziej gwałtownymi zachowaniami, jakby przyjemność i cierpienie stanowiły tajemniczy magnes dla eterycznych pierwiastków istnienia. Szarak nie zawsze rozumiał ludzi. Obserwując ich, nauczył się śmiać i irytować, jego anielska dusza, przepelniona boskim tchnieniem, była zdolna odczuwać emocje i socjalizować się z innymi stworzeniami, a nawet współodczuwać z nieożywioną materią Wszechświata – a jednak coś mu się wymykało, niektórych potrzeb nie potrafił sobie wyobrazić, nawet jeśli w teorii zdawał się je obejmować swym szerokim rozumem. Nigdy nie doświadczywszy niektórych spośród napięć, zwykłych rozrywać ludzi jak konie, nie był nawet pewien, czy litość i troska, jakimi był gotów ich obdarzyć, pozostają w odpowiedniej proporcji do ich tragedii.

Szarak chciał uratować duszę Jasnej przed tym, co, jak wierzył, było potępieniem. Przeczuwał jednak, że jeśli siłą wyrwie ją z ciała i zabierze do Zaświata, wiedźma zaprzęże swoją pełną uporu wolę do kolejnej, karkołomnej gonitwy, mającej za cel ucieczkę albo coś jeszcze gorszego. Modlił się w myślach o to, by Los nie postawił na drodze Jasnej żadnego diabelskiego pomiotu, który śliskimi słowami wywabiłby z niej cień ukrywających się w mroku ślepych instynktów. Wiedział, że posłaniec miał rację – że on sam miał rację, ostrzegając Dawida – i choć jednocześnie z uporem powtarzał sobie, że Jasna nie uczyniłaby nic okrutnego, bał się, że mogłaby zostać do tego podstępnie zmuszona.

Wędrując między rozbawionymi studentami, Szarak dostrzegł pośród nich Olę. Poszedł do jednej z cichych, dusznych od zapachu ludzkich ciał i dymiącego z nich alkoholu kabin w ubikacji, gdzie zstąpił

z Międzyświata do wymiaru żywych, w obłoku dziwnej reakcji chemicznej uwęglając swoją postać w quasi-organiczne związki. Wrócił do huczących pomieszczeń klubu i odnalazł Olę.

– Pan tutaj?! – zawołała dziewczyna w beznadziejnej próbie przekrzywienia muzyki i z zaskoczeniem przesunęła wzrokiem po eleganckim stroju Szaraka.

– Szukam kolegi, gdzieś mi uciekł – skłamał gładko anioł.

– To pan tutaj baluje? – Ola wspięła się na palce i oparłszy o jego ramię, krzyczała prosto do jego ucha.

– To pożegnalna impreza – odkrzyknął jej w podobny sposób. – Niedługo wyjeżdżam.

Ola cofnęła się i spojrzała na niego ze smutkiem tak głębokim jak opróżnione przez nią szklanki z alkoholem. Złapała go za rękaw marynarki, jak dzieci ciągnące rodziców w stronę witryny z cukierkami, i wyprowadziła go na zewnątrz klubu.

– Wyjeżdża pan? – powtórzyła, gdy stanęli w spokojnym miejscu, kilka kroków od drzwi wejściowych.

– Tak.

– Na długo?

– To się jeszcze okaże, ale prędko nie wrócę.

– Szkoda... – Ola spuściła wzrok, w którym zamigotała jakaś trzeźwa, choć rozrzewniona myśl. – Dziwne, czuję się, jakby mama jeszcze wróciła na chwilę do mieszkania po coś, czego zapomniała, i teraz naprawdę już odchodziła. Pan mi dawał takie wrażenie, jakby jej cząstka jeszcze tu była, bo z jej innymi znajomymi nie mam żadnego kontaktu, a pan tak czasami się zjawiał, jakby ona pana przysyłała, jakby się uśmiechała do mnie... To głupie, ja wiem...

– Wcale nie takie głupie – zauważył Szarak i westchnął, nie wiedząc, co może jej powiedzieć, by poczuła się lepiej.

– Naprawdę pan myśli, że ona gdzieś tam jest?

– Tak. Jestem pewien.

Oczy Oli zaszły łzami.

– Płacz, jeśli chcesz. Nie musisz się mnie krępować. Emocje są po to, by je odczuwać. Dzięki nim żyjesz – powiedział ze spokojem, który sprowokował u niej jeszcze większe rozczulenie. – Pamiętaj tylko, żeby każdą naukę niesioną przez Los przekuć w zwycięstwo. Nie wolno ci się poddawać. Śnij piękne marzenia i idź w ich stronę, pokonuj trudy życia, byś mogła się radować zwycięstwami, poświęć się czemuś i swoim zapałem składaj hołd stworzonemu światu. Nigdy nie bądź obojętna, wiedz, czego chcesz, czy byłoby to wrzące, czy zimne jak lód. Stwórca chce, byśmy żyli i czerpali z Jego tchnienia, a nie byśmy przespali cud życia. Rozumiesz? Nijakość go mdli i martwi.

– A mama? – spytała Ola, która nie potrafiła w tej chwili w pełni zrozumieć jego słów, ale ich echo miało wracać do niej w przyszłości jeszcze wiele, wiele razy.

– Twoja matka była gorąca od miłości, którą cię darzyła – odparł i położył jej rękę na głowie. – Uważaj na siebie. Jeśli będziesz kiedyś w potrzebie, pomyśl o mnie, a może usłyszę twoje wołanie i uda mi się przybyć.

– Naprawdę? – spojrzała na niego z mieszaniną niedowierzania i nadziei.

– Dziwne ścieżki wyrysowuje dla nas Los. Nie możemy ich przewidzieć, lecz kiedy spojrzysz w dobrą stronę, zdołasz dostrzec jego rękę trzymającą rysik. Ufaj, że wie, co robi, rysując mapę ludzkich istnień.

Ola w odpowiedzi wpatrywała się w czubki swoich butów.

– Idź, wracaj do przyjaciół – powiedział Szarak.

– Niech pan na siebie uważa – powiedziała. – I też wraca do przyjaciół – dodała niezbyt zręcznie.

Uśmiechnęła się do niego gorzko i zawróciła do wnętrza klubu.

– Przyjaciół... – powtórzył Szarak pod nosem. Spojrzał do góry, na chmurzące się nocne niebo, ściągnął w zamyśleniu brwi i pełen rozterek ruszył w stronę mieszkania Niny, Dawida i Jasnej.

*Rok 2016, 29 sierpnia*

Był poniedziałek, samo południe, gdy Dawid i Szarak siedzieli w ciasnej, specjalizującej się w wódce i piwie knajpce, wisząc na wysokich, rozchybotanych krzesłach nad permanentnie przybrudzonym i obklejonym wlepkami stolikiem. W milczeniu popijali cienkie piwo.

– Jaki jest twój problem? – spytał wreszcie Dawid, spoglądając smętnie na swego towarzysza.

– Muszę porozmawiać z Jasną – powiedział Szarak niezmiennie oschłym głosem. – A ty?

– Ja muszę porozmawiać z Niną.

Anioł westchnął ciężko. Nie miał ochoty na rozmowę z wiedźmą, ale nie zazdrościł też Dawidowi spotkania ze zmorą.

– Nie wiem, co robić – dodał Dawid. – Muszę wiedzieć, co wydarzyło się w przeszłości, muszę wiedzieć, co mnie łączyło z Niną i dlaczego uratowała mnie i została tu, i...

– To dlaczego jej o to nie zapytasz? – zauważył Szarak.

– Jeśli sama nie chce tego powiedzieć, musi mieć jakiś powód. Nie chcę jej zmuszać.

– I dlatego próbujesz dowiedzieć się wszystkiego za jej plecami. A co potem? Będiesz udawał, że o niczym nie wiesz?

– Nie wiem...

– Zapytaj ją.

– A jeśli skłamię?

Szarak znów westchnął, tym razem wyrażając dezaprobatę wobec rodzaju ludzkiego.

– Największy problem z wami to wasza nieprzewidywalność. Nikt nie wie, jaki numer wykręcicie. Zwierzęta chcą jeść, spać, zabezpieczyć swoje terytorium i tak dalej. Jeśli chcesz podejść do jedzącego psa, z góry znasz ryzyko. Człowiek za to uśmiechnie się do ciebie, posadzi przy stole, odda najlepszą część swojej porcji, a gdy odwrócisz na chwilę wzrok, napluje ci do talerza, potem opowie dowcip, a rok później, podczas przyjacielskiej wizyty, niby przypadkiem stłucze twój najdroższy wazon,

z zemsty za zepsuty dawno temu posiłek.

– Przesadzasz.

– Różne historie już widziałem. Jesteście niekompletni i usiłujecie wypełnić luki w swoich duszach najróżniejszymi emocjami. Wkładacie kwadratowe klocki w trójkątne otwory, zadając ból sobie i innym. Kochając innych, obarczacie ich odpowiedzialnością i wymagacie, żeby odwzajemniali uczucie, które sami sobie uroiliście i wyhodowaliście – byleby jego treścią załatać swoje ubytki. Nawet po śmierci nie potraficie się uspokoić.

– Myślisz, że Nina ma takie luki? – Dawid ściągnął brwi w namyśle.

– Jest zmorą. Jej dusza jest podziurawiona jak ser, dlatego nie może ulecieć dalej. Takie dusze potrafią być bardziej obsesyjne, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Z tęsknoty za utraconym życiem prowokują same siebie do odczuwania najróżniejszych emocji, wmawiają sobie złość, nienawiść, lojalność, zaangażowanie, wiarę w jakieś ideały, byleby coś szarpało strunami ich świadomości i dawało im poczucie, że żyją.

Tym razem to Dawid zaczerpnął głębszego oddechu i wypuścił go z płuc bardzo powoli, badając bieg aksamitnego dotyku przepływającego przez jego wnętrze powietrza.

– A ty? O czym chcesz rozmawiać z Jasną? – spytał Szaraka.

– Chciałbym jej pomóc – odparł anioł. – Ale najpierw muszę być pewien, jakiej pomocy potrzebuje. – Przerwał na chwilę. – Sądzę, że wkrótce będę musiał stąd odejść. Nie mogę tkwić wiecznie w jednym miejscu.

– Ja też będę musiał coś zrobić. Podjąć jakąś decyzję. Nie wiem tylko, co z Niną. Nie chcę jej zostawiać.

– Mówisz tak, bo czujesz, że jesteś jej coś dłużny, czy jest ci jej żal?

– Sam nie wiem.

– A gdybyś spłacił swój dług i zobaczył, że jest szczęśliwa, odszedłbyś w spokoju?

Dawid zamyślił się.

– Wracajmy – powiedział po chwili.



W mieszkaniu zastali Ninę siedzącą przy oknie na miejscu Szaraka. Była blada i zapatrzona w ulicę; gdy odwróciła twarz w ich stronę, uderzył ich wyraz jej oczu – smutnych i zdeterminowanych zarazem, niezakrytych okularami przeciwsłonecznymi mimo jasnego dnia.

– W porządku? – spytał Dawid, nie bez trudu przełamując mur, który zbudowali między sobą.

– Nie – odpowiedziała z niezadowoleniem, ale i wyraźnym zmęczeniem w głosie.

– Coś się stało? – Dawid zatrzymał się w połowie długości ich mikroskopijnego mieszkania, bojąc się podejść bliżej obrażonej zmory.

– Tak – odburknęła.

– Może powiesz co? – w głosie Dawida, mimo starań, pojawiło się zniecierpliwienie.

– Nie widzisz? – odpowiedziała Nina gorzko.

– Nie widzę – odwarknął Dawid.

– Ona nie żyje – wtrącił wreszcie Szarak ponuro.

Dawid poczuł nagły ciężar, jakby wszystkie jego wnętrzności skamieniały i miały lada moment obsunąć się i pociągnąć go za sobą w przepaść.

– Co? – szepnął.

– Jej postać rozcieńczyła się i przeniknęła z powrotem do Międzyświata. Pierwiastki, które wyciekały z wyrw między wymiarami, już się wyczerpały – wyjaśnił Szarak.

– Nie można ich jakoś, nie wiem, pozbierać i przynieść do naszego świata? – spytał Dawid gorączkowo, wywołując u Niny smętny uśmiezek.

– Można, można – powiedziała kwaśno. – Nawet wiem jak. – Spojrzała przeciągle na Szaraka, jakby nadal rozważała, czy wyznać im prawdę, czy skorzystać z oferty Kiry. – Jestem tchórzem – wyznała niespodziewanie i przeniosła wzrok na Dawida. – Zawsze byłam, udając tylko, że niczego się nie boję. Im bardziej coś mnie przerażało, z tym większym szaleństwem się na to rzucałam, próbując zagłuszyć strach adrenaliną

i podnieceniem, że jakoś się układa. Boję się planować, bo myśląc o tym, co będzie i jak mam wszystko po kolei zrobić, widzę tylko kolejne niebezpieczeństwa. Dlatego zawsze szłam na żywioł... Ale tym razem nie mogę, po prostu nie mogę – dokończyła cichszym głosem, powściąganym przez wstyd i smutek.

– Nic z tego nie rozumiem. Mów wprost, o co chodzi, dobrze? Proszę...  
– dodał łagodniej.

– Zawsze robiłeś to, co uważałeś za właściwe. Dlatego ludzie cię nie lubili. Podlizywali się do ciebie, ale za plecami jechali po tobie na całej długości. Wymyślali najgłupsze teksty, byle sobie poużywać i poczuć się lepiej, bo sami byli tępi i leniwi – ciągnęła Nina, wypowiadając myśli, które trawiła w sobie od kilku godzin, i jakkolwiek poszatowane i poskręcane, musiała je wreszcie z siebie wyrzucić. – Wydawało mi się, że to rozumiem, i chciałam być bliżej ciebie. Chciałam zobaczyć, jak to jest być tobą, skąd brać odwagę nie do tego, żeby kazać komuś spierdalać, ale żeby powiedzieć mu w twarz dlaczego i żeby potem tego nie cofnąć, nie udawać, że to był alkohol albo emocje. Żeby robić, co się uważa, i nie oglądać się na reakcje innych. Nie grać pod publiczność. Ale ja właśnie tego się bałam – że ktoś zobaczy, że za bardzo się do ciebie przysuwam, że zaczną się plotki, że będą mnie obsmarowywać tak jak ciebie, że stracę całe towarzystwo i oparcie, jakiegokolwiek by było, ale jednak jakieś. Że zostanę sama, że nie będę miała się gdzie podziać. A potem Karol wpadła w kłopoty. Posiała gdzieś kasę uzbieraną na wyjazd. Zamiast kazać jej iść i się przyznać, zrobiłam to, co zawsze. Nie myśląc o konsekwencjach, wykombinowałam na szybko, żeby winę za utratę pieniędzy zwalić na kogoś, kto i tak jest szanowany przez władze uczelni, a jednocześnie i tak nielubiany przez ludzi z roku. To przeze mnie wyleciałeś z samorządu i musiałeś oddawać pieniądze z własnej kieszeni. Przeze mnie też zrobiłeś przerwę w studiach...

– Nic z tego nie pamiętam. Tylko urywki rozmowy z tobą, jakiejś kłótni, ale nie wiem o co... – przyznał Dawid.

– No bo koniec końców dowiedziałeś się, że to ja cię wkręciłam

w zniknięcie pieniędzy. Pożarliśmy się o to, kazałam ci się wypchać, a potem poszłam wypić kilka piw nad rzeką. Pisałam do ciebie jakieś pijackie rozprawki z przeprosinami, ale mnie zablokowałeś. Pobiełam więc, żeby dopaść cię osobiście, i wtedy wpadłam pod samochód.

– I zginęłaś... – dokończył za nią.

– I zginęłam – powtórzyła.

– Dlaczego zostałaś? – spytał niepewnie.

– Nie wiem, Dawid. Z różnych powodów. Być może jesteś jednym z nich – odpowiedziała całkowicie szczerze. – Łaziłam potem za tobą. Patrzyłam, jak żyjesz. Nie wytrzymałabym podglądania rodziny czy Karol, a reszta idiotów, których znałam, nieszczególnie mnie już interesowała. Czas dłużył się beznadziejnie, zataczał kręgi od poranka do poranka, nie prowadząc mnie do żadnego celu. Ale nie chciałam stąd odchodzić. Nadal nie chcę... – westchnęła, jakby oddechem mogła rozwiać zbierające się pod jej powiekami łzy.

– Powiedziałaś, że znasz jakiś sposób, żeby tu wrócić – podsunął czujnie Szarak.

– Przyszedł do mnie demon – odparła wprost. – Chciał, żebym weszła w ciało Jasnej i używając jej mocy, zrobiła nowe wyrwy między światami.

– Mów dalej – polecił Szarak surowo, ale w napięciu.

– Mam się zdecydować jak najszybciej, póki Jasna nie ma pełnej kontroli nad mocą. Za parę dni opętanie jej ma być już niemożliwe.

– Dlaczego demon wybrał akurat ciebie, a nie inną zmore? Albo czemu nie spróbuje tego sam? – spytał Szarak.

– Tego nie wiem. Nie pomyślałam o tym – przyznała Nina. – Powiedział tylko, że dzięki wyciekającym z Międzyświata pierwiastkom będę mogła zostać w ciele Jasnej na stałe. Może chciał mnie szantażować ewentualną eksmisją do Zaświatów, wiedząc, że zależy mi na życiu – zastanawiała się na głos. – A może musiałabym zrobić coś dziwnego, żeby w nią, no, wstąpić, i jakiejś obcej zmore by na to nie pozwoliła, tylko mnie, bo mnie zna?

- Musimy ostrzec Jasną – zdecydował Szarak, przerywając gdybanie Niny. – Nie wiemy, co demon ma w zanadrzu.
- Aha, powiedział jeszcze, że zależy mu na dzieciach Jasnej. Żeby jej geny się rozmnażały. Wszystko mu jedno z kim.
- Gdzie ona jest? – spytał anioł nagląco.
- Zadzwonię do niej – powiedział Dawid i sięgnął po swój telefon.



Szarak, Dawid i Nina popędzili do Jasnej i Krisa najszybciej, jak mogli – taksówką. Dawid siadł na fotelu koło kierowcy, Szarak zaś otworzył Ninie drzwi, nie mogła bowiem przez nie przeniknąć jak duch, i – co zadziwiło kierowcę – dopiero po chwili sam wsiadł do środka. Jechali w milczeniu. Taksówkarz wyczuł dziwne napięcie między dwójką, którą widział, nie mając pojęcia, że usadowiona za nim zmara przez całą trasę zapuszcza do niego żurawia i testuje, jak wiele może zrobić nieświadomemu niczego człowiekowi, bijąc go po ramieniu (do chwili, aż wychwyciła karcące spojrzenie anioła), ciągnąc za brodę i niemal wsadzając palec do oka.

Jasna i Kris czekali na nich w hotelowej restauracji, niemal pustej i znajdującej się poza obszarem zainteresowania większości przechodniów. Szarak pędził przodem i jako pierwszy stanął przy ich stoliku, ignorując zaciekawione i niezbyt przychylnie spojrzenie Krisa.

- Musimy stąd iść – powiedział szorstko do Jasnej.
- Dlaczego? – spytała, choć z wyrazu jego oczu wyczytała powagę sprawy.
- Nie mogę ci tego tutaj powiedzieć – odparł z naciskiem, rzucając wymowne spojrzenie na Krisa.
- O co chodzi? – wtrącił się piosenkarz.
- Słuchaj, Jasna. – Szarak przymrużył oczy. – Szuka cię ktoś, kogo ani ty, ani ja nie mamy ochoty spotkać. Musimy znaleźć kogoś, kto ma... takie kwalifikacje jak my i razem pomyśleć, jak... zbyć niechciane

towarzystwo. Rozumiesz?

– Domyślam się.

– Co to za zagadki? – Kris zwrócił się do stojącego za aniołem Dawida, sądząc, że z niego prędzej uda mu się coś wycisnąć.

W tej chwili niespiesznie dołączyła do nich Nina, a Jasna, widząc ją, już rozchyliła usta, by coś powiedzieć.

– Nina zniknęła – powiedział Dawid nerwowo.

Jasna wstrzymała oddech i spojrzała po nich zdezorientowana.

– Rozpłynęła się w powietrzu – uzupełnił Szarak.

– Nie musicie gadać za mnie – zauważyła Nina. – Kto jak kto, ale Jasna mnie słyszy. Prawda?

– Prawda – wypsnęło się Jasnej, nim pomyślała.

– Co prawda? – podchwycił Kris natychmiast, a Jasna dopiero teraz ugryzła się w język.

– Dzwoniłam do niej, lecz nie odbierała – skłamała gładko. – Jakby zniknęła.

– No i widzisz, musimy jej poszukać – zmyślił Szarak.

– Chodzi o to – podjęła Nina, wykorzystując fakt, że Kris, jako człowiek, nie widzi jej ani nie słyszy – że dybie na ciebie demon i dopóki twoja moc się nie ustabilizuje, musisz się gdzieś schować. Sama się nie obronisz, musimy znaleźć kogoś, kto też ma moc i zechce nam pomóc.

– Nie jesteś w stanie nam pomóc? – spytała Jasna Szaraka.

– Nie mam aż takich możliwości – przyznał, uważnie dobierając słowa, ponieważ Kris przysłuchiwał im się ze wzmożoną uwagą.

– A twoi współpracownicy? – odpowiedział Dawid.

– Nie mówiłem ci, że po tamtej imprezie nie przepadają za Jasną? – skrzywił się Szarak.

– Chyba za Niną – wytknął Kris czujnie.

– Niny nie znają – fuknął na niego Szarak, wyślizgując mu się jak wąż.

– Musiałbym powiedzieć, że potrzebuję pomocy dla koleżanki Jasnej. Są dociekliwi.

– To może ja wam jakoś pomogę? – zaproponował Kris, głosem równie nieprzyjaznym jak ton anioła. – Tylko bądź łaskaw powiedzieć, co dokładnie planujecie.

– Twoja pomoc się na nic nie zda.

– Właściwie... – przerwała im Jasna. – Kiedy Nina była nie w humorze, powiedziała, że chciałaby pojechać na pole gryki.

– Gryki? – powtórzył Szarak, ściągając w skupieniu brwi.

– Tak, tamto, co wtedy... Znalazła tam przyjazną energię. Tak powiedziała – wyjaśniła Jasna.

– Tam, gdzie kręciliśmy teledysk? – zdziwił się Kris.

– Tak.

– Jedźmy więc – zakomenderował Szarak i gestem ponaglił Jasną.

Wykorzystał chwilę, w której Kris poszedł zapłacić za lunch, i odgoniwszy od siebie Dawida i Ninę, wymienił z wiedźmą kilka szybkich zdań.

– Czemu gryka? – spytał.

– Goblin, którego znam, obiecał, że pomoże mi, gdy będę w potrzebie, bylebym wróciła pośród grykę. Wówczas wyczuje mnie i nadejdzie.

– Goblin?

– Tak.

Szarak zastanowił się nad czymś, lecz nie zdradził swych myśli.

– Nieważne... – powiedział bardziej do siebie niż do Jasnej. – Nie możemy liczyć na pomoc aniołów. Chcą, żebyś odeszła do Zaświatów. Boją się, że zagrażasz porządkowi. I mają rację. Demon chce użyć twojej mocy, by rozerwać barierę między Żywoświatem a Międzyświatem, a kto wie, może i Zaświatem demonów. Nie możemy na to pozwolić.

– Nie uczyniłabym tego.

– Nie bądź taka pewna – skontrował Szarak i zamilkł, wbijając wzrok w nadchodzącego Krisa.

– Ile nas jest? Cztery osoby – policzył szybko. – Jakoś się zmieścimy.

– Pięć – warknęła na niego Nina, mierząc go wzrokiem z góry na dół. – Dupek. Siedzę przy oknie – powiedziała do Szaraka.

– Nie w tym życiu – odparł anioł prawie bezgłośnie.

Stanął na tym, że Dawid usiadł na środku tylnej kanapy, tłumacząc niezgrabnie, że ma ochotę widzieć dobrze przednią szybę samochodu. Wymówka była absurdalna, ale Kris w najdziwniejszych snach nie wpadłby na to, że na miejscu tuż za nim siedzi wygodnie – na ile pozwalała na to konstrukcja sportowego samochodu – niewidzialna dla jego oczu zhora.

Mknęli poprzez krętą czarną drogę wijącą się jak cielsko leniwego węża pośród kolorowych pól, malutcy i czerwoni jak insekt, który beztrosko spaceruje po grzbiecie lśniącego gada. Nad nimi rozpościerało się niebo pozbawione najmniejszej chmury czy porzuconej przez samoloty wstęgi, tak lazururowe, że od dłuższego przyglądania się można było wziąć je za spokojną taflę śpiącego oceanu.

– W porządku? – spytał czujnie Szarak, obserwując Krisa, który co chwila przykładał dłoń do czoła i szczytu nosa.

– Trochę mi się w głowie zakręciło, może otworzę okno – odpowiedział markotnie i uchylił szyby, wpuszczając do wnętrza gorące powietrze i szum rozpruwanej przez samochód przestrzeni.

Nie minęło jednak pięć minut, gdy Kris zwolnił i zjechał w boczną, polną drogę, zatrzymując się tuż przed rowem melioracyjnym.

– Co się dzieje? – spytała Jasna i teraz wszyscy patrzyli na Krisa pełni złych przeczuć.

Nie zdążył im odpowiedzieć. Zamknął oczy i osunął się na fotelu, tracąc przytomność.

Szarak wystrzelił z samochodu i błyskawicznie znalazł się po jego drugiej stronie, otwierając drzwi kierowcy na oścież i odpinając pasy Krisa, po czym sprawdził jego stan i klepiąc go po policzku, spróbował przywrócić do zmysłów.

– Czy on jest chory? – spytała Jasna.

– Nas o to pytasz? – odparł nerwowo Dawid.

– To nie choroba... – stwierdził Szarak jak zawsze ponuro, lecz w jego głosie zabrzmiała dodatkowa nuta niepokoju.

Nina tymczasem wygramoliła się ponad kolanami siedzącego na środku Dawida i wyszła przez drzwi, które zostawił po sobie otwarte Szarak. Stała na polnej drodze i rozejrzała się dookoła. Nagle pośród ścierniska pozostałego po zżętych zbożu wyłoniła się sylwetka czarnego koguta. Ptak musiał wyjść z jednej z bali słomy i dreptał dumnie po wgniecionych w grunt, połamanych pozostałościach łądy. Poruszał przy tym głową w górę i dół, na szyi rozciągającej się na podobieństwo akordeonu, przekręcając ją przy tym na różne strony, czy z zaciekawieniem, czy z szyderstwem przyglądając się pasażerom czerwonego samochodu.

– To on... – wymamrotała Nina, odwracając się do Jasnej, ale ona siedziała wciąż w samochodzie i nie mogła jej usłyszeć. – To on! – powtórzyła Nina głośniej do Szaraka.

Anioł podniósł wzrok i zaraz natrafił nim na zmierzającego w ich stronę smolistego koguta, którego kołyszący się krwisty grzebień i podgardle wyglądały upiornie, bardziej przywołując na myśl wyprute wnętrzności, niż świadcząc o nabrzmiewającej płodności.

– Stój! – zawołał Szarak i wyszedł z samochodu, zatrzymując się na wprost koguta. Dawid wreszcie wysiadł z auta i skłonił do tego także Jasną, choć ta wciąż nie odrywała wzroku od omdlałego za kierownicą Krisa.

Kogut zatrzymał się i unióś jedną nogę, chowając ją pod piórami na brzuchu, po czym unióś głowę i zapiął przeraźliwie. Gdy jego krzyk urwał się chrapliwie i gwałtownie, z ciała jego wybuchł obłok gęstego czarnego dymu, z którego dochodził duszący, ostry zapach palonej skóry i siarki; kłęb unióś się do góry, pochłaniając całkiem zwierzę, po czym równie gwałtownie zgęstniał i uformował się w ciało Kiry – tym razem należące do nastoletniej dziewczyny o tych samych, sarnich, lecz niepokojąco dzikich oczach i kręconych ciemnych włosach.

– Ty to zrobiłaś? – spytał Szarak wprost, ostrzegawczo podniesionym głosem.

– Aleś ty bystry – zakpił demon, w udawanym zachwycie unosząc



dłonie do ust. – Nic dziwnego, że wyrzucili cię z roboty. Wykazujesz śladowe ilości samodzielnego myślenia. To musiał być dla nich szok. Powiedz, ile razy naginałeś reguły, co? W imię słuszności i zrozumienia biednych, ludzkich duszyczek?

– Daruj sobie, twoje manipulacje nie robią na mnie wrażenia – odpowiedział Szarak z wymuszonym spokojem, choć w jego spojrzeniu pojawił się gniew.

– Manipulacje? Przecież to sama prawda. Dlaczego wyleciałeś z Wydziału Przepustek? Dlaczego akurat z ciebie zrobili anioła śmierci? – ciągnął demon.

– Nie będę z tobą dyskutował.

– Jest tylu innych szarych, których mogli delegować, dlaczego wybrali akurat ciebie, doświadczonego na swoim stanowisku? Dlaczego pozbyli się cennego urzędaska, który mógłby pracować za trzech?

– Co zrobiłaś chłopakowi? – warknął Szarak.

Kira uśmiechnęła się jadowicie, ukazując swoje jak najbardziej ludzkie, a jednak swoiście drapieżne zęby osadzone w szerokich, lśniących soczystym różem dziąsłach.

– To mój sekretny przepis, nie mogę ci go zdradzić – powiedziała dźwięcznym, młodym głosem.

– Czego chcesz? – Jasna odezwała się wreszcie, uspokajając częściowo gonitwę myśli, która demolowała jej umysł.

– Ciebie – odparł demon z uśmiechem, od którego Jasna dostała dreszczy. – Później wrócę też po zmorę – dodał mniej wesoło, wskazując palcem na znieruchomiałą Ninę.

– Spierdalaj – wymamrotała zmora pod nosem.

– Słucham? – Demon ściągnął brwi.

– Następnym razem urwę ci ten koguci łeb – powiedziała Nina głośnie, choć jej głos drżał od świadomości, z kim zadziera.

– Po co ta agresja? – Kira skrzywiła się. – Lepiej, żebyśmy sobie wszyscy nawzajem pomogli.

– Mów, czego chcesz – zażądała Jasna ponownie.

– Aleś ty wyrosła – Kira znów zlekceważyła zadane jej pytanie. – Podobna jesteś do swojej babki. I do ojca, rzecz jasna.

– Nie jestem – odpowiedziała.

– Wiesz, że twoja babka uleczyła kiedyś śmiertelnie chorą przeoryszkę? Dom zakonny, w którym żyła, był niewielki, nie dało się więc zachować jej cudownej mocy w tajemnicy. Lecz zamiast uznać ją za obdarzoną bożą łaską, wyklęto ją jako służebnicę szatana, okaleczono piętnem na szyi i pozostawiono pośród zimy bez okrycia i jedzenia. Była wtedy niewiele starsza od ciebie, o umyśle dobrze ułożonym, sercu gołębim, a ciele świeżym jak wiosenne pąki. Włóczęc się, półnaga, drugiej nocy dotarła do wsi, gdzie wzięta za zbiega z innego folwarku została zgwałcona i zapędzona do najpodlejszej pracy. Tam wkrótce urodziła twoją matkę, niepewna, kto może być jej ojcem – może gruby karczmarz, może młody młynarz, może pan dworu, a może żyjący z owcami pasterz. Robiła wszystko, by ratować swoją córkę przed podłym losem. Przebierała ją za chłopca, obcinała włosy na krótko, zakazywała się odzywać, by słowiczny głosik dziewczynki nie sprowadził na nią zguby. Na szczęście dziecko nie odziedziczyło urody swej matki, zhańbione genami jednego z prostaków. Dopiero ty otrzymałaś rysy babki, którą w domu zakonnym nazywali małym aniołkiem, to jest – zanim wyzwali ją od diabelskich pomiotów.

Jasna drżała, wyobrażając sobie kolejne sceny i widząc w myślach twarz babki, bliźniaczą do jej własnej.

– Ale wróćmy do twojej matki – kontynuował demon. – Dziewczyna dorastała, niemal niewidzialna, a ku radości matki nie przejawiała najmniejszego magicznego talentu. A jednak miała go w sobie, schowany, pęczniejący, przeznaczony dla przyszłych pokoleń. Twój ojciec wyczuł to i wiedział, że nie może tego zaprzepaścić. Twoja matka otrzymała wkrótce mężczyznę, spokojnego i trochę powolnego człowieka, z którym urodziła pierwszego i drugiego syna, a potem twoją siostrę, Mirę. Wszyscy byli pospolici, jak tylko może być śmiertelny człowiek. I wówczas, jednej nocy, w postaci męża twojej matki zjawił się

twój ojciec. Gwiazdy zgromadziły się nad nimi, stając w idealnym szyku, ściany między wymiarami zadrzały od wibrującej energii. To, co dojrzewało w ciele twojej matki od lat, wreszcie nabrzmiało i pękło, łącząc swoje soki z energią twego prawdziwego ojca. Jesteś nie byle jaką wiedźmą, lecz owocem dwóch odmiennych natur, które wymieszały się cudownie i zaowocowały pięknem niemal doskonałej pełni. Jesteś człowiekiem, a jednak nosisz w sobie pierwiastki Wyższych Istot, zarówno tych jasnych, jak i żyjących w mroku, jak to zwykliście określać. Takich jak ty, nie tyle wiem, co smoków, łączących w sobie przeciwieństwa, niewiele już zostało na świecie. Powinnaś być dumna i powinnaś walczyć o odrodzenie swego gatunku.

– Jestem wybrykiem natury, stworzonym przez potwory takie jak ty – powiedziała niespodziewanie Jasna, uprawiając w zdumienie zwłaszcza Szaraka. – Wzbudzam w ludziach strach i gorączkę, jakie zabiły moją siostrę i ściągnęły nieszczęście na mnie samą. Nie chcę rodzić kolejnych biednych istot, obarczając je takim samym ciężarem, jaki i ja zmuszona jestem dźwigać.

– Nie rozumiesz. Możesz odmienić świat. Nie jesteś wybrykiem, lecz kolejnym etapem ewolucji. Małeńki organ, dodatkowy obszar mózgu, który masz ty i inni, nazywani czarownicami i wiedźmami, pozwala wam scalać się ze światem dookoła, współodczuwać z nim i współkształtować wzrost jego tkanki, łączyć własną energię z energią wszelkiego stworzenia. To naturalne, to ludzkie przeznaczenie, wszak macie być panami ziemi i czynić sobie stworzenia poddanymi. To nie wy jesteście wybrykami, lecz przepełnieni zazdrością zawistnicy, którzy nie posiadając mocy, postanowili zabić was i zmieść z powierzchni ziemi wszelki ślad waszego istnienia. Dziedziczony po matkach gen, z którego wyrosłaś między innymi i ty, niemal wyginął. A to jest wbrew naturze – próba stłumienia jej przemian i samodoskonalenia.

– Więc czego chcesz ode mnie? – wycedziła Jasna uparcie, a na jej twarzy odmalowała się emocja, której ani Szarak, Dawid, ani Nina wcześniej u niej nie widzieli, połączenie bólu, dumy, gniewu

i beznadziei. Kira z jednej strony pieściła ego więdźmy, z drugiej, przypominając jej o doświadczonej krzywdzie i uciśnieniu, sprawnie rozbudzała w niej motywację do swoistej zemsty, mającej dokonać się przez udowodnienie więdźmiejsi siły. Szarak wyczuwał obraną przez demona strategię, ale nie wiedział, jak na nią zareagować, czekał więc na decyzję, którą podejmie sama Jasna, ufając i modląc się w duchu, by wygrał w niej wzgląd na innych ludzi.

– Chcę zwrócić ci, co jest ci należne – powiedziała Kira. – Chcę dać ci życie, na jakie zasługujesz, moc, z którą uczynisz, czego tylko zapragniesz.

– Dlatego to zrobiłaś? – spytała hardo Jasna, wskazując ręką w stronę samochodu, gdzie leżał zemdlony Kris.

Kira znów uśmiechnęła się upiornie.

– Chciałam ci pomóc w podjęciu decyzji, na wypadek gdyby twoi fałszywi, zdradzieccy przyjaciele mieli ochotę uwięzić cię w wyrzutach sumienia. Spójrz na nich. Boją się ciebie. Boją się ciebie bardziej niż ktokolwiek inny. Zmora nienawidzi cię i zazdrości. Anioł uważa cię za potwora, któremu nie można zaufać. Szaman darzy cię skrytą fascynacją, chciałby posiąść cię i kontrolować. A śmiertelnik, którego pokochałaś, kocha tylko samego siebie, jak każdy zresztą człowiek. Zdrada pojawiła się już w pierwszej ich myśli, gdy tylko cię spotkali.

– To nieprawda – odparła Jasna niewzruszenie.

– Spójrz na nich – powiedział demon i Jasna bezwiednie popatrzyła na swoich towarzyszy, z nieznośnym bólem serca dostrzegając na ich twarzach trwogę i niepewność.

– Dlaczego milczycie? – roześmiał się demon. – Zaprzeczcie! Powiedzcie jej, jak bardzo ją kochacie, jakimi jesteście przyjaciółmi! – szydził z okropną wesołością.

– Nie musimy – warknęła Nina. – Jasna sama wie, co o nas myśleć. Jasne, że byłam zazdrosna. Nigdy tego nie ukrywałam. Wkurwia mnie, że umarłam, mam to wypisane na twarzy każdego dnia, jakbym miała o tym jeszcze obwieszczać co pięć minut, to chyba zdechłabym drugi raz. A ty, szmato, próbowałaś na moim nieszczęściu ukręcić sobie smycz na

Jasną. Pierdolisz jej coś teraz o jakimś zasranym dziedzictwie, a chodzi ci tylko o to, żeby uwolnić swoich koleżków z innego wymiaru. Jak taki jesteś kozak, to dawaj. Miałeś mnie wciągnąć na dno piekieł, gdybym cię wystawiła. No dawaj, chuju, chętnie pozwiadam twoją zasraną dzielnię, mam na to całą wieczność!

Nina rozkręciła się tak bardzo, że gotowa byłaby rzucić się na demona i zgodnie ze wcześniejszą obietnicą ukręcić mu kark.

– To zwykły kuglarz, jak większość demonów – wtrącił Szarak. – Żonglują słowami, to ich największa moc. Niewiele mogą zrobić ludzkiej duszy, o ile sama im nie ulegnie.

– Nie bądź tego taki pewien – syknęła Kira, a jej oczy zapłonęły wściekłością.

W tej samej chwili Kris poruszył się i nic nie mówiąc, wysiadł z samochodu. Szarak, który stał najbliżej niego, jako pierwszy dostrzegł jego nieobecny, bezduszny wzrok.

– Krystian! – zawołała Jasna, ale zignorował ją, jakby zupełnie jej nie słyszał. Wyminął Szaraka i ją samą, by stanąć koło Kiry. Tam upadł na kolana i siadając między własnymi piętami, zwiesił bezradnie ramiona i wbił pusty wzrok w ziemię. Kira złożyła dłoń na jego głowie, głaszcząc go, jakby był psem albo małym dzieckiem.

– Jest bardzo posłuszny – powiedział demon. – Jeśli mu każę, przestanie nawet oddychać. Pamiętasz, Jasna? Robiłaś podobne sztuczki, kiedy byłaś dzieckiem. Tylko że ja mam trochę więcej lat i wprawy niż ty. Mam też to. – Wyjęła z zawieszanej przy pasku torebki czarny dzwonek, większy niż ten, który poprzednio nosił przy sobie Szarak. – Te wasze nekromanckie instrumenty są świetne. Nie wiem, jak wy go używacie, ale mnie udało się nim doprowadzić już kilka dusz do obłądu.

– Skąd go masz? – Szarak aż zagotował się ze złości.

– Znalazłam. – Kira wzruszyła ramionami, uśmiechając się przy tym szyderczo. – Leżało sobie na ziemi.

Szarak wiedział, że demon kłamie, ale nie był to dobry czas, by dochodzić prawdy. Kira wyjęła z wnętrza dzwonka zabezpieczenie

otulające jego serce i poruszyła nim, wydając pojedynczy, nieprzyjemnie fałszywy ton.

– O, jak ładnie – powiedziała, a klęczący obok niej Kris zadrżał, choć jego mętny wzrok nadal tkwił nieruchomo w nieodgadnionym miejscu pośród jego myśli.

– Przestań – zażądała Jasna.

– Daj mi swoją moc – odparła na to Kira.

– Nie możesz tego zrobić – powiedział Szarak.

– Ma go tak zostawić? – odezwał się wreszcie Dawid.

– Wolisz, żeby została narzędziem demona? – ofuknął go anioł.

– Chcesz, żeby miała go na sumieniu? – odparował Dawid.

– Może mieć na sumieniu o wiele więcej osób, jeśli ulegnie!

– Co mam zrobić? – Jasna zignorowała ich kłótnię i zrobiła krok w stronę Kiry.

– To proste. – Demon znów uśmiechnął się okrutnie. – Ulegnij mi. Pozwól czerpać z twojej siły. Otwórz się przede mną. Otwórz swój umysł i pozwól mi się z nim połączyć...

– Jasna, nie! – zawołał Szarak ostrzegawczo.

Jasna podeszła jeszcze bliżej, stając twarzą w twarz z Kirą, patrząc prosto w jej okrągłe, przepastne oczy.

– Jak cię zwa? – szepnęła.

– Kira – odparł demon równie cicho, nie przestając się uśmiechać i obracając głowę, jakby zamierzał pocałować wiedźmę.

– Będę o tym pamiętać – zapewniła Jasna, a w jej chmurnym spojrzeniu pojawiła się ta sama determinacja, co niegdyś.

Kira zaśmiała się pod nosem i drgnęła lekko, czując, że Jasna otworzyła przed nią bramę do swego wnętrza, Szarak zaś poczuł paralizujący ciężar, gdy dostrzegł towarzyszący temu krótki błysk energii.

Poza tym nie wydarzyło się nic spektakularnego – żaden dźwięk, żadne pioruny, żaden obcy zapach czy podmuch chłodu nie oznajmiły pęknięcia ścian między wymiarami. Tylko Szarak wyczuł jedną z wyrw,

która otworzyła się kilkaset metrów dalej, jego ciało bowiem wrażliwe było na pierwiastki wyciekające z Międzyświata. Nina odczułaby zmianę, gdyby wciąż pozostawała wśród żywych, ale nie teraz, gdy była w Przejściu. Zmysły Dawida, jakkolwiek poszerzone o szósty, szamański, także nie pozwalały mu wyczuć, gdzie powstała wyrwa – mógłby ją tylko dostrzec oczami, rozprutą jak przezroczysta folia rozciągająca się w przestrzeni, jak rozedrgane powietrze fatamorgany, nienaturalna optyczna iluzja.

Kira czerpała z energii Jasnej, zmieniając jej częstotliwość i wysyłając jak falę niesłyszalnego dźwięku, by rozedrgała cienką błonę dzielącą światy, by przepłynęła przez nią jak elektryczne impulsy i rozerwała w najśłabszych miejscach, w promieniu kilku, a nawet kilkunastu kilometrów. Jasna stała znieruchomiała, jak w transie, czując nieznośne mrowienie, przeradzające się stopniowo w pozbawione czucia odrętwienie. Jej układ nerwowy zdawał się przepalać; myśli opadały jak zatrute owady, obraz świata zachodził mgłą, a spowijająca pole cisza zaczęła wypełniać się nieznośnym, jednostajnym dzwonieniem w uszach. Gdy Kira wyssała z Jasnej ostatnią kropelkę energii, wiedźma osunęła się na ziemię obok Krisa i choć nie straciła przytomności, nie miała sił, by choćby poruszyć oczami. Wpatrywała się więc w błękitne niebo ponad sobą i tknięta odległym wspomnieniem, z dziwnym spokojem, który stąpa kilka kroków przed śmiercią, pomyślała, że zaraz spadnie w dół, w rozciągającą się pod nią otchłań Wszechświata.

– No cóż – zadrwiła Kira. – Do zobaczenia w piekle, jak to mówią.

Na powierzchni całego ciała demona pojawił się pełzający ciemny dym, pochłaniając jego dziewczęcą postać i formując się w sylwetkę kruka. Potężny ptak, kracząc, wzbił się w powietrze, a niebo jeszcze długo wypełniało się jego plugawym śmiechem.

— — — — —  
EPILOG

*Przyszłość  
jest nieznana*



**W**tedy jeszcze nie wiedzieli, jaki był cały plan Kiry. Demon wyśliznął się z Zaświata Demonicznego, gdy kilka miesięcy wcześniej pojawiły się pierwsze portale łączące Międzyświat z wymiarem żywych, a zaniepokojone anielskie straże skoncentrowały uwagę swoich tysiąca oczu właśnie na nich, słabiej pilnując bariery oddzielającej demony od Zaświata Anielskiego. Kira zdołał naruszyć ją na tyle, by precyzyjnie swoją plugawą duszę na drugą stronę – zwykle udawało się to jedynie pomniejszym, słabym i mało byстрыm demonom, których energia była dość karłowata, by prześliznąć się przez małe rozszczelnienia, i tak słabo wyczuwalna, że udawało im się przemknąć między anielskimi stopami.

Kira wiedział, że ani ludzie, którzy odprawiali rytuały mające zachwiać równowagą światów, ani nawet tak silne demony jak on nie zdołają stworzyć i utrzymać tylu przecieków, ile potrzebowaliby, by rozpocząć prawdziwą walkę z ludźmi i aniołami, zdobyć dla siebie nową przestrzeń, odzyskać wolność i namiastkę godności. Celem Kiry było zasianie zamętu i podburzenie istot zamieszkujących Międzyświat, tak by stworzyć okazję do ucieczki dla swych silnych braci. Wówczas



mógłby rozpruć dzielące światy błony na tyle, by ilość wyciekających z nich metafizycznych pierwiastków i energii pozwoliła na odzyskanie sił Pradawnym Istotom – przodkom wszystkich demonów, tym, które nazywane były pierwszymi upadłymi aniołami, a które uwięzione zostały na ziemi w węglowych ciałach, nieśmiertelnych i skazanych na wieczną tułaczkę, bez krztyny mocy, z śliskim i giętkim językiem jako jedynym orężem przeciwko ludziom, nasączonym jadem, który sprowadzał obłąd.

Gdy Kira odleciał, Jasna użyła resztki swojej mocy, aby odmienić pamięć Krisa – wymazała ich wspólne chwile, zostawiając tylko te, które były niezbędne: ich współpracę na planie zdjęciowym i spotkanie w jego domu, choć zastąpione wspomnieniem jedynie krótkiej, nieznaczącej rozmowy. Razem z Dawidem i Niną poszli na odległy o kilka kilometrów przystanek PKS, pozostawiając omdlałego Krisa pod opieką Szaraka. Anioł, niedostrzeżony, czuwał nad nim z Międzyświata i upewnił się, że po ocknięciu nic mu nie jest, po czym również odszedł. Kris, choć dezorientowany, czuł się dobrze i wrócił do miasta, by tam opowiedzieć menadżerowi o swoim dziwnym, impulsywnym wyjeździe, którego celu nie mógł sobie przypomnieć. Menadżer zląkł się, stwierdził, że to wina przemęczenia, i zarządził dla muzyka tygodniowe wakacje.

Moc Jasnej wróciła, tak jak siły wracają do nadwyrężonych mięśni, jak świadomość wraca do skołowanego umysłu, czucie do oziębiających nerwów. Nie używała jej jednak, wiedząc, że jest jedyną żywą wiedźmą w kraju, a może i całym regionie – inne albo doskonale się ukrywały, albo jeszcze się nie narodziły, czekając na powolny ruch ewolucji.

Nina pozostała w Międzyświecie. Pewnego dnia natknęła się na zmorę Agatę, prawą rękę Baby Jagi, a dzięki wstawiennictwu Szaraka i jego opowieści o tym, jak mimo wszystko nie uległa kuszeniu demona, Nina została drugą pomocnicą Jagi.

Gdy anioły dowiedziały się, że za nowymi wyrwami między wymiarami stoi moc Jasnej, w swej przemyślności, zamiast ukarać wiedźmę i Szaraka, postanowiły wykorzystać ich do walki

z nadchodzącymi atakami demonów. Jasna zgodziła się, mając zamiar z całą zawziętością przeszkodzić Kirze, a najlepiej zemścić się na demonie w sposób, którego jeszcze nie wymyśliła. Szarak, jakkolwiek negatywnie oceniany przez pozostałe anioły, uwierzył, że jest im teraz bardzo potrzebny i całkiem ważny, dzięki czemu jego ponuractwo odzyskało zwykły, nieszkodliwie lekceważący wydźwięk i *de facto* było już jedynie przykryciem dla współczucia, jakim obdarzał ludzi.

Dawid pozostawał rozdarty między swoim dawnym a nowym życiem. Próbował je połączyć, skończyć studia i jednocześnie pomagać Jasnej, Ninie i Szarakowi. Duchy przynosiły wieści o budzących się w ludziach szamańskich zmysłach, które mogły zwiastować przyszłe odrodzenie wiedźm i czarowników; wycieki z Międzyświata rozbudzały uśpione w pojedynczych, najczęściej młodych osobach pączkujące dopiero zalążki nadprzyrodzonego organu, choć słyszano także o kilku szamanach ze starszych pokoleń.

Wszyscy zbierali siły przed mającym nadejść za niewiele ponad trzy lata kolejnym, pechowym rokiem przestępnym. Ci zaś, którzy widzieli daleko odleglejszą przyszłość, dostrzegli w niej szamanów walczących z demonami o dusze ludzi, poddających swe ciała cybernetycznym udoskonaleniom, tak aby zwiększyć swoją moc, a zarazem stracić ryzykowne uczucia, które demony mogłyby wykorzystać, aby nimi manipulować i przeciągnąć ich na swoją stronę. Wszelkie znaki zapowiadały nadciągający Har-Magedon.

